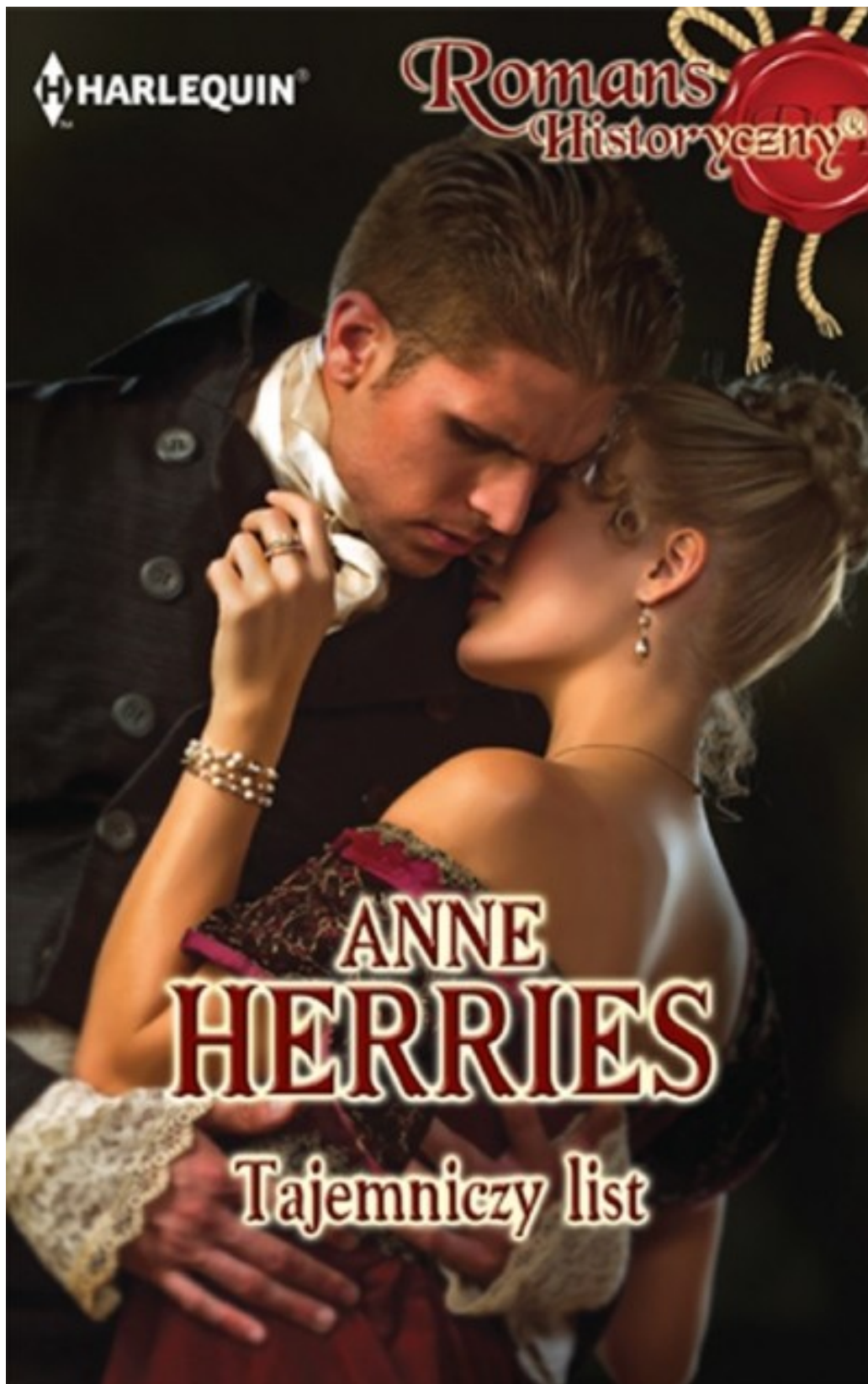


 HARLEQUIN®

Romans
Historyczny®

ANNE
HERRIES

Tajemniczy list



Anne Herries

Tajemniczy list

Tłumaczenie:
Bożena Kucharuk

A stylized, handwritten-style logo consisting of the letters 'MK' in a bold, cursive font.

Prolog

Justin, księżę Avonlea, rozejrzał się po otaczających go licznie zgromadzonych gościach. Wpatrywali się w niego z uwagą, mając nadzieję, że lada chwila wraz z panną młodą pokroi tort weselny. Tymczasem Justin stał jak sparaliżowany. Z trudem docierało do niego to, co się stało.

Zniknęła jego piękna żona Lucinda, i to niemal natychmiast po ceremonii ślubnej. Z kościoła wrócili razem powozem do księżęcej rezydencji, w której miało się odbyć wystawne przyjęcie weselne. Powiedziała, że musi opuścić go na chwilę, żeby podczepić naderwaną falbanę sukni.

- Myślę, że to potrwa nie więcej niż dziesięć minut, Avonlea - zapewniła z uśmiechem, który niezmiennie przyprawiał go o zawrót głowy. - Przepróż w moim imieniu gości. Wkrótce do ciebie dołączę.

- Dobrze, kochanie. - Pochylił się i ucałował jej dłoń. - Wyglądasz czarująco. Czy mówiłem ci, że cię podziwiam?

- Tak, Justinie, i to wiele razy - odparła Lucinda i schodami ruszyła na piętro.

Ta scenka miała miejsce ponad godzinę temu i od tamtej pory nikt nie widział młodej księżnej. Po trzydziestu minutach zaniepokojony Justin uznał, że ukochana zbyt długo poprawia strój. Udał się do jej pokoi, aby zapytać, co jest powodem zwłoki. W apartamencie zastał jedynie pokojówkę Alice.

- Gdzie jest pani? - zapytał. - Goście nie mogą dłużej na nią czekać.

- Nie widziałam milady od wyjścia z kościoła, Wasza Wysokość - odparła służąca.

- Przecież przyszła tutaj, żeby podszyto jej naderwaną falbanę sukni ślubnej. Jak to możliwe, że jej nie spotkałaś?

- Nie wiem - bąknęła służąca, wyraźnie przestraszona. - Na pewno pani tu nie ma, Wasza Wysokość.

- Powiedziała mi, że naderwała się falbana... - Justin rozejrzał się po pokoju, ostatnio urządzonym tak, by dominowały w nim doskonale skomponowane barwy, które lubiła Lucinda: kremowy, róż w rozmaitych odcieniach i złoty. Nie szczędził wydatków i wyobrażał sobie, że żona będzie szczęśliwa w otaczającym ją luksusie. - Nie ma tu jej sukni? Może włożyła inną?

Pokojówka pokręciła głową, bojąc się spojrzeć chlebodawcy w oczy.

- Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość. Nie było mnie tu przez chwilę. Chciałam się

upewnić, że bagaż milady jest gotowy do podróży poślubnej. Po powrocie wydawało mi się, że z pokoju zniknęło parę drobiazgów, ale nie byłam tego pewna.

Avonlea otworzył szafę pełną kosztownych i eleganckich strojów, które kupił, by zadowolić żonę.

- Nie sądzę, żeby czegokolwiek tu brakowało. - Zdezorientowany, popatrzył na pokojówkę. Jak to możliwe, że żona zniknęła z domu w dniu ślubu, i dlaczego do tego doszło? - zadał sobie w duchu pytanie, po czym zwrócił się do pokojówki: - Skup się, to bardzo ważne. Twoja pani z pewnością nie wyszłaby z domu, nie zabrawszy niczego ani nie zostawiwszy wiadomości.

- Była tu stara suknia i kilka ozdób, które milady bardzo lubiła. Nie ma ich w komodzie, a została cenna biżuteria, Wasza Wysokość.

- Zatem musi być w domu albo w ogrodzie - orzekł Justin, nie dopuszczając do siebie myśli, że podejrzenia służącej mogą okazać się prawdą.

Dlaczego Lucinda miałaby go porzucić? Nie znajdował żadnego wytłumaczenia takiego kroku. Po ceremonii byli w doskonałym nastroju, nie doszło między nimi do najmniejszej sprzeczki. Zawahały się przed określeniem ich związku mianem małżeństwa z miłości, jednak żywili dla siebie szacunek i szczerze się lubili. Przynajmniej tak mu się wydawało, kiedy Lucinda przyjęła jego oświadczyzny. Co sprawiło, że zmieniła zdanie? Co takiego zrobił, że uciekła od niego bez słowa wyjaśnienia? - bił się z myślami. Nie znalazłszy odpowiedzi na dręczące go pytania, ponownie zwrócił się do wystraszonej służącej:

- Przeszukaj starannie pokoje pani i zobacz, czy nie zostawiła listu. Poza tym zrób spis rzeczy, które zniknęły. Chcę się dowiedzieć, czy zaplanowała wyjazd, czy działała pod wpływem impulsu. Tymczasem wydam odpowiednie dyspozycje.

Wkrótce rozpoczęły się poszukiwania, jednak nie odnaleziono księżnej. Od dłuższego czasu nikt jej nie widział. Goście zaczęli się niecierpliwic i wymieniać porozumiewawcze spojrzenia oraz ciche uwagi. Ich twarze odzwierciedlały jednocześnie ciekawość i z troskaniem. Przyjaciele z pewnością szczerze się zaniepokoiли, uznał Justin, jednak dalsi znajomi mogli być rozbawieni faktem, że świeżo poślubiona żona uciekła wprawdzie nie od ołtarza, ale tuż przed ucztą weselną. Ta konstatacja boleśnie zraniła dumę księcia Avonlea. Przyzwyczajony do odbierania hołdów, przystojny i niewyobrażalnie bogaty, był najbardziej pożądanym kandydatem na męża pańien w całej Anglii.

Od dzieciństwa wpajano mu, że musi wypełniać obowiązki. Pochodził ze znamienitego, powszechnie szanowanego rodu. W rodzinie nie było żadnych wstydlivych tajemnic ani skandali, nikt nie okrył się hańbą. „Pamiętaj, że najważniejszy jest honor” -

zwykł powtarzać ojciec, gdy Justin był jeszcze chłopcem. „Niezależnie od tego, jak okaże się to trudne, musisz zrobić to, co do ciebie należy. Dżentelmen ceni sobie nade wszystko honor i dobre imię. Obiecuj, że nigdy o tym nie zapomnisz, synu”.

Po raz pierwszy Justin złożył propozycję małżeńską damie ze swojej sfery, którą ojciec z pewnością by zaakceptował, jednak oświadczyzny zostały odrzucone. Boleśnie przeżył porażkę i dopiero po dłuższym czasie wybrał następną kandydatkę na żonę. Wprawdzie Lucinda nie należała do arystokracji, ale ujęła go skromnością i bystrością umysłu oraz zachwycała urodą. Czuł się dobrze w jej towarzystwie i uznał, że stworzą zgodne i trwałe stadło. Tymczasem ona uciekła, wystawiając go na pośmiewisko w dniu ślubu. Nie spodziewał się, że ktoś może go zranić tak dotkliwie. Głęboko zaczerpnął tchu, starając się powściągnąć gniew i zapanować nad rozgoryczeniem.

- Proszę mi wybaczyć - zaczął. Na sali zapanowała cisza, wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę. - Jest mi niezmiernie przykro, ale muszę poinformować państwa, że żona zachorowała. Nie będzie mogła uczestniczyć w przyjęciu. Proszę się częstować specjalnie na tę okazję przygotowanymi potrawami, a także winem. Dziękuję wszystkim za przybycie i raz jeszcze proszę o wybaczenie.

Goście z pewnością domyślili się, że kłamałem, uznał Justin, mieli to wypisane na twarzach. Nie zamierzał jednak rozważać, co sobie wyobrażają. Wystarczyło mu, że fakt zniknięcia dopiero co poślubionej żony nie mieścił się mu w głowie.

Rozdział pierwszy

- Naprawdę nie wiesz, gdzie jest Lucinda i dlaczego uciekła? - Przyjaciel i sąsiad, lord Andrew Lanchester, wyraźnie zatroskany, przyglądał się Justinowi.

- Nie miałem od niej żadnej wiadomości od ponad dwóch miesięcy - wyjaśnił ponuro książę.

Andrew niedawno wrócił do kraju z kontynentu. W Hiszpanii walczył z wojskami Napoleona pod wodzą Wellingtona i nawet był jego adiutantem. Ranny pod Salamanką, doszedł do zdrowia i tylko nieznaczne utykanie świadczyło o odniesionych ranach i przebytych cierpieniach.

- Uwierz mi, wszędzie szukałem Lucindy. Podobno dwóch dzierżawców widziało ją w pobliżu majątku w dniu zniknięcia, ale nikt nie wie, dokąd się udała.

- Jakie działania podjąłeś? - dopytywał się Andrew. - Zatrudniłeś agenta, żeby ją odnalazł? Wyznaczyłeś nagrodę za informacje dotyczące miejsca jej pobytu?

- Myślałem o tym, żeby po cichu zaangażować agenta. Wolałem nie upubliczniać tej sprawy i dlatego nie wyznaczyłem nagrody. Nie chciałem wywołać skandalu, żeby jeśli... kiedy Lucinda wróci, nie ucierpiała jej reputacja.

- Nie możesz liczyć na to, że uda ci się zamieść wszystko pod dywan - zaproponował Andrew. - Moja siostra Jane była na przyjęciu weselnym i gdy tylko przyjechałem z Hiszpanii, natychmiast powiedziała mi, że musiało się stać coś poważnego. Jane nie jest plotkarką, polubiła Lucindę i szczerze się o nią martwi, tym bardziej że od tamtego dnia nie miała od niej żadnych wiadomości. Ludzie opowiadają niestworzone historie o zniknięciu twojej żony i nie przestaną, niezależnie od tego, czy zachowasz dyskrecję, czy nie.

- Jane okazała się bardzo troskliwa i uprzejma - przyznał Justin. - Mogłem zwierzyć się jej z niektórych moich obaw, wiedząc, że pozostaje w przyjaźni z Lucindą. Nie ma pojęcia, co mogło skłonić moją żonę do takiego nierozważnego postępu.

- Jesteś pewien, że uciekła? Może nieoczekiwanie opuściła dom z istotnego powodu?

Justin przeczesał palcami gęste włosy. Pod oczami miał ciemne podkówki - ślad po nieprzespanych nocach. Wydawał się nie słyszeć przyjaciela.

- Co ją zmusiło do takiego nieprzemyślanego kroku?! - postawił pytanie gniewnym tonem. - Ciągłe się zastanawiam, co takiego zrobiłem albo powiedziałem, by ją wystraszyć. Jeśli doszła do wniosku, że jednak nie wyjdzie za mnie za mąż, mogła wysłać mi wiadomość przed ślubem, a odwołałbym ceremonię i wesele. Dlaczego stanęła ze mną przed ołtarzem,

złożyła przysięgę małżeńską, a potem uciekła bez słowa? Chyba nie jestem potworem, którego należy się bać?

- Nie potrafię odpowiedzieć na twoje pytania. - Andrew rozłożył ręce w geście bezradności. - Gdybym wtedy był w Anglii, poradziłbym ci, żebyś jak najszybciej zatrudnił agenta. Ta sprawa wydaje mi się bardzo podejrzana. Jesteś pewien, że nie zostawiła listu?

- Pokojówka nie widziała Lucindy i niczego nie znaleźliśmy.

- Może jeszcze raz powinieneś dokładnie przeszukać apartament żony? Mogłeś coś przeoczyć. Spotkałem Lucinę, gdy przyjechałem do siostry przebywającej na pensji dla młodych panien, Raddlit Academy. Nie zrobiła na mnie wrażenia oszustki czy krętaczki. Jane od razu bardzo ją polubiła, a moja siostra zna się na ludziach, potrafi właściwie ocenić czyjś charakter.

- Lucinda jest najbardziej uroczym stworzeniem, jakie spotkałem - przyznał Justin, patrząc na przyjaciela zrozpaczonym wzrokiem. - Nie chce mi się wierzyć, że bez ważnego powodu mogła bez słowa zostawić mnie tuż po ślubie... Chyba masz rację, ta sprawa musi być bardziej skomplikowana, niż mi się wydawało.

- Jeśli się zgodzisz, znajdę odpowiedniego agenta. Przypuszczam, że Lucinda nie używa teraz twojego nazwiska, dlatego podamy mu panieńskie.

- Seymour - przypomniał przyjacielowi Justin. - Była cicha i spokojna, ale od razu oczarował mnie jej uśmiech. Kiedy spotkałem ją w Harrogate, gdzie przebywała z ciotką, tak mi się spodobała, że niemal od razu postanowiłem, iż uczynię z niej moją żonę. Była uprzejma, ale traktowała mnie z rezerwą i trzymała na dystans. Dopiero kiedy ponownie zobaczyliśmy się w twoim domu, gdzie Lucinda przyjechała na zaproszenie Jane, dała mi nadzieję. Pamiętnego dnia ślubu, po ceremonii i tuż przed rozstaniem, wyznała, że bardzo mnie lubi. Dlaczego to powiedziała i zaraz potem uciekła? Co chciała w ten sposób uzyskać?

- Wydaje mi się, że kryje się w tym tajemnica - odrzekł Andrew. - Jestem pewien, że niezależnie od tego, gdzie w tej chwili Lucinda przebywa, wróci i wszystko wyjaśni.

- Gdyby jej choć trochę na mnie zależało, mogła mi wyjawić, co ją trapi lub jaki ma problem czy kłopot.

- Wybacz mi to pytanie, Avonlea... Jesteś w niej zakochany?

- To oczywiście, że nie jest mi obojętna. Niestety, nie wiem, jak objawia się miłość w tym znaczeniu, o które ci chodzi. W moim rodzinnym domu było jej tak niewiele...

- Zatem nie zawarłeś małżeństwa z miłości. - Andrew zamyślił się i po chwili dodał: - Zapewne uznała, że gdybyś poznał prawdę na jej temat, chciałbyś, aby zniknęła.

- Na miłość boską, co masz na myśli?

- Może chodzi o jej przeszłość? Niewykluczone, że lękała się zwierzyć ci z jakiegoś sekretu.

- Przecież mogła mi powiedzieć o wszystkim. Wysłuchałbym jej i pomógł, jeśli tylko bym potrafił. - Justin spochmurniał. - A może o czymś wiesz?

Po chwili wahania lord Lanchester odparł:

- Pamiętam, że nagle porzuciła szkołę i jakby zapadła się pod ziemię. Przez pewien czas Jane nie miała od niej wiadomości i bardzo się tym martwiła, ponieważ traktowała Lucindę jak przyjaciółkę.

- Nie dowiedziała się, z jakiego powodu opuściła pensję?

- Nie. Naturalnie, to może nie mieć żadnego związku z obecną sytuacją.

- Rzeczywiście, nie widzę takiego związku.

- Zapewne Lucinda wróci, jak będzie na to gotowa.

- Oby tak się stało, przyjacielu. Sądzę, że ma przy sobie niewiele pieniędzy. Dałem jej kilka gwinei, ale myślę, że wydała je w ciągu minionych dwóch miesięcy. Może wzięła jakąś biżuterię i trochę własnych pieniędzy?

Justin poczuł, jak w miejsce gniewu i rozgoryczenia pojawia się lęk o żonę. Nadaremnie szukał jej przez minione kilka tygodni. Dlaczego nie powiadomiła go, gdzie się podziewa i z jakiego powodu odeszła? Czy ktoś ją uprowadził i przetrzymuje z sobie znanych przyczyn? Albo, co gorsza, zamordował, chcąc w ten sposób zemścić się na nim? Nie przypominał sobie jednak nikogo, kto mógłby go nienawidzić aż do tego stopnia.

- Gotów jesteś ją przyjąć z powrotem, niezależnie od tego, dlaczego w szczególnych okolicznościach cię zostawiła?

- Lucinda jest moją żoną - stwierdził Justin i popatrzył na przyjaciela, wyraźnie zaskoczony pytaniem. Przecież jest dżentelmenem i człowiekiem honoru. Co innego mógł uczynić, gdyby żona zwróciła się do niego w potrzebie? - Od chwili jej zniknięcia przeżywam piekło. Poza tym jestem za nią odpowiedzialny i mam obowiązek ją chronić. Jeśli wpadła w tarapaty, to naturalnie jej pomogę, bez względu na to, czego one dotyczyły. Będę dziękował Bogu za jej powrót.

- W takim razie rano pojedę do Londynu i w twoim imieniu zatrudnię agenta - podsumował Andrew. Przyjacielskim gestem poklepał Justina po ramieniu. - Nie trać nadziei, mój drogi.

Lucinda z westchnieniem rozejrzała się po małej kuchni. Jeszcze przed świtem wyszorowała deski podłogi - wyglądały teraz dużo lepiej niż wtedy, gdy zjawiała się tu po raz pierwszy. Nic jednak nie mogło sprawić, by poczuła się w tej nędznej chałupie jak w domu.

Na wynajęcie czegoś innego nie było jej stać, ponieważ zdążyła wydać gwinee, które otrzymała od męża na drobne wydatki. Byłaby teraz z nim, gdyby nie uciekła. Poczula ściskanie w gardle, a po jej policzku wolno stoczyła się łza. Justin musi być na nią wściekły. Kiedy po powrocie z kościoła zobaczyła leżący na komodzie list, od razu domyśliła się, że pochodzi od szantażysty lub szantażystki. Nie pomyliła się. Wpadła w panikę i uciekła. Zabrała ze sobą jedynie kilka drobiazgów owiniętych w wełniany szal. Chociaż minęło ponad pięć lat od czasu, gdy okryła się hańbą, przestraszyła się, że prawda wyjdzie na jaw. W żadnym razie nie wolno jej było do tego dopuścić przede wszystkim ze względu na pochodzącego z szacownego rodu męża, księcia Avonlea. Miał nieskazitelną reputację i cieszył się powszechnym poważaniem. Wiedziała, że ożenił się z nią, ponieważ uważał ją za pannę skromną i układną. Świadomość, że splamiła honor jego dumnej arystokratycznej rodziny, byłaby dla niej nie do zniesienia.

Oszukała go. Postąpiła niegodziwie, zachowując dla siebie wstydliwą prawdę, choć była winna szczerość przysłemu mężowi. Powinna była wykazać się rozsądkiem i nie przyjąć oświadczyn. Na początku udawało jej się zachowywać dystans, jednak po pewnym czasie emocje wzięły górę nad rozumem. Zakochała się i nie potrafiła odmówić Justinowi, mimo że czuła, iż nie odwzajemniał jej miłości. Owszem, zapewniał o swoim oddaniu, ale wydawało jej się, że zaledwie ją lubi. Miała nadzieję, że z upływem lat ten rodzaj uczucia przerodzi się w coś głębszego, jednak podły list z pewnością zniszczyłby cały szacunek, którym Justin ją darzył. Zapragnąłby uwolnić się od ciężaru, jakim bez wątpienia stałaby się żona zhańbiona wydarzeniami z przeszłości.

Lucinda zacisnęła powieki i usiadła w bujanym fotelu przy ogniu. Starła się wyrzucić z pamięci wspomnienie koszmarnej nocy z wczesnej młodości, kiedy to została zgwałcona we własnej sypialni przez przyjaciela ojca. Ten podły człowiek zagroził, że reputacja jej ojca legnie w gruzach, jeśli Lucinda nie będzie milczeć na temat tego, co się stało. Przybita tym, co zaszło, i przerażona ewentualnymi konsekwencjami, nie pisnęła nikomu ani słowa. Jakby nie było dość tego, co już się zdarzyło, okazało się, że zaszła w ciążę. Ojciec nie chciał słuchać jej wyjaśnień, że została zgwałcona, ale nie może wyjawić nazwiska drania. Wygnał ją z domu i kazał zamieszkać na odludziu z surową babką. Wymierzył córce karę i nie zamierzał przyjąć jej z powrotem pod swój dach. Po urodzeniu martwego dziecka pozostała z babką do śmierci ojca. Owdowiała matka w końcu uległa i pozwoliła jej na powrót do domu, a później na złożenie w towarzystwie ciotki wizyty Jane Lanchester w Harrogate. To właśnie tam Lucinda spotkała księcia Avonlea i się w nim zakochała. Utrzymywała dystans, przekonana, że żaden szanujący się mężczyzna nie ożeni się z nią, jeśli się dowie, że urodziła

nieślubne dziecko. Kiedy po powrocie do domu napomknęła matce o awansach księcia, usłyszała: „Nie chcę odmawiać ci życiowych przyjemności, ale chyba rozumiesz, że nie możesz wyjść za mąż?”.

Wprawdzie Lucinda w Harrogate nie dała księciu Avonlea żadnej nadziei, jednak gdy oboje gościli w domu Andrew Lanchestera - ona na zaproszenie Jane - postanowiła zwierzyć się przyjaciółce, a ta orzekła, że Lucinda powinna iść za głosem serca i poślubić księcia.

Westchnęła i rozejrzała się po nad wyraz skromnej izbie. Odważyła się na radykalny krok, ale cierpiała pozbawiona obecności i oparcia męża. List szantażysty zawierał informację, którą musiała sprawdzić, skoro zaszła już tak daleko. Uciekła w panice, pewna jednego: że nie jest gotowa na wyznanie prawdy mężczyźnie, który ożenił się z nią, ufając jej i wierząc w jej nieskazitelną przeszłość. Po ucieczce i ponownym uważnym przeczytaniu listu przeżyła szok. Szantażysta nie tylko znał jej głęboko skrywane tajemnice, ale także twierdził, że dziecko nie umarło przy porodzie i wciąż żyje. Groził, że ujawni hańbiący sekret, o ile Lucinda nie zapłaci mu dziesięciu tysięcy funtów za milczenie.

Targały nią sprzeczne emocje: strach przed ujawnieniem skandalicznych informacji, lęk przed mężem, ale i obawa o los własnego dziecka. Przed laty z początku zamartwiała się, że zaszła w ciążę, i z niechęcią myślała o mającym przyjść na świat dziecku. Jednak z upływem kolejnych miesięcy zdążyła je pokochać i z radością oczekiwała narodzin. Odrzucona przez rodzinę, nie mając nikogo, kto by się nią zaopiekował, rozmawiała z dzieckiem, wierząc, że kiedy się urodzi, już nigdy nie będzie samotna. Potem, po wielu godzinach cierpień, usłyszała, że dziecko nie żyje. Oplakała śmierć maleństwa, a ból po stracie przygasł z czasem. Tymczasem niespodziewanie dowiedziała się, że jej dziecko żyje! Matka ją okłamała. Ogrom okrucieństwa, jakiego dopuścili się względem niej rodzice, przytłoczył Lucindę.

Czy gdybym była pewna miłości męża, wyznałabym prawdę i błagała o przebaczenie? - zadała sobie w duchu pytanie. Nie kochał jej, a mimo to, rozmyślała Lucinda, powinnam była tak postąpić, zamiast uciekać. Postąpiła inaczej, uznając, że lepiej będzie zniknąć, niż przynieść księciu wstyd.

Ogarnięta panicznym strachem, ale też potrzebą dowiedzenia się prawdy o dziecku, chwyciła starą suknię, jakieś ozdoby i uciekła przez ogród. Dziesięć dni później stanęła na progu domostwa matki. Czasami ktoś ją podwoził, ale większą część drogi przebyła pieszo. Tuż po ucieczce przebrała się w starą suknię. Schowała piękną suknię ślubną za belami siana w stodole na skraju majątku Avonlea. Niosła ze sobą jedynie zawiniątko. W prostej szarej sukni wyglądała raczej na guwernantkę niż księżną, którą przecież została na mocy ślubu.

Nikt nie zwracał na nią uwagi. Kiedy w końcu dotarła do rodzinnego domu, matka przywitała ją nader chłodno. Pani Seymour nie przyjechała na ślub córki, tłumacząc się złym stanem zdrowia. Tymczasem prawdziwym powodem było niezadowolenie z faktu, że wbrew wcześniejszym ustaleniom Lucinda ośmieliła się wyjść za mąż.

- Widzę, że odzyskałaś rozum. Domyślam się, że cię wyrzucił.

- Avonlea o niczym nie ma pojęcia - wyjaśniła Lucinda. Trzęsąc się ze zmęczenia, ale i z oburzenia, podsunęła matce pod nos list. - Gdzie jest moje dziecko, które mi ukradłaś, mówiąc, że nie żyje?

Pani Seymour zrobiła się biała jak ściana. Próbowwała zaprzeczać oskarżeniom córki, która jednak wypytywała ją bezlitośnie, nie dając ani chwili spokoju. W końcu pani Seymour powiedziała, szlochając:

- Twój ojciec nie pozwoliłby ci zachować dziecka. Zawiózł je do przytułku, a tam zostało zaadoptowane przez bezdziejne małżeństwo.

- Powiedz mi, jak ci ludzie się nazywali.

Pani Seymour pokręciła głową.

- Nie wiem. Przysięgam, że mi nie powiedział.

- W takim razie zdradź mi, co to za przytułek.

- To na nic. Po tak długim czasie...

- Powiedz mi, co chcę wiedzieć, a zostawię cię w spokoju. Jeśli będziesz kluczyć, nie przestanę cię wypytywać i domagać się prawdy. Nie jestem przerażonym dzieckiem, którym byłam, kiedy tak karygodnie mnie potraktowałaś.

- Nie chciałam tego. Trzeba było ukryć twoją hańbę.

- Dlaczego? Gdybyś kochała mnie tak, jak powinna kochać matka, wywiozłabyś mnie stąd, może za granicę, i pozwoliłabyś zatrzymać dziecko. Mogłybyśmy prowadzić uczciwe życie.

- Dlaczego tak ci zależy na dziecku, skoro, jak twierdzisz, zostałaś zgwałcona?

- Jak możesz mi nie wierzyć?! - Zdruzgotana Lucinda podniosła głos. - Mężczyzna, który potraktował mnie tak okrutnie, jest potworem, a gdyby ojciec był gotów mnie bronić i okazał mi odrobinę zaufania, gwałciciel zapewne zostałby ukarany. Nienawidzę sprawcy gwałtu, ale moje dziecko nie jest niczemu winne. Nie rozumiesz, że chcę je zobaczyć? Nie mogę pozostać obojętna, wiedząc, że żyje. Muszę się dowiedzieć, gdzie jest i jak się miewa.

- A co zrobisz, jeśli je znajdziesz?

- Nie jestem pewna, ale chcę wiedzieć, czy jest zdrowe i szczęśliwe. Nie rozumiesz, że nie mogę zostawić własnego dziecka na pastwę losu?

- Czy ja wiem... - Zawstydzona, pani Seymour odwróciła wzrok.

W końcu ujawniła wszystkie znane jej szczegóły i Lucinda jeszcze tego samego dnia ruszyła w drogę.

Podróż trwała dwa tygodnie. Lucinda często przemierzała długie dystanse pieszo. Kiedy wreszcie znalazła przytułek, musiała cały tydzień przekonywać nadzorczynię, żeby podała jej nazwiska ludzi, którzy adoptowali jej dziecko.

- Rozumie się samo przez się, że ja nic nie mówiłam - zastrzegła się nadzorczyńni, patrząc na srebrny medalion i rubinową broszkę, które otrzymała od Lucindy. - Pani ojciec kazał oddać bękartą do adopcji, a w tamtym okresie pani Jackson nie miała własnych dzieci.

- To znaczy, że teraz je ma?

- Tak jakoś się posypały. Urodziła dzieci, najstarsze nie ma jeszcze czterech lat, nie stać jej na utrzymanie takiej gromadki. Myślę, że chętnie pozbędzie się Susan.

- Nazwała pani moje dziecko Susan? - Gdy kobieta przytaknęła, Lucinda dodała: - Dziękuję. Czy może mi pani powiedzieć, gdzie znajdę Susan?

- Ta rodzina mieszka „Pod Kogucią Ostrogą”.

- Państwo Jackson prowadzą gospodę?

- Można tak to nazwać, chociaż miejscowi użyliby innego określenia. Jak dla mnie to jest spelunka, gniazdo złodziei.

- Dziękuję za informacje. Mam nadzieję, że powiedziała mi pani prawdę. Jeśli nie, wrócę tutaj, a wtedy będzie pani bardzo przykro, że mnie okłamała. Mój mąż jest wpływowym człowiekiem i zostanie pani ukarana.

- Nie wygląda pani na żonę wpływowego człowieka.

- Ubieram się tak, jak mi się podoba - rzuciła Lucinda, dumnie unosząc głowę, i opuściła przytułek.

Wkrótce znalazła gospodę, o której mówiła nadzorczyńni. Weszła do środka, mając nadzieję, że zastanie rozsądną kobietę, z którą będzie mogła omówić sumę odstępnego za Susan. Za kontuarem ujrzała jednak zapuszczone babsko, co chwila rugające męża i klientów. Właśnie wrzeszczała, że ktoś ją obraża. Zauważywszy Lucindę, zaczęła jej się podejrzliwie przyglądać, zastanawiając się, czego sobie życzy.

- Jeśli czegoś szukasz, to tutaj tego nie dostaniesz - burknęła. - Jak chcesz wygodzić chłopom, rób to gdzie indziej. Prowadzę porządną gospodę i nie życzę sobie tu dziwek.

- Szukam dziecka. Pięć lat temu zostało adoptowane z przytułku.

- Po co ci ona?

- To moja córka. Chcę ją odzyskać.

- Chcesz ją mieć? - Pani Jackson łypnęła chytrze. - Sprzedam ci ją za pięćset gwinei.

- Mam tylko srebrną kasetę na biżuterię i brylantową broszkę od matki chrzestnej - powiedziała Lucinda. - Dziewczynkę zabrano mi po porodzie, a ja niedawno dowiedziałam się, że jest u państwa. Błagam, proszę pozwolić jej ze mną odejść. Oddam pani wszystko, co mam.

- Odczep się. Za rok, dwa dziewczynka przyniesie mi dobry dochód. Już mam na nią zamówienia. Proponują więcej, niż możesz mi dać. Znam takie jak ty. Myślisz, że jestem naiwna? Mężczyźni zapłacą krocie za taką dziewuszkę, a ja sprzedam ją temu, kto da najwięcej.

- Nie wolno pani tego zrobić! Nie wolno! - wykrzyknęła przerażona Lucinda. Nie mogła pozwolić na to, by stało się coś tak strasznego. - Zdobędę dla pani pieniądze. To moja córka. Przysięgam na Biblię.

- Cena właśnie wzrosła do tysiąca gwinei - powiedziała pani Jackson, widząc, jak bardzo nieznajomej zależy na odzyskaniu córki. - Masz tydzień na zdobycie tych pieniędzy albo pójdzie do tego, kto da najwięcej.

- Proszę mi pozwolić zobaczyć Susan, proszę...

- Możesz ją zobaczyć, ale nie próbuj żadnych sztuczek. Jak będziesz chciała z nią uciec, zawołam męża. Nie chciałabym się wtedy znaleźć w twojej skórze.

Pani Jackson weszła do kuchni mieszczącej się na zapleczu. Po pewnym czasie wróciła, ciągnąc do sali barowej opierające się jej dziecko. Serce Lucindy ścisnęło się bólem, gdy zobaczyła chudziutką, brudną dziewczynkę. Miała ochotę zapłakać z żalu, wiedziała jednak, że nie powinna okazywać emocji. Przykucnąwszy przed małą, jednym palcem uniosła jej podbródek. Zamarła z wrażenia. Znała te oczy o niezwykłej, zielononiebieskiej barwie; widywała je codziennie, patrząc w lustro. Opanowując chęć ucieczki z córką, Lucinda uśmiechnęła się do niej i podała jej herbatnik. Dziewczynka popatrzyła na nią podejrzliwie.

- To herbatnik, możesz go zjeść - powiedziała Lucinda. - Posłuchaj, Susan. Niedługo przyjadę tu po ciebie i zabiorę ze sobą. Chcę, żebyś ze mną zamieszkała.

- Nic takiego się nie stanie, dopóki nie dostanę tysiąca gwinei. - Karczmarka pchnęła dziewczynkę. - Wracaj do roboty.

- Proszę, niech pani będzie dla niej dobra - zwróciła się Lucinda do pani Jackson, gdy Susan ugryzła herbatnik i szeroko otworzyła oczy, czując słodki smak. - Wrócę za tydzień.

Ciężko przeżyła konieczność rozstania z córką. Ze łzami w oczach obserwowała, jak idąca do kuchni dziewczynka odwraca się przez ramię w jej stronę.

- Jaką pracę wykonuje?

- Robi wszystko, co każe - burknęła pani Jackson. - Masz tydzień, a potem przepadło.

- Wróć, wróć - zapewniła Lucinda i szybko wyszła, aby się nie rozplakać.

Wiedziała, że skromna biżuteria nie jest warta nawet jednej dziesiątej sumy, której żona właściciela gospody żądała za dziecko. Nawet gdyby sprzedała suknię ślubną, którą Justin kupił za kilkaset gwinei, nie zgromadziłaby wystarczającej kwoty. Po raz pierwszy od czasu ucieczki pożałowała, że nie wzięła drogocennych klejnotów, które otrzymała od męża. Jednak nie miała dość czasu, aby pojechać do Avonlea po klejnoty albo poprosić Justina o pożyczkę, i wrócić po Susan. Musiała pogodzić się z tym, że w tydzień nie zdoła zebrać tak dużej sumy. Pozostawało wykraść dziecko i w związku z tym trzeba było starannie opracować plan.

Lucinda wynajęła chatę, ale w sąsiedniej wsi, żeby żona właściciela gospody nie zaczęła niczego podejrzewać. Włożyła perukę, by zakryć własne, zwracające uwagę włosy, owinęła się podartym, znoszonym szalem i wtarła kurz w policzki. W takim przebraniu dwa razy weszła na podwórze gospody i nie została rozpoznana przez panią Jackson. Natomiast odkryła, że dziewczynka wynosi rano wiadra z pomyjami po zejściu gości na śniadanie.

Nadszedł długo oczekiwany dzień realizacji śmiałego planu wykradzenia Susan. Lucinda zamknęła chatę i w wypróbowanym już przebraniu udała się do gospody. Za piętnaście dziewiąta chyłkiem dotarła na podwórze i ukryła się za wozem na siano. W pewnym momencie ujrzała córeczkę niosącą ciężkie wiadro z pomyjami ku stercie gnoju. Natychmiast do niej podbiegła i powiedziała:

- Zostaw wiadro i chodź ze mną. Zaopiekuję się tobą, kochanie. Ta niedobra kobieta więcej nie będzie cię wykorzystywać i karać.

Dziewczynka popatrzyła z wyraźnym niepokojem na Lucindę, ale spytała:- Dasz mi ciastko?

- Tak, najśłodsza. Codziennie będziesz je dostawać. Chodź ze mną, niczego ci nie zabraknie.

Susan odstawiła wiadro, wzięła Lucindę za rękę i puścili się biegiem, nie oglądając się za siebie. Przystanęły dopiero na rozstaju dróg. W pewnej chwili ujrzały nadjeżdżający dyliżans pocztowy. Gdy stanął, aby mógł wysiąść jeden z pasażerów, Lucinda podeszła do woźnicy.

- Proszę zabrać nas do najbliższego miasta - poprosiła.

- Zatrzymamy się dopiero w Watford.

- Doskonale. - Lucinda wsunęła wszystkie pieniądze, jakie jej pozostały, w dłoń woźnicy. - Dziecko wezmę na kolana.

- Dała mi pani o trzy pensy za dużo - zauważył woźnica i oddał jej monety. - Proszę wsiadać i pilnować, żeby dziecko dobrze się zachowywało.

- Będzie grzeczna - zapewniła Lucinda, otaczając ramieniem chude ramionka córki.

Po wejściu do dylizansu posadziła sobie Susan na kolanach i mocno ją przytuliła.

- Wszystko będzie dobrze - szepnęła jej do ucha. - Ta okropna kobieta nas nie znajdzie, a ja się tobą zaopiekuję. Obiecuję, że nikt cię nie skrzywdzi. Jestem twoją mamą, a ty moją córeczką. Skradziono cię, kiedy byłaś malutka. Nazwałam cię Angeli.

Wyjęła słodką bułeczkę z tobołka i podała Angeli, która zjadła ją z wyraźnym zadowoleniem, po czym oparła głowę o pierś swojej wybawicielki i zasnęła. Dopiero wtedy Lucinda uświadomiła sobie, że udało jej się zrealizować zaledwie część planu. Czekало ją znacznie trudniejsze zadanie: musi znaleźć miejsce do zamieszkania i zarobić na utrzymanie. Dopiero potem odwiedzi Justina i wyjaśni mu, dlaczego uciekła.

Dwie łzy, których nie zdołała zatrzymać pod powiekami, spłynęły jej po policzkach. Pokochała Justina i bała się, że znienawidzi ją za to, co uczyniła. Aż do tej chwili działała pod presją, za wszelką cenę chciała uratować od złego losu nieoczekiwanie odzyskaną córkę. Dopiero teraz, gdy trzymała ją w ramionach, zdała sobie sprawę z tego, jak wielką krzywdę wyrządziła mężowi. Bojąc się wyjawić mu tajemnicę, po kryjomu uciekła, zostawiając jedynie krótki liścik. Napisała w nim, że wydarzyło się coś nieprzewidzianego i że wróci, gdy tylko będzie mogła. Znajac Justina, była przekonana, że zastanawiał się, dlaczego nie okazała mu zaufania i nie zwierzyła się ze swoich kłopotów. Niewykluczone, że nie będzie chciał mieć z nią do czynienia. Pojęła, że przez pozostawienie męża, i to tuż po ceremonii ślubnej, może bezpowrotnie stracić ukochanego i jedyną szansę na szczęśliwe życie. Wprawdzie pozbyła się ciężącego jej przez lata brzemienia tajemnicy, ale stanęła oko w oko z bezlitosną rzeczywistością.

Co powinna uczynić?

- Gdzie to znalezione? - Justin patrzył na pogniecioną suknię ślubną, uszytą z przepięknego jedwabiu, jeden z licznych cennych prezentów, które podarował Lucindzie. - I dlaczego dopiero teraz?

- Suknia była schowana za belami siana, Wasza Wysokość - odparł jeden z dzierżawców, wyraźnie zaniepokojony. - Wcześniej szukaliśmy młodej damy w stodole, ale nie przyszło nam do głowy, żeby odsunąć bele, bo dalej był mur. Ostatnio ktoś sięgnął po siano i spostrzegł wystający kawałek białego materiału.

- Rozumiem - powiedział Justin. - Dziękuję, że mi to przynieśliście. - Wyjął z kieszeni dwie gwinee, ale mężczyzna pokręcił głową.

- Nie chcę żadnej nagrody za to, że przyniosłem Waszej Wysokości tę suknię. Jest nam wszystkim bardzo przykro z powodu tego, co się stało.

- Dziękuję - uciał Justin, nie chcąc, by okazywano mu współczucie.

Duma i poczucie godności nie pozwalały mu przyznać się przed kimkolwiek do tego, jak bardzo czuje się zawiedziony i zraniony. Lucinda ośmieszyła go i to, jak uznał, najprawdopodobniej celowo. To ona ukryła ślubny strój. Gdyby została uprowadzona, nie odnaleziono by sukni, którą miała na sobie owego feralnego dnia. Kto i dlaczego miałby domagać się okupu za Lucindę? Justin nie dostrzegał takiej możliwości.

Po wyjściu dzierżawcy zaczął przechadzać się po pokoju. Miał zszargane nerwy po tym, co przeżył od czasu zniknięcia żony. Gdzie, do diabła, podziewa się Lucinda i dlaczego porzuciła go w dniu ślubu? Musiało istnieć jakieś wyjaśnienie. Z tą myślą wyszedł z pokoju i udał się do apartamentu żony na piętrze. Postanowił jeszcze raz go przeszukać.

Schludne pomieszczenie tchnęło pustką. Kolejno otwierał szuflady i wyjmował z nich jedwabną bieliznę, pończochy, rękawiczki, szale i chusteczki, po czym rzucał te rzeczy na podłogę. Wyciągał z szafy kosztowne suknie i kładł je na łóżku. Potem przeszukał komody, ale niczego nie znalazł. Otworzył kasetę na biżuterię, stojącą na toaletce. Były tam wszystkie klejnoty, które podarował żonie. Przypomniawszy sobie, że pudro ma ukrytą szufladkę. Uruchomił przycisk i zauważył, że z szufladki zniknęły ulubiona rubinowa broszka Lucindy i brylantowa brosza, prezent od matki chrzestnej. Burknął coś gniewnie pod nosem i zrzucił kasetę na podłogę.

- Do diabła, Lucindo! - wykrzyknął. - Zmieniłaś moje życie w piekło!

Widząc piękne ozdoby porozrzucane po podłodze, pożałował wybuchu gniewu i schylił się, by podnieść naszyjnik z pereł spod toaletki. Jego uwagę przyciągnęła złożona kartka papieru. Pomyślał, że musiała spaść z toaletki i zatrzymać się w połowie drogi. Sięgnął po kartkę i natychmiast rozpoznał pismo żony. Napisała do niego! Pochłaniał wzrokiem kolejne linijki tekstu.

Najdroższy Avonlea!

Wybacz mi, ale coś się stało - coś tak przerażającego i niepokojącego, że muszę natychmiast wyjechać. Wrócę, żeby Ci wszystko wyjaśnić, gdy tylko uporam się z problemem. Wiem, że moje zniknięcie przysporzy Ci zmartwień i kłopotów, ale możesz powiedzieć wszystkim, że moja matka jest chora i wyjechałam, by się nią zaopiekować. To nie jest prawdą, ale tej nie mogę Ci na razie wyjawiać. Muszę się śpieszyć.

Kocham Cię.

Lucinda

Dlaczego nie przeszukano pokoju z należytą starannością? - zastanawiał się Justin. Gdyby od razu list znalazł się w moich rękach, nie zamartwiałbym się o żonę i nie pogrążyłbym się w ponurych rozważaniach. Lucinda zniknęła nie dlatego, że w ostatniej chwili ogarnął ją strach przed małżeństwem. Prawdę mówiąc, chociaż nie rozmawiali o uczuciach, a on nie zadeklarował miłości, odniósł wrażenie, że piękna młoda żona go pokochała. Właśnie dlatego, abstrahując od okoliczności, był zdruzgotany jej rejteradą. Kłębiące się w jego głowie koszmarne myśli rozproszyły się w jednej chwili.

Pozostały tylko dwie kwestie: dlaczego Lucinda wyjechała nagle i co przeraziło ją tak, że nie mogła mu o tym powiedzieć i poprosić go o pomoc?

Rozdział drugi

Ukryta w zaroślach, Lucinda obserwowała Jane Lanchester pracującą w ogrodzie. Klęcząc na poduszce, przyjaciółka w skupieniu sadiła młode roślinki. Lucinda uznała, że bez obaw może ujawnić swoją obecność. Wzięła głęboki oddech i podeszła do Jane.

- Wybacz mi - powiedziała - musiałam się z tobą zobaczyć.

Oniemiała z zaskoczenia, Jane przez chwilę wpatrywała się w przyjaciółkę, jakby widziała ją po raz pierwszy, po czym z okrzykiem radości zerwała się na nogi.

- Lucindo! - wykrzyknęła. - Nie masz pojęcia, co ja przeżyłam, zastanawiając się, czy nie zostałam porwana i czy jeszcze żyjesz! Ty niegrzeczna dziewczyno! Dlaczego do mnie nie napisałaś?

- To wszystko było takie skomplikowane... Nienawidzisz mnie za to, co zrobiłam?

- Dlaczego miałabym cię nienawidzić? - Jane zdjęła rękawiczki ogrodnicze. - Chodź, napijemy się herbaty. Opowiesz mi, co się z tobą działo. Jestem pewna, że nie zdecydowałabyś się na ten dramatyczny krok, gdyby nie istniał po temu ważny powód. Zresztą taką opinię przedstawiłam Avonlea. Wie, że jesteś? - Gdy przyjaciółka przecząco pokręciła głową, dodała: - Bardzo przeżywa twoje zniknięcie. Nie wie, co tobą kierowało, i martwi się, że mogłaś zostać uprowadzona.

- Jak to? Przecież zostawiłam list i obiecałam, że wszystko wyjaśnię po powrocie. Położyłam kartkę na szkatułce z klejnotami.

- Nie wiem, co się stało, ale nikt nie znalazł listu. Myślę, że biedny Justin doszedł do wniosku, że opuściłaś go, bo przestraszyła cię perspektywa wspólnego życia. Mam nadzieję, że tak nie jest. Zastanawiałam się, czy nie popełniłam błędu, namawiając cię na małżeństwo z księciem.

- Kocham Justina - wyjawiała z westchnieniem Lucinda. - Zdaję sobie sprawę z tego, że zraniłam go i postawiłam w nadzwyczaj kłopotliwej sytuacji, a także przyczyniłam mu zmartwień. Jednak tamtego feralnego dnia byłam w takim stanie, że nie potrafiłam pomyśleć, zastanowić się. Później żałowałam, że nie zostałam i nie poprosiłam Avonlea o radę.

- Chodźmy. Musisz mi o wszystkim opowiedzieć - orzekła Jane i uniosła brwi na widok zmierzającego w ich stronę mężczyzny. - To mój brat Andrew - wyjaśniła. - Pamiętasz go? Wydaje mi się, że poznałaś go, kiedy jeszcze służył w wojsku.

- Chyba powinnam iść. Boję się skandalu. - Lucinda zrobiła taki ruch, jakby zamierzała odejść. - Twój brat może nie życzyć sobie spotkania ze mną po tym, co się stało.

- Nonsens - stwierdziła Jane i chwyciła przyjaciółkę za ramię. - Nie możesz znowu uciec. Powinnaś porozmawiać ze swoim mężem. To twój obowiązek.

- Tak, wiem - bąknęła Lucinda, onieśmielona obecnością lorda Lanchester. Wysoki, mocno zbudowany mężczyzna o ciemnych włosach i oczach popatrzył na nią surowo.

- Księżno - powiedział, a w jego głosie nie słychać było nuty zaskoczenia - zapewniałem Avonlea, że pani do niego wróci. Mam nadzieję, że już mu pani wyjaśniła, co się wydarzyło.

- Lucinda chciała najpierw spotkać się ze mną - wtrąciła Jane. - Mam zamiar poprosić o herbatę. Proponuję, żebyś zostawił nas same na pół godziny. Chciałybyśmy porozmawiać w cztery oczy.

- Och, to nie jest konieczne - zaproponowała Lucinda. - Zniknęłam, bo otrzymałam list od szantażysty. Zdaję sobie sprawę, że powinnam zwrócić się do Justina i poprosić go o radę, ale uznałam, że będzie na mnie wściekły. Pomyślałam, że skoro mam okryć się niesławą, to będzie mu lepiej beze mnie. Poza tym szybciej unieważni małżeństwo.

- Ktoś panią szantażuje? - Lord Lanchester zmarszczył czoło. - Ma pani przy sobie list?

- Nie - zaprzeczyła Lucinda, choć nie chciała kłamać.

Uznała jednak, że list zawierał zbyt wiele informacji na jej temat, którymi nie chciała dzielić się z Andrew. Wyjawiałaby przyjaciółce, że wykradła córkę, nie potrafiła jednak zdobyć się na podobne wyznanie w obecności lorda Lanchester.

- Przepraszam, Jane, ale zrezygnuję z herbaty. Nie wie pan, czy Avonlea jest w domu?

- Właśnie od niego wracam. Zatrudnił agentów, którzy usiłują panią odnaleźć. Poza tym sam codziennie przemierza okolicę, czasami do późna w nocy. Jest na skraju wyczerpania nerwowego.

Oczy Lucindy napełniły się łzami, które spłynęły po policzkach.

- Powinnam była do niego napisać. Będzie na mnie zły i nie zechce mnie widzieć.

- Zdenerwowałaś Lucindę - wytknęła bratu Jane i otoczyła przyjaciółkę ramieniem. - Masz ze mną na pieńku.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział Andrew. - Z pewnością miała pani bardzo ważne powody, aby tak postąpić. Przekona się pani, że Avonlea jest raczej zmartwiony niż wściekły.

- Nie mam odwagi przed nim stanąć...

- Musi pani z nim porozmawiać. - Andrew wyjął chustkę i podał Lucindzie. - Jeśli pani pozwoli, będę jej towarzyszył. Jak Justin wpadnie w gniew, przyprowadzę panią z powrotem do Jane. Czy w ten sposób pani pomogę?

- Naturalnie, koniecznie musisz do nas wrócić, o ile Avonlea źle cię potraktuje, ale nie podejrzewam go o to. Bardzo mu na tobie zależy, moja droga, i niecierpliwie oraz z troską czeka na wiadomość o twoim losie - podkreśliła Jane, a lord Lanchester skinął głową na znak potwierdzenia słów siostry.

- Zaprosił mnie, żeby pokazać mi pozostawiony przez panią list. Spadł za toaletkę i Avonlea znalazł go dopiero wczoraj.

- Dokąd się udałaś? - spytała Jane. - Wiem, że posłał zaufanego człowieka do twojej matki, ale oznajmiła mu, że jej nie odwiedziłaś.

- Większą część drogi przebyłam pieszo. Z pewnością wysłannik księcia dotarł tam przede mną.

- Dlaczego nie napisałaś do męża i nie wyjaśniłaś powstałej sytuacji, choćby po to, by go uspokoić? - Jane sprawiała wrażenie szczerze zdziwionej.

- Mama była na mnie zła i rozstałyśmy się w niezgodzie.

- Zatem nie zatrzymałaś się u niej?

- Byłam tam tylko kilka dni. To długa historia. Opowiem ją innym razem. Rzeczywiście, powinnam spotkać się z Justinem. Jestem mu winna nie tylko przeprosiny, ale także wyjaśnienie, co zaszło.

- Obiecujesz, że zwrócisz się do mnie, jak będziesz potrzebowała pomocy? - Jane serdecznie uściskała Lucindę. - Jestem twoją przyjaciółką i pozostanę nią na zawsze, niezależnie od okoliczności. Jeśli znajdziesz się w tarapatkach, to uczynię, co w mojej mocy, żeby cię wesprzeć.

- Gdybyś wszystko wiedziała... - Widząc pytające spojrzenie przyjaciółki, Lucinda dodała: - Nie teraz. Najpierw muszę porozmawiać z Avonlea. Powinnam była od razu się do niego zwrócić. - Potrzebowała słów otuchy i rady przyjaciółki, nie mogła jednak wyjawiać jej sekretu w obecności lorda Lanchester. - Bardzo dziękuję, ale naprawdę nie ma potrzeby, żeby pan mi towarzyszył - zwróciła się do Andrew. - Bez trudu dojdę stąd do majątku.

- Nie ma mowy - sprzeciwił się Andrew. - Pojedziemy powozem. Jane, zaraz wrócę i razem wypijemy herbatę. Po podwieczorku wyjeżdżam do Londynu.

- Odwiedzisz mnie niedługo, moja droga?

- Tak - zapewniła przyjaciółkę Lucinda. - Być może szybciej, niż tego oczekujesz.

Jane ścisnęła ją za ramię.

- Głowa do góry. Jestem pewna, że mąż potraktuje cię lepiej, niż się spodziewasz.

Idąc za lordem Lanchester, Lucinda pomyślała, że Jane łatwo przyszło zapewnić ją o życzliwości Avonlea, ponieważ nie poznała całej prawdy. Przypuszczała, że mąż

wybaczyłyby jej niespodziewaną ucieczkę, mimo że postawiła go w wyjątkowo niekomfortowej sytuacji. Zapewne przeszedłby do porządku także i nad tym, że zataiła przed nim fakt urodzenia panińskiego dziecka. Była jednak przekonana, że nie pozwoliłby jej zatrzymać z trudem odzyskanej córki. Gdyby rozeszła się wiadomość, że księżna ma nieślubne dziecko, większość osób odwróciłoby się od niej, a jej hańba nie pozostałaby bez wpływu na reputację księcia i jej przyjaciół.

Wprawdzie Jane zaproponowała gościnę Lucindzie, ale z pewnością nie życzyłaby sobie obecności jej córki. A nawet gdyby, nie bacząc na opinię sąsiadów, była gotowa użyć rodzinnego domu nieślubnemu dziecku przyjaciółki, lord Lanchester by na to nie pozwolił. Kiedy razem uczęszczały na pensję, Jane zwierzyła się Lucindzie, że nie chce wyjść za mąż. „Myślę, że zostanę starą panną i będę się opiekować dziećmi brata” - powiedziała. „A może zamieszkać u siebie, w Harrogate, i będę urządziła przyjęcia karciane i wieczorki poetyckie?”. Jane miała wybór i była do pewnego stopnia niezależna, bo dysponowała własnym majątkiem, jednak Lucinda za nic w świecie nie chciałaby przysporzyć jej kłopotów. Postanowiła, że sama zarobi na utrzymanie siebie i Angeli. Odwiedziła Jane pod wpływem impulsu, zrodzonego w chwili słabości.

- Mam nadzieję, że wybaczy mi pani, jeśli potraktowałem ją zbyt surowo - oznajmił lord Lanchester, pomagając Lucindzie wsiąść do powozu. - Nie wiem, z jakimi kłopotami pani się boryka, ale jeśli zechciałaby mi pani okazać zaufanie, postaram się pomóc.

- To bardzo szlachetne z pana strony, ale obawiam się, że nikt nie może mi pomóc. Gdyby cała sprawa wyszła na jaw, cień padłby także na pańską rodzinę.

- Nie wierzę, że mogła pani zrobić coś aż tak nagannego - odparł z uśmiechem Andrew. - Każdy problem o wiele łatwiej rozwiązać, mając oparcie w życzliwych osobach.

- Nie wątpię w pańską życzliwość, milordzie, ale nie chciałabym pana zajmować moimi problemami.

Lucinda wyprostowała się na kanapie powozu i położyła dłonie na kolanach. Jechali wąskimi drogami hrabstwa Sussex, okolonymi szpalerami drzew. Gdy znaleźli się na terenie majątku Avonlea, spostrzegła, że przechodnie obracają głowy za mijających ich powozem. Najwyraźniej została rozpoznana. Zrobiło jej się gorąco na myśl o tym, że za jej sprawą wybuchnie skandal. Jeśli prawda wyjdzie na jaw, to ucierpią na tym wszyscy, na których jej zależy.

- Proszę mi wierzyć - odezwał się lord Lanchester, wrywając Lucindę z zadumy - żadne pani wyznanie nie będzie dla mnie obciążeniem, księżno.

- Proszę zwracać się do mnie po imieniu - odparła cicho, czując, jak na jej policzki

wpełza rumieniec. - Myślę, że Avonlea wkrótce zażąda unieważnienia małżeństwa i znów będę panną Seymour.

- Wątpię w to, nie jest głupcem. Skoro mam ci mówić po imieniu, to proszę, byś zwracała się do mnie Andrew, tak jak moja siostra i bliscy przyjaciele.

Lucinda zaczerwieniła się jeszcze bardziej i pokręciła głową.

- Jest pan bardzo uprzejmy, milordzie, ale zapewniam, że nie zasłużyłam na takie względy.

Lord Lanchester nie odpowiedział od razu. Zatrzymał powóz i dopiero gdy pomagał Lucindzie wysiąść, zadeklarował:

- Naprawdę chciałbym zostać twoim przyjacielem, księżno. Jane bardzo cię lubi, a ona niezwykła się mylić ani w ocenie ludzkich charakterów, ani w doborze przyjaciół. Kiedy będziesz gotowa do rozmowy, chętnie cię wysłucham. Jestem pewien, że Avonlea cię nie odprawi, a gdyby tak zrobił, drzwi mojego domu stoją przed tobą otworem.

- Ogromnie dziękuję. Myślę, że już pójdę, bo... - Nie dokończyła zdania, zauważywszy męża zmierzającego w ich stronę. Zrobiło się jej bardzo przykro na widok jego zmienionej, wymizerowanej twarzy. Wyraźnie zeszczupłał i miał cienie pod oczami. To wszystko z mojego powodu, pomyślała Lucinda i ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- Justinie, wybac mi...

- Lucindo, najdroższa! Dzięki Bogu, jesteś cała i zdrowa! Obawiałem się, że cię utraciłem, lękałem się, że nie żyjesz. - Avonlea zwrócił się do lorda Lanchester: - Znalazłeś ją i przyprowadziłeś do mnie. Jak ci się za to odwdzięczę, mój najlepszy przyjacielu?

- Nie masz mi za co dziękować. Księżna odwiedziła Jane, a ja tylko udostępniłem powóz. W drodze ogromnie niepokoiła się, jak zareagujesz na jej powrót, ale zapewniłem, że nie będziesz się gniewał. Przypuszczam, że ma ci coś ważnego do przekazania.

- Nie musi się mnie obawiać - oznajmił Justin, patrząc na Lucindę, i dodał: - Sprawiasz wrażenie zmęczonej, jesteś bardzo blada. Chętnie wysłucham, co masz mi do powiedzenia. Lanchester, ogromnie ci dziękuję. Porozmawiamy później.

- Kiedy tylko zechcesz - odrzekł Andrew. Z lekkim uśmiechem zwrócił się do Lucindy: - Z całego serca dziękuję za twój bezpieczny powrót, księżno. Proszę odwiedzić Jane, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota.

- To bardzo uprzejme, dziękuję.

Lucinda, wraz z mężem, ruszyła w stronę domu. Gdy znaleźli się w holu, powitała ich grupka służących, przyglądająca się uciekinierce z widocznym zaciekawieniem. Gospodyni dygnęła i zapytała, czy może w czymś pomóc.

- Możesz podać herbatę, kiedy zadzwonimy - odparł ksiązę. - Żona ma za sobą długą podróż i jest zmęczona. Zjemy podwieczorek za godzinę.

Lucinda nie protestowała. Była głodna i spragniona, a córkę zostawiła pod opieką zaufanej osoby.

- Nie będzie mnie kilka dni - wyjaśniła Angeli przed wyjściem i czule ją pocałowała. - Muszę znaleźć dla nas miły domek, a potem natychmiast po ciebie przyjadę.

- Nie zostawisz mnie? Nie pozwolisz, żeby mnie zabrali?

- Nigdy w życiu! - Lucinda mocno przytuliła córkę. - Mama bardzo cię kocha i chce się tobą opiekować, ale nie może być z tobą przez cały czas. Musi pracować i zarabiać na nasze utrzymanie.

Justin zamknął drzwi saloniku, usytuowanego w tylnej części domu, i odwrócił się w stronę żony. Bezwiednie zaciskał i rozprostowywał dłonie. Wcześniej Lucinda nie widziała go w stanie takiego wzburzenia. Kiedy zabiegał o jej względy, niezmiennie był szarmancki, droczył się z nią żartobliwie, odgadywał jej życzenia. Po tym, jak przyjęła jego oświadczenia, pocałował ją delikatnie i czule, lecz bez odrobiny namiętności. Zapewne właśnie z tych powodów ośmieliła się powiedzieć „tak”. Avonlea wydał jej się zrównoważony, szlachetny, zdolny do okazywania jedynie letnich uczuć. Mężczyzna, którego teraz miała przed sobą, z twarzą noszącą ślady wielodniowej udręki i przygaszonym wzrokiem, wydał jej się obcy.

- Dlaczego mi nie zaufałaś? Co to za straszna wiadomość, której nie chciałaś mi wcześniej przekazać? Przecież złożyłem przed ołtarzem przysięgę małżeńską, obiecałem, że będę się o ciebie troszczył i wspierał cię w każdej sytuacji.

- Wiem. - Lucinda uśmiechnęła się blado. - Poniewczasie żałowałam, że nie zdobyłam się na odwagę i nie wyznałam ci prawdy. Pozwoliłam, żeby moim postępowaniem kierowała panika. Proszę, wysłuchaj mnie, pozwól mi się wytłumaczyć. Kiedy weszłam do mojego apartamentu po powrocie z kościoła, znalazłam list. Okazało się, że przysłał go szantażysta, który domagał się dziesięciu tysięcy funtów. Groził, że jak ich nie dostanie, wyjawia mój sekret i tym samym splami twoje dobre imię. Uciekłam w popłochu, nie chcąc, żeby do tego doszło. Pomyślałam najpierw o tobie, bo... oszukałam cię.

- List od szantażysty? - Justin nie krył zaskoczenia. - W czasie twojej nieobecności brałam pod uwagę rozliczne powody, dla których mogłaś mnie zostawić, ale nie przyszło mi do głowy, że ktoś próbował cię szantażować. Mogę zapytać, jaką tajemnicę zamierzał ujawnić?

Lucinda z trudem zaczerpnęła tchu.

- Boję się, że znienawidzisz mnie, jak się dowiesz.

- To nie wchodzi w rachubę.

Zmobilizowała się i zaczęła gwałtownie wyrzucać z siebie słowa:

- To... zdarzyło się w Wigilię. Przyjechałam do domu z pensji. Ojciec gościł przyjaciół. Spałam, kiedy jeden z nich zwałił się na mnie, i chociaż natychmiast się obudziłam, nie miałam dość sił, by go odtrącić. Był podпиты, zrobiło mi się niedobrze, gdy owionął mnie swym oddechem. Chciałam krzyknąć, ale zakrył mi usta dłonią. Nie mogłam nic zrobić, przygnieciona jego ciężarem. To był najlepszy przyjaciel ojca, a mimo to zgwałcił mnie, a potem powiedział, że ojciec będzie zgubiony, jeśli opowiem o tym, co się stało.

- Zgwałcił cię?! Mój Boże! - wykrzyknął Justin. Wyglądał jak ktoś zamroczony po celnym ciosie. Po dłuższej chwili bezsilnie opadł na fotel. - Wybacz mi, ale przeżyłem szok. To musiało być dla ciebie potworne.

Lucinda przykucnęła przy nogach męża.

- To nie było najgorsze - wyznała. - Naturalnie, byłam przerażona napaścią, czułam do siebie wstręt, a do tego mężczyzny odrazę, jednak nie mogłam nikomu opowiedzieć o gwałcie. Po pewnym czasie okazało się, że jestem w ciąży, co nie uszło uwagi matki.

Myśl o cierpieniach Lucindy przytłoczyła Justina. Jak to możliwe, że jakiś mężczyzna potraktował ją tak bezwzględnie i podle? Czuł, że wzbiera w nim wściekłość na potwora, który ją skrzywdził. Ani przez chwilę nie wątpił w prawdziwość słów żony. Była taka delikatna, wiotka... Czule pogładził ją po policzku.

- Domyślam się, że twój ojciec zapobiegł skandalowi. Większość ojców tak właśnie by postąpiła. Co się potem stało?

- Zostałam wysłana do babki. Była dla mnie bardzo niemiła i z byle powodu biła mnie trzcinką po rękach. Kiedy urodziło się dziecko, powiedziano mi, że umarło. Ojciec nie pozwolił mi jednak na powrót do domu ani na debiut towarzyski. Dopiero po jego śmierci pojechałam do rodzinnego domu, a później mogłam pod okiem ciotki odwiedzić Jane w Harrogate.

- To dlatego początkowo trzymałaś mnie na dystans, nie pozwalając się do siebie nawet odrobinę zbliżyć?

- Ojciec powiedział mi, że jestem nieczysta, napiętnowana i żaden szanujący się mężczyzna nie zechce pojąć mnie za żonę. Oboje z matką twierdzili, że nie powinnam wychodzić za mąż. Przeciwwstawiłam się matce, przyjmując twoje oświadczenia. Feralnego wieczoru chciałam powiedzieć ci prawdę i błagać o przebaczenie, ale przyszedł list i...

- Wpadłaś w popłoch i uciekłaś.

Justin wstał, pociągając za sobą Lucindę. Ich spojrzenia się spotkały.

- Masz ten list?

Lucinda nie zamierzała kłamać, ale w obawie o utratę Angeli nie mogła wyjawić całej prawdy. Justin chciałby wiedzieć, czy podjęła poszukiwania córki i czy ją odnalazła, po czym zmusiłby ją do porzucenia dziecka, by uniknąć skandalu.

- Nie... przepraszam. Zniszczyłam go. Nie powinnam była zostać twoją żoną. Wyjadę, a ty będziesz mógł wystąpić o unieważnienie małżeństwa. Chciałabym cię prosić jedynie o możliwość korzystania ze wsparcia finansowego, żebym mogła przeżyć gdzieś na uboczu, dopóki nie znajdę pracy. - Nie poprosiłabym go nawet o to, gdyby nie dziecko, pomyślała Lucinda, jednak muszę mieć środki na zapewnienie Angeli dachu nad głową i właściwej opieki.

Dłuższą chwilę Justin przyglądał się żonie, zanim oświadczył chłodnym tonem:

- Nie zamierzam starać się o unieważnienie małżeństwa.

Lucinda zadrżała, zaskoczona nagłą zmianą nastroju męża.

- Mam serdecznie dość plotek i świadomości, że ludzie śmieją się ze mnie za moimi plecami - podkreślił surowo książe. - Jesteśmy małżeństwem i podejmiesz obowiązki żony.

- Justinie... - Urwała, czując dławienie w gardle. Łzy napłynęły jej do oczu; zamrugła, by je powstrzymać. - Wiem, co teraz przeżywasz...

- Czyżby? - spytał z goryczą. - Gdybyś zaufała mi i opowiedziała o wszystkim, nie doszłoby do późniejszych wydarzeń.

- Wybacz mi. Tak bardzo się bałam... - szepnęła i urwała, by zmobilizować odwagę. Po namyśle szczerze przyznała: - Nie wiedziałam, że moje zniknięcie wywoła takie zamieszanie. Przypuszczam, że gdybyś wytłumaczył moją nagłą nieobecność koniecznością wyjazdu do chorej matki, wyglądałoby to lepiej.

- Niestety, nie od razu znalazłem twój list. - Książe podszedł do okna i zapatrzył się w dal. - Gdyby ci na mnie zależało, tobyś mi zaufała - orzekł po chwili. - Wysłuchałbym cię, starając się zachować bezstronność. Czy nie uważasz, że twoim obowiązkiem było opowiedzieć mi o tej bolesnej sprawie z przeszłości, zanim przyjęłaś moje oświadczenia?

- Teraz wiem, że powinnam była wyznać ci prawdę. Obawiałam się jednak, że jak poznasz moją tajemnicę, nie będziesz chciał się ze mną ożenić.

Justin odwrócił się od okna. Na jego twarzy niespodziewanie odmalowała się duma.

- Chciałaś zostać księżną Avonlea?

- Nie o to... - Lucinda zawahała się, po czym, uznając, że chociaż w tej sprawie powinna być szczerą, dodała głosem zduszonym od łez: - Zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia. Myślałam, że jeśli zostaniemy małżeństwem, ty też kiedyś mnie

pokochasz i w imię naszej miłości wybaczysz mi przeszłość.

- Sądziłaś, że będę wolał być z tobą, zamiast znosić upokorzenia związane z rozwodem? - Skrzywił się. - Cóż, nie pomyliłaś się, moja droga. Nie zamierzam unieważnić małżeństwa ani wystąpić o rozwód. Mam nadzieję, że po pewnym czasie dojdziemy do porozumienia i zaczniemy od nowa. Jesteś moją żoną, a ja potrzebuję dziedziców. Wyjaśnię, że zostałaś wezwana do opieki nad ciężko chorym członkiem rodziny, a twój list zaginął, co częściowo jest prawdą.

- Justinie... - Lucinda postąpiła o krok w jego stronę i wyciągnęła rękę. Szybko ją cofnęła, widząc, że na twarzy męża maluje się gniew. - Spróbujesz uwierzyć, że mi na tobie zależy? Zechcesz mi wybaczyć?

- Owszem, postaram się ci wybaczyć - odrzekł chłodnym tonem. - Nie powinnaś się jednak zdziwić, że nie padnę do twoich stóp z zapewnieniami, że wszystko będzie tak jak przedtem. Pozostaniesz moją żoną i mam nadzieję, że z czasem nauczymy się miło spędzać czas w swoim towarzystwie. Natomiast jeśli chodzi o uczucia... Muszę uczciwie wyznać, że obecnie odczuwam jedynie rozczarowanie.

- Błagam, żebyś mnie nie znienawidził. Wiem, że cię zraniłam. Zrozum jednak, że bardzo się bałam.

- Trudno mi to pojąć. - Justin zmierzył żonę obojętnym spojrzeniem. - Miałaś nade mną przewagę, bo znałaś swoją sytuację. Dlaczego ten list cię zaszokował? Czyżbyś się łudziła, że nie dotrę do prawdy?

Lucinda zadała sobie w duchu pytanie, czy zdołałaby to wyjaśnić. Być może Justin by ją zrozumiał, gdyby umiała dokładnie opisać swoje uczucia. Trudno było jednak wyrazić niedowierzanie i strach na wieść o tym, że jej dziecko żyje.

- Poproszono mnie o dziesięć tysięcy funtów w zamian za milczenie - przypomniała.

- Gdybyś dała mi list, zapłaciłbym albo ustalił tożsamość szantażysty i zagroził mu więzieniem.

- Ale mnie byś znienawidził.

- Nie - zaprzeczył Justin. - Czuję się zraniony i zdradzony twoim brakiem zaufania, Lucindo. Gdybyś od razu opowiedziała mi o wszystkim, pogodziłbym się z tym, że zostałaś zgwałcona. Nie można cię o to obwiniać, podobnie jak o to, że zaszłaś w ciążę. Natomiast oszustwo, bezmyślna ucieczka i okazanie mężowi braku zaufania - to zupełnie co innego. Przykro mi, że nie okazałaś się kobietą, za którą cię uważałem.

Słowa wypowiedziane cichym tonem i wyraz rozpaczony w oczach uprzytomniły Lucindzie, jak boleśnie dotknęła męża nieodpowiedzialnym postępowaniem. Nie wiedziała,

dlaczego nie wyjawiała mu całej prawdy. Wolałaby mieć to za sobą. Niestety, zawahała się w ostatnim momencie, a teraz było za późno. Zapewne Justin nie kazałby oddać Angeli podłej pani Jackson, raczej zadbałby o to, by dziewczynka trafiła do szanowanej rodziny. Jednak ona nie mogła porzucić córki! Chociaż minęły dopiero dwa tygodnie od czasu, gdy ją odzyskała, zdążyła ją pokochać na tyle mocno, by nie brać pod uwagę oddania jej do adopcji.

Kochała również Justina, ale najwyraźniej jemu przestało na niej zależeć. Miała ochotę odejść, powiedzieć mu, że nie chce tkwić w związku pozbawionym miłości, nie potrafiła jednak wydusić słowa ze ściśniętego gardła.

- Idź do swoich pokojów i przebierz się. Księżna nie powinna pokazywać się w takiej sukni - rzekł Justin. - Czuję wielką ulgę, widząc cię całą i zdrową. Musi upłynąć trochę czasu, żebym doszedł do siebie po twoich wyznaniach, ale mam nadzieję, że się porozumiemy.

- Tak, Justinie. Przepraszam, że sprawiłam ci tyle kłopotów.

- Każę podać podwieczorek za godzinę. Nie daj na siebie czekać.

- Dobrze - odpowiedziała Lucinda. Mąż okazał wielkie opanowanie i nienagannie poradził sobie z sytuacją, ale chyba wolałaby, żeby na nią nawrzeszczał. - Bardzo przepraszam, że zraniłam twoje uczucia.

Milcząc, nieznacznie pochylił głowę. Lucinda dygnęła i wyszła z salonu. Zdawała sobie sprawę z tego, że służba chciałaby wiedzieć, gdzie się podziewała, ale minęła ich dumnie wyprostowana i wstąpiła na schody. W apartamencie zastała zajętą sprzątaniami Alice. Pokojówka dygnęła i zaczerwieniła się.

- Proszę mi wybaczyć, milady. Pani pokój... Jego Wysokość przeszukał go, a potem zabronił mi cegokolwiek dotykać. Staralam się tu trochę posprzątać, ale niektóre suknie będą wymagały prania i prasowania, bo przez kilka dni leżały na podłodze.

- Pomożesz mi się przebrać, jeśli znajdzie się jakaś suknia w przyzwoitym stanie?

- Oczywiście, milady. Poranna suknia nie jest pognieciona.

- Spokojnie zajmij się innymi strojami - poleciła Lucinda. - Nie będę miała do ciebie pretensji z powodu ich stanu, wiem, że to nie twoja wina.

- Bałam się gniewu księcia, milady.

- Domyślam się i wiem, że to z mojego powodu. Był na ciebie bardzo zły, Alice?

- Przez jakiś czas. Cieszę się, że pani wróciła.

- Pomogłabyś mi, gdybym w tajemnicy o coś cię poprosiła?

- Tak, milady. Zrobię wszystko - odparła bez wahania Alice.

- Jeszcze nie jestem pewna, co postanowię - wyjaśniła Lucinda i uśmiechnęła się do służącej. - Nie bój się, Alice. To nic strasznego. Za jakiś czas mogę cię poprosić, żebyś

przekazała komuś wiadomość ode mnie.

- Dobrze, milady. Może mi pani zaufać, przysięgam.

Lucinda z trudem skryła uśmiech. Zapewne pokojówka pomyślała, że jej chlebodawczyni ma kochanka. Być może kiedyś zwierzy się Alice, na razie należy zachować ostrożność. Postanowiła, że nie wyrzeknie się córki. Łatwiej zniosłaby konieczność opuszczenia Justina, życie na własny rachunek niż myśl o tym, że oddała dziecko do adopcji. Niestety, zaczynało jej brakować pieniędzy potrzebnych na utrzymanie i opiekę, a nie wiedziała, jak je uczciwie zdobyć.

Żadna szanująca się dama nie przyjęłaby jej pod swój dach w charakterze guwernantki albo damy do towarzystwa. A nawet gdyby znalazła pracę w uczciwej rodzinie, zostałaby natychmiast zwolniona bez referencji, jak tylko wyszłoby na jaw, że ma nieślubne dziecko. Pozostawała jej praca szwaczki albo harówka w jakiejś fabryce lub na roli; nie mogła liczyć nawet na pracę służącej.

Justin nie życzył sobie skandalu i dlatego postanowił, że zostaną razem i spróbują dojść do porozumienia. Wpatrywał się w nią z zachwytem i czułością, kiedy ubiegał się o jej względy, wykazał się ogromną cierpliwością i łagodnością. Teraz spoglądał na nią zimnym wzrokiem. Nie wiedziała, jak zniesie ten chłód. Czego się spodziewała? Powinna była wiedzieć, że mąż nie przejdzie do porządku nad jej nieodpowiedzialnym zachowaniem. Myślał, że Lucinda jest skromna i niewinna; tymczasem dowiedział się, że ukryła przed nim wstydliwą przeszłość.

Na szczęście, miała dach nad głową, a zapewne także i uposażenie zagwarantowane jej przez księcia w kontrakcie małżeńskim. Zgodnie z umową, będzie mogła je wydawać według swojej woli. Część środków przeznaczy na wynajem domku i opiekę nad Angelą. Wolałaby z nią mieszkać, ale w obecnej sytuacji to niemożliwe. Pomyślała, że na odległość będzie jej trudno wychować córkę tak, jakby sobie tego życzyła. Drżała jednak na myśl o tym, jak zareagowałby Justin, gdyby odkrył jej plany.

To wszystko było takie skomplikowane! Lucinda marzyła o tym, by móc cofnąć czas do dnia, w którym Avonlea poprosił ją o rękę. Gdyby wtedy wyznała mu prawdę, mógłby się wycofać, ale równie prawdopodobne było, że pogodziłby się z faktami i jej przebaczył, chociaż z pewnością nie przyjąłby nieślubnego dziecka. Musiała więc zachować wiadomość o córce w tajemnicy.

Po podwieczorku Justin wybrał się na długą przejażdżkę. Lucinda wyglądała pięknie, kiedy zeszła do jadalni. Poczul przyływ pożądania na widok żony ubranej w jedną z sukien, które jej sprawił. Nic dziwnego, była kobietą, którą wybrał spośród wielu innych. Jednak

okazało się, że nie była nieśmiałą, niewinną dziewczyną, za jaką ją uważał. Nie wyjawiała mu przed ślubem, że urodziła dziecko, nie dała mu też do zrozumienia, że nie jest dziewicą. Zastanawiał się, czy mógł aż tak bardzo się pomylić w ocenie jej charakteru. Tylko przez chwilę rozważał, czy powinien uwierzyć w opowieść o gwałcie. Wprawdzie od początku nie była wobec niego uczciwa, nie zmienił jednak o niej zdania z powodu tego, co uczynił ów niegodziwy mężczyzna. Ból widoczny w oczach Lucindy, kiedy opowiadała o tym, co się stało, dowodził jej niewinności, chociaż powinna była wyznać mu wszystko przed ślubem.

Z drugiej strony, to okropne, że w ogóle miała taki dylemat, że doświadczyła podobnej podłości. Zawrzał w nim gniew, a wraz z nim pojawiła się chęć pomszczenia krzywdy wyrządzonej bezbronnej szesnastoletniej dziewczynie. Gdyby znał tożsamość gwałciciela, przetrąciłby mu kark! Żałował, że Lucinda nie zachowała listu szantażysty. Być może udałoby mu się dotrzeć do nadawcy. Skoro jednak nie miał dowodu, mógł z równym powodzeniem szukać igły w stogu siana. Kto wysłał list, i to w dniu ich ślubu? Jak ta osoba odkryła tajemnicę pilnie strzeżoną przez ojca Lucindy?

Naturalnie, takich spraw na ogół nie udaje się zamieść pod dywan. Ktoś musiał wiedzieć o narodzinach dziecka. Zapewne przy porodzie był obecny lekarz albo akuszerka, a przynajmniej służąca babki Lucindy. Czy rzeczywiście chciał dowiedzieć się więcej? Nie był tego pewien. Skoro jednak ktoś posunął się do szantażu, Justin miał obowiązek chronić żonę nie tylko w trosce o własne dobre imię. Nawet gdyby zapłacił za milczenie, szantażysta mógłby powrócić z kolejnym żądaniem. Tak zazwyczaj postępują takie kreatury.

Istniał tylko jeden sposób poradzenia sobie z szantażem. Należało na groźbę odpowiedzieć groźbą. Doprowadzić do tego, by ten, kto to zrobił, śmiertelnie się przeraził, a gdyby kontynuował haniebną działalność, został osądzony i skazany.

Agenci szukający Lucindy działali z zachowaniem należytej dyskrecji. Był pewien, że może im zaufać i zlecić odnalezienie miejsca pobytu babki Lucindy. Jeśli ta kobieta nie żyje, trzeba będzie oględnie wypytać służących, nie wprowadzając ich w sprawę. Żona twierdziła, że dziecko nie żyje, ale czy była to pewna wiadomość? Pan Seymour nie pozwoliłby córce zachować dziecka. Mógł kazać powiedzieć młodej matce, że noworodek zmarł, gdy tymczasem oddał je do adopcji. Osoba, która wiedziała o potajemnej adopcji, mogła posłużyć się szantażem. Było aż nadto oczywiste, że jakiś nikczemnik dostrzegł swoją szansę, usłyszawszy o tym, że Lucinda zostanie żoną księcia. Justina ogarnęła złość na myśl o tym, że dzień ślubu zamiast radości przyniósł im zmartwienia.

Przypomniał sobie, jak szorstko potraktował żonę. Rozczarowanie i gorycz zawodu, które go ogarnęły, gdy się dowiedział, że żona nie jest dziewicą, doprowadziły go niemal do

białej gorączki. Obiecywał sobie, że potraktuje Lucindę łagodnie, i nie dotrzymał słowa. Nie wiedział, dlaczego zachował się w tak nietypowy dla siebie sposób. Owszem, żona zataiła przeszłość, ale czuł, że doszło do tego z powodu jej obaw, a nie przebiegłej gry. Kiedyś rozważał możliwość poślubienia wdowy i wówczas brak dziewictwa nie stanowił dla niego przeszkody. Czemu więc ogarnął go gniew na myśl o tym, że Lucinda nie jest dziewicą? Czyżby był zazdrosny? Przecież nie zawarł małżeństwa z miłości. Wybrał Lucindę na żonę, bo mu się nie narzucała, nie kokietowała go natarczywie, ilekroć spojrzął w jej stronę, jak czyniły to inne młode damy. Zwróciła jego uwagę uśmiechem, wdziękiem i łagodnością. Nie zmieniła się. To on był teraz innym człowiekiem. Serce ścisnęło mu się bólem na myśl o smutnej twarzyczce Lucindy. Wydawała się prosić go o coś, czego nie potrafi jej dać. Zareagował zbyt impulsywnie. Niepokoiła go własna niedoskonałość, potęgując złość i rozgoryczenie. Z czasem uczucie rozżalenia powinno mu minąć; będą darzyć się z żoną szacunkiem i odbudują małżeństwo. Teraz wołał być sam.

Postanowił jeszcze tego wieczoru powiedzieć Lucindzie, że ważne sprawy wzywają go do Londynu. Zamierzał spędzić tam dziesięć dni. Miał nadzieję, że po powrocie, pogodzony z sytuacją, będzie zdolny zacząć od nowa. Zdecydowanie lepszym rozwiązaniem dla nich obojga było ratowanie małżeństwa niż cierpienia związane z rozwodem. Wprawdzie on sam wyszedłby z tej sprawy bez szwanku, jednak reputacja Lucindy ległaby w gruzach. Nie wolno do tego dopuścić.

Po powrocie z przejażdżki wypije z Lucindą herbatę w saloniku, tak jakby nic się nie stało. Służący nie mogą niczego podejrzewać, bo zaczęłyby krążyć plotki. Chociaż miał poczucie, że oszukuje sam siebie, nie był jeszcze gotów przyznać przed sobą, że zależy mu na pięknej żonie bardziej, niż przypuszczał.

Był zdania, że miłość romantyczna istnieje tylko na kartach powieści. Przywiązanie, szczerą sympatią w zupełności mu wystarczały. Wiedział, że na powrót stanie się roztroptym, troskliwym mężem, jakim zawsze chciał być. Zadowolony ze swych przemyśleń, skierował się do rezydencji.

Wieczorem Justin zapukał do apartamentu żony i zapytał, czy może wejść. Usłyszawszy pozwolenie, otworzył drzwi. Siedząca przed toaletką Lucinda wstała i odwróciła się w jego stronę, mając nadzieję, że mąż zamierza się z nią pogodzić. Szybko okazało się, że niepotrzebnie się łudziła.

- Wybacz, że cię niepokoję, moja droga, ale chciałbym ci przekazać wiadomość. Nie zrobiłem tego wcześniej, kiedy byliśmy w saloniku, bo nie chciałem, by podsłuchali mnie służący. Jutro wyjeżdżam w interesach do Londynu. Obiecuj mi, że zostaniesz w rezydencji

i nie zrobisz niczego, co wywołałoby skandal.

Te słowa dotknęły Lucindę do żywego.

- Dlaczego miałabym wywoływać skandal? Przecież wiesz, że jest mi bardzo przykro, iż przysporzyłam ci zmartwień i kłopotów.

- Owszem, ale chciałem jasno postawić sprawę. Potrzebuję trochę czasu, by oswoić się z tym, co mi wyznałaś. Nie będzie mnie najwyżej dziesięć dni. Po powrocie będziemy od nowa się poznawać. Myślę, że pośpieszyliśmy się ze ślubem. Okazało się, że niewiele wiemy o sobie.

- Zwróciłam ci na to uwagę już wtedy, gdy poprosiłeś mnie o rękę.

- Wówczas wydawało mi się, że dobrze cię znam - wyjaśnił Justin. - Nie chciałem potraktować cię surowo. Gdyby mi na tobie nie zależało, nie przeżyłbym szoku, dowiedziawszy się, że nie jesteś tą, za którą cię uważałem.

- Rozumiem, że czujesz złość i urazę - odparła Lucinda. - Przeprosiłam cię za to, że nie zwierzyłam ci się wcześniej... ale jestem, kim jestem. Przysięgam, że nie zrobiłam niczego, co mogłoby zachęcić tamtego mężczyznę do działania.

- Podaż mi jego nazwisko?

- W jakim celu? Co chcesz uczynić?

- To on może być szantażystą. Nie pomyślałaś o tym?

- Nie zastanawiałam się nad tym, kto napisał list.

- Nie zastanawiałaś się? - zdziwił się Justin. - Przecież musiałaś sobie zdawać sprawę, że kimkolwiek jest ta osoba, najprawdopodobniej odezwie się znowu. Nalegam, żebyś przyniosła mi kolejny list szantażysty, jak tylko go otrzymasz.

- Dobrze, ale poprzedni nie był podpisany.

- Dziwiłbym się, gdyby było inaczej. Mimo to można coś wywnioskować. Czy był napisany poprawną angielszczyzną, czy ktoś ledwie składał zdania?

- Chyba był napisany poprawnie... Tak, pismo było staranne, nie zauważyłam błędów.

- W takim razie to uprawdopodobnia wersję, że napisał go przyjaciel twojego ojca, który dopuścił się wobec ciebie karygodnego czynu, albo lekarz asystujący przy porodzie. Kto jeszcze znał twój sekret, Lucindo?

- Babka, rodzice, lekarz. Jestem przekonana, że również służący zorientowali się, co się dzieje.

- Owszem, musieli wiedzieć, ale raczej nie napisaliby listu poprawną angielszczyzną. Myślę, że ta okoliczność zmniejsza liczbę podejrzanych.

- Chyba że... Babka miała przyjaciół. Mogła komuś powiedzieć prawdę w zaufaniu.

Dlaczego to jest ważne?

- Muszę być gotowy, kiedy ten ktoś odezwie się po raz drugi. Nie będziesz mu płacić ani nie spotkasz się z nim, niezależnie od tego, kim jest. Ja zajmę się tym problemem, rozumiesz?

- Tak, oczywiście.

- To dobrze. Więcej nie będziemy wracać do tego tematu, chyba że okaże się to konieczne.

Justin postąpił krok w stronę Lucindy. Przez chwilę miała wrażenie, że zamierza ją pocałować, jednak on sięgnął po flakonik perfum stojący na toalecie.

- Podczas twojej nieobecności wahałem te perfumy i w ten sposób cię przywoływałem. Cieszę się, że wróciłaś.

- Dziękuję, że przyjąłeś mnie w swoje progi.

- Jesteś moją żoną. Nie mogłem inaczej postąpić.

Lucindzie znów wydawało się, że za chwilę Justin weźmie ją w ramiona i pocałuje. Gdyby to uczynił, przytuliłaby się do niego, odwzajemniła pocałunki, a potem opowiedziała o Angeli. Jednak Justin jedynie skłonił głowę, po czym odwrócił się i wyszedł bez słowa.

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w zamknięte drzwi. Wolałaby, żeby na nią nakrzyczał. Trudno jej było znieść jego kontrolowany gniew. Nie żywiła pretensji do męża, wiedząc, że zawiniła, a jednak czuła się zraniona. Wcześniej Justin traktował ją niezwykle uprzejmie, okazywał troskę i dbał, by niczego jej nie zabrakło. Gdzie podział się tamten czarujący mężczyzna? Czy zobaczy jeszcze męża w takim wcieleniu, czy bezpowrotnie zniszczyła wszystko swoją bezmyślnością?

Przysiadła na brzegu łóżka. Dłużej nie potrafiła powstrzymać łez. Przez wiele minut płynęły po jej policzkach. W końcu otarła je wierzchem dłoni, przywołując się do porządku. Nie wolno jej uzalać się nad sobą. Angela jest ważniejsza. Przecież chce ją przy sobie zatrzymać. A to oznacza, że musi ukryć ten fakt przed Justinem i wciągnąć w swój plan Alice. Pokojówka będzie dostarczać wiadomości Angeli i zarazem tłumaczyć nieobecność księżnej wówczas, gdy Lucinda będzie odwiedzać córkę.

Trudno było to nazwać idealnym rozwiązaniem, ponieważ Angela wraz z nianią zamieszkała w domku usytuowanym na granicy majątku. Lucindzie dopisało szczęście, że starsza pani żyła. Od czasu, gdy została zwolniona przez panią Seymour, cierpiała niedostatek.

- Jest śliczna, ale za chuda - orzekła niania, gdy Lucinda wyjaśniła jej powstałą sytuację. - Zajmę się twoją córeczką, kochanie. Do tej pory nie pogodziłam się z tym, jak twój

ojciec cię potraktował. Jak mogli powiedzieć ci, że dziecko nie żyje. To było podłe! Gdybym wtedy mogła ci pomóc, zrobiłabym to, ale zostałam natychmiast zwolniona, bo rzekomo miałam na ciebie zły wpływ.

- To było niesprawiedliwe.

- Cóż, było, minęło. Teraz liczy się dziecko. - Niania uśmiechnęła się i pogłaskała Angelę po główce, ale dziewczynka zjeżyła się, jakby się bała, że za chwilę będzie bita.

- Źle ją traktowano, więc należy okazać jej życzliwość i serdeczność. Wiem, że czasem nie umie się wysłowić, ale poprawiaj ją łagodnie, nianiu. Naucz się wszystkiego na przykładzie, przez naśladowanie.

- Oczywiście. Nigdy cię nie uderzyłam, Lucindo, i nie podniosę ręki na dziewczynkę. Musi zacząć się uczyć dobrych manier, bo jest twoją córką.

- Na razie nie mogę jej oficjalnie uznać, ponieważ mąż mi na to nie pozwoli.

- Powinnaś wyjawić mężowi prawdę. - Niania popatrzyła poważnie na Lucindę. - Owszem, może ci nie pozwolić uznać dziecka, ale jest dobrym człowiekiem i na pewno będziesz mogła je widywać, a poza tym znajdzie dla nas godne miejsce do życia.

- Kiedyś mu powiem, ale teraz musimy zachować tajemnicę.

- Dobrze - odparła starsza pani - ale nie odkładaj tego na święty nigdy.

Alice również mogła nie pochwalać jej postępowania, jednak Lucinda na nikogo innego nie mogła liczyć. Być może po powrocie Justina, o ile znowu staną się przyjaciółmi, wyzna mu, że jej dziecko żyje. Liczyła się z tym, że mąż nie pozwoli jej wziąć Angeli do siebie, ale zgodzi się na to, by zamieszkała w pobliżu, aby Lucinda mogła ją odwiedzać.

Położyła się do łóżka, ale sen nie nadchodził. Tysiące myśli przebiegało jej przez głowę, ale jedna wracała szczególnie uporczywie. Jeśli Justin dowie się, że znów go okłamała, z pewnością ją znienawidzi.

Justin nie mógł zasnąć. Przyniósł karafkę brandy do sypialni, mając nadzieję, że szklaneczka ulubionego trunku przytępi mu zmysły, jednak nie odczuł ulgi. Gdyby był bardziej pewien uczuć swoich i żony, poszedłby do niej i wziął ją w objęcia. Znalazłszy się tak blisko niej tego wieczoru, uświadomił sobie, jak bardzo pragnie uczynić Lucindę prawdziwą żoną. Okazał się głupcem, pozwalając sobie na gniew. Powinien wszystko jej wyjaśnić, a potem zapomnieć się w jej ramionach.

Nie, to nie byłoby rozsądne. Ojciec nazwałby go słabeuszem. Justin został surowo wychowany. Wpojono mu, jakie obowiązki wiążą się z faktem bycia głową jednej z najbardziej wpływowych rodzin w Anglii. Podobno pierwszy książę był jednym z bękartów Karola I, zrodzonym ze związku z utytułowaną damą, która utrzymywała całą rzecz

w tajemnicy nawet przed królem. Dopiero później wystąpiła o uznanie syna i przyznano mu tytuł.

„Pamiętaj o tym, co jesteś winien sobie i rodzinie” - powtarzał ojciec. „Musisz odłożyć na bok uczucia i emocje, gdyż te mogą zniszczyć każdego człowieka. Jesteś szlachetnie urodzony i nie wolno ci zapominać o ciężących na tobie obowiązkach. Nasza rodzina od wieków świeci przykładem, słynie z honoru i przyzwoitości. Nie bądź tym, który zerwie z tradycją”.

Ojciec orzekłby, że obowiązkiem Justina jest natychmiastowe unieważnienie małżeństwa, odesłanie Lucindy w niesławie i ożenek z damą o nienagannej reputacji. Jednak książę nie potrafił tak postąpić. Był zły i czuł się nieszczęśliwy, ale mimo to wciąż pragnął pięknej żony. Chciał, by razem z nim cieszyła się szczęściem. Rzucenie jej na pastwę plotek byłoby bezsensownym aktem okrucieństwa. Nie wolno mu dopuścić do tego, by wydarzenia minionych tygodni zrujnowały życie ich obojga.

Będzie musiał pogodzić się z sytuacją, a jedyną drogą do tego celu jest chwilowa rozłąka.

Rozdział trzeci

Następnego ranka Lucinda wyszła z domu wcześniej, zaraz po wyjeździe Justina do Londynu. Ze względu na panujący chłód narzuciła ciepłą pelerynę na jedną ze swoich skromniejszych sukien. Wzięła ze sobą herbatniki i pszenną bułkę, którą podano na śniadanie. Zdążyła się przekonać, że Angela lubi słodkie wypieki, być może dlatego, że wcześniej nie jadła słodyczy. Wprawdzie niania ostrzegła, że dziewczynka nie powinna jeść ich za dużo, ale Lucinda zamierzała wynagrodzić córce lata podłego traktowania i życia w biedzie.

Marzyła o zamieszkaniu z Angelą pod jednym dachem. Chciała również móc oficjalnie uznać ją za swoją córkę albo przynajmniej za dziecko niedawno zmarłej krewnej. Konieczność oszukiwania męża przygnębiała ją, ale na razie nie mogła dopuścić go do tajemnicy. Być może z czasem Justin obdarzy ją zaufaniem. Wówczas będzie mogła opowiedzieć mu o Angeli, jednak powinna liczyć się z tym, że nawet najbardziej pobłażliwy mąż nie zgodziłby się na sprowadzenie do domu panińskiego dziecka żony. Prawdopodobnie Justin nie okaże się wyjątkiem, zwłaszcza że córka była bardzo podobna do Lucindy.

Przez okno Angela zobaczyła zbliżającą się matkę i wybiegła jej naprzeciw. Lucinda rozpostarła ramiona, czule przytuliła córkę i ze wzruszenia uroniła kilka łez. Razem weszły do skromnego domku.

- Myślałam, że już nie przyjdiesz - powiedziała z przyganą Angela. - Obiecałaś, że mnie nie opuścisz.

- Naturalnie, że będę się tobą opiekować - zapewniła Lucinda i ucałowała policzek Angeli. Dziewczynka pachniała mydłem, a jej skóra lśniła czystością. Miała na sobie śliczną sukienkę, którą Lucinda kupiła dla niej wcześniej. Widać było, że Angela dobrze się odżywia; pomalutką zniknęła poprzednia chorobliwa chudość. - Przysięgam, że nikt cię już nie skrzywdzi, kochanie. Z pewnością niania dobrze cię traktuje, prawda?

- Tak, ale ja chcę być z ciebie... z tobą - poprawiła się Angela i zaczęła ssać kciuk.

Lucinda wyjęła jej palec z buzi, uśmiechnęła się i powiedziała:

- Zniszczysz swoje śliczne rączki, jeśli będziesz to robić, kochanie. Mama musi pracować, żeby zarobić na dom dla ciebie i niani. Uwierz mi, będę cię odwiedzać tak często, jak zdołam, najdroższa. W czasie mojej nieobecności musisz być grzeczna i słuchać niani.

- Nie sprawia najmniejszego kłopotu - zapewniła starsza pani w odpowiedzi na pytające spojrzenie Lucindy. - Zauważyłaś, że coraz poprawniej się wysławia?

- Tak, tylko czasami się myli. - Lucinda po raz drugi pocałowała dziewczynkę,

a potem postawiła ją na podłodze.

Angela zaczęła się bawić klockami o jaskrawych barwach, które kiedyś należały do jej matki i zostały przechowane przez nianię.

- Nauczy się, słuchając nas. Przykro mi, że nie wpadłam wczoraj wieczorem. Nie chciałam wychodzić z domu zbyt późno w obawie, że ktoś mnie zauważy.

- Zatem nie powiedziałaś mężowi o dziecku - stwierdziła z dezaprobatą starsza pani. - Obyś takim postępowaniem nie ukręciła na siebie bicza. Księżę będzie wściekły, jak dowie się, że go oszukujesz.

- Był na mnie zły, gdy wyjawiałam mu, dlaczego uciekłam. Uważa jednak, że nasze małżeństwo musi przetrwać, i nie dopuszcza możliwości rozwodu.

- A czego ty chcesz?

- Kocham go - wyznała łamiącym się głosem Lucinda. - Ściślej, kocham człowieka, jakim Justin był przed ślubem - miłego, delikatnego, odgadującego moje życzenia. Stał się oschły i surowy, ale przecież nie bez przyczyny. Zadałam mu bolesny cios, znikając w dzień ślubu i wesela, a także zatajając moją przeszłość. Nianiu, to jest takie trudne... Kocham ich oboje. Dlaczego muszę wybierać między nimi?

- Może to nie byłoby konieczne, gdybyś powiedziała mężowi prawdę?

- Nie przyjmie pod swój dach Angeli. Nie chcę go opuszczać, to złamie mi serce, ale muszę codziennie widywać córkę.

- To może trwać, dopóki starczy mi sił, żeby zajmować się małą. Nie zapominaj, że dobiegam sześćdziesiątki, a poza tym Angela będzie potrzebowała prawdziwego domu, w którym będzie mogła przebywać do osiągnięcia dorosłości.

- Postaram się o to. Na razie muszę zostawić dziecko pod twoją opieką, nianiu. Nie mam innych możliwości.

- Możesz na mnie liczyć. Kocham Angelę jak swoją wnuczkę. Ciebie kochałam jak córkę.

- Wiem, droga nianiu, i właśnie dlatego zwróciłam się do ciebie.

- Gdzie jest teraz księżę?

- Pojechał w interesach do Londynu. Podejrzewam, że uznał, iż rozłąka dobrze nam zrobi jako małżeństwu. Moje wyznanie go zszokowało.

- A co będzie, jak dowie się od postronnych osób, a prędzej czy później to nastąpi, że masz dziecko, które po kryjomu odwiedzasz? Jak zareaguje na kolejne twoje oszustwo? Musisz być bardzo ostrożna, kiedy się do nas wybierasz - ostrzegła starsza pani. - Dość o tym. Pobaw się z córką, skoro jest po temu okazja. Z czasem Angela przyzwyczai się do tego, że

przychodzisz i wychodzisz.

- Będzie musiała. Nawet gdyby ze mną mieszkała, nie przebywałaby stale w moim towarzystwie.

- Takie zwyczaje panują w środowisku, z którego się wywodzisz. Dzieci wychowują opiekunki i guwernantki. Angela wciąż boi się, że z powrotem trafi do tej strasznej kobiety. Gdyby to ode mnie zależało, ta baba zostałaby wtrącona do lochu, razem z innymi łotrami, którzy wykorzystują dzieci - zaperzyła się starsza pani.

- Jesteś w bardzo bojowym nastroju, droga niani. Nie muszę się martwić o Angelę, dopóki jest z tobą.

Po powrocie do rezydencji Lucinda zauważyła, że gospodyni spogląda na nią z zaciekawieniem. Najwyraźniej była zdziwiona długą nieobecnością księżnej w domu.

- Proszę o herbatę - zaordynowała Lucinda. - Był taki piękny dzień, że zapuściłam się dalej, niż planowałam. Wypiję herbatę w małym salonie.

- Dobrze, Wasza Wysokość.

- Mann, wolałabym, żebyś zwracała się do mnie „milady”. Nie zdążyłam przywyknąć do tytułu księżnej.

- Jak pani sobie życzy, milady. Zaraz przyniosę herbatę. - Gospodyni ruszyła do drzwi, ale po chwili przystanęła. - Była tu panna Lanchester. Poinformowałam ją, że wybrała się pani na spacer.

- Och, jaka szkoda, że nie było mnie w domu. Bardzo chciałabym się z nią spotkać.

- Panna Lanchester zaproponowała, żeby wypić z nią pani herbatę dziś po południu.

- Zrobię to z miłą chęcią. W takim razie pójdę się przebrać i poproszę o powóz. Zjem podwieczorek z przyjaciółką.

- Przecież musi pani być głodna, milady. Nie jadła pani nic od śniadania.

- Och... wzięłam na przechadzkę herbatniki i słodką bułkę. Lubię dłuższe trasy, a rzadko mam apetyt w południe. Możesz powiedzieć kucharce, żeby do śniadania podawała dodatkowe bułeczki i herbatniki albo rogaliki, a także owoce, na przykład jabłka. Będę miała co przegryźć podczas spaceru.

- Dobrze, milady, jak pani sobie życzy - odparła gospodyni, nie kryjąc zdziwienia prośbą Lucindy. W jej mniemaniu damy nie powinny samotnie spacerować po okolicy, a już na pewno nie godzinami, w dodatku z jedzeniem w garści.

Rozbawiona reakcją Mann, Lucinda poszła do swojego apartamentu. Podczas pożegnania Angela płakała i prosiła, by mama jej nie zostawiała. Przejęta Lucinda chciała przedłużyć wizytę, ale niania zapewniła ją, że dziewczynce łyzy szybko obeschną, i dodała:

- Dzieci często płaczą, kiedy mamy wychodzą, ale szybko przestają i wracają do swoich zajęć. Angela przyzwyczai się do takiego, a nie innego rytmu wizyt. Niedługo zacznę z nią łatwe lekcje, a ponieważ garnie się do nauki, nie będzie tak bardzo do ciebie tęsknić.

Lucinda przyjęła za dobrą monetę słowa niani, która miała ogromne życiowe doświadczenie. Poza tym i tak nie mogła spędzać całych dni z córką.

Niania wzięła ze sobą książki i zabawki, ale z każdym rokiem Angela będzie potrzebowała ich więcej. W rezydencji księcia Avonlea z pewnością były pokoje dzieciinne, i Lucinda postanowiła poprosić gospodynię o pokazanie jej tych pomieszczeń. Zapewne w pokoju szkolnym znajdzie książki oraz zabawki; zniknięcie kilku z nich z pewnością pozostanie niezauważone.

Pomału zaczynała się przyzwyczajać do obecnej sytuacji. Pomyślała, że jednak wstrzyma się z powierzeniem Jane swojej tajemnicy, chociaż bez wątplenia poprzedniego dnia zrobiłaby to pod wpływem impulsu, gdyby lord Lanchester nie nadszedł w najbardziej nieodpowiednim momencie.

Powróciła myślami do Justina. Czy rzeczywiście wyjechał w interesach, czy jak podejrzewała, uznał, że dla dobra ich związku powinni zejść sobie z oczu?

Spotkanie z prawnikiem przeciągnęło się i Justin opuścił kancelarię późnym popołudniem. Skierował się prosto do klubu. W drodze odtwarzał w pamięci wieczorne spotkanie z Lucindą. W przesyconej zapachem perfum sypialni poczuł przyływ pożądania. Niewiele brakowało, by wziął żonę w ramiona i zaczął się z nią kochać. Duma nie pozwoliła mu jednak na tak szybkie pogodzenie się, choć siebie winił o to, że się poróżnili. Skruszona Lucinda starała się, aby mimo tego, co się wydarzyło niedawno oraz w przeszłości, pozostali w przyjaźni.

Ochłonął i miał czas zastanowić się nad całą sytuacją, zrozumiał więc, jak niesprawiedliwie potraktował Lucindę. Znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia zarówno przed laty, kiedy skrzywdził ją przyjaciel ojca, jak i obecnie, gdy otrzymała list od szantażysty. Był zły na siebie o to, że w pewien sposób przyłączył się do grona tych, którzy przysporzyli jej cierpienia. Rozumiał rozgoryczenie jej ojca na wieść o tym, że szesnastoletnia, niezamężna córka zaszła w ciążę. Jednak pan Seymour powinien skrupić gniew na mężczyźnie, który zgwałcił Lucindę.

W ciągu minionych trzech dni Justin zdążył pogodzić się z sytuacją i uporządkować fakty. Lucinda nie uknuła intrygi mającej na celu złowienie księcia w małżeńską sieć. Przeciwnie na początku wręcz zniechęcała go do zalotów, jakby czuła się ich niegodna. Ustąpiła pod wpływem jego wytrwałych zabiegów. Naturalnie, powinna była wyznać prawdę przed

złożeniem przysięgi małżeńskiej, rozumiał jednak jej obawy, tym bardziej że jak mu wyznała, zakochała się w przyszłym mężu. Jeśli, jak twierdziła, istotnie go kochała, mogła się lękać odtrącenia.

To nie ukrywana sprawa z przeszłości żony, ale okazany mu brak zaufania wyprowadził go z równowagi. Nie był do końca pewien, dlaczego nie życzył sobie unieważnienia małżeństwa czy rozwodu. Nie chodziło jedynie o lęk przed skandalem, chociaż oczywiście wolałby nie plamić honoru rodziny ani nie przyczynić się do zrujnowania reputacji Lucindy. W grę wchodziło coś istotniejszego - czuł, że jego życie bez niej będzie puste i jałowe. Wprawdzie po niesławnej ucieczce żony nie zastanawiał się nad swoimi uczuciami, jednak zamartwiał się o nią i nie dopuszczał możliwości, że ona się nie odnajdzie.

Musiał odbyć kilka ważnych rozmów w Londynie, po czym zamierzał wrócić do Avonlea. Pozostawało mu mieć nadzieję, że gburowatością i złością nie zraził do siebie Lucindy. Obiecał sobie dołożyć wszelkich starań, aby uratować małżeństwo. Postanowił kupić jej jakieś jubilerskie cacko, by okazać, jak bardzo mu na niej zależy.

Lucinda rozejrzała się po pokoju szkolnym. Okna obszernego pomieszczenia wychodziły na słoneczną stronę i nawet w zimie było tu ciepło. Pomyślała, że byłoby cudownie, gdyby Angela z nianią mogły zamieszkać w podobnie miłym otoczeniu. Na razie drewniany domek wystarczał, jednak gdy córka będzie starsza, zacznie się zastanawiać, dlaczego musi żyć w tak skromnych warunkach, podczas gdy matka przebywa w ogromnej rezydencji.

Z westchnieniem otworzyła szafę, w której jak się spodziewała, znajdowały się książki oraz zabawki. Odłożyła na bok dużą lalkę z głową z wosku i dwie książki z obrazkami. Właśnie sięgała po liczydła, gdy jakiś odgłos uzmysłowił jej, że nie jest sama. Odwróciła się, spłoszona jak złodziej przyłapany na gorącym uczynku.

- Mann, przestraszyłaś mnie. Czy chcesz ze mną o czymś pomówić?

- Będzie pani dziś wychodzić, milady? Kucharka zastanawia się, czy podać lunch.

- Tak, z chęcią się przespaceruję - odparła Lucinda. - Podziwiam pokój szkolny. Myślę, że mój mąż i jego rodzeństwo mieli szczęście, mogąc mieszkać w takich warunkach.

- Owszem, jest ładny - przyznała pani Mann. - Myśli pani o zmianie wystroju wnętrza? Wiem, że ostatnia pani domu uważała, że należy przeprowadzić remont w pokoju niańki.

- Zastanowię się nad tym - odrzekła Lucinda. - Porozmawiam na ten temat z Jego Wysokością. Dziękuję ci, możesz odejść.

- Warto byłoby zainteresować się pokojami w zachodnim skrzydle, milady. Mogłaby

je pani obejrzyć w wolnej chwili, a zwłaszcza te na strychu. Dawniej znajdowały się tam pokoje służących, ale zostali przeniesieni do wschodniego skrzydła, bo pomieszczenia wymagają remontu. Ojciec Jego Wysokości chciał je unowocześnić, ale do tego nie doszło. Służące mieszkają we wspólnych pokojach i byłoby dobrze, gdyby te dawne znów nadawały się do użytku.

- Rozumiem - odparła Lucinda. - Wybiorę się tam po powrocie ze spaceru, o ile to ci odpowiada.

- Oczywiście, milady, kiedy pani sobie życzy.

Lucinda zaczęła, aż gospodyni wyjdzie, i wyjęła liczydła. Dzięki nim niani łatwiej będzie nauczyć Angelę rachunków, a tutaj nikomu nie były potrzebne. Nikt nie korzystał z tych pokoi i nikt tu nie zamieszka, dopóki... Myśl o tym, że urodzi dziecko Justina, wywołała uśmiech na jej twarzy. Byłaby szczęśliwa, gdyby tak się stało. Jednak gdzieś w głębi duszy czaił się żal o to, że Angela nie miałaby wstępu do tej rodziny. Nawet gdyby Lucindzie udało się codziennie ją odwiedzać - a po powrocie Justina może to być znacznie trudniejsze - Angela pozostanie na uboczu, nigdy nie zajmie należnego jej miejsca w życiu matki.

Obdarowywanie córki łakociami i zabawkami w żaden sposób nie mogło zastąpić prawdziwego domu i poczucia bezpieczeństwa. Zabroniła sobie w duchu dalszych rozważań. Dziecko na nią czeka! Lucinda musiała się pośpieszyć, bo w przeciwnym razie Angela wpadnie w histerię. Była obdarzona dużym temperamentem, a chociaż niania robiła, co mogła, żeby ją uspokoić, miała swoje lata i dziewczynka czasami potrafiła mocno dać się jej we znaki.

- Z początku pomyślałam, że jest niegrzeczna - powiedziała niania, gdy wraz z Lucindą stały przy łóżku Angeli, patrząc na jej zaczerwienioną twarzyczkę. - W nocy wołała cię, rano dostała wypieków i zrozumiałam, że źle się czuje.

- Myślisz, że boli ją brzuszek?

- Chyba tak. Wieczorem zjadła kolację, ale śniadania nie tknęła. Pomyślałam, że może powinniśmy wezwać lekarza. Co o tym sądzisz?

Lucinda przyłożyła dłoń do czoła dziewczynki.

- Myślę, że ma gorączkę. Pójdę do wioski i poproszę, żeby doktor przyszedł z wizytą. Powiem mu, że to dziecko zmarłej kuzynki, a ty jesteś nianią. Przynajmniej to ostatnie jest prawdą.

- Znowu kłamstwa, moje dziecko?

- A co innego mi pozostało? - zapytała Lucinda. - Przyniosłam parę rzeczy dla małej,

ale jest teraz chora i z pewnością się nimi nie zainteresuje. Idę po lekarza.

Po wyjściu z domku Lucinda ruszyła szybkim krokiem wąską ścieżką wiodącą do wioski. Dom lekarza stał na skraju lasu. Energicznie zapukała do drzwi. Otworzyły się niemal natychmiast. W progu stała uśmiechnięta pyzata gospodyni.

- O co chodzi, pani... Wasza Wysokość? - Gospodyni wykonała głęboki ukłon. - Proszę mi wybaczyć. Nie wiedziałam... Proszę wejść, milady.

- Czy pan jest w domu?

- Tak, milady.

- Chciałabym bezzwłocznie się z nim zobaczyć.

- Gdyby pani kazała posłać po doktora, zaraz by przyszedł, milady.

- Mniejsza o to, jestem tutaj w pilnej sprawie. Proszę zaprowadzić mnie do pana doktora.

- Dobrze. Proszę tędy, milady.

Lucinda udała się za gospodynią. Nakazała sobie w duchu zachować ostrożność. Niepokój o stan zdrowia dziecka kuzynki nie powinien nikogo dziwić, nie wolno jednak było dopuścić do sytuacji, w której lekarz nabrałby podejrzeń, że ona jest matką Angeli.

Tego dnia Lucinda wróciła do rezydencji późnym popołudniem. Lekarz dokładnie zbadał Angelę i wypytał, jak dziecko się odżywiało. Lucinda wyjaśniła, że kuzynka wpadła w tarapaty finansowe, a ona nie zdawała sobie z tego sprawy do czasu, gdy biedaczka zachorowała i umarła.

- Zostałam niepodziewanie wezwana, gdy leżała na łożu śmierci - skłamała. - Niełatwo było mi załatwić wszystkie sprawy po pogrzebie i znaleźć zaufaną osobę, która zajęłaby się dzieckiem. Dziewczynka wciąż płacze i tęskni za matką.

Gdy Angela obudziła się i z płaczem przywarła do Lucindy, doktor się nie zdziwił. Powiedział, że niedyspozycja wynikała z przejedzenia. Podejrzewał, że dziewczynka za dobrze się teraz odżywia.

- Jeśli przez długi czas głodowała, nadmiar pożywienia może powodować niestrawność. Proszę podawać dziecku lekkostrawne potrawy i ostrożnie wprowadzać dania mięsne i puddingi.

- To moja wina. Dawałam dziecku herbatniki i ciastka. Chciałam małą trochę rozpieścić - powiedziała Lucinda. - Zastosujemy się do pańskich wskazań, doktorze.

- Poza tym jest lekko przeziębiona i może mieć niewielką gorączkę - dodał lekarz. - Dam pani miksturę ziołową. Czy może pani pójść ze mną? Mam gotową w domu.

- Tak, oczywiście.

Lucinda wiedziała, że spóźni się na spotkanie z gospodynią, ale zdrowie Angeli było ważniejsze niż przegląd pokoi. W odpowiedzi na karcące spojrzenie Mann Lucinda powiedziała, że straciła rachubę czasu.

- Wiem, że milady może robić, co jej się żywnie podoba. Myślę jednak, że sprawa pokoi w zachodnim skrzydle jest ważna.

- Mogłaś odnieść wrażenie, że zaniedbuję obowiązki.

- Nie mam prawa mówić pani, co do niej należy, milady. Czy wie pani, kiedy książe zjedzie do rezydencji?

- Za kilka dni - odparła lekkim tonem Lucinda. - Wróci, kiedy załatwi pilne interesy.

- Tak, milady.

- Proszę zaprowadzić mnie do tych pokoi na strychu i w inne miejsca, które wydają się pani ważne.

- Jego Wysokość kazał wyremontować większą część domu, ale pomieszczenia na strychu umknęły jego uwagi.

- Myślę, że nie zdaje sobie sprawy z tego, że pokoje służących we wschodnim skrzydle są przepełnione.

Lucinda wraz z gospodynią wstąpiły na wąskie schody ukryte za drzwiami. Pokoje w zachodnim skrzydle oddawano do dyspozycji gościom, zadbano więc o to, by schody wiodące na strych nie rzucały się w oczy. Służący korzystali z klatki schodowej na tyłach domu, by nikomu nie przeszkadzać.

Oglądając pomieszczenia na strychu, Lucinda zrozumiała, dlaczego Mann wspomniała o remoncie. W wielu miejscach sufit popękał i tynk lada chwila mógłby spaść komuś na głowę. W dwóch pokojach wystarczyło zmienić jedynie wystrój wnętrza.

- Myślę, że trzeba będzie naprawić dach - orzekła Lucinda, wskazując plamę wilgoci.
- To jest źródło zawilgocenia pokoi.

- Dach był naprawiany w ubiegłym roku - poinformowała gospodyni. - Chodzi mi tylko o odnowienie sufitów i pobielenie ścian. Dobrze by było zadbać o dywaniki na podłogę.

- Cóż, porozmawiam z księciem po jego powrocie z Londynu. Nie wiem, czy mam prawo zlecać tak poważne prace bez uzgodnienia z nim. Proszę uzbroić się w cierpliwość, a ja zorientuję się, co można zrobić w tej sprawie.

- Dobrze, milady, o ile zadowala panią obecny stan rzeczy.

Słowom gospodyni towarzyszyło lekkie prychnięcie. Lucinda zdawała sobie sprawę, że nie jest ona zadowolona z jej decyzji. W pewnej chwili przyszedł jej do głowy śmiały pomysł. Gdyby udało jej się osiągnąć cel, jej życie stałoby się dużo łatwiejsze.

- Zajmę się tą sprawą - powiedziała - ale służące będą musiały jeszcze trochę poczekać.

- Rozumiem, milady, oczywiście, że czekają. Latem w ich pokojach będzie bardzo gorąco, zwłaszcza w tych przepelnionych.

Po powrocie do swojego apartamentu Lucinda przebrała się w wieczorową suknię. Jane i Andrew mieli przyjść na obiad i przyprowadzić swoich przyjaciół, których Lucinda zdążyła poznać. Zapowiadał się miły wieczór.

Następnego dnia rano zamierzała odwiedzić córeczkę, aby sprawdzić, jak ona się czuje. Wcześniej jednak, po wyjściu gości, chciała opracować plan mający umożliwić Angeli i niani zamieszkanie z nią pod jednym dachem.

Justin odbył umówione spotkania i postanowił wyjechać z Londynu jeszcze tego popołudnia, by zjawić się w domu wcześniej, niż planował. Nadal pełen wątpliwości, zatęsknił za Lucindą. Zaprażył ujrzeć jej uśmiech, usłyszeć głos, a nade wszystko wziąć ją w ramiona w pięknej sypialni, którą przygotował na noc poślubną, nie szczędząc czasu ani pieniędzy.

Zastanawiał się, od czego zacząć odbudowywanie więzi z żoną. Po raz kolejny uprzytomnił sobie, że przyjęła jego oświadczenia po dłuższym okresie wahania. Czy jej opór wynikał jedynie z lęku przed ujawnieniem wstydlivej tajemnicy, czy też istniał inny powód jej obaw? Może bała się pożycia małżeńskiego? - zastanawiał się. Po namyśle uznał, że musiała być świadoma, co ją czeka po ślubie, inaczej nie wyszłaby za mąż. Justin założył, że żona będzie niewinna. Biorąc to pod uwagę, zamierzał łagodnie i cierpliwie wprowadzić Lucindę w arkana sztuki miłosnej. Wiadomość o tym, że została zgwałcona, skomplikowała sytuację także w kwestii ich życia intymnego. Pragnął Lucindy, ale musiał jeszcze bardziej, niż planował, zapanować nad własnymi popędami. Jeśli chciał, żeby odkryła rozkosze łoża, musiał być niezwykle delikatny, przygotowany na to, że może minąć sporo czasu, zanim oboje będą czerpać zadowolenie ze zbliżenia. Nie powinien nalegać, a przede wszystkim zadbać o przywrócenie ciepłej atmosfery.

Przywołał kamerdynera, zamierzając polecić mu spakowanie bagaży. Służący, który zjawił się na dźwięk dzwonka, przekazał księciu list od adwokata. Justin złamał pieczęć i spochmurniał. Prawnik prosił o jak najszybsze stawienie się w kancelarii w związku z nowymi dyspozycjami testamentowymi. To oznaczało, że wyjazd opóźni się co najmniej o jeden dzień. Niechętnie, ale Justin uznał, że sprawa jest zbyt ważna, by ją zlekceważyć. Z westchnieniem sięgnął po kapelusz i laskę ze srebrną główką, po czym wyszedł z domu. Im szybciej upora się z interesami, tym prędzej wróci do żony.

- Mikstura dokonała cudów - powiedziała niania, kiedy następnego ranka Lucinda zjawiała się w domku. - Angela zjadła bułeczkę z miodem i czuje się bardzo dobrze.

- Leży w łóżku?

- Zostawiłam ją z książką, ale przed chwilą dobiegł mnie odgłos odsuwanej krzesła i nie zdziwiłabym się, gdyby zdecydowała się na zabawę.

Lucinda weszła na pięterko. Córka ubrała się, chociaż jej sukienka była zapięta jedynie w połowie. Splątane kędziory dowodziły, że Angela nie lubiła korzystać ze szczotki. Kiedy zobaczyła mamę, jej oczy zaszyły łzami, które po chwili spłynęły po policzkach.

- Moje kochanie, chodź do mnie - poprosiła Lucinda, usiadła na łóżku i wzięła dziewczynkę na kolana.

Długo tuliła ją i całowała. Potem zapięła jej sukienkę i sięgnęła po szczotkę. Zauważyła, że Angela ma teraz gęstsze, lśniące włosy, a jej ręce i nogi przestały wyglądać jak patyki. Najwyraźniej dochodziła do siebie po latach zaniedbań i biedy, choć najtrudniejsze do usunięcia były lęki po podłym traktowaniu.

- Pójdziemy na spacer do lasu?

Angela pokręciła głową i spytała:

- Poczytasz mi książeczkę?

- Dobrze. Zejdźmy na dół. Usiądziemy sobie w fotelu przy ogniu i tam ci poczytam.

Angela sięgnęła po ulubioną książkę i skierowała się do schodów. Uradowana Lucinda pomyślała, że córeczka rzeczywiście czuje się dużo lepiej.

Następną godzinę mama i córka spędziły, ciesząc się swoim towarzystwem. Gdy Lucinda powiedziała, że musi już iść, Angela z płaczem przywarła do matczynej spódnicy. Uspokoiła się na chwilę, kiedy niania delikatnie ją odciągnęła i poprosiła, żeby była grzeczna, ale widok smutnej dziecięcej twarzyczki przygnębił Lucinę. W drodze do rezydencji z bólem w sercu rozmyślała o tym, co musi przeżywać jej cudem odzyskana córka, wciąż niepewna, czy znowu los się od niej nie odwróci. Co gorsza, w przyszłości Lucinda nie będzie mogła codziennie odwiedzać Angeli, a mała nie zrozumie, że mama ma inne życie, którego nie może z nią dzielić.

Zauważywszy na polanie zwalony pień drzewa, usiadła na nim i rozplakała się w poczuciu bezradności. Stęskniła się za Justinem, chciała go zobaczyć, odbudować łączącą ich więź i stworzyć razem z nim udany związek. Nie mogła jednak porzucić ukochanej córki, którą niedawno odzyskała. Nie wolno jej było skazać własnego dziecka na niepewny, być może okrutny los. A gdyby opowiedziała mężowi o Angeli, znów wyszłaby na oszustkę, a on prawdopodobnie kazałby oddać jej córkę do adopcji i bezpowrotnie by ją straciła. Z tej

sytuacji nie było dobrego wyjścia.

- Księżna... Lucinda?

Podsłuchiwała na dźwięk męskiego głosu. Uniósłszy głowę, ujrzała stojącego przed nią Andrew Lanchestera. Zawstydzona, otarła łzy i wstała.

- Lord Lanchester... Nie słyszałam, jak nadszedłeś.

- Źle się czujesz? - Przyjrzał się z widocznym zatroskaniem Lucindzie. - Płakałaś. Czy mógłbym w czymś pomóc?

- Dziękuję, to nic ważnego - odparła. - Mały atak hysterii.

- Nie sprawiasz na mnie wrażenia osoby skłonnej do hysterii - orzekł Andrew, podając jej chustkę. - Pewnie ucieszy cię wiadomość, że wrócił do domu.

- Mój mąż? - Serce na chwilę zamarło jej w piersi. Głęboko zaczerpnęła tchu. - Widziałeś go?

- Spostrzegłem go w oknie powozu, jak zbliżał się do granicy posiadłości. Widzę, że coś cię trapi. W tej chwili nie życzysz sobie wsparcia, ale gdybyś potrzebowała przyjaciela, pamiętaj, że możesz liczyć na mnie w każdej sprawie.

Lucinda zaczerwieniła się, zawstydzona dobrocią Andrew, a potem obdarzyła go uśmiechem, który podbijał męskie serca, chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Jesteś bardzo dobrym człowiekiem, milordzie.

- Masz jakieś zmartwienie?

- Nawet jeśli tak, obawiam się, że nie mogę cię nim obarczyć.

- Łatwiej zaradzić kłopotom, kiedy dzielimy się nimi z przyjaciółmi - stwierdził lord Lanchester i odwzajemnił uśmiech. - Naturalnie, nie chcę ci się narzucać, Lucindo, ale pamiętaj, że Jane i ja jesteśmy ci oddani.

- Dziękuję. Wiem, że mówisz szczerze. Muszę już iść. Justin będzie się zastanawiał, gdzie się podziewam.

- Widzę, że lubisz przechadzki.

- Tak, codziennie rano wybieram się na spacer, o ile aura na to pozwala.

- Nie zatrzymuję cię.

Lucinda odprowadzała wzrokiem Andrew, aż zniknął w lesie dzielącym dwie posiadłości. Nie powinno jej dziwić, że lord Lanchester szedł tędy z wioski do domu. Czy zorientował się, skąd tu przyszła? Może zauważył, jak wchodziła do domku? Nie wiedziała, kto jest jego właścicielem, bo wynajęła go przez pośrednika. Być może należał do lorda Lanchester. A jeśli Andrew dowiedział się, że kobieta, która wynajęła domek dla dziecka i niańki, jest żoną księcia Avonlea? Czy uzna za swój obowiązek poinformować o tym

przyjaciela? Wzdrygnęła się. Nie wiedziała, co począć. Może powinna natychmiast wyznać sekret mężowi?

Niedługo potem weszła do domu, czując nieprzyjemne ściskanie w żołądku. Miała nadzieję, że uda jej się zmienić suknię, pomięta w zabawie z Angellą, na inną, zanim zobaczy się z mężem, ale kiedy stanęła na pierwszym stopniu schodów, Justin zjawił się w holu.

- Lucindo, poświęcisz mi parę minut?

- Naturalnie - odparła i ruszyła w jego stronę. - Cieszę się, że przyjechałeś. Mam nadzieję, że miałeś dobrą podróż.

- Nie sprawiasz wrażenia zaskoczonej moim powrotem.

- Idąc przez las, spotkałam lorda Lanchester. Powiedział mi, że zauważył twój powóz.

- Mann poinformowała mnie, że przez większość dnia spacerujesz. Nie wiedziałem, że lubisz piesze wędrówki.

- Rzeczywiście, sprawiają mi dużą przyjemność - odparła Lucinda, mając się na baczności. - Udało ci się załatwić wszystkie sprawy?

- Zajmują się nimi prawnicy. Jak wiesz, pojechałem do Londynu głównie po to, aby w spokoju przemyśleć sytuację, w jakiej znalazło się nasze małżeństwo. Uznałem, że najkorzystniej będzie zapomnieć o przeszłości. Myślę, że plotki powstałe po twoim nagłym zniknięciu wkrótce ucichną. Ludzie powinni odnieść wrażenie, że jesteśmy szczęśliwi. W związku z tym postanowiłem urządzić bal w Avonlea.

- Czy to znaczy, że mi wybaczyłeś?

- To znaczy, że przeszłość nie ma dla mnie znaczenia, moja droga. Rozpoczynamy od nowa. Chcę, żebyśmy uchodzili za zgodne stadło. Na razie nie mam innych wymagań. Powinniśmy się lepiej poznać i dojść do porozumienia. Ja też ponoszę winę za to, co się stało. Ponaglałem cię do zawarcia ślubu. Teraz nie będziemy się śpieszyć. Mam nadzieję, że z czasem staniemy się małżeństwem w pełnym tego słowa znaczeniu.

Justin był bardzo poważny. Nie przypominał czarującego mężczyzny, rozpieszczającego ją w okresie zalotów. To właśnie w tamtym mężczyźnie się zakochała. Dawniej zastanawiała się, czy pozwoli się dotknąć jakimkolwiek mężczyźnie po tym, co przeżyła w domu ojca. Wytrwale zaloty Justina, ale także łagodność i delikatność jego pocałunków sprawiły, że zagrała w niej jakaś struna i zakochała się.

- W takim razie zrobię wszystko, żeby stać się żoną, o jakiej marzysz, Avonlea - powiedziała. - Wydam Mann odpowiednie polecenia co do balu. Ile osób chcesz zaprosić?

- Myślę, że powinniśmy zaprosić wszystkich obecnych na weselu. Wtedy zostali w pewien sposób oszukani, prawda?

- Tak.

Z trudem powściągała emocje. Wciąż miała listę weselnych gości. Zaproszonych gości w większości stanowili przyjaciele księcia, których wcześniej nie spotkała. Trudno jej będzie stawić im czoło. Wiedziała jednak, że jest to winna mężowi.

- Zrobię wszystko, czego sobie życzysz, Avonlea.

- Cieszę się, że to mówisz. A teraz idź się przebrać. Nie zapominaj, że jesteś księżną. Postaraj się zachowywać odpowiednio do swojego statusu.

Justin spojrzął na swoje odbicie w lustrze i zaklął szpetnie. Dlaczego nie wręczył Lucindzie prezentu, który dla niej przywiózł? Nie pocałował jej na powitanie i nie wyznał, jak mu na niej zależy? Planował, że tak się zachowa, tymczasem gdy zobaczył ją z rozwianymi włosami i w pogniecionej sukni, natychmiast nabrał podejrzeń. Wyglądała tak, jakby przed chwilą wysunęła się z objęć kochanka. Sytuację pogorszyło napomknięcie o spotkaniu z lordem Lanchester. Poczul palącą zazdrość, chociaż nie akceptował tego, że łatwo uległ niechcianej emocji. Przez lata wpajano mu, że dżentelmen w każdej sytuacji powinien kierować się rozumem i honorem oraz zachowywać umiar i uznał te zasady za swoje. Tymczasem własna natura buntowała się przeciw tym regułom. Wykrzywił wargi w gorzkim uśmiechu. Będzie musiał nauczyć się panować nad temperamentem.

Rozdział czwarty

- Piękna suknia, Lucindo. Bardzo ci w niej do twarzy.

- Dziękuję, Avonlea.

Lucinda skłoniła głowę, ale się nie uśmiechnęła. Przez ostatnie dwa dni zachowywali się wobec siebie uprzejmie. Justin prawił jej komplementy i wydawał się zadowolony z przygotowań do balu, pozostawał jednak nadal daleki, nieco chłodny w obejściu. Czasami dostrzegała w jego oczach coś, czego nie potrafiła odczytać.

- Masz jakieś plany na dzisiejsze przedpołudnie?

- Pomyślałem, że pojedę do Thaxted. Potrzebujesz powozu? Jeśli chcesz jutro wybrać się z wizytą, mogę ci towarzyszyć.

- Znam bardzo niewielu twoich przyjaciół - odparła Lucinda. - Nie czułam się na siłach składać wizyt, ale pod moją nieobecność zajrzało do rezydencji kilka osób z sąsiedztwa. Żałuję, że wówczas nie było mnie w domu. Tym chętniej wybiorę się z tobą.

- Doskonale. Nie wiedziałem, że nie zadałaś sobie trudu pełnienia obowiązków gospodyni wobec naszych przyjaciół.

- Przepraszam za to zaniedbanie. Wyznaczę dzień i wtedy będę czekać na odwiedzających - zadeklarowała Lucinda, unikając wzroku męża. - Raz spotkałam się z Jane Lanchester, a ona odwiedziła mnie trzykrotnie.

- Musisz być świadoma swego statusu - podkreślił Justin i nieco mentorskim tonem dodał: - Oczekuję, że moja żona będzie zachowywała się jak przystało na księżną, osobę, która z racji zajmowanej pozycji przewodzi w swoim środowisku. Przynajmniej przez jeden dzień w tygodniu powinnaś przyjmować gości, a także nie zapominać o składaniu wizyt sąsiadom i przyjaciołom. Powinnaś również interesować się życiem lokalnej społeczności oraz miejscowymi wydarzeniami. W ciągu roku wypełniamy różne obowiązki wobec naszych poddanych, na przykład moja matka lubiła otwierać festyny kościelne. Pastor przychodził raz w miesiącu, aby poinformować ją, czego potrzebują ubodzy z naszej okolicy.

- Wybacz mi. Nie wiedziałam, czego ode mnie oczekujesz. Wcześniej nie wspomniałeś o moich obowiązkach jako księżnej.

Przez chwilę Avonlea wpatrywał się w żonę.

- Rzeczywiście, nie przedstawiłem ci tych spraw w odpowiedni sposób - przyznał łagodniejszym tonem - to moje zaniedbanie. Przepraszam. Dzisiejszy wyjazd zaplanowałem jeszcze przed podróżą do Londynu, ale jutro będę ci towarzyszył. Dziś wieczorem bardziej

szczegółowo omówimy twoje zadania jako księżnej. Przekażę ci dzienniki mojej matki, sądzę, że będą ci pomocne.

- Dobrze, dziękuję. Nie chcę cię zatrzymywać, Avonlea. Mam coś do załatwienia.

Stał bardzo blisko Lucindy. Wyciągnął dłoń i dotknął jej policzka, po czym przesunął palcami w stronę ust i pogładził kciukiem dolną wargę. Lucinda spodziewała się, że ją pocałuje. Nie miałyby nic przeciwko temu, chciała też ujrzeć na twarzy męża uśmiech sygnalizujący, że powrócił mężczyzna, którego pokochała. Nie doczekała się ani pocałunku, ani uśmiechu.

- Jesteś bardzo piękna.

- Dziękuję. Przepraszam, że cię rozczarowałam, Justinie.

- Nonsens. To ja zawiniłem. Jestem bezmyślny i zbyt wymagający. Masz dużo czasu, żeby nauczyć się być księżną. - Z tymi słowami odszedł.

Kiedy Lucinda upewniła się, że odjechał, pobiegła do swojego apartamentu po pelerynę. Od czasu powrotu męża nie odwiedziła Angeli. Córka na pewno tęskniła i wyglądała matki.

Było już popołudnie, kiedy Lucinda wyszła z domku i szybkim krokiem skierowała się w stronę rezydencji. Córka rozplakała się na jej widok, a pod koniec wizyty nie chciała jej puścić. Rozstanie było bardzo trudne dla nich obu i Lucinda odkładała je do ostatniej chwili, wiedząc, że nazajutrz nie zdoła poświęcić Angeli ani chwili.

- Zostań ze mną - błagała dziewczynka. - Nie zostawiaj mnie, mamó. Obiecuję, że jak zabierzesz mnie ze sobą, będę bardzo grzeczna.

- W to nie wątpię, ale na razie nie mogę cię zabrać - odparła łagodnie Lucinda, ucałowała małą i oddała ją w ręce niani. - Jesteś moją kochaną córeczką i będę przychodzić do ciebie tak często, jak mi się uda.

- Angela jest zawsze grzeczna - wtrąciła niania. - Uczy się czytać, liczyć i ładnie mówić. Nie będzie się nudzić, kiedy cię nie będzie, moja droga.

Lucinda ufała ocenie oddanej niani. Nawet gdyby Angela zamieszkała w rezydencji, ze względu na obowiązki księżnej nie spędzałaby z nią całych dni. Przypuszczała, że nieustannie towarzyszące jej poczucie winy wynika z faktu, że zostawia córkę w skromnym domku, jednak obecnie nie mogła zapewnić jej lepszych warunków. Wystarczająco trudno było troszczyć się o Angelę i spełniać oczekiwania męża. Biorąc za żonę taką dziewczynę jak ona, powinien był wiedzieć, że jego wybranka nie jest przyzwyczajona do licznej służby i nie potrafi prowadzić olbrzymiego domu. Skoro chciał, żeby żona powieliła sposób funkcjonowania jego matki, powinien poślubić arystokratkę albo przynajmniej przekazać

Lucindzie, co ma robić, i dać jej czas na naukę.

- Znowu się spotykamy, księżno.

- Lord Lanchester. - Lucinda roześmiała się, zaskoczona. - Przestraszyłeś mnie. Spieszę się do domu na podwieczorek.

- Pójdę z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Liczę na to, że Avonlea poświęci mi choć kilka minut.

- Zostań na podwieczorek. Mam nadzieję, że będziecie na balu.

- Za nic w świecie nie zrezygnowałbym z takiej okazji - zapewnił z uśmiechem Andrew. - Czy zarezerwujesz dla mnie pierwszego walca?

- Naturalnie.

- To zaszczyt być twoim przyjacielem. Jane pomaga zorganizować wiejski festyn, który odbędzie się w przyszłym miesiącu, i chce, żebyś go zainauguowała. W ubiegłym roku mnie przypało to zadanie, dwa lata temu Justinowi.

- Och, tak, bardzo mi miło. Może Jane poradzi mi, co powinnam powiedzieć?

- Tylko tyle, jak bardzo cieszysz się, że jesteś z nami, i życzysz wszystkim miłego popołudnia. Możesz również rozdać wiejskim dzieciom drobne upominki: słodczyce albo blaszane gwizdki.

- Podczas parafialnych pikników urządzanych w naszym ogrodzie moja matka wręczała dzieciarni rozmaite drobiazgi. Pamiętam, jaką radość sprawiały nam te podarki.

- A teraz prezentami z pewnością obdarowuje cię Avonlea.

Wyszli z lasu i znaleźli się na terenie księżęcej posiadłości. Usłyszawszy za sobą tętent kopyt, Lucinda odwróciła się i ujrzała męża nadjeżdżającego w ich kierunku od strony parku.

- O wilku mowa!

- Rzeczywiście, zdążył na podwieczorek, tak jak się tego spodziewałaś - powiedział Andrew, po czym zwrócił się do Justina, który zatrzymał konia tuż obok nich: - Właśnie szedłem do ciebie i po drodze spotkałem twoją czarującą żonę, a ona, okazując mi uprzejmość, zaprosiła mnie na podwieczorek.

- Będzie nam miło cię ugościć - odparł ksiązę i zsiadł z konia. - Kochanie, pięknie wyglądasz. Spacery na świeżym powietrzu najwyraźniej ci służą. Muszę pójść za twoim przykładem.

- Dziękuję. - Lucinda spojrzała na męża. Przyglądał się jej uważnie, ale z całą pewnością bez gniewu.

- Rozmawialiśmy o festynie, który Jane organizuje w przyszłym miesiącu. Andrew

przekazał mi prośbę siostry. Chce, żebym powiedziała kilka słów na powitanie. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu, Avonlea?

- Jane sądzi, że wszyscy będą chcieli przyjrzeć się księżnej - dodał Andrew, uśmiechając się szeroko. - Cały czas trzymasz Lucindę przy sobie, a tymczasem inni też chcą zakosztować jej towarzystwa. Wyjaśniłem jej, że to nic wielkiego. Musi uśmiechać się, ładnie wyglądać i może przekupić dzieci drobnymi upominkami.

- Nie do końca tak się wyraziłeś - zaproponowała ze śmiechem Lucinda. - Będę też musiała wygłosić mowę. Mam nadzieję, że sobie poradzę.

- Jestem tego pewien. - W uśmiechu lorda Lanchester było tyle ciepła, że Lucinda się zarumieniła.

- Z pewnością przyzwyczai się do takich wystąpień, a ja wesprę ją radami - zauważył książę.

- Och, nikt nie wymaga od razu aż tyle, przyjacielu - odrzekł Andrew. - Pobraliście się niedawno, a ponieważ Lucinda została wezwana do umierającej kuzynki i wszystko się opóźniło, wasz miesiąc miodowy nadal trwa. Dziwię się, że nie zabrałeś żony do Paryża.

- Kuzynki...? - Justin zmrużył oczy. - Naturalnie, to niefortunny zbieg okoliczności, a na wyjazd do Paryża przyjdzie pora. Pomyślałem, że Lucinda powinna poznać przyjaciół i znajomych, i dlatego postanowiłem wydać bal.

- Wszyscy uwielbiają twoje bale. Za co tym razem się przebierzemy? - spytał Andrew.

- Pozostawiłem decyzję Lucindzie. W ubiegłych latach mieliśmy rozmaite pomysły. Co byś zaproponowała?

- Może czarownice, elfy i trolle. Chyba że to już było.

- Czarownice i czarodzieje - powiedział Andrew, zanim Justin zdążył się odezwać. - Nie przypominam sobie takiego balu. Nie zapomnij, Lucindo, napisać o tym w zaproszeniach, tak by wszyscy mogli przygotować kostiumy.

- Chyba trzeba zapewnić każdemu spiczasty kapelusz i maskę - zaczęła, wyraźnie zapalając się do swojego pomysłu. - Ciemne, powłóczyste szaty dla pań, peleryny dla panów, i przebrania gotowe. Oczywiście, ci, którzy odważą się przebrać za elfa lub trolla, będą potrzebowali śmielszej kreacji.

- Chcesz poddać nas próbie, księżno? - Andrew sprawiał wrażenie rozbawionego. - Zastrzegam sobie prawo do samodzielnego przygotowania kostiumu, Jane również.

Oczy Lucindy rozbłysły figlarnie.

- Och, zapowiada się świetna zabawa. Będziemy nawzajem podziwiać swoje kostiumy, prawda, Justinie?

Odwróciwszy się w jego stronę, zauważyła, że wyraz jego twarzy znowu uległ zmianie.

- Skoro wam dwojgu to odpowiada, nie mam się o co spierać. Wynajdę sobie kostium, którym was zaskoczę.

- Nie miałam pojęcia, że bal może być aż tak zabawny - powiedziała Lucinda. - Dobrze że chcesz go urządzić. Bardzo się cieszę.

- Moją życiową misją, droga żono, jest uczynić cię szczęśliwą - odparł Justin, jednak w jego głosie zabrakło ciepła.

Po podwieczorku Lucinda zostawiła panów pogrążonych w rozmowie i tłumacząc się zmęczeniem, schroniła się w swoim apartamencie. W rzeczywistości chciała dodać zdanie do gotowych już zaproszeń, których cały stos leżał na jej biurku. Była wdzięczna losowi, że nie rozesłała ich dzisiejszego ranka. Gdyby lord Lanchester nie napomknął o tym, że od zaproszonych na bale urządzane w Avonlea oczekiwano dostosowania się do przewodniego tematu imprezy, rozczarowałyby goście. Justin powinien był ją o tym poinformować, skoro chce, aby podążała śladami jego matki. Postanowiła, że da z siebie wszystko, aby zarówno goście, jak i gospodarz uznali bal za bardzo udany.

Wieczorem przy obiedzie Justin był uprzejmy, ale traktował żonę z dystansem. Po posiłku wziął kieliszek porto i przeniósł się z Lucindą do saloniku, w którym siadywał wieczorami.

- Jak to się stało, że spotkałaś dziś Lanchestera? - spytał, zajmując miejsce w fotelu przy kominku.

- Byłam na spacerze i przypadkiem się na siebie natknęliśmy. Chciał się z tobą zobaczyć, więc dalej poszliśmy razem.

- Czy ustaliłaś już z Mann menu na bal?

- Poprosiłam ją, żeby przedstawiła mi kilka jadłospisów, i wybrałam ten, który wydawał mi się najlepszy. Czy chcesz zatwierdzić go osobiście?

- Nie, ufam, że z pomocą Mann podjęłaś właściwą decyzję. Jest u nas od wielu lat, a moja matka powtarzała, że to skarb.

- Tak, jestem pewna, że to świetna gospodyni.

Lucinda zadała sobie w duchu pytanie, czy poruszyć temat pokojów na strychu, ale postanowiła na razie się wstrzymać.

- Będę wdzięczna, jeśli dasz mi dzienniki swojej matki, Avonlea. Nie miałam pojęcia, że bal musi mieć temat przewodni i wymaga specjalnych strojów, dopóki Andrew o tym nie wspomniał.

- Przeszliście z Lanchesterem na ty?

- Tak. Przecież Jane i ja przyjaźnimy się od dawna, a w dodatku obaj jesteście przyjaciółmi i sąsiadami. W tej sytuacji chyba możemy pozwolić sobie na mniej formalne stosunki?

- Owszem, jesteśmy sąsiadami, ale nie zawsze byliśmy przyjaciółmi. Kiedyś pojedynkowaliśmy się o kobietę, ale Andrew, podobnie jak ja, wystrzelił w powietrze i pogodziliśmy się. Szczerze mówiąc, nie była warta nawet jednego strzału.

- To dość nieeleganckie, Avonlea.

- Była diwą operową. Jak zapewne się domyślasz, to eufemistyczne określenie jej prawdziwej profesji.

- Rozumiem... Przypuszczam, że była twoją utrzymanką.

- Lanchestera, dopóki mu jej nie odbiłem.

- W takim razie wina leżała po twojej stronie.

- To był zakład. Kilku dżentelmenów założyło się, że nie zdołam przekonać do siebie kochanki lorda Lanchester, więc oczywiście musiałem udowodnić im, że się mylą. Jestem pewien, że Andrew mi przebaczył.

- A ty wybaczyłyś jemu, gdyby było odwrotnie?

- Naturalnie, że tak, przecież mu na niej nie zależało.

- Myślę, że lord Lanchester nie walczyłby o kobietę, na której mu nie zależy.

- Nie jest szlachetnym rycerzem na białym koniu. Na twoim miejscu miałbym się na baczności, spacerując z nim w lesie.

- No wiesz, Avonlea! Nie sugerujesz chyba, że on... czy ja... moglibyśmy pomyśleć o... - Lucinda spojrzała z wyrzutem na męża. - Cokolwiek o mnie sądzisz, nie jestem rozwiązła.

- Oczywiście, że nie. Przepraszam, wybacz mi - odparł zakłopotany książę. - Nie to miałem na myśli. Andrew jest mężczyzną, lubi piękne kobiety, a ty wyraźnie mu się podobasz. Będąc z tobą sam na sam w lesie, mógłby ulec pokusie.

- Jest nie tylko moim, ale i twoim przyjacielem. Przepraszam, pójde się położyć - odrzekła Lucinda.

Justin chwycił ją za ramię, zanim zdążyła wyjść.

- Nie odchodź. Nie chciałem cię obrazić. Niepotrzebnie poruszyłem ten temat.

- To, do czego w przeszłości doszło... ten gwałt... Uwierz mi, nie zrobiłam niczego, żeby sprowokować tamtego mężczyznę. Przysięgam.

- Wierzę ci. Nie zamierzałem się z tobą kłócić. Ciągle daje o sobie znać ta moja

przekłęta duma.

Lucinda westchnęła.

- Obawiam się, że nierozważnym, impulsywnym postępowaniem unicestwiłam twoje uczucie do mnie i naszego małżeństwa nie da się uratować.

- Nie dopuścimy do rozpadu naszego związku - orzekł stanowczo Justin.

Pochylił głowę i musnął wargami usta Lucindy, a gdy je rozchyliła, pogłębił pocałunek. Nagle zapragnęła znaleźć się w jego ramionach i poczuć blisko siebie, jednak wbrew tej chęci odsunęła się od męża, niepewna jego reakcji.

- Idź się położyć - powiedział. - Nie będę cię niepokoił.

Lucinda przeżyła rozczarowanie, bo przez chwilę myślała, że jej wybaczył.

- Dobrze. Dobranoc, Justinie.

Kierując się do drzwi, poczuła łzy pod powiekami. Najwyraźniej musi uodpornić się na zmienne nastroje męża. Skoro ma spędzić z nim życie, powinna nauczyć się ukrywać żal i pokazywać światu uśmiechniętą twarz.

Lucinda szła szybko, chcąc znaleźć się w domu, zanim Justin zacznie jej szukać. Nie zapomniała przebiegu poprzedniego sam na sam i nie miała ochoty na nowy konflikt. Idąc przez starannie przystrzyżone trawniki, spostrzegła zmierzającego w jej stronę męża i zrozumiała, że jej nieobecność została zauważona.

- Wstałaś tak wcześnie, moja droga?

- Wiesz, że lubię spacerować o poranku - odparła z uśmiechem, maskując niepokój. - Pamiętasz, jak kiedyś rano razem podziwialiśmy łąbędzie?

- łąbędzie? - Justin sprawiał wrażenie zdezorientowanego. Dopiero po dłuższej chwili uśmiechnął się. - Ach, tak. Byłaś u Jane Lanchester i zapragnęłaś obejrzeć młode łąbędzie. Przyjechałem po ciebie wcześniej i zjedliśmy razem śniadanie.

- Tego dnia mi się oświadczyłeś - dodała Lucinda. - Było cudownie! Poszliśmy na długi spacer, a potem urządziłeś piknik nad jeziorem. Karmiłam łąbędzie kawałkami rogalika, a ty zwróciłeś mi uwagę, że lepsza jest specjalna karma. Byłeś dla mnie bardzo miły.

- Nie chcę być dla ciebie niedobry. - Justin posmutniał, podając żonie ramię. - To wina mojego porywczego charakteru. Postaram się, kochanie. Czy spróbujesz być wyrozumiała? Wybaczysz mi?

- Oczywiście, że tak. Jesteś moim mężem.

- Może miałybyś ochotę wybrać się później na przejażdżkę?

- Chętnie. Bardzo by mnie to ucieszyło.

- W takim razie z przyjemnością cię zabiorę.

Znowu Justin był mężczyzną, którego oświadczyły przyjęła. Ujmującym, sympatycznym, uprzejmym. Jednak pogodny nastrój zmieniłby się diametralnie, gdyby dowiedział się, kogo Lucinda odwiedziła wczesnym rankiem.

Jak długo jeszcze uda jej się utrzymać w sekrecie istnienie Angeli?

Przez następne dziesięć dni Lucinda wstawała bardzo wcześnie. W domku była przed siódmą, a wracała do rezydencji o wpół do dziesiątej. Wydała pokojówce polecenie, aby śniadanie przynoszono jej do pokoju za kwadrans dziesiąta, co nie było niczym niezwykłym. Większość dam jadała śniadanie w łóżku i nie opuszczała swoich apartamentów przed dwunastą. W tej sytuacji Lucinda widywała ukochaną córkę i wypełniała obowiązki pani domu bez narażania się na zdemaskowanie.

W dniu balu wróciła jak zwykle o wpół do dziesiątej. Ku swemu przerażeniu zastała Justina w swojej sypialni. Wstał, kiedy weszła, i od razu zauważył, że żona ma na sobie zwyczajną suknię i rozpuszczone włosy.

- Dlaczego wstałaś tak wcześnie w dniu ważnego balu? Sądziłem, że będziesz wypoczywać, Lucindo.

- Wiesz, że lubię spacerować - odparła spokojnym tonem, choć była zdenerwowana. - Uznałam, że ze względu na moje domowe powinności najlepiej będzie odbywać przechadzki przed śniadaniem. Codzienne sprawy załatwiane są przed południem, a popołudnia mogę spędzać z tobą, jeśli zażyczysz sobie mojego towarzystwa, albo przyjmować gości.

- Lubię przejechać się konno przed śniadaniem. Byłoby miło, gdybyś mogła mi czasem towarzyszyć.

- Chętnie, skoro tego sobie życzysz. Tylko proszę, uprzedź mnie wcześniej.

- Doskonale. Na przyszłość będę o tym wspominał, zanim udamy się na spoczynek. Nie sądziłem, że będę musiał umawiać się na spotkania z własną żoną, ale skoro jesteś tak zajęta - odparł z przekąsem książę.

Lucindzie, obciążonej poczuciem winy, łzy napłynęły do oczu. Ostatnie dni były z pozoru przyjemne, a przez chwilę, kiedy mąż ją pocałował, sądziła, że wrócił dawny Justin. Tymczasem najwyraźniej nadal żywił do niej urazę.

- Mogę teraz przebrać się w odpowiedni strój, jeśli sobie życzysz.

- Nie trzeba - powiedział i ruszył w stronę drzwi. - Czy dzisiaj spotkałaś kogoś podczas spaceru?

- W lesie zauważyłam tylko jednego z twoich dzierzawców. Czy powinnam była jeszcze coś zauważyć?

- Nie, tak sobie zapytałam - odparł książę. - Powinnaś wykorzystać każdą chwilę na

odpoczynek, Lucindo. Nie chcesz przecież wieczorem czuć się zmęczona, prawda?

- Wolalabym osobiście sprawdzić, czy wszystko jest w należytym porządku. To nasz pierwszy bal i chcę, żeby twoi przyjaciele byli zadowoleni.

- Mam nadzieję, że staną się oni również twoimi przyjaciółmi, moja droga - powiedział Justin na odchodnym.

Lucinda usiadła przy toalecie. Serce waliło jej jak oszalałe. Dlaczego mąż na nią czekał? Czyżby odkrył jej sekret?

Być może wkrótce będzie musiała mu go wyjawić. Na razie nie nadszedł właściwy moment. Nie może dopuścić do kłótni przed balem, zepsułoby to starannie przygotowywany wieczór. Może później zdobędzie się na odwagę i wyjawi mężowi istnienie Angeli. Przyszło jej do głowy, że gdyby Justin znał powód jej codziennych spacerów, nie byłby taki podejrzliwy.

Goście zaczęli się zjeżdżać przed południem. Justin zalecił Lucindzie odpoczynek, ale ponieważ wybrał się na przejażdżkę konną i jeszcze nie wrócił, musiała zająć się witaniem zaproszonych na bal i lokowaniem ich w pokojach gościnnych.

- Część pokoi jest zarezerwowana dla kilkorga krewnych Jego Wysokości - poinformowała ją Mann parę dni wcześniej. - Są też goście, którzy wolą pokoje na tyłach domu zamiast w części frontowej. Przygotowałam dla pani listę do zatwierdzenia, milady.

Lucinda przestudiowała listę.

- Bardzo dobrze, ale chciałabym zobaczyć pokoje, kiedy zostaną już przygotowane, na wypadek gdyby trzeba było jednak wprowadzić zmiany.

Gospodyni była początkowo nieufna, ale stopniowo jej stosunek do księżnej łagodniał. Kiedy Lucinda zasugerowała, żeby do wszystkich pokoi wstawić świeże kwiaty, brandy dla panów oraz wino i słodycze dla pań, Mann uśmiechnęła się z aprobatą.

- Goście lubią, gdy napitki i słodkości czekają na nich w pokojach, ponieważ nie muszą prosić o ich przyniesienie. Niektórzy co chwila dzwonią na służbę, ale inni nie chcą sprawiać kłopotu.

- Jeśli alkohol i przekąski zostaną dostarczone do pokoi wczesnym popołudniem, służba nie będzie musiała biegać przed kolacją tam i z powrotem.

- To bardzo roztropne z pani strony, milady. Czy może miała pani czas zastanowić się, co zrobić z pokojami na strychu?

- Potrzebuję trochę więcej czasu do namysłu.

W ocenie Lucindy kwestia przygotowań do balu była najpilniejsza, a córka zdążyła zadomowić się w dotychczasowym lokum. Nadal płakała, kiedy Lucinda ją opuszczała, ale

z czasem przestała trzymać się jej kurczowo i przyzwyczajała się do tego, że mama codziennie przychodzi i odchodzi.

Co będzie, jeśli Justin zechce zabrać mnie do Paryża albo Londynu? - zastanawiała się Lucinda. Mogła tylko mieć nadzieję, że do tego czasu Angela będzie czuła się pewniej i zostanie na dłużej jedynie pod opieką niani.

Po przyjeździe gości Lucinda musiała na nich skupić całą uwagę. Witła sukcesywnie przybywających ludzi, których w przeważającej większości wcześniej nie miała okazji poznać. Poczowała ulgę, kiedy w południe Justin wrócił z konnej przejażdżki. Przeprosił za spóźnienie i sumitował się, że zostawił ją samą.

- Dałam sobie radę, jednak twoi goście powitają cię z radością.

- Nasi goście, Lucindo. Jesteś panią domu, moja droga.

- Tak, oczywiście.

Jane i Andrew Lanchesterowie przyjechali dopiero wczesnym wieczorem, kiedy zebrane w rezydencji towarzystwo szykowało się na bal. Wcześniej zaniesiono do pokoi gości późny podwieczorek w postaci kanapek, cytrynowego napoju, wina i brandy. Wystawna kolacja miała być podana około dziesiątej, a tańce zaczynały się o siódmej.

Podekscytowani uczestnicy balu podziwiali nawzajem swoje kostiumy. Jane włożyła fałdzistą szatę o zielonej barwie; wyjaśniła, że to kolor czarownic. Rozpuściła długie czarne włosy, a jej szyję ozdabiał wisior z lapis-lazuli.

- Lapis ma magiczną moc - powiedziała z uśmiechem. - Jestem, rzecz jasna, czarodziejką i używam magii tylko w dobrych celach. Muszę przyznać, że niektórzy wyglądają dość groźnie.

Najwyraźniej ludzie mieli różne wyobrażenia o wyglądzie wiedźm i czarowników. Większość mężczyzn wybrała czerń i strój zbliżony do średniowiecznego - wąskie spodnie i tuniki dopasowane górną lub zwieszające się w luźnych fałdach do połowy ud, w zależności od wieku i postury. Panie okazały się mniej śmiałe, choć kilka z nich włożyło fałdziste suknie podobne do szaty Jane. Pewna dama miała imponująco długie paznokcie pomalowane na zielono, inna - aksamitną maskę na twarzy, jeszcze inne - spiczaste kapelusze, które wkrótce zdjęły.

Andrew Lanchester przebrał się za średniowiecznego rycerza. Uśmiechnął się szeroko na widok Lucindy ubranej w białą-zieloną suknię ozdobioną pod biustem taśmą z liśćmi paproci, wykonanymi z jedwabiu i szeleszczącymi przy każdym kroku. Na głowie miała czapeczkę ze złotych nici.

- Zapewne jesteś królową elfów - powiedział. - Jestem sir Lancelot i przybyłem, aby

ratować damy, które mogłyby paść ofiarą złych czarowników.

Lucinda roześmiała się.

- Chyba żadna z pań nie jest w niebezpieczeństwie.

Spojrzała na męża, ubranego w aksamitną zieloną tunikę i dopasowane spodnie w podobnym odcieniu. Z ramienia zwisała mu wykończona frędzlami krótka peleryna z czarnego jedwabiu, haftowanego paciorkami.

- Jestem rozczarowana, że nikt nie przebrał się za trolla, żeby wszystkich przestraszyć.

- Wątpię, żeby ktokolwiek wiedział, jak wygląda troll - odparł Andrew. - Co może robić?

- Mieszka pod mostem, żywi się zgniłymi owocami, ma wyjątkowo złe maniery i jest agresywny - odparła z rozbawieniem Lucinda.

- Czyżby? - Andrew uniósł brwi. - W takim razie, poznałem chyba jednego czy dwa, ale na szczęście nie ma ich tu dzisiaj. Rzeczywiście, rozsądnie było ich nie zapraszać.

- Trolle nie potrzebują zaproszenia - odrzekła Lucinda. - Może po prostu postanowiły nie uczestniczyć w balu.

Wśród gości krążyli lokaje z tacami zastawionymi kieliszkami z szampanem. Dla podkreślenia charakteru balu Lucinda kazała służbie rozwiesić czarne i zielone draperie, z których zwisały pająki, ropuchy, a pod nimi ustawić czarne koty. Ozdoby te wykonała sama z papieru, skrawków wstążek i aksamitu. Justin znalazł okazałą kryształową kulę. Umieszczono ją na środku stołu w otoczeniu kłujących gałązek ostrokrzewu, białych lilii i talerzyków pełnych ciasteczek w kształcie czarownic, czarowników, ropuch i kotów.

Na drzewach w ogrodzie wisiały latarnie, na których Lucinda namalowała także koty i czarownice, żeby rzucały cienie na trawniki po zapadnięciu mroku. Pod koniec balu zaplanowano pokaz fajerwerków, który goście mieli bezpiecznie podziwiać z tarasu.

Lucinda i Justin otworzyli bal wspólnym tańcem i zebrali oklaski. Stopniowo dołączyły do nich inne pary i wkrótce parkiet się zapełnił. Gdy skończył się pierwszy taniec, Lucinda została obleżona przez panów zabiegających o poprowadzenie jej na parkiet w dalszej części wieczoru.

- Wspaniały wieczór, księżno. - Zażywny kuzyn Justina zagadnął krążącą wśród gości Lucindę. - Te stroje są o wiele wygodniejsze niż bryczesy.

- Wygląda pan doskonale jako czarnoksiężnik, sir Johnie - odparła z uśmiechem. - Bardzo się cieszę, że dobrze się pan bawi.

- Nie przypominam sobie weselszego wieczoru. Pani dekoracje są urocze; proste a zarazem oryginalne. Justin mówił mi, że wyszły spod pani ręki.

- Tak, doskonale się przy tym bawiłam. Skopiowałam sylwetki z książki, którą znalazłam w pokoju dzieciennym.

- Podobają mi się o wiele bardziej niż te londyńskie, gdzie wszystko jest takie nienaganne i pretensjonalne. Justin to szczęściarz.

- To bardzo uprzejme z pana strony, sir.

Opinię kuzyna najwyraźniej podzielała większość gości. Lucinda poczuła ulgę. Nie miała czasu posłać do Londynu po dekoracje wykonane przez specjalistów.

- Zawsze ładnie rysowałaś - powiedziała jej później Jane. - Myślałam o zatrudnieniu projektanta na nasz bal bożonarodzeniowy, ale chyba już nie muszę. Pomożesz mi wybrać ładne dekoracje?

- Z przyjemnością - odparła Lucinda i uśmiechnęła się do nadchodzącego Andrew. - Trochę się niepokoiłam. Właściwie w ostatniej chwili dowiedziałam się, że muszę wymyślić motyw przewodni balu, ale na szczęście wyszło dobrze.

- To chyba nasz taniec, księżno? - spytał Andrew.

- Tak, w istocie - odparła Lucinda i podała mu rękę.

Tego wieczoru tańczyli po raz drugi; poprzednio walca, a tym razem do żywszej, wiejskiej melodii. Lucinda promieniała radością.

Gdy taniec się skończył, ponownie zaczęła krążyć pomiędzy gośćmi i dopiero wtedy spostrzegła przyglądającego się jej uważnie Justina. Przechyliła głowę i uśmiechnęła się do męża. Jego wzrok nie wyrażał niechęci, raczej namysłu. Była ciekawa, o czym rozmyślał. Otworzył bal razem z nią, a potem widziała, jak tańczył z Jane Lanchester i kilkoma krewniaczkami, między innymi z żoną sir Johna, ale głównie kręcił się po sali i z zadowoleniem włączał do rozmów przyjaciół.

Podszedł do niej przy kolacji i zapytał, czy uważa wieczór za udany.

- Tak. Myślę, że goście dobrze się bawią. A co ty sądzisz?

- Wszyscy gratulują mi wyboru żony. Podobasz im się, Lucindo, ty i ten świeży powiew, który wniosłaś do Avonlea.

- Och... - Zarumieniła się. - Po prostu jestem sobą. Mogłam posłać po dekoracje do Londynu, lecz nie byłam pewna, jaką firmę wybrać, a poza tym z chęcią sama je przygotowałam.

- Jak na pierwszy raz wyszło nieźle - odrzekł Justin i dodał: - Ludzie są zazwyczaj wyrozumiali wobec młodej i pięknej pani domu wydającej pierwszy bal.

- Dziękuję, Justinie. W przyszłości będę korzystać z dzienników twojej matki, skoro jak się domyślam, preferujesz bardziej profesjonalne podejście.

Lucinda odwróciła się i odeszła do gości z uniesioną głową, zdecydowana nie dać się zranić. Czy rzeczywiście goście okazywali jej życzliwość tylko dlatego, że był to jej pierwszy bal? Odebrała ich podziw jako szczery, ale najwyraźniej Justin uważał dekoracje za dziecinne, nieodpowiednie na bal u księcia. Czułaby się poniżona, gdyby obecni na sali po prostu chcieli sprawić jej przyjemność komplementami.

- Wasza Wysokość?

Podeszła do niej dama, którą poznała wcześniej tego wieczoru. Miała na sobie fioletową szatę z naszytymi na dole czarnymi paciorkami. Lucinda zauważyła teraz, że na sukni powtarzał się motyw gwiazd, księżyców i czarnych kotów.

- Pozwoli pani, że pogratuluję tematu dzisiejszego balu. Bardzo podobają mi się te dekoracje i draperie, tak samo jak latarnie, zwłaszcza teraz, gdy zapadła ciemność.

- Jak to miło z pani strony, lady Morgan. Obawiam się, że to amatorszczyzna, bo z nikim nie konsultowałam sprawy dekoracji.

- Gorąco popieram korzystanie z własnego talentu, Lucindo. Mogę cię tak nazywać, księżno? W przyszłym miesiącu wydaję przyjęcie i chciałabym, żebyś mi doradziła w sprawie motywu, który wymyśliłam. Może mogłybyśmy porozmawiać o tym jutro rano?

Lucinda poczuła przyływ emocji.

- Z wielką przyjemnością. Jestem bardzo wdzięczna za przychylną opinię, lady Morgan.

- Nazywaj mnie Weroniką, moja droga. Mam nadzieję, że zostaniemy dobrymi przyjaciółkami.

- Ja też mam taką nadzieję - powiedziała szczerze Lucinda. Sympatia okazana jej przez lady Morgan tuż po uwagach Justina podbudowała ją. - Na razie mam niewielu prawdziwych przyjaciół.

- Ależ wszyscy cię lubią, jestem tego pewna - odparła lady Morgan. - Kiedy wiosną pojedziesz do Londynu, nie będziesz mogła opędzić się od zaproszeń.

- Jesteś bardzo miła - zapewniła Lucinda.

Ciemne chmury nad jej głową rozstały się. Lucinda, pogodna z natury, powzięła silne postanowienie, że zdobędzie przyjaciół i uczyni swoje życie tak przyjemnym, jak to możliwe.

- Już się cieszę na nasze jutrzejsze spotkanie. Około jedenastej?

- Doskonale. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że przywiozłam ze sobą bratanka. Simon zatrzymał się u mnie i prosił, żebym zabrała go na bal.

- Myślisz o panu Roystonie? - Lucinda spojrzała na młodego człowieka stojącego

kilka kroków od nich. Zauważyła, że przygląda jej się intensywnie. Kiedy na niego popatrzyła, uśmiechnął się i skłonił głowę. - Oczywiście, że nie. Gdybym wiedziała, że jest twoim gościem, wpisałabym jego nazwisko na zaproszeniu.

- Byłam pewna, że usłyszę taką odpowiedź. Podejrzewam, że jest twoim wielkim admiratorem. Zresztą po dzisiejszym wieczorze wszyscy będą u twoich stóp - odparła lady Morgan i odpłynęła majestatycznie w kierunku bratanka.

Lucinda jeszcze raz przyjrzała się młodemu człowiekowi. W jego spojrzeniu było coś, co sprawiło, że nagle poczuła się niepewnie. Jego twarz wyrażała raczej chłodne wyrachowanie niż podziw. Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego powiedział ciotce, że jest wielbicielem Lucindy. Nie przypominała sobie, by poznała go przed balem, ale było w nim coś, co wzbudziło jej niepokój. Z zamyślenia wyrwał ją czyjś głos.

- Zatańczymy?

Lucinda odwróciła się i ujrzała Justina. Rzuciła okiem na karnecik i zorientowała się, że ten taniec ma wolny. Skłoniła głowę i wyciągnęła rękę do męża.

- Dlaczego nie? Pierwszego wieczoru w Harrogate zatańczyliśmy trzy razy, bo ciotka nie pozwoliła mi na więcej z obawy przed plotkami.

- Uznałem wtedy, że jesteś najwspanialszą kobietą, jaką spotkałem - odparł Justin, prowadząc żonę na parkiet.

Jakże byłaby szczęśliwa, gdyby nie stała pomiędzy nimi jej tajemnica! Zastanawiała się, co pomyśleliby goście, gdyby wiedzieli, że ma nieślubną córkę, którą ukryła w pobliżu. Damy, które życzliwie uśmiechały się do niej tego wieczoru, i panowie prawiący jej komplementy bez wątpienia odwróciliby się od niej z pogardą.

- O czym myślisz?

Głos Justina wyrwał Lucinę z zadumy.

- O niczym szczególnym.

- Wyglądałaś na zasmuconą. Nie chciałem ci dokuczyć. Przepraszam, jeśli cię obraziłem. Twoje dekoracje są cudowne. Projektanci mojej matki nie wymyśliliby nic lepszego.

- Jestem amatorką.

- Owszem, ale masz wycucie stylu i zręczne palce. Twoja suknia jest urocza. Mam nadzieję, że jesteś zadowolona z balu?

- Bardzo. Sądzę, że kostiumy są raczej średniowieczne niż czarnoksiężskie, ale niektórzy goście zadali sobie sporo trudu. Czy zwróciłeś uwagę na paciorki na sukni lady Morgan? Układają się w motyw czarownic, gwiazd i kotów.

- Nie zauważyłem. Twoja suknia wygląda jak mgiełka babiego lata, którą rozsunęły wróżki.

- Przecież jestem królową elfów - odparła Lucinda. - A ty chyba jesteś elfem albo chochlikiem.

- Taki był mój zamiar. Zastanawiałaś się, czy ktoś będzie miał odwagę przebrać się za elfa, postanowiłem więc podjąć wyzwanie, lecz nie mogłem poradzić sobie z uszami. Chciałem, żeby były spiczaste, ale obwisały i wyglądałem jak królik.

Lucinda zaśmiała się na tyle głośno, że kilka głów odwróciło się z zaciekawieniem.

- Trzeba było czymś je usztywnić. Pomogłabym ci, gdybyś mnie o to poprosił.

- Chciałem cię zaskoczyć.

- Jesteś doskonałym królem elfów nawet bez uszu - orzekła Lucinda. - Jane wygląda dziś cudownie. Do twarzy jej w zielonym, nie uważasz?

- Panna Lanchester jak zwykle jest elegancka, ale bladnie przy tobie. Doprawdy, przyćmiewasz większość znanych mi dam.

- Większość? - Kokieteryjnie przechyliła głowę. - Twój kuzyn Alfred był o wiele bardziej rycerski. Powiedział, że jestem najpiękniejszą kobietą w Anglii.

- Zapewne za dużo wypił - odparł Justin i natychmiast się stropił. - To znaczy... jesteś najpiękniejsza, ale on pozwala sobie na zbyt śmiałe uwagi, kiedy przesadzi z alkoholem. Nie idzie mi najlepiej, prawda?

- Nie, ale cię rozumiem. - To był mężczyzna, w którym się zakochała. Przynajmniej na krótko do niej wrócił. - Twój kuzyn jest uroczym dżentelmenem, ale za bardzo lubi wino i istotnie przesadza z komplementami.

- Jesteś bardzo wyrozumiała. Powinienem brać z ciebie przykład.

- To coś zupełnie innego. Nie mam ci wiele do wybaczenia - odparła Lucinda i natychmiast tego pożałowała.

- Nie będziemy po raz kolejny mówić o tym. Podjąłem decyzję. Pozostaniemy mężem i żoną, będziemy żyć w prawdzie i zapomnimy o przeszłości.

- Jak sobie życzysz, Justinie. Nie pragnę niczego innego.

Lucinda uśmiechnęła się łagodnie. W tym momencie poczuła, że ktoś ją obserwuje. Odwróciła głowę i przekonała się, że pan Royston znowu bacznie, wręcz nachalnie się w nią wpatruje. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Dlaczego człowiek, którego nie zna, przygląda jej się w taki sposób?

Simon Royston wodził oczami za piękną księżną, wirującą w tańcu. Niewątpliwie odniosła sukces - pierwszy bal wypadł doskonale, a goście rozprawiali o jej talencie

i poczuciu humoru. Uznano ją za wspaniałą zdobycz księcia. Chytry uśmieszek wypełził na jego usta, kiedy wyobraził sobie, co pomyślałyby eleganckie damy i zaciężni dżentelmeni, gdyby wiedzieli to co on. Księżna spojrzała w jego stronę i szybko odwróciła głowę, jakby zaniepokoiło ją jego zainteresowanie. Słusznie! Zamierzał odpowiednio wykorzystać posiadaną wiedzę.

Prześladował go pech wynikający z jego kosztownych upodobań. Przez ponad dwa lata żył ponad stan dzięki dobrej passie przy karcianych stolikach. Jednak szczęście opuściło go i obecnie tonął w długach. Ciotka dała mu tysiąc gwinei, ostrzegając, że ratuje go po raz ostatni. Zaryzykował, dwukrotnie podbił stawkę i przegrał. Zagrożony koniecznością ucieczki za granicę na rok czy dwa, natknął się na coś, co mogło zapewnić mu fortunę.

Musiał tylko wybrać odpowiedni moment.

Rozdział piąty

Bal dobiegł końca. Goście, którzy mieszkali niedaleko, zbierali się do wyjazdu; pozostali udawali się do przygotowanych dla nich pokoi.

- To był wspaniały wieczór - pochwaliła Jane Lanchester i pocałowała Lucindę w policzek. - Doskonale się bawiłam. W najbliższym czasie musicie przyjechać do nas na obiad.

- Z przyjemnością. W tym tygodniu czekają nas zaplanowane dwie wizyty, ale następny jest wolny.

- W takim razie nie umawiajcie się na wtorkowy wieczór - poprosiła Jane. - Jutro albo pojutrze Andrew przywiezie oficjalne zaproszenie.

- Doskonale. - Lucinda wyciągnęła rękę do Andrew; ujął ją i pocałował. - Mam nadzieję, że dobrze się pan bawił, lordzie Lanchester?

- Znakomicie, księżno - odparł z uśmiechem. - Niestety, żadna panna nie znalazła się w opałach i nie musiałem jej ratować. Może innym razem.

- Jest niepoprawny - orzekła Jane i lekko pchnęła brata w stronę drzwi. - Współczuję jego przyszłej żonie.

- Po co mi żona, skoro mam siostrę, która mnie strofuje? - odparował z humorem Andrew.

- To jeszcze nie koniec przyjęcia - stwierdził Justin, który podszedł do żony. - Kilku dżentelmenów chce zagrać w karty. Pewnie jesteś zmęczona. Nie przyjdę do ciebie w nocy czy raczej rano, ale od jutra zaczynamy nowe życie.

- Dobranoc, Justinie.

Lucinda nie była pewna, co czuje: żal czy ulgę. Wcześniej, kiedy mąż wziął ją w ramiona, marzyła o czymś więcej niż tylko o pocałunkach. Jak jednak zareaguje, gdy rzeczywiście mąż będzie domagał się swoich praw? Pod wpływem wspomnienia dramatycznego wydarzenia z przeszłości przeszedł ją lodowaty dreszcz, ale szybko zmusiła się do opanowania. Decydując się na małżeństwo, wiedziała, co ją czeka. Pokonała opory, bo się zakochała, ale także nie chciała, by podły człowiek przekreślił jej szansę na osobiste szczęście. Justin był czułym i troskliwym dżentelmenem. Była gotowa pokonać obawy, odegnać złe wspomnienia i zostać przykładną, oddaną żoną. Marzyła o tym, by Justin kochał ją głęboko i prawdziwie, tak jak ona go kochała. Obawiała się jednak, że nie jest do tego zdolny. Oczekiwał, że żona da mu dziedziców i będzie postępować tak, by mógł ją z dumą

nazywać księżną. Musiała się postarać, by zbliżyć się do tego ideału.

W pokoju zastała Alice.

- Powinnaś była się położyć. Dałabym sobie radę sama.

- Czekanie na panią to nie tylko moja praca, ale i przywilej - odparła pokojówka. - Dobrze pani wie, że gotowa jestem zrobić znacznie więcej niż dotychczas, o ile będzie pani tego sobie życzyć, milady.

- Być może niedługo cię o coś poproszę. Czy mogę być pewna, że jeśli powierzę ci tajemnicę, nikomu jej nie zdradzisz?

- Jak mi Bóg miły, przysięgam na wszystko, co mi drogie.

- W takim razie wkrótce zlecę ci pewne zadanie. A teraz idź spać.

Szczotkując włosy, Lucinda pogрузzyła się w rozmyślaniach. Justin nie aprobował jej długich spacerów. Gdyby z pomocą Alice udało jej się umeblować dwa pokoje na strychu, mogłaby sprowadzić do domu Angelę i nianię. Naturalnie, powinna zapytać Justina o pozwolenie, ale skoro był gotów wybaczyć jej przeszłość oraz zniknięcie w dniu ślubu, nie chciała psuć ich stosunków. Puste pomieszczenia znajdowały się nad pokojami dla gości. Z wyjątkiem dni, w których odbywały się przyjęcia, to skrzydło domu stało puste. „Domek długo stał pusty, a w czasie deszczu dach przecieka” - powiedziała niania. „Latem można to wytrzymać, ale koniecznie trzeba naprawić dach przed nastaniem zimy, jeśli mamy tu nadal mieszkać”. Lucinda nie chciała narażać córki na przeziębienia, a w pustym skrzydle nikt nie usłyszy płaczu dziecka.

Wtajemniczy we wszystko Alice, ale obecność dziewczynki i niani w domu szybko się wyda. Trzeba będzie wymyślić bajeczkę dla służących i gospodyni. Lucinda powiedziała lekarzowi, że Angela jest córką zmarłej kuzynki. Mogłaby trzymać się tej wersji. A gdyby wytłumaczyć Justinowi, że chce pomóc dziecku kuzynki? Szybko domyśli się prawdy, gdy tylko zobaczy Angelę. Nie mogła go okłamać, musiała więc jeszcze przez pewien czas utrzymać istnienie córki w tajemnicy. Może uda jej się wynająć inny domek dla dziecka i niani? Gdyby jednak zamieszkały gdzieś dalej, trudniej byłoby je odwiedzać.

Ziewając, Justin wszedł do sypialni, gdy ostatni goście udali się do przeznaczonych dla nich pokojów. Jako gospodarz nie miał wyboru i musiał dotrzymać towarzystwa ludziom, których zaprosił pod swój dach. Doszedł do wniosku, że chyba jeszcze nigdy tak bardzo nie miał ochoty na grę w karty.

Patrząc na pięknie wyglądającą, uśmiechniętą Lucindę, zadowoloną z odniesionego sukcesu towarzyskiego, poczuł, jak bardzo jej pragnie. Nie zauważył, kiedy jego uczucia przybrały na sile. Na początku znajomości sądził, że jedynie lubi uroczą, nieśmiałą

dziewczynę, którą chciał pojąć za żonę, że rozczuła go jej niewinność. Jednak ostatnio wiele się pod tym względem zmieniło. Gdy się oświadczył, nie oczekiwał od wybranki miłości. Wyobrażał sobie, że wzajemne sympatia i szacunek wystarczą do stworzenia udanego małżeństwa. Okazało się, że bardzo się mylił.

- Znowu ma katar - zakomunikowała niania, gdy Lucinda zapytała ją, gdzie jest Angela. - Ma gorączkę, jest smutna, więc pozwoliłam jej zostać w łóżku.

- Znajdę dla was inne lokum.

- Angela jest silna i niedługo z tego wyjdzie, ale w pokojach panują wilgoć i chłód. Myślę, że w deszczowe dni będziemy spać na materacach w kuchni.

- Nie powinniście tu przebywać. Nie martw się, nianiu. Niedługo znajdę dla was odpowiednie mieszkanie. Dzisiaj spędzę z Angellą jedynie pół godziny. Nie mogę dłużej zostać, bo mamy gości.

Poszła do córki, która ponarzekała na ból głowy i brzucha, a zaraz potem zasnęła.

W drodze do rezydencji Lucinda głowiła się nad tym, jak rozwiązać problem ciepłego i przytulnego lokum dla Angeli. W zasadzie pomieszczenia na strychu odpowiadały jej potrzebom. Niektóre pokoje wymagały remontu, jednak te, o których myślała, nadawały się na mieszkanie dla niani i Angeli, przynajmniej do czasu znalezienia innego domku w okolicy. Podjąwszy decyzję o wtajemniczeniu we wszystko oddanej jej Alice, Lucinda przyśpieszyła kroku. Poprosi lokaja o wniesienie na górę nowych materacy, a pokojówkę o pościelenie łóżek. W pokojach znajdowały się łóżka, a także komody, stoliki i krzesła.

Nie było to idealne rozwiązanie, ale na razie musiało wystarczyć.

Po późnym śniadaniu Lucinda spotkała się z lady Morgan. Miło spędziły czas, rozmawiając w cztery oczy, dopóki panowie nie dołączyli do nich w porze lunchu. Po posiłku mężczyźni grali w krykieta, a damy oklaskiwały ich, siedząc w wiklinowych fotelach. Justin zdobył największą liczbę punktów dla swojej drużyny. Lekko zaczerwieniony z wysiłku, dumny z własnych poczynań, przysiadł na poduszce u stóp Lucindy, kiedy podano herbatę. Za piętnaście szósta damy poszły przebrać się do obiadu; dziesięć minut później panowie podążyli ich śladem.

Po wejściu do swojego apartamentu Lucinda w sypialni zdjęła suknię, aby włożyć bardziej elegancką kreację. Nagle otworzyły się drzwi garderoby łączącej pokoje małżonków i do środka wszedł Justin. Miał na sobie jedynie spodnie i koszulę, był boso. Prezentował się wręcz zmysłowo i Lucinda pożałowała, że nie są teraz sami. Zapragnęła, by mąż wziął ją w ramiona i całował do utraty tchu.

- Nie musisz wychodzić - zwrócił się do Alice, która dygnęła, zamierzając się oddalić.

- Przyszedłem, żeby wręczyć księżnej skromny upominek. - Z tymi słowami położył pudełeczko na toaletce i dodał: - Doskonale się spisałaś, najdroższa. Częściej będziemy zapraszać gości, skoro potrafisz stworzyć tak miły nastrój. Wszyscy dobrze się u nas czują i nie mogą się ciebie nachwalić.

- Większość z nich jutro wyjeżdża.

- Wiem, ale moi kuzyni zostaną na parę dni, a kilku przyjaciół wprosiło się na polowanie w przyszłym miesiącu.

Lucinda otworzyła pudełeczko. Wydała okrzyk zachwytu na widok wspaniałej barokowej perły na cienkim złotym łańcuszku.

- To piękny prezent, Justinie. Bardzo ci dziękuję.

- W pełni na niego zasłużyłaś - odparł książę, całując żonę w policzek. - Przyjdę do ciebie w nocy - wyszeptał jej do ucha.

Gdy Justin skierował się do swojej sypialni, popatrzyła na Alice i spytała:

- Wszystko przygotowane?

- Tak, milady. Jenkins mi pomógł. Jest dla mnie miły i bardzo panią lubi. Wyjaśniłam mu, że milady sprowadzi do rezydencji córkę zmarłej kuzynki i że dziewczynka potrzebuje spokoju, bo jest chora.

- Nie wydało mu się dziwne, że wybrałam pomieszczenia na strychu, a nie pokoje dzieciinne?

- Nic na ten temat nie powiedział, milady.

- Nie myśl, że lubię oszukiwać męża. Po prostu obawiam się, że wpadłby we wściekłość na wieść o istnieniu Angeli.

- To nie w porządku, że musi pani ukrywać dziecko. Dlaczego ci wszyscy ludzie nie zaaprobują pani córki?

- Nieślubne dziecko to wstyd i hańba, a szczególnie w tym środowisku. Jestem pewna, że mąż nie pozwoliłby mi zatrzymać Angeli jako mojej córki. Będę zadowolona, jeśli będę mogła się nią zajmować jako dzieckiem kuzynki.

- Dlaczego nie zapyta pani o zgodę? Książę jest dobrym człowiekiem, chociaż wpadł we wściekłość, kiedy zniknęła pani po ślubie, i nakrzyczał na mnie.

- Gdyby mój list nie spadł za komodę, być może książę nie rozsierzdziłby się tak mocno.

- Podejrzewam, że wszystkiemu był winien wiatr. Okno było otwarte i kiedy tu weszłam, zasłony były splątane. Zamknęłam okno, ale nie znalazłam listu.

- Powinam była położyć go na łóżku, ale ze zdenerwowania nie byłam w stanie

trzeźwo myśleć. Jutro wczesnym rankiem przyprowadzę Angelę i nianię. Musisz na nas czekać i wprowadzić je na górę tylnymi schodami.

- Oczywiście, milady. Wie pani, że może na mnie liczyć. A teraz pomogę pani przygotować się do obiadu.

W trakcie przebierania się Lucinda nadal myślała o okolicznościach sprowadzenia do rezydencji Angeli i niani. Wprawdzie Alice zgodziła się jej pomóc, ale najwyraźniej miała liczne wątpliwości. Na przykład uważała, że jej pani powinna wyznać mężowi, że ma córkę, i oczekiwać, że zaakceptuje jej istnienie. Owszem, tak należało postąpić, jednak Lucinda bała się gniewu męża, tym bardziej że już raz przemilczała prawdę o sobie. Być może byłoby jej łatwiej zdobyć się na szczere wyznanie, gdyby naprawdę stali się mężem i żoną. Zamierzał przyjść w nocy do jej sypialni. Na tę myśl serce szybciej zabiło jej w piersi. Czy rzeczywiście jest gotów jej wybaczyć?

Tego wieczoru gościli jedynie krewnych i bliskich przyjaciół Justina. Panowała swobodna atmosfera. Lucinda często się śmiała, jako że kuzyni prawili jej liczne komplementy i dowcipnie się z nią droczyli. Czas się nie dłużył i nieoczekiwanie szybko nadeszła pora udania się na spoczynek. Justin nie powiedział jej „dobranoc”, a wyraz jego oczu zdradzał, że nie może się doczekać spotkania w sypialni.

Alice pomogła swojej pani rozebrać się i zostawiła ją samą. Lucinda włożyła jeden z najpiękniejszych peniuarów i siedząc przed toaletką, wyszczotkowała rozpuszczone włosy. Ledwie wtarła odrobinę perfum w nadgarstki i za uszami, gdy do pokoju wszedł Justin, korzystając z przejścia przez garderobę. Miał na sobie satynowy pasiasty szlafrok. Bose stopy zdradzały, że pod szlafrokiem mąż jest nagi. Lucinda podniosła się z taboretu, szybko wstała, usiłując zapanować nad emocjami.

- Wyglądasz pięknie jak zawsze - powiedział Justin. - Uważam, że powinniśmy zapomnieć o wszystkich przykrościach minionych tygodni i stać się mężem i żoną w pełnym znaczeniu tego słowa. Nie popisałem się, pozwalając, by żal i rozgoryczenie wpłynęły na mój stosunek do ciebie.

- Uwierz mi, naprawdę mi przykro, że zadałam ci ból.

- Wierzę, że nie chciałaś mnie zranić. Wpadłaś w popłoch i zapewne nie zdawałaś sobie sprawy, co przeżywałem, nie wiedząc, co się z tobą dzieje. Szalałem z niepokoju, nawet lękałem się, że nie żyjesz.

- Nie doszłoby do tego, gdybyś od razu natrafił na mój list. - Lucinda zbliżyła się do Justina. - Chciałabym być dobrą żoną.

- Będziesz, tak jak ja będę dobrym mężem. Chodź do mnie, kochanie. To, co się

zdarzy, ma nam obojgu sprawić przyjemność. Wiem, że czujesz się zraniona po krzywdzie, której wcześniej doznałaś, ale możesz mi zaufać. Będę postępował z tobą delikatnie. Mam nadzieję, że wkrótce będziesz cieszyć się naszą miłością i z radością oczekiwać zbliżeń.

- Nie lękam się ciebie - wyjawiała Lucinda. - Wahałam się, czy przyjąć twoje oświadczenia w obawie, że obarczona strasznym przeżyciem nie zdołam odwzajemnić namiętności. Jednak gdy mnie pocałowałeś, poczułam, że pragnę znaleźć się w twoich ramionach. Jeśli okażesz odrobinę cierpliwości, to postaram się dostosować do twoich wymagań i reagować tak, jak tego oczekujesz.

- Wystarczy, że będziesz sobą - szepnął Justin i czule musnął ustami wargi Lucindy. W odpowiedzi zarzuciła mu ręce na szyję i rozchyliła wargi. - Smakujesz jak miód i wino i cudownie pachniesz.

Lucinda dotknęła jego policzka.

- Powiedz, jak mam się zachowywać, Justinie, zarówno w łóżku, jak i w życiu. Pomóż mi stać się kobietą, z którą będziesz dzielił namiętność, i księżną, z której będziesz dumny.

- Zapewniam cię, że bardzo mi na tobie zależy, i wiem, że dokonałem właściwego wyboru. W ten weekend radziłaś sobie wspinać, i to prawie bez pomocy z mojej strony.

- Chciałabym, żeby między nami wszystko było tak jak dawniej.

Justin wziął żonę na ręce i zaniósł w poblizkie łóżko, gdzie pomógł jej pozbyć się atlasowego peniuaru. Po chwili leżeli nadzy na prześcieradle. Justin zaczął pieścić ciało żony i jednocześnie zachłannie całował ją w usta. Lucinda nie odsunęła się, ale nie odwzajemniła pieszczot. Marzył o tym, by zaczęła go dotykać, tymczasem leżała spokojnie, lekko drżąc w jego ramionach.

Kiedy wsunął dłoń pomiędzy jej uda, znieruchomiała i szeroko otworzyła oczy. Postępował bardzo ostrożnie, by odkryła, że dotyk w najskrytszym miejscu może sprawiać przyjemność i nie musi łączyć się z upokorzeniem. Po pewnym czasie nieco się odprężyła. Nie protestowałyby, gdyby w tej chwili pragnął się z nią zespolić, jednak pomimo wszechogarniającego pożądania Justin wiedział, że jeśli ich małżeństwo zostanie skonsumowane jeszcze tej nocy, ominie go coś niezwykle cennego.

Chciał, by Lucinda marzyła o tym, by mu się oddać. Tymczasem nadal była niespokojna, choć zarazem zdecydowana, by mu nie odmówić. Świadom jej dawnych przeżyć, powinien zrobić wszystko, by niczym jej nie spłoszyć, a także nie zranić.

- Myślę, że będziemy musieli poznawać się nieco dłużej - powiedział. - Dzisiaj sprawię ci przyjemność, ale nie połączę się z tobą. Musisz mi ufać i mnie pragnąć, zanim naprawdę staniemy się jednością.

- Ufam ci - powiedziała, tuląc głowę do jego torsu. - Przepraszam, że cię rozczarowałam, Justinie.

- Ćśś, moja słodka. Pokażę ci, że kochanie się jest bardzo przyjemne. Istnieje wiele sposobów, żeby osiągnąć satysfakcję.

Leżała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Pochylił się, by pieścić ją wargami i językiem oraz opuszkami palców. Całował piersi, pępek, delikatnie przesuwając językiem po aksamitnej skórze wewnętrznej strony ud, aż zawędrował nim do źródła kobiecej rozkoszy. Lucinda zadrżała i zakwiliła, ale nadal trzymała ręce przy sobie.

Kiedy tulił ją w ramionach, zobaczył na jej policzkach łzy.

- Przepraszam, jeśli coś cię zaniepokoiło. Chciałem tylko ci pokazać, że to nie odbywa się tak, jak niestety, dane ci było się przekonać. Chciałem cię nauczyć znajdowania przyjemności w małżeńskim łożu.

- Żałuję, że nie jestem nieśmiałą dziewicą, której pragnąłeś - odpowiedziała głosem stłumionym przez łzy.

- Nie płacz. Powiniennem być poczekać, aż będziesz gotowa.

- Zapomnę o tym, co kiedyś przeżyłam - obiecała z twarzą wtuloną w zagłębienie jego ramienia. - Jeszcze będziesz ze mnie dumny. Nauczę się być żoną, jakiej potrzebujesz.

- Śpij - powiedział i pocałował ją we włosy. - Zobaczysz, wszystko się ułoży i będzie cudownie, kiedy się do mnie przyzwyczaisz.

Lucinda leżała nieruchomo i dopiero po pewnym czasie zorientowała się, że mąż śpi. Otaczał ją ramieniem, co było bardzo przyjemne. Miała świadomość, że znów go zawiodła. Justin był miły, uprzejmy, ale potrzebował od niej czegoś więcej, a ona nie wiedziała, jak mu to dać. Pocałunki i pieszczoty sprawiły, że zaczęła pragnąć, by się z nią kochał. Leżała jednak jak kłoda, nie wiedząc, jak powinna zareagować. Ojciec nazwał ją bezwstydną dziwką, a babka drwiła z niej i biła za okazywanie jakichkolwiek uczuć poza skruchą.

Tej nocy Justin wykazał się delikatnością i cierpliwością, ale przecież z pewnością oczekiwał czego innego. Jego dotyk przyprawiał ją o rozkoszne mrowienie, tymczasem nie ofiarowała niczego w zamian. Bardzo chciała być dobrą żoną, zadowalać męża pod każdym względem, ale coś kazało jej się wycofać w ostatniej chwili. Spodziewał się po niej tak wiele, a ona zawodziła go na każdym kroku.

Leżała, nie mogąc zasnąć, aż pierwsze promienie słońca wpadły do sypialni przez szczelinę pomiędzy zasłonami. A może uciec, tym razem z Angelą? Justin zapewne poczułby ulgę, pozbywszy się żony, która nie umiała zachować się tak, jak tego od niej wymagał. Z początku byłby zły, ale wkrótce zadowolony, że odeszła. Rozwiódłby się z nią i ożenił

z odpowiednią kandydatką na księżną.

Wewnętrzny głos podpowiadał jej, by opuściła dom męża, zanim będzie za późno i on dowie się prawdy. Nie potrafiła tego uczynić. Pochyliła się nad pogrążonym we śnie Justinem. Pragnęła dotykać go, całować, opleść nogami. Bała się jednak, że uzna ją za kobietę rozwiązłą. Osądziłby, że jest bezwstydną, jak dawno temu orzekł to jej ojciec. Być może byłoby lepiej, gdyby się nie spotkali.

Wstała i przeszła do garderoby. Bez pomocy pokojówki włożyła prostą suknię sznurowaną z przodu. Popatrzyła na śpiącego Justina i cicho zamknęła za sobą drzwi. Starła się zagłuszyć w sobie poczucie winy. Musiała ulokować Angelę i opiekunkę w pokojach, zanim służba zacznie kręcić się po domu. Gdy znajdą się na strychu, Alice powie służącym, że w domu zamieszkało dziecko kuzynki księżnej.

- W nocy czuła się lepiej - powiedziała niania. - Było cieplej na dworze. Myślę, że kiedy zamieszka w suchym pomieszczeniu, szybko dojdzie do siebie. Przybiera na wadze, tylko często się przeziębiam.

- Pokoje na strychu są ciepłe i suche. Jeśli nadejdą zimne noce, postaram się przenieść was do pokoi dziecinnych, tam będziesz mogła rozpalić w kominku.

Zdziwiona niania uniosła brwi.

- Nie powiedziałaś mężowi prawdy. Nie przyszło ci do głowy, że będzie zły, kiedy się dowie, co przed nim ukrywasz?

- Ciągle o tym myślę i bardzo się boję. Być może będziemy musiały opuścić Avonlea i znaleźć inny dom. Pojedziemy wtedy do jakiegoś miasteczka, a ja zostanę szwaczką. Od ślubu Justin co miesiąc wpłaca do banku pewną kwotę przeznaczoną tylko dla mnie, tak więc przynajmniej na początek nie zabraknie nam pieniędzy. Myślę, że nie będzie zabiegał o mój powrót.

Niania pokręciła głową.

- To do ciebie niepodobne, Lucindo. Zawsze byłaś szczerą i prawdomówną. Wiem, że zależy ci na małżeństwie. Przecież rozstanie złamie ci serce.

- Chcesz, żebym oddała swoje dziecko? Myślałam, że umarło przy porodzie. Oplakałam jej śmierć, pogodziłam się z losem. Kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy, bladą, chudą jak patyk, i przekonałam się, że jest źle traktowana, nie mogłam tego znieść, nianiu. Angela jest owocem gwałtu, ale przecież nie ponosi za to żadnej winy. Owszem, bardzo przeżyłabym rozstanie z mężem, ale on nie potrzebuje mnie tak bardzo jak córka.

- Kiedy jest zdrowa, całymi godzinami ładnie się bawi. Natomiast gdy czuje się gorzej, przyzywa mamę. Robię, co mogę, żeby ją pocieszyć, ale chce wtedy tylko ciebie.

- Musimy się pośpieszyć. Jeśli dotrzemy do rezydencji wystarczająco wcześnie, nikt się nie dowie o waszej obecności, a potem może uda mi się przekonać Justina, żeby przyjął pod swój dach osierocona córka mojej kuzynki.

- Powinnaś mu o tym powiedzieć jak najszybciej. Jeśli naprawdę mu na tobie zależy, nie każe ci pozbyć się Angeli. W najgorszym razie zapewni jej porządną dom.

- Jeśli będzie znajdował się daleko stąd, pozostaną mi rzadkie wizyty u córki, ale masz rację. Zajmij się bagażem, a ja pójdę po Angelę. - Lucinda weszła na pięterko. Ostrożnie wyjęła śpiącą dziewczynkę z łóżka i wzięła ją na ręce. Córeczka poruszyła się i wymamrotała coś pod nosem, ale się nie obudziła, gdy Lucinda wynosiła ją z domku.

Justin przeciągnął ręką po łóżku - było puste. Lucinda zniknęła, pozostał tylko zapach jej perfum, który niezmiennie wprawiał go w stan podniecenia. Zapragnął dotknąć cudownego ciała żony, spróbować kochać się z nią o poranku, w owym magicznym czasie tuż po przebudzeniu. Lucinda bała się spełnienia, ale to było zrozumiałe po tym, co przeszła. Na szczęście wspaniale reagowała na jego dotyk. Nie miała pojęcia, ile wysiłku kosztowało go powstrzymanie się od osiągnięcia szczytu. Może następnym razem będzie gotowa do przyjęcia go w siebie?

Wstał i udał się do garderoby. Nie zastał tam żony, ale zauważył, że zniknęła suknią, którą przewiesiła przez oparcie krzesła. Gdzie podziała się Lucinda? Dopiero dochodziła ósma. Czyżby wybrała się na długi spacer? Rozczarowany i bliski gniewu przeszedł do swojej sypialni. Nurtowało go pytanie, po co Lucinda tak często chodziła na spacer? Wspomniała, że spotkała w lesie Andrew Lanchestera. Czyżby umawiała się na schadzki z nim albo z innym mężczyzną? Może dlatego w nocy nie odtrąciła go, wydawała się mu przychylna, a jednak nie ofiarowała mu siebie, bo oddawała ciało innemu?

Okazał jej cierpliwość. Nie chciał jej zranić po tym, co przeszła jako szesnastolatka. Powstrzymał się od końcowego aktu, chcąc, by pragnęła go bez zastrzeżeń. Nie chciał jej do niczego zmuszać, skoro nie była gotowa. Obserwując żonę na balu, zdał sobie sprawę, jak bardzo jej pragnie, jednak najwyraźniej spodziewał się zbyt wiele. Jeśli chce, żeby nieśmiała, ufna dziewczyna, którą poślubił, okazała mu przychylność w sypialni, musi postępować z nią bardzo delikatnie. Pragnął zaspokoić jej potrzeby, bo zależało mu na niej bardziej, niż się spodziewał. Potraktował ją szorstko po ucieczce, gdyż dotkliwie zabolął go jej brak zaufania. Ubodło go, że przed ślubem nie zaznajomiła go z tym, jakiej krzywdy doznała. Jednak teraz powinien trzymać nerwy na wodzy i pokazać żonie, że ją podziwia i ceni, że leży mu na sercu jej dobro.

Ubrawszy się w strój do jazdy konnej, zszedł do holu w chwili, gdy Lucinda

przestępowała próg domu; lokaj podtrzymał dla niej drzwi. Obdarzyła służącego uroczym uśmiechem, co wywołało u Justina ukłucie zazdrości. Jego dobre intencje w jednej chwili wzięły w łeb. Takie uśmiechy powinny być przeznaczone wyłącznie dla niego, tymczasem żona rozdawała je hojnie innym mężczyznom.

Odezwał się do niej ostrzej, niż zamierzał:

- Gdzie byłaś? Obudziłem się w pustym łóżku.

- Wybacz mi. Spałeś, a ja pomyślałam, że jeśli wcześniej pójde na spacer, zdążę wrócić do domu na śniadanie i będziemy mogli zjeść je razem. Jeśli chcesz, przebiorę się i będę ci towarzyszyć w przejażdżce.

- Może kiedy indziej. Dlaczego nie mogłaś spać? Czułaś się nieszczęśliwa?

- Dlaczego miałabym być nieszczęśliwa? - odpowiedziała pytaniem, czując, że się rumieni. Nie mogła przecież wyznać: „Nie byłam rozczarowana twoim zachowaniem, Justinie, ale obawiam się, że nie będę potrafiła zadowolić cię jako żona”.

- Tak tylko zapytałem - odparł Justin i podszedł bliżej. - Przepraszam, czasami bywam niezdolny. Wrócę za jakąś godzinę i chętnie coś z tobą zjem w saloniku, jeśli będziesz chciała.

- Doskonale! Życzę miłej przejażdżki, Justinie.

- Musimy starać się żyć zgodnie, Lucindo. Byłem dla ciebie zbyt surowy i chciałbym ci to wynagrodzić.

- Dziękuję - odrzekła.

Justin odniósł wrażenie, że żona jest bliska łez. Najwyraźniej nie była szczęśliwa. W drodze do stajni Justin przyrzekł sobie, że więcej nie będzie się narzucał Lucindzie. Postanowił starać się o jej względy, tak jak przed ślubem. Być może dzięki temu w przyszłości, gdy dojdzie między nimi do zbliżenia, będzie mu przychylniejsza. Nie wyobrażał sobie życia w separacji.

Nie zdając sobie sprawy z rozterek męża, Lucinda pośpieszyła do pokoi na strychu, które Alice przygotowała na przyjęcie niani i Angeli. Zobaczyła, że pokojówka zrobiła więcej, niż do niej należało; przyniosła zabawki, wygodny bujany fotel, poduchy i parę innych sprzętów z pokoju dzieciennego.

- To kochana dziewczynka - powiedziała Alice, gdy Lucinda weszła do pokoju. Angela siedziała jej na kolanach i jadła herbatnik. - Tu, z nami, będzie jej lepiej, milady.

- Ciepło z pokoi położonych piętro niżej dociera aż tutaj. Dopilnuję, żeby w kominku w sali poniżej płonął ogień, chyba tam mieści się biblioteka.

Czy Justin często przesiadywał w bibliotece, kiedy nie musiał pełnić towarzyskich

obowiązków? Lucinda nie potrafiła sobie odpowiedzieć na to pytanie. Przypomniała sobie jednak, że wieczorem rozpalano tam ogień nawet wtedy, gdy w domu nie było gości.

Jak bardzo akustyczne były pokoje? Kiedy Angela była zdrowa i radosna, śmiała się i biegała. Co będzie, jeśli krzyknie albo zapłacze, a Justin to usłyszy i zacznie się zastanawiać, skąd dobiega głos dziecka? Angela nie będzie jedynym dzieckiem w Avonlea, uprzytomniła sobie Lucinda. Widziała dzieci w ogrodzie przy kuchni: około dziewięcioletniego chłopca i dziewczynkę nieco starszą od jej córki. Zapewne były to dzieci któregoś z ogrodników. Przychodziły do kuchni z koszykami pełnymi owoców i warzyw. Kucharka dawała im herbatniki maślane albo pierniczki. Lucinda widziała kiedyś, jak dzieci siedziały na ławce w otoczonym murem ogrodzie, jedząc słodycze, a potem zanosły puste koszyki do oranżerii, w której pracował ojciec. Niewykluczone, że jeśli Justin usłyszy śmiech albo płacz dziecka, pomyśli najpierw o potomstwie ogrodnika.

Lucinda starała się nie obwiniać siebie za zaistniałą sytuację. Nie wiedziała, jak długo uda jej się zachować tajemnicę przed mężem. Chciała, by jak najpóźniej poznał prawdę. Ojciec wyraźnie dał jej do zrozumienia, że żaden mężczyzna nie zechce się z nią ożenić po tym, jak została zhańbiona. Jak mogła poprosić Justina, by przyjął jej dziecko? Był jej mężem i darzyła go uczuciem, ale również kochała córkę i chciała, żeby była szczęśliwa. Justin nie może odkryć obecności Angeli. Odtąd, zamiast w domku spędzać z nią trzy godziny, będzie trzy razy dziennie wstępować do niej na pół godziny. Dziewczynka nie będzie czuła się tu samotnie, zdana jedynie na towarzystwo niani. Alice będzie często odwiedzała małą, a po pewnym czasie zaczną do niej zaglądać także i inni służący.

Zaczęła czytać córeczce opowiadanie, a potem pocałowała ją i wyszła, zostawiając dziewczynkę z nianią i Alice. Pokojówka nie miała wielu obowiązków, jako że w domu roilo się od służby. Musiała jedynie pomagać księżnej przy zmianie strojów i dbać o stan jej apartamentu i garderoby. Mogła więc spędzać dużo czasu z Angelą. Lucinda poczuła się tak, jakby ktoś zrzucił z jej barków wielki ciężar. Teraz, kiedy nie musi już drzeć ze strachu o dziecko, poświęci więcej uwagi mężowi. Będzie starała się zadowolić go pod każdym względem, a gdy uzna, że Justin naprawdę jej przebaczył, opowie mu o córce.

Rozdział szósty

W czasach kawalerskich Justin spędzał większość przedpołudni w bibliotece. Często bywał w niej również wieczorami, czytał książki albo gawędził i pił porto z przyjaciółmi. Od powrotu Lucindy wstępował tam na krótko, najczęściej po to, by wybrać lekturę do poczytania przed snem. Był szczęśliwy, mogąc spędzić noc u jej boku, jednak kiedy rano zorientował się, że żona opuściła sypialnię, zrozumiał, że rozbudził w sobie zbyt wielkie nadzieje.

Zanim zjadł z żoną późne śniadanie w saloniku, odbył forsowną przejażdżkę, podczas której podjął decyzję. Postanowił nie naruszać prywatności żony, dopóki nie zyska pewności, że ona marzy o spędzeniu nocy w jego ramionach.

To oznaczało, że będzie potrzebował dobrej lektury i mocnego drinka, by przyćmić pożądanie, które budziło się w nim, ilekroć pomyślał o pięknej Lucindzie spoczywającej samotnie w łóżku. Przed ślubem dał kochance hojny upominek i rozstał się z nią w przyjaźni. Pożądał przyszłej żony tak bardzo, że ani przez chwilę nie zastanawiał się nad powrotem do zamężnej, przychylniej mu damy ani nad znalezieniem nowej kochanki.

Czyżby straszliwe przeżycia Lucindy pozbawiły ją zdolności do odczuwania rozkoszy małżeńskiego łoża? Długo się nad tym zastanawiał i doszedł do wniosku, że jego żona nie jest oziębła. Nie czuła do niego wstrętu, a nawet kilka razy uroczo dała mu do zrozumienia, że jego pieszczoty sprawiają jej przyjemność. Chciał, by stała się entuzjastką sztuki miłości, ale to ona musiała dać sygnał, że pragnie dzielić z nim łożo. Nie był przecież nieczułym brutalem i nie zamierzał się domagać czegoś więcej niż to, co chciała mu ofiarować. Była piękna, a jej zapach przyprawiał go o zawrót głowy i rozniecał żądzę. Pragnął, by pożądała go tak intensywnie jak on jej. Być może za pewien czas zapomni o gwałcie. Powinien być cierpliwy i dać jej czas na oswojenie się z nową sytuacją.

Tego wieczoru z niewesołym uśmiechem na wargach popatrzył na półkę pełną książek. Zamierzał sięgnąć po zaczytany, ulubiony tom dramatów Szekspira, jednak jego dłoń zawisła w powietrzu, gdy usłyszał dźwięk przypominający krzyk dziecka. Skąd dobiegł ten głos? Rozejrzał się dookoła. Długi pokój pogrążony był w mroku, jako że świece paliły się tylko w jednym lichtarzu. Justin doszedł do wniosku, że głos jednak nie dobiegał z biblioteki; czyżby dochodził z góry?

Przecież pokoje na strychu były puste. Mann wspominała, że powinny zostać wyremontowane. Zwlekał z decyzją, uważając, że służący nie powinni mieszkać tak jak

dawniej. W lecie na strychu było bardzo gorąco, z kolei zimą trudno było ogrzać pomieszczenia. Zastanawiał się nad wybudowaniem pawilonu dla służby. Mógłby mieścić także szkołę dla dzieci przebywających na terenie majątku. Część służby pozostałaby w starym domu, jednak nowe miejsce do zamieszkania mogłoby umożliwić parom zawieranie małżeństw.

Takie rozwiązanie z pewnością zaszokowałyby wielu jego przyjaciół. Małżeństwa pomiędzy służbą nie były mile widziane, a w niektórych domach nie pozwalano służącym mieć narzeczonych. Justin widywał na terenie posiadłości dzieci ogrodnika. Maluchy nigdy jednak nie pokazywały się w tych częściach ogrodu, w których mogli przechadzać się goście. Gospodyni żaliła się, że najlepsze służące odchodzą z pracy, bo chcą wyjść za mąż. Gdyby znalazł sposób na zatrzymanie tych pracowników, wszyscy odnieśliby z tego korzyść.

Dźwięk się nie powtórzył. Zapewne tylko mu się wydawało, że coś słyszy, a może któraś ze służących miała dziecko i chciała ukryć jego obecność. Zdarzyłoby się to nie po raz pierwszy. W ogromnej rezydencji było tyle pokoi, że połowa z nich służyła za graciarnie albo stała pusta, czekając na remont. Postanowił nazajutrz spotkać się z doradcą i zapytać go, gdzie postawić pawilon.

Zdjął książkę z półki i wyszedł z biblioteki.

- Cii, kochanie. - Lucinda kołysała córkę w ramionach. - Mama jest przy tobie. Jesteś bezpieczna, nikt cię nie skrzywdzi.

- Miałam zły sen - poskarżyła się Angela, ssąc kciuk. - Obudziłam się i było ciemno... Myślałam, że znów jestem w gospodzie.

- Nie martw się, ta niedobra kobieta cię tu nie znajdzie. - Lucinda pocałowała córkę w mokre od łez policzki. - Możesz spokojnie zasnąć, kochanie. Będę bardzo blisko ciebie i przyjdę rano. Teraz codziennie będziemy się widywać.

Angela uspokoiła się i wsunęła pod grube koce, a Lucinda przysiadła na łóżku i gładziła dziewczynkę, dopóki ta nie zasnęła. Potem wstała i cicho wyszła z pokoju.

- Usłyszałaś jej płacz? - spytała niania, wychodząc ze swojego pokoju.

- Nie, przyszedłam powiedzieć jej dobranoc. Jest bardzo niespokojna. W krótkim czasie znów zmieniła miejsce pobytu i musi się oswoić z nowymi warunkami. Jestem pewna, że tu będzie jej lepiej. Nareszcie przestała kaszleć.

- Alice przyniosła napar na gardło. Był w nim miód i Angela chętnie wszystko wypila. Na pewno tu będzie zdrowsza. Alice pomaga mi ubierać małą i przygotowuje jedzenie. Zastanawiałam się, jak długo będę dawać sobie radę w pojedynkę, ale w tej sytuacji przestałam się tym martwić.

- Alice bardzo polubiła Angelę. Na pewno będzie dobrą matką... o wiele lepszą niż ja.
- Zrobiłaś wszystko, co mogłaś. Idź już, bo mąż zacznie się zastanawiać, gdzie jesteś.
- Masz rację. - Lucinda z troską popatrzyła na starszą panią. - Sprawiasz wrażenie zmęczonej, nianiu. Mam nadzieję, że Angela da ci pospać w nocy.

- Będzie spać spokojnie po tym, jak ją odwiedziłaś.

Zstępując ze schodów i idąc do swego pokoju, Lucinda zastanawiała się, czy ktoś oprócz niej słyszał krzyk i płacz dziecka. Była przekonana, że wkrótce służba zorientuje się, kto zamieszkał na strychu. Na razie w domu przebywało jeszcze kilkoro gości, więc służący byli zajęci.

Po wejściu do sypialni Lucinda ujrzała leżący na poduszce kwiat róży. Uniosła go i powąchała, płatki miały cudowną woń. Pomyślała, że to Justin zostawił różę. Czy zastanawiał się, gdzie się podziewała, a jeśli tak, to co mu wtedy powie? Przywołując całą swą odwagę, przeszła przez garderobę łączącą apartamenty i zapukała do drzwi sypialni męża. Stał w progu po dłuższej chwili. Miał na sobie niebieski jedwabny szlafrok i był boso.

- Coś się stało? Chyba nie jesteś chora? Zajrzałem do twojej sypialni, ale cię nie zastałem.

- Alice poprosiła mnie o pomoc. Przestraszyła się, bo do jej pokoju wleciał ptak.

- Mogła zwrócić się do innej służącej.

- Ależ to nie był dla mnie żaden kłopot - zapewniła Lucinda, nie patrząc mężowi w oczy. - Chciałam ci podziękować za uroczy prezent.

- Zobaczyłem kwitnącą różę, a wiedząc, jak słodko pachnie, pomyślałem o tobie. - Uśmiechnął się i pocałował Lucinę w policzek. Zadrzała, zadając sobie w duchu pytanie, czy mąż zanieśie ją do łóżka i będzie pieścił tak jak poprzednio. Tęskniła do jego pocałunków i dotyku, a mimo to była zdenerwowana.

- Jesteś piękna jak najwspanialszy kwiat, kochanie, ale nie będę cię nachodził. Przyszedłem tylko po to, by życzyć ci dobrej nocy.

- Rozumiem - bąknęła rozczarowana Lucinda. - Dobranoc, Justinie. Życzę ci miłych snów.

Pożałowała, że brak jej odwagi, by wyjawic, czego pragnie. A może, zawahała się po chwili, jednak pomyślałby, że jest bezwstydna i odwrócił się od niej ze wstrętem. Wróciła do swojej sypialni, zdjęła peniuar i weszła pod kołdrę. Ogarnął ją smutek. Po wydarzeniach poprzedniej nocy mąż nie miał ochoty dzielić z nią łoża. Łzy pociekły jej po policzkach. Nie potrafiła ich powstrzymać. Ojciec miał rację. Żaden szanujący się mężczyzna nie mógł jej

zapragnąć ani pokochać.

Gdy za Lucindą zamknęły się drzwi, Justin rzucił grubym słowem. Wciąż miał w nozdrzach zapach jej perfum, przyprawiający go o zawrót głowy. Wiedział, że spędzi bezsenną noc, płonąc z pożądania i marząc o tym, by kochać się z żoną. Dlaczego nie wziął jej na ręce i nie zaniósł do łóżka?

Trudno mu było zachować obojętność na widok Lucindy w zwiewnym peniuarze. Z najwyższym trudem opanował chęć obsypania jej pocałunkami. Wiedział jednak, że gdy zamknie żonę w ramionach, nie uda mu się zapanować nad pożądaniem. A przecież nie mógł jej do niczego zmuszać. Będzie się z nią kochał dopiero wtedy, gdy sama tego zechce.

Zresztą błędził od początku ich znajomości. Nie zadał sobie trudu, by lepiej poznać przyszlą żonę. Gdyby nie popędzał Lucindy, być może by mu zaufała i opowiedziała o tym, co trzymała w tajemnicy, uważając za naganne. Pozostała mu jedynie nadzieja, że nie jest jeszcze za późno na ratowanie małżeństwa.

Postawił świecznik na komodzie przy łóżku i otworzył książkę. Postanowił udowodnić sobie, że jest zrównoważonym mężczyzną, za jakiego przecież się uważał, a nie chutliwym samcem, niewolnikiem popędów. Do diabła! Małżeństwo nie powinno tak wyglądać, pomyślał, przebiegając wzrokiem strofy poezji romantycznej. Nie potrafił zdusić ognia, który w nim płonął, bo cały czas miał przed oczami piękną żonę.

Następnego ranka Alice przyniosła swojej pani jej tacę z herbatą. Lucinda wsparła się na poduszkach i serdecznie uśmiechnęła do pokojówki.

- Chciałam o coś zapytać, milady. - Alice popatrzyła niepewnie na Lucindę. - Czy czasami mogłabym pójść z Angelą do pokoju szkolnego? Są tam takie piękne zabawki i żal, że nikt ich nie używa.

- Na pewno tylko wtedy, gdy księcia nie będzie w domu - przestrzegła Lucinda. Ona także uważała, że zgromadzone w pokoju dziecinnym książki i zabawki marnują się, podczas gdy mogłyby cieszyć jej żywą, inteligentną córkę.

- Zachowam daleko posuniętą ostrożność, milady. Aby uprzedzić plotki, powiedziałam innym służącym, że pomagam w opiece nad osieroconym dzieckiem, które pani przygarnęła z dobroci serca. Gospodyni słyszała, że w dniu ślubu pojechała pani pielęgnować umierającą kuzynkę. Mówiła, że powinna była pani zostawić list w widocznym miejscu, ale przyznała, że postąpiła pani bardzo szlachetnie.

- Czy Mann podejrzewa, że księżę wie o mieszkającym w rezydencji dziecku? - spytała Lucinda, ogarnięta wyrzutami sumienia.

- Wyraziłam się ogólnie i może tak uważać, ale nie skłamałam.

- Czuję, że zabrnęłam za daleko - przyznała z westchnieniem Lucinda. - Powinnam była od razu wyjawić mężowi prawdę, ale zawahałam się, a teraz jest mi coraz trudniej zdobyć się na szczere wyznanie.

- Milady, uważam, że ma pani prawo mieć przy sobie dziecko, jeśli pani tego pragnie.

- Wiem, że pokochałaś Angelę, i jestem ci bardzo wdzięczna. Muszę zdobyć się na odwagę i porozmawiać szczerze z księciem. Mam nadzieję, że spokojnie mnie wysłucha.

Alice nie zdążyła odpowiedzieć, bo w tym momencie drzwi od strony garderoby otworzyły się i do pokoju wszedł Justin. Miał na sobie strój do konnej jazdy. Sprawiał wrażenie zaskoczonego, jakby nie spodziewał się, że zastanie żonę w sypialni.

- Myślałem, że spacerujesz.

- Dziś postanowiłam pobyć w domu. Widzę, że wybierasz się na przejażdżkę. Jeśli poczekaś, chętnie będę ci towarzyszyć.

- Wystarczy ci dwadzieścia minut? Zejdę do stajni i każę osiodłać klacz. Będziesz gotowa, kiedy wrócę?

- Tak, pośpieszę się. To nie potrwa dłużej niż dwadzieścia minut.

Uśmiechnął się z powątpiewaniem, ale powstrzymał się od uwag. Po wyjściu męża Lucinda szybko zrobiła toaletę poranną i włożyła elegancki strój z zielonego aksamitu, który Alice naprędce przygotowała. Wsunęła długie włosy pod siatkę, nakryła głowę kapelusikiem, lekko go przekrzywiła, zgodnie z wymogami najnowszej mody, i przymocowała za pomocą szpilek.

Uśmiechnąwszy się z wdzięcznością do pokojówki, wybiegła z apartamentu i szybko pokonała schody. Przeszła przez hol i pojawiła się na frontowym dziedzińcu w chwili, gdy mąż i stajenny wyprowadzali konie.

Justin uśmiechnął się, wyraźnie rozbawiony.

- Widzę, że się postarałaś.

Lucinda zarumieniła się, zadowolona. Justin patrzył na nią z wyraźnym zachwytem i zrobiło się jej lekko na sercu.

- Nie chciałam, żebyś na mnie czekał.

- I tak bym poczekał - odparł, z upodobaniem wodząc po niej wzrokiem od stóp do głów. - Po raz pierwszy w mojej obecności występujesz w kostiumie do konnej jazdy. Doskonale się w nim prezentujesz.

- To pierwsza wspólna przejażdżka po ślubie.

- Owszem. Pozwól, że ci pomogę, najdroższa.

Wkrótce siedziała w damskim siodle, gotowa do drogi. Z podziwem patrzyła, jak

Justin bez pomocy stajennego dosiada wierzchowca. Gdy ledwie dostrzegalnie skinął głową, stajenny odsunął się od klaczy, którą wcześniej dokładnie obejrzał. Była trochę spłoszona, jednak gdy wyjechali na otwartą przestrzeń, Lucinda pozwoliła klaczy wybrać tempo jazdy i wkrótce zwierzę biegło równym truchtem. Justin popędził naprzód, ale po pewnym czasie zawrócił konia i dołączył do żony. Dalszą część drogi odbyli, jadąc obok siebie.

Lucinda wystawiała twarz na podmuchy wiatru, upajając się świeżością letniego poranka. Nad głowami mieli bezchmurne błękitne niebo, a z oddali dobiegał śpiew skowronka. Przez pewien czas jechali szybko, lecz gdy dotarli do rzeki, za którą znajdował się kościół i kilka rozproszonych wiejskich domków, zwolnili tempo.

- Może przywiążemy konie i przespacerujemy się nad rzeką?

- Świetny pomysł - pochwaliła Lucinda. - Woda jest brązowa i wydaje się nieruchoma. Myślę, że niedługo trzeba będzie wyciąć trzciny.

- Tak - potwierdził Justin.

Zeskoczył z konia i pomógł żonie zejść z siodła na ziemię. Przywiązawszy wodze do drzewa, podał ramię Lucindzie. Ruszyli wzdłuż brzegu rzeki w stronę starego dębu.

- Chciałbym, żebyśmy jesienią wybrali się do Paryża.

- Dobrze, skoro tego sobie życzysz.

Gdyby Angela była ich dzieckiem, zostałaby w majątku pod opieką niani i licznych służących, pomyślała Lucinda. W trochę późniejszym wieku przydzielono by jej guwernantkę, a potem najprawdopodobniej zostałaby wysłana do prywatnej szkoły dla dziewcząt, przygotowującej do życia w wielkim świecie.

- Chciałbym sprawić ci przyjemność. O czym marzysz?

- Czuję się tu bardzo dobrze, ale... Tak, chciałabym odwiedzić Paryż i Londyn albo Bath.

- Wiem, że byłem dla ciebie niemiły. Czy zdołałaś mi to wybaczyć?

- Tak, oczywiście. A czy ty mi wybaczyłeś, Justinie?

- Tak sądzę - odrzekł szczerze Justin. - Byłem zły i rozgoryczony i musiało upłynąć sporo czasu, zanim poradziłem sobie ze zranioną dumą, ale w końcu mi się to udało. Pragnę twego szczęścia, najdroższa. - Przesunął palcami po policzku i ustach żony. Obwiodł dolną wargę kciukiem, a potem pochylił się i delikatnie ją pocałował. - Nie widzę powodu, dla którego nie moglibyśmy zacząć od nowa.

Lucinda poczuła się jeszcze bardziej winna, ponieważ mąż zachował się wobec niej szlachetnie.

- Justinie... - Urwała, zauważywszy, że przygląda się jej rozplamionym wzrokiem.

Najchętniej padłaby mężowi w ramiona, podzieliła się z nim swoją tajemnicą i błagała o przebaczenie. Gdyby tylko znalazła w sobie dość sił... gdyby wiedziała, że ją zrozumie! W ostatniej chwili opuściła ją odwaga. Znowu by go zawiodła i zraniła, a on by się od niej ostatecznie odwrócił. A tak bardzo zależało jej na tym, aby Justin ją pokochał! - Zgłodniałam, wróćmy do domu - powiedziała.

Ujął jej dłoń, unióśł do warg i pocałował.

- Przez chwilę wydawało mi się, że zamierzasz mi wyjawic coś ważnego.

- Głód to poważna sprawa - odparła żartobliwie i uśmiechnęła się, chcąc pokryć zmieszanie. - Zgadzasz się ze mną?

- To zależy, jaki rodzaj głodu masz na myśli - odparł znacząco, obrzucając Lucindę gorącym spojrzeniem.

Przebiegł ją przyjemny dreszcz. Najwyraźniej jej pragnął, a mimo to spali osobno. Dlaczego? Jeśli mu się podobała, czemu nie spędzał z nią nocy? Miała ochotę spytać go o to wprost, ale właśnie doszli do koni. Justin pomógł jej zająć miejsce w siodle. Spojrzała mężowi w oczy, mając nadzieję, że ją pocałuje. Jednak do tego nie doszło. A jeśli zorientował się, że go oszukiwała? Nie, to niemożliwe, bo nie kryłby wściekłości. Doszła do wniosku, że Justin jej nie kocha, ale postanowił dołożyć starań, aby byli udanym małżeństwem.

Pogrążony w zadumie Justin jechał za żoną w spokojnym tempie. Przez chwilę, gdy Lucinda na niego patrzyła, wydawało mu się, że pragnie jego pieśczot i pocałunków, ale zaraz potem oznajmiła, że zgłodniała. Po raz kolejny przeżył rozczarowanie. Wcześniej, podczas sam na sam w sypialni, Lucinda wydawała się go zachęcać, zapraszać do pieśczot, ale gdy położyli się do łóżka, pozostała bierna. Wprawdzie w trakcie pocałunków przywarła do niego i wsunęła mu palce we włosy, ale zaraz po tym znieruchomiała, jakby chciała dać do zrozumienia, że nie życzy sobie miłosnych zalotów.

Jej piękno i wdzięk działały na niego jak afrodyzjak, uśmiech przyprawiał go o żywsze bicie serca, a jednak za każdą próbą zbliżenia, a było ich niewiele, wycofywała się. Co powinien zrobić, by wymazać wspomnienia okrutnego gwałtu z jej pamięci? Zamierzał porozmawiać z nią o tym po powrocie do domu, ale gdy wjechali na dziedziniec, zobaczył zsiadającego z konia lorda Lanchester. Z zasady cieszył się ze spotkań z przyjacielem i w każdy inny dzień bez wahania zaprosiłby go na wspólny posiłek, jednak tym razem ta wizyta była mu bardzo nie na rękę.

- Andrew, co słyhać? - spytał, gdy stajenny odprowadził konie. - U Jane wszystko w porządku?

- Niezmiennie wygląda kwitnąco. Wpadłem, aby w jej imieniu zaprosić was na

dzisiejszy wieczór. Zamierza podać łososia i sarninę oraz biszkopt z truskawkami, za którymi przepadasz.

- Dziękujemy, bardzo chętnie was odwiedzimy - powiedziała Lucinda. - Nasi goście już wyjechali i gdyby nie wasze zaproszenie, jedlibyśmy obiad sami.

- Przekażę Jane dobrą wiadomość. - Andrew podał ramię Lucindzie i zwrócił się do Justina. - Mam do ciebie drobną sprawę. Poświęcisz mi kilka minut?

- Oczywiście. Mam nadzieję, że usiądziesz z nami do stołu?

- Niedawno jadłem, ale chętnie napiję się kawy - odrzekł Andrew, prowadząc Lucinę w stronę rezydencji.

Justin widział, jak przyjaciel mówi coś do jego żony, a ona reaguje śmiechem. Pomyślał z żalem, że najwyraźniej doskonale czuła się w towarzystwie Lanchestera, podczas gdy męża traktowała z pewną rezerwą. Nie potrafił bez zazdrości patrzeć na tych dwoje. Uprzytomnił sobie, że tego dnia Lucinda nie wybrała się na spacer. Czyżby spodziewała się wizyty Andrew?

Nie miał podstaw do snucia podłych podejrzeń, wstydził się ich, a jednak nie zdołał ich oddalić.

Lucinda odwróciła głowę w jego stronę; oczy błyszczały jej ożywieniem.

- Andrew właśnie powiedział mi, że dzielenie się zbiorami weszło w zwyczaj i w przyszłym tygodniu powinniśmy zaprosić przyjaciół do nas.

- Są takie lata, że plony truskawek znacznie przekraczają nasze potrzeby - przyznał Justin. - Nadające się do jedzenia, dorodne owoce szybko się psują i byłoby grzechem je zmarnować.

- Wczoraj ogrodnik powiedział mi, że truskawki obrodziły, ale będą w pełni dojrzałe dopiero w przyszłym tygodniu. Jak to się dzieje, że wasze truskawki dojrzewają wcześniej? - Lucinda zwróciła się z tym pytaniem do lorda Lanchester.

Znów przeniosła na niego uwagę! Justin poczuł, że ogarnia go złość. Z trudem zmusił się do opanowania, świadom, że zazdrość o przyjaciela jest nieuzasadniona. W gruncie rzeczy, to dobrze, że Lucinda znalazła życzliwą duszę. Nie spodziewał się po sobie takich reakcji, ale też i jego małżeństwo układało się inaczej, niż to sobie wcześniej wyobrażał.

Po śniadaniu Lucinda zostawiła Justina i Andrew, by mogli swobodnie omówić interesy, i udała się do swojego apartamentu. Alice nie odpowiedziała na dźwięk dzwonka, więc Lucinda zdjęła strój do konnej jazdy i włożyła prostą sznurowaną z przodu suknię. Przejrzała się w lustrze, poprawiła fryzurę i pomyślała, że nadarza się okazja spędzenia czasu z Angelą. Skierowawszy się w stronę schodów wiodących na strych, przypomniała sobie

pytanie, które zadała jej Alice tego ranka. Lucinda nie udzieliła jej pozwolenia na korzystanie z pokoju szkolnego, ale też nie wyraziła sprzeciwu. Postanowiła zajrzeć do pokoju szkolnego przed wizytą u Angeli. Skręciła w kierunku schodów we wschodnim skrzydle domu. Właśnie tam zajmowali pokoje młodszy członkowie rodziny, gdy składali wizyty księciu. Tam też zamieszkały guwernantki i nauczyciele, gdy przyjdą na świat dzieci Lucindy i Justina.

Marzyła o dużej rodzinie, jako jedynaczka często czuła się samotna. Obiecała sobie, że w przyszłości będzie miała co najmniej czworo dzieci. Dochodząc do pokoju dziecinnego, usłyszała śmiech. Alice najwyraźniej wzięła jej wahanie za znak zgody i przyprowadziła tu Angelę, pomyślała Lucinda. Otworzyła drzwi i ujrzała córkę siedzącą na grzbiecie drewnianego konia na biegunach. Pomalowany na biało, z czarnymi plamami, miał jedwabistą grzywę, ogon i ciemne oczy. Angela piszcziała z uciechy, gdy Alice kołysała ją mocniej.

Lucinda przez kilka minut stała nieruchomo. Po raz pierwszy miała przed sobą zadowoloną, beztroską, rozbawioną dziewczynkę. Niestety, wcześniej Angela zdążyła poznać ból odtrącenia, przemoc i głód. Trudno było się dziwić, że na początku nie chciała rozstać się nawet na moment z cudem odzyskaną mamą. Lucinda postanowiła, że jeśli Alice nadal tak dobrze będzie zajmować się małą, to zatrudni inną pokojówkę. Zabierze ją w podróż do Paryża albo Londynu, a w tym czasie Alice zaopiekuje się Angelą.

Dziewczynka zauważyła mamę. Pomachała do niej rączką, ale nie przerwała zabawy. Tymczasem Alice podeszła do Lucindy i powiedziała:

- Zabiorę ją na strych zaraz po drugim śniadaniu, milady. Nie ma pani nic przeciwko temu, że tu ją przyprowadziłam?

- Nie. Cieszę się, że nawiązałaś z nią świetny kontakt. Zastanawiałam się, czy nie powinnam innej dziewczyny zatrudnić jako pokojówki. Zajmowałabyś się wyłącznie Angelą. Czy gdybym podjęła taką decyzję, nie poczułabyś się zdegradowana?

- Jestem dumna, że mogę opiekować się pani córką - oznajmiła Alice. - Moja siostra Marie ma dopiero szesnaście lat, milady. Pomagała mamie przez ostatni rok i chcemy, żeby poszła na służbę. To dobra, spokojna dziewczyna. Jeśli się pani zgodzi, mogłybyśmy na zmianę opiekować się Angelą i jednocześnie służyć pani.

- Będzie ci to odpowiadało?

- Tak, milady.

- Dobrze, W takim razie przyprowadź siostrę. Chcę ją poznać. Myślę, że to dobry pomysł. Gdyby ktoś pytał, odpowiesz, że siostra się przyucza, a kiedy nie będziesz miała zajęcia przy mnie, zajmiesz się Angelą, podobnie Marie.

- Mama była pokojówką, dopóki nie wyszła za mąż. Chciała wrócić na służbę, kiedy podrosłyśmy, ale mogła pracować tylko w polu albo przy szorowaniu podłóg.

- To niesprawiedliwe. Poproś mamę, żeby przyszła razem z Marie. Może uda mi się zatrudnić ją w charakterze szwaczki, o ile zna się na szyciu.

- Mam szyje dużo lepiej niż ja, milady.

- Angela musi mieć ładne ubranka, twoja mama mogłaby się tym zająć. Pobawię się trochę z Angelą, zanim dołączę do panów. Potem koniecznie zaprowadź ją na strych.

- Pomyślałam, że wcześniej rano mogłybyśmy wyjść z Angelą do ogrodu. Widziałam dzieci ogrodnika bawiące się w ogrodzie przy kuchni, milady. Myślę, że księżę nie zauważy, że przybyło jeszcze jedno dziecko.

- Wiem, że Angela powinna korzystać z ruchu na dworze i świeżego powietrza. Dołączę do was, gdy tylko będę mogła. Niestety, w najbliższych dniach będę bardzo zajęta.

- I tak spędza pani z córką więcej czasu niż damy o pani pozycji. Dzieci łatwo przyzwyczajają się do nowych sytuacji. Niania jest serdeczna i wyrozumiała, ale i zbyt posunięta w latach, żeby nadażyć za dzieckiem. Jeśli Marie nam pomoże, dziewczynka nie będzie się nudzić ani nie poczuje się samotna.

Tymczasem Angela zeskoczyła z konia na biegunach i przykucnęła obok ołowianych żołnierzyków, pomalowanych na jaskrawe kolory. Lucinda położyła poduchę na podłodze, usiadła przy dziecku i uniosła wysłużoną figurkę. Pomyślała, że toczenie wojen żołnierzkami musiało należeć do ulubionych zabaw Justina. Angela popatrzyła na Lucindę, ale nie przerwała zabawy. Jeszcze kilka dni temu tuliłaby się z płaczem do mamy, teraz jedynie odnotowała jej obecność. Nawet kiedy Lucinda pocałowała dziewczynkę w czoło i wstała, córka nie poświęciła jej większej uwagi. Najwyraźniej czuła się tu dużo lepiej niż w domku. Lucinda zdawała sobie sprawę, jak wiele zawdzięcza opiece Alice, ważną rolę odgrywały również pożywne jedzenie i ciepło panujące w pokojach.

Zatopiona w myślach, powoli zstępowała ze schodów. Będzie musiała omówić kilka tematów z gospodynią i ułożyć w wazonach świeże kwiaty przyniesione rano z ogrodu. Nie spodziewała się gości, ale Justin mógł poprosić, by usiadła z nim w salonie i zagrała na szpince. Nie musiała niepokoić się o Angelę tak jak dawniej. Na widok bawiącej się wesoło córki Lucindzie robiło się lżej na duszy. Żałowała jedynie, że brak jej odwagi, by opowiedzieć mężowi o córce, jednak w przypływie gniewu mógłby wyrzucić je obie z domu. Przekonała się, że potrafi być zły, a w dodatku bardzo wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie życzy sobie być okłamywany i oszukiwany.

Rozdział siódmy

Mann poinformowała Lucindę, że księżę wyjechał zaraz po wyjściu lorda Lanchester i wróci dopiero po południu.

- Pan Johnston przekazał Jego Wysokości złe wiadomości na temat jednego z dzierżawców - kontynuowała gospodyni i dodała: - Pan Johnston jest zarządcą, milady.

- Tak, wiem, miałam okazję go poznać - odparła Lucinda. - Skoro nie ma księcia, na drugie śniadanie proszę podać do saloniku tylko herbatę i babeczkę z dżemem.

Gospodyni się wycofała, a Lucinda najpierw obejrzała kwiaty w pokojach na parterze, by przekonać się, w jakim są stanie. Następnie skreśliła list do matki, w którym wyraziła nadzieję, że mamie dopisuje zdrowie, i powiadomiła ją, że mieszka w Avonlea. Niosąc go do holu, by został ofrankowany i wysłany wraz z innymi, ujrzała adresowany do siebie list. Znajomy charakter pisma przyprawił ją o dreszcz zgrozy. Przełamawszy pieczęć, wydała okrzyk przerażenia.

Mąż się z tobą rozwiedzie, jak tylko domyśli się, że dziecko jest twoje, a nie kuzynki. Jesteś kłamczuchą, oszustką, a ceną za moje milczenie jest piętnaście tysięcy funtów. Daję ci miesiąc na znalezienie pieniędzy. Za jakiś czas powiadomię cię, gdzie masz je dostarczyć. Jeśli zignorujesz moje żądanie, mąż dowie się, jakie z ciebie ziółko.

Lucinda zmięła w dłoni kartkę i zaciskając palce, przeszła do salonu, w którym zapalono w kominku. Zamierzała cisnąć kartkę w ogień, ale w ostatniej chwili się zawahała. Justin poprosił ją, by nie niszczyła kolejnego listu od szantażysty, ponieważ zamierzał zająć się odszukaniem i ukaraniem tej kreatury. Czy mogłaby jednak pokazać mu list? Wpadłby w furię na wieść, że Angela jest nieślubną córką Lucindy, która w dodatku ulokowała dziewczynkę w rezydencji. Za długo oszukiwała męża i jedno kłamstwo pociągało za sobą drugie, jedno przemilczenie owocowało kolejnym. Trzeba przerwać ten zakłęty krąg, zapoznać Justina ze stanem faktycznym i dać mu do przeczytania list. W pojedynkę nie zdoła przeciwstawić się szantażyście. Wygladziła kartkę, wsunęła ją do kieszeni sukni i przeszła do swojego apartamentu, żeby przebrać się i przygotować na spotkanie z mężem.

Justin wrócił do domu około szóstej wieczorem. Kazał służącej przeprosić Lucindę, po czym udał się prosto do swojego pokoju, aby ubrać się odpowiednio na wizytę u Lanchesterów.

Przed rezydencją czekał powóz.

- Wybacz mi, że zostawiłem cię samą bez uprzedzenia - powiedział, gdy wraz z żoną zajęli miejsca w powozie. - Dzisiaj zmarł jeden z dzierżawców. Wdowa została z pięciorgiem dzieci, a najstarsze nie skończyło jeszcze dziesięciu lat. Bała się, że każę jej wyprowadzić się z domku. Najstarszy syn powinien przejąć dzierżawę po ojcu, ale obecnie jest na to za mały. Nie może się zajmować uprawą, chociaż czasem pomagał ojcu. Próbowałem znaleźć rozsądne wyjście z sytuacji i zajęło mi to więcej czasu, niż przypuszczałem.

- I co wymyśliłeś?

- Dowiedziałem się, że wdowa ma brata. Ustaliliśmy, że wkrótce wprowadzi się do siostry i podejmie się obowiązków dzierżawcy, dopóki chłopak nie dorośnie. Obiecałem mu dziesięć akrów na własność, jeśli będzie dobrze traktował wdowę i jej dzieci. Takie sprawy nie zawsze układają się pomyślnie, ale mam nadzieję, że nie zawiodę się na Jedzie Harperze.

- A co się stanie, jeśli ta kobieta ponownie wyjdzie za mąż?

- Na pewno coś wymyślę, o ile jej wybranek przypadnie mi do gustu. Nie zaprzataj sobie głowy tymi problemami. Zarządzanie majątkiem to moja rola. Jak spędziłaś dzień?

- Omówiłam menu z gospodynią, ułożyłam kwiaty w wazonach, a potem przez większość popołudnia czytałam książkę.

- Nie miałaś ochoty udać się z wizytą?

- Może jutro odbędę spotkanie. Mam comiesięczną niemoc i nie czuję się najlepiej - odparła Lucinda, uciekając wzrokiem w bok.

- Wiem, że to dla ciebie trudne. Wiodłaś życie na uboczu, podczas gdy jako młoda kobieta powinnaś udzielać się towarzysko. Kiedy pojedziemy do Londynu, będziesz chciała mieć znajomych, którzy cię zaproszą i których będziesz przyjmowała w naszym domu.

- Tak, oczywiście - przytaknęła Lucinda, choć nie była pewna, czy w czasie londyńskiego sezonu nadal będzie żoną Justina.

List szantażysty uzmysłowił jej, że o ile nie chce doprowadzić do katastrofy, nie może dłużej ukrywać prawdy przed mężem. Dzisiejszego wieczoru postara się zapomnieć o smutkach, ale nazajutrz przy pierwszej nadarzającej się okazji wyjawি Justinowi, że ośmieliła się po kryjomu umieścić swoją córkę w rezydencji.

Następnego ranka, ubierając się, Justin myślał o kolacji z Lanchesterami. Lucinda najwyraźniej nie była w dobrym nastroju. Wprawdzie uparcie twierdziła, że przyczyną takiego stanu są wyłącznie kobiece dolegliwości, ale podejrzewał, że jednak coś ją trapiło. Może powie mu o tym później? Nie chciał jej wypytywać, wolałby jednak, żeby jak najprędzej zrzuciła z siebie brzemię problemów. Być może wtedy nareszcie staliby się sobie naprawdę bliscy.

Postanowił w godzinach porannych wybrać się na konną przejażdżkę. Zauważył, że domki usytuowane na obrzeżach posiadłości wymagają pilnego remontu. Zarządca powinien był mu to wcześniej zasygnalizować. Chciał ocenić stopień zniszczenia domków, zanim popadną w ruinę. Po powrocie z objazdu usiadł z żoną w salonie i być może uda im się szczerze porozmawiać.

Lucinda przeprowadziła rozmowę z siostrą i matką Alice. Postanowiła, że Marie wprowadzi się do rezydencji i rozpocznie pracę nazajutrz. Zdecydowała, że siostry zamieszkają w tym skrzydle, gdzie znajdowały się pokoje dziecinne, co ułatwi im dopilnowanie Angeli, gdy będzie bawiła się w pokoju szkolnym. Matka dziewcząt, Brown, z chęcią zgodziła się usługiwać w Avonlea House dwa razy w tygodniu i zabierać szycie do domu. Angela nadal miała sypiać z nianią na strychu, w pogodne dni rano wychodzić do ogrodu, a sporą część dnia spędzać w pokoju szkolnym.

Po wejściu do tego pomieszczenia Lucinda ujrzała Marie i Alice bawiące się w ciuciubabkę z Angelą. Zawstydzona Marie wyjaśniła, że chciała podzielić się z siostrą radosną wiadomością i poznać dziecko.

- Cieszę się, że przystępujesz do pracy z takim entuzjazmem - powiedziała z uśmiechem Lucinda. - Chętnie do was dołączę.

- Tak, mam, pobaw się z nami! - zawołała Angela, chwytając Lucindę za rękę. Zachichotała i pchnęła ją w stronę Marie, tak że Lucinda natychmiast została złapana i teraz to ona musiała włożyć opaskę.

Ze śmiechem zaczęła przesuwać się po pokoju i kierując się dochodzącymi głosami, starała się złapać jedną ze służących lub córkę. Na próżno! Angela piszczała z radości.

- Poczekaj, moja panienko - zagroziła żartobliwie Lucinda. - Zaraz cię znajdę.

- Nie złapiesz mnie - przekomarzała się dziewczynka - nie złapiesz...

Lucinda celowo udała się w stronę przeciwną do tej, z której dobiegał głos córki. Angela zanosła się śmiechem, który w uszach Lucindy zabrzmiał jak najpiękniejsza muzyka. Na chwilę zapomniała o szantażystce i nieuchronnych konsekwencjach zatajenia prawdy.

- Widziała pani moją żonę? - Justin wszedł do holu i podał gospodyni rękawiczki oraz kapelusz. - Chciałbym zamienić z nią kilka słów przed lunchem. Proszę go podać pół godziny później.

- Jak Wasza Wysokość sobie życzy. Niestety, nie wiem, gdzie jest księżna. Myślę, że może być we wschodnim skrzydle, w pokoju szkolnym.

- W pokoju szkolnym? - zdziwił się Justin.

Co Lucinda tam porabia? Nie skonsumowali jeszcze małżeństwa, więc raczej nie

mogła rozmyślać o urządzeniu apartamentu dla dziecka. Zazwyczaj kobiety czyniły to, będąc w zaawansowanej ciąży. Wcześniej postanowił nie rozpoczynać remontu w pokojach dzieciennych, dopóki żona nie oznajmi mu, że spodziewa się dziecka. Miał młodszego brata, który zmarł na tyfus w wieku trzech lat. Po tej tragedii matka kilkakrotnie poroniła, w końcu rodzice najprawdopodobniej pogodzili się z myślą, że Justin będzie ich jedynym dzieckiem. Zastanawiał się, czy obojętność, z jaką traktowała go matka, wzięła się z bólu po stracie innych dzieci. Może nie chciała przywiązywać się do niego za mocno w obawie, że też go utraci? Czy po niej odziedziczył powściągliwość emocjonalną? Często żałował, że jest jedynakiem.

Zamyślony, udał się do wschodniego skrzydła domu i wszedł na pierwsze piętro, na którym znajdowały się pokoje dzieciinne. Młodszy członkowie rodziny korzystali z położonych nieopodal pokoi gościnnych, dawniej mieszkali tu też nauczyciele i guwernantki. Przystanął u szczytu schodów, usłyszawszy dziecięcy śmiech. Nie mógł się mylić. Jak to możliwe, że było tu dziecko? Przeszedł korytarzem pod pokój szkolny. Gdyby solidne drzwi nie były uchylone, być może niczego by nie usłyszał, teraz jednak dobiegały go wyraźne odgłosy wesołej zabawy, piski dziecka i śmiech Lucindy. Otworzył szerzej drzwi i zobaczył trzy kobiety oraz dziewczynkę, bawiące się w ciuciubabkę. Jedną z kobiet była pokojówka Lucindy, drugiej nie znał, trzecią - jego żona! Miała na oczach przepaskę i właśnie złapała dziewczynkę. Odśloniwszy oczy, uśmiechnęła się do niej, a po chwili, jakby tknięta nagłym przecuciem, popatrzyła w stronę Justina. Zamarła i w jednej chwili zbladła.

Justina przede wszystkim zaskoczyło poczucie winy malujące się na twarzy Lucindy. Przyjrzał się dziewczynce i w lot wszystko zrozumiał. Podobieństwo nie mogło być przypadkowe, a poza tym żona zachowywała się jak złodziejka przyłapana na gorącym uczynku. Czuł, że wzbiera w nim furia, ale lata ćwiczenia się w panowaniu nad sobą umożliwiły mu ograniczenie się do skinienia głową i wycofania się bez słowa.

Zacisnął dłonie w pięści. Nie mieściło mu się w głowie, że po raz kolejny Lucinda postąpiła wobec niego nieuczciwie. Przecież wspomniała, że dziecko umarło. Zastanawiał się wtedy, czy rodzice jej nie okłamali. Najwyraźniej dobrze wiedziała, że dziecko żyje. Jak mogła go tak podle oszukać, a do tego sprowadzić bękartą pod jego dach, nie mówiąc mu ani słowa! Co sobie wyobrażała? Każdy, kto zobaczyłby ją z dzieckiem, zacząłby się zastanawiać nad sytuacją, a co bystrzejsi bez trudu poukładaliby kawałki łamigłówek w całość. Czyżby Lucinda za nic miała swoją reputację i jego dobre imię? Sprowadzenie nieślubnego dziecka do domu męża bez jego zgody było bardzo poważnym nadużyciem zaufania.

Justin wszedł do gabinetu i zatrzasnął za sobą drzwi. Nagromadzona złość domagała

się ujścia. Zauważył kałamarz, który nagle wydał mu się wyjątkowo szkaradny, chwycił go i cisnął w ogień. Szkło pękło i rozprysło się na wiele kawałków. Miał mętlik w głowie. Nagle dom stał się za ciasny, duszny. Jeśli stąd nie wyjdzie, to chyba za chwilę eksploduje.

Wybiegł oszklonymi drzwiami do ogrodu i skierował się w stronę stajni. Szybka, forsowna przejażdżka pozwoli dać upust gniewowi, ale problem pozostanie. Co miał począć z kobietą, która nie dbała ani o dobre imię własne, ani o honor męża? Gdzie umieścić dziecko, które mogło zniweczyć szanse Lucindy na stanie się damą chętnie zapraszaną i podziwianą w towarzystwie?

Lucinda czuła się tak, jakby ktoś włożył na jej barki wielki ciężar. Justin był wściekły i trudno mu się dziwić. Dobrze wiedziała, że zachowała się nieodpowiedzialnie. Myślała jedynie o tym, czego sama pragnie i co jest najlepsze dla jej dziecka. Właściwie dopiero teraz w pełni zdawała sobie sprawę z rozmiaru swojej winy. Spojrzała bowiem na całą sytuację oczami męża. Był zły, gdy zniknęła bez słowa w dzień ślubu; rozgoryczony, kiedy dowiedział się, że nie zaufała mu na tyle, by wcześniej wyjawić, co przeżyła jako młoda dziewczyna. Po ostatnich wydarzeniach nieodwołalnie nią wzgardzi.

- Myśli pani, że Jego Wysokość się domyślił? - spytała przestraszona Alice. - To moja wina. Nie powinnam była przyprowadzać Angeli tutaj, ale przecież nie może cały czas tkwić zamknięta na strychu.

- Tak, dziecko potrzebuje prawdziwego domu - przytaknęła machinalnie Lucinda. Nie potrafiła zebrać myśli i zdecydować, co począć. - Muszę wytłumaczyć się mężowi, przeprosić go i błagać o wyrozumiałość. Zaprowadź Angelę do jej pokoju. Nie przejmuj się tym wszystkim aż tak bardzo, Alice. To ja sprowadziłam córkę do domu.

Lucinda udała się najpierw do swojego apartamentu. Opryskała twarz zimną wodą, poprawiła fryzurę, wygładziła suknię i zerknęła do lustra, by sprawdzić, jak się prezentuje. Już wcześniej zdarzyło się Justinowi napomnieć ją z powodu wyglądu. Wiedziała, czego oczekuje od żony, a mimo to nie stosowała się do jego próśb i porad. W dodatku przyprowadziła córkę do jego domu, nic mu nie mówiąc, bez pozwolenia!

Gdy zstępowała ze schodów, serce głucho dudniło jej w piersi. Bała się gniewu Justina. Poczula ulgę, dowiedziawszy się, że mąż wybrał się na przejażdżkę. Przeszła przez ogród i skierowała się w stronę lasu. Był ciepły słoneczny ranek; z okolicznych drzew dobiegał głośny śpiew ptaków. Czowała słodkawy zapach paproci i poszycia, zbrązowiałego z powodu suszy. Ujrzawszy drzewo na polanie, usiadła na pniu i popadła w zadumę. Okazała się potworną egoistką. Dawno temu powinna była wyznać Justinowi prawdę. Niewykluczone, że okazałby wyrozumiałość, a nawet współczucie, i by jej pomógł. Brnąc w kłamstwa,

osiągnęła tyle, że nią gardził. Łzy potoczyły się Lucindzie po policzkach. Pochyliła głowę i ukryła twarz w dłoniach, wstrząsana szlochem.

- Lucindo! Co się stało? - rozległ się męski głos.

Uniósłszy wzrok, zobaczyła przed sobą lorda Lanchester. Wstała i wierzchem dłoni otarła mokre policzki. Andrew podał jej chustkę.

- Dziękuję. Nie myśl tylko, że Justin w czymś zawinił, bo to nieprawda. Byłam bardzo nierozważna. To wszystko moja wina.

- Nie chce mi się wierzyć, żebyś mogła zrobić coś złego.

- Obawiam się, że mnie nie znasz. Postąpiłam karygodnie. Justin nigdy mi tego nie wybaczy.

- Możesz mi zdradzić, o co chodzi?

- Chciałabym móc ci się zwierzyć, bo jestem przerażona. Powinam jednak sama spróbować naprawić moje błędy. - Lucinda oddała Andrew chustkę. - Pewnie myślisz, że jestem histeryczką, milordzie.

- Nic podobnego. Uważam, że jesteś piękną i dzielną kobietą, która znalazła się w poważnych tarapatkach. Może jednak mógłbym porozmawiać z Justinem w twoim imieniu. Wiem, że potrafi być popędliwy, ale chętnie bym ci pomógł.

- Proszę, nic mu o mnie nie mów - powiedziała błagalnym tonem. - Pokłóciliśmy się, a raczej zanosi się na wielką kłótnię. Muszę wrócić do domu i poczekać na męża.

- Odprowadzę cię. Jeśli będzie chciał zrobić ci krzywdę, uprzedź go, że odpowie za to przede mną.

Lucindę zaskoczył stanowczy ton lorda Lanchester.

- Justin ma prawo się gniewać. Gdybyś wiedział, co zrobiłam, nie chciałbyś mnie znać.

Andrew ujął jej dłoń.

- To, co uczyniłaś, w żaden sposób nie wpłynie na moje zdanie o tobie, Lucindo. Wiem, że masz dobre serce, a postąpiłaś tak, a nie inaczej, bo widocznie uważałaś to za słuszne.

- Tak, wydawało mi się to dobrym wyjściem dla mnie i dla kogoś jeszcze. Justin jest moim mężem i nie zasługuje na to, co go spotkało. Jeśli się mnie wyrzeknie, to czy będę mogła zamieszkać u Jane, dopóki nie znajdę innego lokum?

- Sytuacja jest aż tak poważna?

- Nie zdradziłam męża, ale uważam, że ma prawo kazać mi opuścić dom.

Andrew przytrzymał dłoń Lucindy, jakby obawiał się, że będzie próbowała mu się

wyrwać.

- Skoro Avonlea jest tak ślepy, że nie widzi, jakim jesteś skarbem, przyjmę cię pod swój dach i zrobię wszystko, żeby cię wesprzeć.

- Nie prosiłabym o wiele, najwyżej o możliwość noclegu, dopóki nie znajdę mieszkania dla siebie i... - Urwała, a zaraz potem dokończyła pośpiesznie: - Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę tego wymagać nawet od tak bliskiej przyjaciółki jak Jane.

Zanim lord Lanchester zdołał odpowiedzieć, Lucinda puściła się pędem i nie pozostało mu nic innego, jak odprowadzić ją wzrokiem.

Justin wrócił do domu po południu. Jego złość zdążyła częściowo wyparować podczas szaleńczej jazdy, jednak w głowie wciąż kłębiły się tysiące myśli. Żona kolejny raz go okłamała. Bez jego zgody sprowadziła córkę do rezydencji i dopuściła do tajemnicy służące. Jak mogła wykazać się taką bezmyślnością i bezczelnością? Nie znajdował dla niej żadnego usprawiedliwienia. Jego matka nazwałaby jej zachowanie oburzającym, skandalicznym, a ojciec najprawdopodobniej by go wydziedziczył za sprowadzenie takiej kobiety pod rodzinny dach i splamienie honoru rodziny.

To dziwne, ale on czuł się bardziej zraniony niż oburzony. Bolał go jej brak zaufania. Gdyby w porę powiedziała mu o wszystkim, zrobiłby, co tylko w jego mocy, by zapewnić dziewczynce należytą opiekę. Wiedział, że ma prawo domagać się, by żona oddała córkę do adopcji, rozumiał jednak, że żadna kobieta nie chciałaby zostać na zawsze rozdzielona z własnym dzieckiem. W drodze ustępstwa pozwoliby jej więc czasami składać córce potajemne wizyty.

Czy nie było jednak za późno na ukrycie skandalu? Z pewnością cała służba, nie tylko te dwie dziewczyny, wiedziała o obecności dziecka w domu. Nie miał pojęcia, jak Lucinda wyjaśniła fakt sprowadzenia dziewczynki do rezydencji. Pozostawało mu mieć nadzieję, że podała rozsądny, wiarygodny powód. W takim wypadku, przy zachowaniu ostrożności, być może udałoby się uniknąć skandalu.

Był zadowolony, że mimo zaskoczenia tym, co ujrział w pokoju szkolnym, powściągnął gniew. Służący powinni wierzyć w to, że wyraził zgodę na czasowy pobyt dziecka w domu. Jedynie takie rozwiązanie wchodziło w rachubę. Justin nie podjął jeszcze decyzji co do dalszych losów córki Lucindy i do tego czasu trzeba zachować obecny porządek. Wyciągnięcie dziecka siłą z pokoju przy akompaniamencie płaczów i krzyków jedynie pogorszyłoby i tak już trudną sytuację. Należy działać w sposób cywilizowany. Lucinda zapewne zrozumie, że nie może zatrzymać dziecka w Avonlea. Postanowił porozmawiać z nią. Ufał, że ma dość rozsądku, by zrozumieć, że obecna sytuacja nie może

trwać w nieskończoność.

Lucinda wiedziała, że Justin wrócił i poszedł prosto do swojego pokoju. Zastanawiała się, czy powinna udać się za nim i spróbować się usprawiedliwić. Po namyśle doszła do wniosku, że zaczeka, aż mąż będzie gotów z nią pomówić. Przeszła do saloniku, w którym zazwyczaj pili herbatę, kiedy w domu nie było gości. Usiadła i czekała na Justina. Na dźwięk otwieranych drzwi zerwała się na równe nogi. Zbierało się jej na mdłości. Czy za chwilę rozsierdzony mąż wyrzuci ją z domu?

- Lady Mariah Fanshawe - zaanonsowała gospodyni. - Milady właśnie przyjechała. Czy mam przygotować zielony pokój, tak jak zwykle?

Lucinda zaniemówiła na widok pięknej, elegancko ubranej kobiety, która zmierzała w jej stronę, otoczona nieco zbyt intensywnym zapachem drogich perfum.

- Moja droga księżno! - Lady Fanshawe zdawała się rozpływać z zachwytu. - Proszę mi wybaczyć, że zjawiam się bez zaproszenia i nie uprzedziłam o wizycie, ale nie mogłam się doczekać spotkania z tobą. Właśnie wróciłam z Włoch. Nie wiedziałam, że Avonlea się ożenił.

- Tak, naturalnie. - Lucinda starała się nie okazać zaskoczenia. Skinęła głową w stronę gospodyni. - Proszę przygotować zielony pokój, skoro lady Fanshawe zawsze w nim mieszka, składając wizyty. I proszę podać herbatę.

Kobieta uważnie przyjrzała się Lucindzie, po czym zaśmiała się gardłowo.

- Zapewne nie wiesz, kim jestem. Ależ ten Justin jest niepoprawny, że nie powiedział mi o tobie, Lucindo! Chyba mogę zwracać się do ciebie po imieniu? Po śmierci moich rodziców Justin i ja dorastaliśmy niemal jak rodzeństwo. Kochałam się w nim do szaleństwa, ale gdy dorosłam, wyszłam za mąż za mojego drogiego Winstona.

- Czy pan Winston jest tu z panią? - spytała Lucinda, pomału dochodząc do siebie.

- Jest zawsze przy mnie, niestety, tylko duchem. Od piętnastu miesięcy jestem wdową. To właśnie dlatego zdecydowałam się wyruszyć w podróż. Jako wdowa musiałabym długo nosić żałobę, a niekorzystnie wyglądałam w czerni. Nie potrafię płakać i udawać, że cierpię. Winston był dla mnie jak ojciec. Rozpieszczał mnie bez miary i pozwalał na wszystko. Nie mogłam spodziewać się tego po Justinie i właśnie dlatego dwa razy nie przyjąłem jego oświadczeń i zламаłam mu serce, wychodząc za mąż za mężczyznę dwa razy starszego ode mnie.

- Proszę usiąść. - Lucinda była oszołomiona, ale przede wszystkim zafascynowana damą, która niespodziewanie wtargnęła do saloniku. - Spodziewam się, że Justin zaraz zejdzie na herbatę. Wie o pani przyjeździe?

- W czasach szkolnych mieszkałam tu wiele lat. - Lady Fanshawe zabębniła palcami w drewnianą poręcz fotela. Usiadła na ulubionym krześle Justina, najwyraźniej czując się jak u siebie. Rozejrzała się po pokoju. - Tak się cieszę, że nie zmieniałaś wystroju wnętrza. Myślę o tym miejscu jak o domu.

- Nie wiedziałam... - Lucinda usłyszała, że otwierają się drzwi. Wstała, gdy mąż wszedł do salonu. - Justinie... mamy gościa. Mann za chwilę przyniesie herbatę.

- Mariah! - Ton głosu i twarz Justina wyrażały niedowierzenie.

Lady Fanshawe wstała i podeszła do niego, szeroko rozpościerając ramiona w powitalnym geście.

- Nie wiedziałem, że wróciłaś z Włoch. Mogłaś do nas napisać, przygotowalibyśmy się na twój przyjazd.

- Powtarzałaś mi, że tutaj jest mój dom - napomniała go żartobliwie i pocałowała w usta, jednocześnie zarzucając mu rękę na szyję. Po chwili zmierzwiła Justinowi włosy. - Nie mów mi tylko, że wszystko się zmieniło. Jestem pewna, że biedna Lucinda ucieszy się z mojego towarzystwa, jeśli zawsze jesteś taki ponury.

- Mariah, uważaj na słowa - ostrzegł Justin, ale na jego twarzy pojawił się uśmiech. Najwyraźniej doskonale czuł się w towarzystwie lady Fanshawe. - Lucindo, przepraszam cię za tę szaloną kobietę. Nigdy nie przejmowała się konwenansami i w dodatku nie ma za grosz wyczucia, taktu ani umiaru.

- Sama widzisz. - Mariah uśmiechnęła się. Z ciemnoblonde włosami i zielonymi oczami była piękna, kusząca, w pełni świadoma tego, że trudno jej się oprzeć. - Dlatego mu odmówiłam i wyszłam za drogiego Winstona. Ani razu nie upomniął mnie przez cały czas trwania małżeństwa.

- Rzuciłaś urok na biedaka. - Justin usiadł na krześle przy oknie, by móc widzieć obie panie. - Tak go omotałaś, że nie wiedział, co się dzieje, i nagle znalazł się przed ołtarzem.

- Uwielbiał mnie i był szczęśliwy aż po ostatnie tchnienie - odrzekła Mariah. - Na pewno by nie chciał, żebym nosiła po nim żałobę. Ciągle mi powtarzał, że nie wie, co takiego zrobił, że na mnie zasłużył.

- Sam nie wiem. Biedaczysko.

Mariah wydeła wargi.

- Jesteś taki zasadniczy. Współczuję Lucindzie. Musi mieć z tobą krzyż pański.

- Nie ma powodu, byś współczuła mojej żonie - zaoponował Justin, wymownie patrząc na Lucinę.

Zaczerwieniła się jak burak. Z opresji wybawiło ją pojawienie się służącej, która

przyniosła podwieczorek. Następne pół godziny spędzili, popijając herbatę i jedząc ciasteczka. Lady Fanshawe czuła się tak swobodnie, jakby ona była panią domu, a Lucinda przyjechała w odwiedziny.

- Pójdę na górę i odpocznę przed obiadem - powiedziała w pewnej chwili Mariah. - Pod moją nieobecność możesz opowiadać o mnie, co tylko chcesz, Justinie. Zajmie się mną gospodyni.

Lucinda podniosła się z fotela.

- Ja też pójdę do pokoju.

Justin wstał, gdy zrobiła to Mariah, jednak kiedy za jej przykładem poszła żona, postąpił kilka kroków i chwycił ją za nadgarstek.

- Miałem nadzieję, że poświęcisz mi chwilę, najdroższa.

Lucinda napotkała jego zimne spojrzenie. Znieruchomiała, czekając na wyrok.

Gdy za Mariah zamknęły się drzwi, Justin powiedział:

- Przykro mi, że przyjechała bez uprzedzenia. Powinienem być ci wcześniej o niej powiedzieć. Kiedyś byliśmy sobie bliscy i rzeczywiście ożeniłbym się z nią, gdyby nie okazała się na tyle rozsądna, by mi odmówić.

Lucinda starała się zachować obojętny wyraz twarzy.

- Nie musisz niczego wyjaśniać. Lady Fanshawe nie omieszkała opowiedzieć mi o tym.

- Zastanawiam się tylko, czy nie rozminęła się z prawdą. Mniejsza o to. Mamy ważniejsze sprawy do omówienia. Chodzi mi o dziecko, które widziałem. Chciałbym się dowiedzieć, co powiedziałaś na jego temat służącym.

- Alice przekazała im, że dziewczynka jest córką mojej zmarłej kuzynki.

- Na szczęście, wykazałaś odrobinę rozsądku i przyzwoitości. Nie jesteście aż tak podobne, żeby każdy od razu rozpoznał w dziewczynce twoją córkę, chociaż na pewno niektórzy się domyślają i jeśli dziecko tu zostanie, będą plotkować.

- Wybacz mi. Nie powinnam była pozwalać Angeli na zabawę w pokoju szkolnym. Uznałam, że będzie jej ciepło i wygodnie na strychu, ale czuła się tam jak w klatce. Przez pewien czas mieszkała z moją dawną nianią w domku w lesie, ale przeziębiała się, więc...

-...więc przyprowadziłaś ją tutaj i miałaś nadzieję, że o niczym się nie dowiem. Wyjaśnij mi, czym zasłużyłem na takie traktowanie? Nie uważasz, że powinnaś była zapytać mnie, czy możesz sprowadzić tu swoje dziecko?

Była zaskoczona, że Justin nie krzyczy, tylko czyni jej wymówki spokojnym tonem. Powściągliwy, prezentujący dobre maniery - arystokrata w każdym calu - zawstydził Lucinę.

- Niczego nie uczyniłeś. Jak możesz tak myśleć? Lękałam się opowiedzieć ci o istnieniu Angeli, bo wiedziałam, że nie pozwolisz, by z nami zamieszkała.

- Pod pozorem długich spacerów spędzałaś czas z córką?

- Tak... Angela popłakiwała, kiedy mnie nie było, a gdy zbierałam się do wyjścia, nie chciała mnie puścić. Wcześniej była źle traktowana, wykorzystywana, żyła w biedzie. Przysięgam, że nie miałam pojęcia o jej istnieniu do dnia naszego ślubu. Dopiero z listu szantażysty...

- Zaczynam rozumieć. - Justin przerwał wynurzenia Lucindy. - Dowiedziałas się, że córka żyje, uciekłaś w panice i co dalej się wydarzyło?

- Spotkałam się z matką. Początkowo nie chciała mi niczego wyjawić, ale w końcu powiedziała, że zaraz po narodzinach mój ojciec oddał dziecko do przytułku, skąd wzięło je do siebie bezdzielne małżeństwo, które później doczekało się własnego potomstwa. Gdy trochę podrosła, Angela musiała ciężko pracować. Widziałam, jak nosiła wiadra z pomyjami i wylewała je na gnój. Była wychudzona, brudna, zaniedbana.

- Jak udało ci się przekonać tych ludzi, żeby oddali ci córkę?

- Oni nie... - Zwiesiła głowę, by nie patrzeć mężowi w oczy. - Przez kilka dni obserwowałam małą z ukrycia, a potem... wykrałam ją, przywiozłam w te okolice i pod opieką niani umieściłam w domku w lesie. Chciałam cię poprosić o trochę więcej pieniędzy, niezbyt dużo. Planowałam, że zamieszkać z Angelą i nianią.

- Co chciałaś uzyskać, sprowadzając dziewczynkę do rezydencji? Przecież musiałaś zdawać sobie sprawę, że na dłuższą metę nie uda ci się utrzymać jej obecności w tajemnicy. Pomyślałaś, co powiedzą przyjaciele i sąsiedzi, gdy prawda wyjdzie na jaw?

- Miałam nadzieję, że ludzie nam uwierzą, jeśli ogłosimy, iż Angela jest córką mojej zmarłej kuzynki. Czy nie mógłbyś pozwolić zostać jej tutaj jako dziecku mojej krewnej? Gdybyś oficjalnie przyjął ją pod swój dach, zamknąłbyś usta plotkarzom.

- Może tak by się stało i może zgodziłbym się na takie rozwiązanie, gdyby nie szantażysta. Sądysz, że będzie milczał? - Justin zmrużył oczy, widząc, że żona się czerwieni.

- Dostałaś kolejny list? - Gdy zwlekała z odpowiedzią, dodał ostrym tonem: - Lucindo, musisz powiedzieć mi prawdę, nie zniosę kolejnych kłamstw!

- Uwierz mi, kłamałam z głupoty i obawy przed twoim gniewem. Wieczorem dam ci oba listy, o ile pozwolisz mi zostać. Spodziewałam się, że zażadasz, bym na zawsze opuściła rezydencję.

- Jesteś moją żoną. Myślałem, że poprzednio jasno przedstawiłem swoje stanowisko. Nie zamierzam zwalniać cię ze złożonej przysięgi ani występować o rozwód.

- A co stanie się z moją córką?

- Nie miałem czasu zastanowić się i zdecydować, co będzie dla niej najlepsze. Jednak na pewno nie może tu mieszkać jako twoja córka. Gdyby udało się nam przekonać wszystkich, że jest córką twojej nieżyjącej kuzynki, mogłaby przyjeżdżać tu od czasu do czasu albo ty mogłabyś ją odwiedzać. Powinnaś była zainstalować ją i opiekunkę w pokojach dzieciennych. Popełniłaś błąd, przydzielając im pokoje na strychu. To musiało wzbudzić podejrzenia. Porozmawiam z gospodynią i wyjaśnię jej, że sprowadziłaś do rezydencji dziecko, bo kobieta, u której je umieściłaś po śmierci kuzynki, nie mogła dłużej się nim zajmować. Nie wiedziałaś, co zrobić z dziewczynką, a nie chciałaś ulokować jej w pokoju dzieciennym, dopóki nie wyrażę na to zgody.

- Ona mnie potrzebuje... i bardzo ją kocham - powiedziała błagalnym tonem Lucinda.

- Zdaję sobie sprawę, że dziewczynka zdążyła się do ciebie przywiązać, ale tam, dokąd ją wyślemy, znajdzie się pod dobrą opieką. Nie jestem potworem bez serca, za jakiego mnie uważasz. Chodzi o twoją córkę, więc musi wyrosnąć na damę. Pewnego dnia zostanie przedstawiona w naszej rodzinie jako daleka kuzynka. Niczego nie obiecuję, ale jeśli nie dasz mi powodu do podejrzeń, że gotowa jesteś zachować się nieodpowiedzialnie, pozwolę ci czasami ją widywać. Myślę, że sama nie mogłabyś zapewnić dziecku odpowiedniej przyszłości.

- Myślisz, że to jest dobre rozwiązanie? - spytała cicho Lucinda. - Angela bardzo przeżyje konieczność rozstania z niedawno odzyskaną mamą.

- Nie było cię przy córce przez pierwsze pięć lat jej życia - zauważył Justin. - Przyzwyczai się do nowych warunków, w dodatku znacznie lepszych niż te, jakie mogłabyś jej zapewnić. Zresztą nie masz wyboru. Nie możesz oficjalnie mieszkać z urodzonym poza małżeństwem dzieckiem, bo splamiłoby to honor, o który moja rodzina dba od lat. Poza tym twoja reputacja ległaby w gruzach, a dziecko żyłoby z piętnem bękarta. Nawet gdybyś zmieniła nazwisko i udawała wdowę, prędzej czy później ktoś odkryłby twoją tajemnicę. Weź pod uwagę, że nikczemnik, który cię szantażuje, nie da ci spokoju, póki będzie mógł wyciągać pieniądze od ciebie albo ode mnie. Nie sądzisz, że jesteś mi coś winna, Lucindo? Nie zmuszałem cię do małżeństwa, złożyłaś przysięgę w obliczu Boga. Ślubowałaś mi miłość, wierność i posłuszeństwo. Jak do tej pory nie otrzymałem dowodów na to, że zamierzasz dotrzymać przyrzeczenia.

- Justinie, wybac mi. Nie chciałam... - Lucinda urwała, by się nie rozplakać. Najwyraźniej mąż nie rozumiał, jak bardzo cierpiała, żyjąc ze świadomością, że go oszukuje. Nie wierzył też w to, że go kocha. - Nie chciałam cię zranić.

- Twoja córka będzie prowadziła dostatnie życie i zostanie wychowana jak dziecko damy. Czy sama mogłabyś jej to zapewnić? Bądź rozsądna i zastanów się, co jest najlepszym rozwiązaniem dla nas wszystkich. To, co proponuję, nie jest karą. Pewnego dnia dziewczyna będzie mogła zadebiutować w eleganckim towarzystwie. A gdyby twoja tajemnica stała się powszechnie znana, musiałaby żyć okryta wstydem. To nie ja ustalam reguły obowiązujące w naszym świecie. Owszem, czasami wydają mi się okrutne, niemniej jednak musimy się do nich stosować.

Lucinda była coraz bardziej zawstydzona. Mąż mógł wyładować na niej gniew, wyrzucić ją z domu bez pensa przy duszy, a tymczasem dawał jej szansę na pozostanie jego żoną i księżną, zamierzał także zadbać o przyszłość Angeli. Okazał jej daleko posuniętą wyrozumiałość i postąpił szlachetnie. Kłamała i oszukiwała, a on był gotowy jej pomóc. Większość mężczyzn potraktowałaby ją bardzo surowo. Niewykluczone, że zostałyby wtrącona do więzienia dla drobnych przestępców, a córkę posłano by tam, gdzie nie mogłaby jej odnaleźć.

Zwiesiła głowę.

- Wybacz mi. Wiem, że zachowałam się niegodnie, źle. Mogłam zrujnować dobre imię nas obojga, splamić honor twojej rodziny. Masz prawo mnie odesłać i pozbawić uposażenia.

- Dobrze, że przynajmniej zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji. Zaczęłam podejrzewać, że straciłaś poczucie przyzwoitości.

- Co będzie, jeśli przystanę na twoje warunki?

- Pozostaniesz moją żoną i zachowasz uposażenie. Będziemy funkcjonować jak małżeństwo i bywać w towarzystwie. Co pewien czas będziesz mogła odwiedzić córkę, ale dziewczynka będzie musiała nauczyć się żyć bez ciebie. Masz obowiązki wobec mnie i rodziny. Pewnego dnia będę chciał sprowadzić na świat potomka. Może za jakiś rok będziesz mogła znieść moją bliskość i podjąć współzycie.

- Za rok... - powtórzyła zdruzgotana Lucinda.

Wiedziała, że mąż jest obdarzony temperamentem, nad którym nauczono go panować. Bez wątplenia pozwolił sobie na metresę. Tak czynili mężczyźni, gdy nie znajdowali miłości w małżeństwie. Justin niegdyś kochał lady Fanshawe, ale nie przyjęła jego oświadczenia i wybrała innego mężczyznę. Obecnie była wdową, a z jej zachowania nietrudno było się domyślić, że księżę nie jest jej obojętny. Wkrótce mogli zostać kochankami.

- Rozchmurz się, wszystko pomyślnie się ułoży - powiedział łagodniejszym tonem Justin. - Nie zapomnij dać mi listów szantażysty. Niewykluczone, że zdołam go

unieszkodliwić.

- Dam ci je wieczorem, tak jak powiedziałam. Ze względu na obecność lady Fanshawe powinniśmy zachować pozory.

- Na pewno Mariah chciałaby, żebyś zwracała się do niej po imieniu. Jest członkiem rodziny. Wydaje się postrzelona, ale bardzo dba o reputację. Nie daj się zwieść i nie zwierzaj się jej, bo przeżyje szok - przestrzegł żonę Justin.

- Zechciej mi wybaczyć, ale teraz zostawię cię. Polecę Alice, żeby przeniosła Angelę do pokoiów dzieciennych.

- Alice to twoja pokojówka. A ta druga dziewczyna? To opiekunka do dziecka?

- Tak, miały wymieniać się obowiązkami.

- Wolałbym, żebyś jasno określiła, co należy do każdej z nich. Proszę, ogranicz czas wizyt u córki do dwudziestu minut dwa razy dziennie i nie bierz udziału w dziecięcych zabawach. Pamiętaj, że jesteś księżną Avonlea.

Lucinda wyszła z salonu. Była wdzięczna mężowi za okazaną dobroć i wyrozumiałość. Nie zamierzał drastycznie odseparować jej od Angeli i zadeklarował, że zadba o jej przyszłość. Mimo to tliło się w niej zarzewie buntu; przez chwilę korciło ją, żeby zabrać dziecko i uciec. Wiedziała jednak, że przez resztę życia gorzko żałowałyby impulsywnego postępu. Zdawała sobie sprawę, że samodzielnie nie zdołałaby zapewnić córce odpowiedniego wychowania, wykształcenia i wyposażenia na dalsze życie.

Bez wątpienia Justin znalazł rozwiązanie najlepsze z możliwych. Lucinda wiedziała, że jest mu winna wypełnianie obowiązków żony tak, by mógł być z niej dumny. Wciąż kochała Justina, jednak traktował ją z taką obojętnością, że nie mogła się wiele po nim spodziewać. Sympatia i szacunek, jakim ją darzył, należały do przeszłości. Mogła mieć o to pretensje jedynie do siebie.

Weszła do swojego apartamentu i zadzwoniła na Alice.

Rozdział ósmy

Dopiero po późnym obiedzie Lucinda mogła znaleźć się przez chwilę sam na sam z mężem. Wcześniej, podczas przeciągającego się posiłku, Mariah zabawiała ich opowieściami o pobycie we Włoszech i podróży powrotnej przez Francję.

- Byłam obłożona przez zalotników - oznajmiła, rzucając przeciągłe spojrzenie księciu, siedzącemu naprzeciwko. - Winston zostawił mi fortunę i oczywiście wiadomość od razu się rozeszła. Odniosłam wrażenie, że polowali na mnie wszyscy łowcy posagów na kontynencie, przyjechałam więc do ciebie, najdroższy Justinie. Ty mnie przed nimi ochronisz.

- Nie wydaje mi się, żebyś tu potrzebowała ochrony - odparł Justin, ale nie sprawiał wrażenia niezadowolonego. - Żyjemy spokojnie, Mariah, przypuszczam jednak, że skoro jesteś z nami, będziemy częściej przyjmować gości. Poza tym pora na letnie przyjęcie.

- Czy to jeszcze jeden zwyczaj, o którym mnie nie poinformowałeś? - wtrąciła się Lucinda. - Czy mam wymyślić temat przewodni?

- Och, nie - zaprzeczyła Mariah, zanim Justin zdążył odpowiedzieć. - Przebieramy się tylko na bal. Służba rozstawi stoły na trawniku i będziemy jeść na świeżym powietrzu. Zamówimy orkiestrę i dużo zimnego szampana. Mam nadzieję, że w tym roku obrodziły truskawki?

- Zbiór truskawek ma się odbyć w przyszłym tygodniu - odrzekła Lucinda i zwróciła się do męża: - Może byłaby to okazja do mniej oficjalnego letniego przyjęcia?

- Och, nie, ona nie może nam tego zrobić, prawda, Justinie? - zaszczebiotała kokieteryjnie Mariah. - Powiedz jej, że musi być luksusowo i elegancko jak zawsze. Chcę zaprosić wszystkich przyjaciół i znajomych, żeby wiedzieli, że wróciłam.

- Lucinda jest tu gospodynią - stwierdził Justin i spojrzał na żonę. - Czego sobie życzysz, moja droga?

Pytał ją w dobrej intencji czy tylko się z nią drażnił?

- Skoro Mariah woli wielkie przyjęcie powitalne, to może powinniśmy wyświadczyć jej tę przysługę - odparła Lucinda. - Będę potrzebowała listy twoich gości.

- O, śmiem twierdzić, że większość z nich zjawi się za dzień lub dwa - powiedziała Mariah i roześmiała się. - Kiedy tu mieszkałam, dom był pełen odwiedzających, prawda, Justinie?

- Przypuszczam, że ojciec lubił ci pobłażać.

- Znowu zachowujesz się jak gbur - nadąsała się Mariah. - Jak ty z nim wytrzymujesz,

moja droga?

- Och, jakoś sobie radzimy - skwitowała Lucinda, odwracając wzrok od skonsternowanej miny widocznej na twarzy męża.

- Rzeczywiście, twój ojciec był dla mnie wyrozumiały - przyznała Mariah i uśmiechnęła się zalotnie do Justina.

- Po twoim wyjeździe stan jego zdrowia wyraźnie się pogorszył. Czuł się za stary, aby ponownie się ożenić, i winił mnie za twój ślub z lordem Fanshawe. Sądził, że ja powinienem był się z tobą ożenić i tym sposobem zatrzymać cię w naszym domu.

- To niesprawiedliwa ocena, bo to ja dokonałam wyboru. Mogłabym zostać twoją żoną, gdybyśmy się tak nie kłócili.

- Za każdym razem zrzucałaś winę na mnie i jak widać, to się nie zmieniło.

- Skoro nas rugasz, to zostawimy cię samego - orzekła Mariah, wstając z krzesła. - Chodź, Lucindo, przejdziemy do salonu. Może do nas dołączy, kiedy poprawi mu się humor.

Wyszła z jadalni, a Lucinda, chcąc nie chcąc, podążyła za nią. Dopiero kiedy zostały same, Mariah odwróciła się do niej z przepaszającym uśmiechem.

- Wybacz mi, moja droga. Tak często bywałam tu gospodynią, że zapomniałam się. Nie zamierzałam podważać twojego autorytetu.

Lucinda podejrzewała, że właśnie taki cel przyświecał lady Fanshawe, ale zmilczała. Jeśli Mariah miała nadzieję, że pogorszy jej stosunki z Justinem, traciła czas. Na długo przed jej przyjazdem ich małżeństwo było zagrożone.

- Nie jestem przyzwyczajona do ceremoniału, ale sądzę, że Justin oczekuje, iż podczas obecności gości będziesz pamiętać o mojej pozycji.

- Ależ naturalnie - odparła z uśmiechem Mariah. - Nie przyszło mi do głowy, żeby wprawić cię w zakłopotanie przy gościach. Takie zachowanie nie jest w dobrym tonie.

Najwyraźniej zamierzała skoncentrować swoje wysiłki na Justinie, pomyślała Lucinda. Cóż, mógł okazać się łatwiejszym celem, niż lady Fanshawe przypuszczała.

Mniej więcej godzinę później Lucinda rozstała się z lady Fanshawe, życząc jej dobrej nocy. Dopiero wtedy wręczyła mężowi listy. Włożył je do wewnętrznej kieszeni surduta.

- Dziękuję. Nie zwracaj uwagi na Mariah. Szczeciocze i próbuje udawać, że nic się nie zmieniło, ale wróci na swoje miejsce, kiedy tylko zwrócę jej uwagę.

- Nie upominaj kuzynki z mojego powodu. Ma większe prawo być tutaj niż ja.

- Jesteś moją żoną.

W tym momencie zapragnęła, żeby Justin uśmiechnął się do niej tak jak na spacerze nad rzeką, wziął ją w ramiona i pocałował... Jednak on już jej nie chciał.

- Skoro tak mówisz. Dobranoc. Życzę ci miłych snów.

- Dziękuję. Wątpię, żeby twoje życzenie się spełniło.

Lucinda czekała, ale Justin nie rozwinął tej myśli. Smutna i rozżalona ruszyła w górę po schodach. Było oczywiste, że Mariah owinęła go sobie wokół małego palca. Najprawdopodobniej wkrótce zostaną kochankami. Czego innego mogła się spodziewać? Zraziła męża do siebie i postawiła go w trudnej sytuacji. Po ciepłych uczuciach, jakie żywił do niej, pozostało wspomnienie.

Justin przeczytał oba listy w gabinecie, po czym zamknął je w szufladzie, żeby nie znalazł ich żaden pracowity służący. Szantażysta postawił Lucindzie ultimatum. Bez wątpienia nadejdzie jeszcze jeden list zawierający wskazówki, gdzie złożyć okup. Tymczasem trzeba wysłać agentów, aby wysledzili, kim jest ten nikczemnik.

Ktokolwiek to jest, rozważał Justin, musi mieszkać na tyle blisko Avonlea, by wiedzieć, co tu się dzieje. Kolejno przywołał w pamięci sąsiadów, zadając sobie w duchu pytanie, czy któryś z nich może być autorem listów. Chyba nie, skoro nikt w okolicy nie wiedział o tym, że Lucinda ulokowała w rezydencji swoją córkę. A może któraś z pokojówek romansuje z lokajem albo stajennym szantażysty? - zastanawiał się Justin. Musi być jakieś powiązanie, ponieważ drugi list nadszedł niedługo po tym, jak Lucinda sprowadziła dziecko. Czyżby jej pokojówka miała adoratora? A może gospodyni rozsiewa plotki?

Justin odsunął na chwilę sprawę ustalenia tożsamości szantażysty i zaczął rozmyślać, co zrobić z dziewczynką. Gdyby oddał ją pod opiekę godnej zaufania pary małżeńskiej, ci ludzie byliby przekonani, że to jego dziecko, lecz nie wzbudziłoby to niczyjego oburzenia. Mężczyźnie uchodziło posiadanie nieślubnego dziecka, podczas gdy dla kobiety oznaczało utratę reputacji. Propozycję odesłania dziewczynki Lucinda odebrała jako przejaw okrucieństwa ze strony męża, ale tylko dlatego, że nie zdawała sobie sprawy, jak bezlitosne są zasady panujące w świecie elit. Jako księżna znajdowała się w centrum zainteresowania, w tym również plotkarzy i plotkarek. Gdyby wybuchł skandal, nie miałyby się gdzie schować zarówno przed ludźmi z towarzystwa, jak i żądnymi sensacji pismakami, a po rozstaniu z mężem znalezienie odpowiedniej pracy czy porządnego domu stałoby się mocno utrudnione lub wręcz niemożliwe.

Niech to diabli! Gdy zaproponował umieszczenie dziewczynki u odpowiednich ludzi, spojrzenie Lucindy sprawiło, że poczuł się podle. Nie miał jednak wyboru. Dziecko musi opuścić rezydencję, przynajmniej dopóki Justin nie rozprawi się z szantażystą. A może szkoła z internatem byłaby lepsza od godnego zaufania małżeństwa? Dziewczynka byłaby przyzwoicie traktowana i nauczona manier wymaganych od młodej damy, nie mówiąc o tym,

że zdobyłaby pewne wykształcenie.

Justin wstał i zaczął nerwowo przemierzać pokój. Podejrzewał, że zaprzepścił szansę na szczęśliwe małżeństwo. Niewykluczone, że Lucinda znenawidziła go za to, co będzie zmuszony przeprowadzić. Jakby nie dość miał poważnych problemów, to zjawiała się Mariah. Była córką najlepszego przyjaciela jego ojca. Zamieszkała z nimi po śmierci swoich rodziców, ponieważ księżę, ojciec Justina, został prawnym opiekunem zarówno Mariah, jak i jej majątku. Przypomnił sobie szok, jaki przeżył, kiedy odkrył, że ojciec zainwestował większą część spadku Mariah w przedsięwzięcie, które okazało się niemal takim samym fiaskiem jak krach Kompanii Mórz Południowych.

- Jak mogłeś ryzykować cudzą własność?! - oburzył się Justin, kiedy ojciec wyznał mu, że stracił nie tylko część własnego majątku, ale również ponad połowę pieniędzy Mariah.
- Co jej teraz powiesz?

- Nie musi znać szczegółów - odparł stary księżę. - Kiedy nadejdzie czas, prawnik wprowadzi ją w sprawy finansowe. Do tego czasu postaram się odrobić straty.

- Od tej pory będę zajmował się jej spadkiem - oznajmił stanowczo Justin. - Na szczęście, zarządzam swoimi pieniędzmi i nie straciłem ani pensa.

- Nie zwracaj się do mnie tym tonem, synu.

- Wybacz mi, ojcze, ale jesteśmy winni Mariah dużą sumę, a jak się okazało, tobie nie można ufać w kwestiach finansowych.

Mimo że Justin doskonale orientował się w sprawach finansowych, odzyskał jedynie połowę straconych pieniędzy Mariah. Poczucie winy sprawiło, że się jej oświadczył. Wierzył, że dając jej dom i opiekę, wynagrodzi niekompetencję swojego ojca. Odmówiła, uważając, że nie pasują do siebie, po czym poślubiła dwukrotnie starszego od siebie, bardzo bogatego mężczyznę. Mąż rozpieszczał Mariah i niczego jej przy nim nie brakowało. Po jego śmierci wyjechała do Włoch, ponieważ jak twierdziła, potrzebowała zmiany scenerii. Zastanawiał się, co sprowadziło Mariah do Avonlea i dlaczego otwarcie z nim flirtowała. Co chciała uzyskać?

Tej nocy Lucinda nie płakała w poduszkę. Wprawdzie miała fatalne samopoczucie, ale wiedziała, że zawdzięczała je wyłącznie sobie. Justin zachował się z godnością i wyrozumiale odniósł się do jej postępów. Gdyby tylko zechciał, mógłby natychmiast odebrać jej Angelę, a ją odesłać w miejsce odosobnienia, aby dać jej nauczkę. W jej odczuciu obecność lady Fanshawe, choć nieoczekiwana, rozładowała ciężką atmosferę, która zapanowała pomiędzy małżonkami po ujawnieniu kolejnego oszustwa Lucindy. Pomimo sposobu, w jaki Mariah flirtowała z Justinem, i jej tendencji do wchodzenia w rolę gospodyni, Lucinda uznała, że najlepiej będzie, jak zaprzyjaźni się z lady Fanshawe, która prawdopodobnie będzie

regularnie pojawiać się w Avonlea.

Przespała tę noc o wiele lepiej, niż się spodziewała. Rano podeszła do drzwi pokoju gościnnego. Zapukała i natychmiast usłyszała zaproszenie do wejścia. Mariah siedziała na łóżku w prześlicznym koronkowym peniuarze i z ciemnoblond lokami spadającymi na ramiona wyglądała pięknie.

- Pomyślałam, że to ty, bo pokojówka nie przynosi mi śniadania wcześniej niż o dziesiątej - powiedziała i ziewnęła. - Zawsze byłam leniwa, a mąż mnie rozpieszczał. Bardzo za nim tęsknię.

- Musi ci być smutno bez niego. - Lucinda usiadła na brzegu łóżka. - Chciałabym poprosić cię o radę. Nie jestem przyzwyczajona do urządzania dużych przyjęć, a co dwie głowy, to nie jedna.

- Słyszałam, że bal udał się nad podziw. Powiedziano mi, że jesteś zarówno piękna, jak i dzielna. Na razie nie traćmy czasu na omawianie planów przyjęcia. Chcę dowiedzieć się więcej o tobie i o ślubie z Justinem. Byłam pewna, że zostanie starym kawalerem po tym, jak odrzuciłam jego oświadczenia. Wydawało mi się, że tak będzie najlepiej, bo Justin ma trudny charakter. Wyobrażam sobie, że nie jest łatwo być jego żoną.

Czy Mariah chciała ją sprowokować, sprawdzić? - zastanawiała się Lucinda. Nie była tego pewna, uśmiechnęła się więc i powiedziała:

- Dajemy sobie radę. Nasze narzeczeństwo trwało krótko, pobraliśmy się kilka tygodni po pierwszym spotkaniu. Justin okazał się oddanym i szlachetnym mężem i cieszę się, że każdego dnia dowiaduję się o nim czegoś nowego. A teraz zdradź mi, co planujesz na dzisiaj? Jeśli masz ochotę, możemy pojechać z wizytą. Twoi przyjaciele dowiedzieliby się, że tu jesteś i przyjechaliby cię odwiedzić.

- Po drodze wpadłam do lorda Lanchester - odparła Mariah, nieco zakłopotana. - Myślę, że on i Jane powiadomią innych o moim przybyciu i będziemy mieć gości szybciej, niż się spodziewamy.

- Do tej pory przyjmowałam gości w domu przez jeden dzień w tygodniu, ale teraz, skoro są dwie gospodynie, możemy prowadzić dom otwarty.

- Zawsze jesteś taka kochana i wyrozumiała?

Lucinda roześmiała się.

- Nie mam tu jeszcze zbyt wielu znajomych, chociaż składam wizyty i przyjmuję gości. Jane i Andrew Lanchesterowie są moimi bliskimi przyjaciółmi i mam nadzieję, że do nich dołączysz.

- Z chęcią. - Mariah uśmiechnęła się niepewnie. - Myślałam, że mnie znienawidzisz.

Powinłam była uzgodnić termin wizyty, zamiast zjawiać się bez uprzedzenia.

- Nic podobnego. Nadal traktuj ten dom jak swój, a jeśli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić, to powiedz mi o tym.

- Andrew stwierdził, że jesteś cudowna, i miał rację. Jeżeli zmęczy cię moje towarzystwo, natychmiast mi to zakomunikuj, Lucindo.

- Nie sądzę, żeby do tego doszło. Zostaniesz tak długo, jak będziesz chciała.

- Chciałabym pospacerować w parku albo pojeździć z tobą konno, A może jesteś w odmiennym stanie?

- Na razie nie noszę pod sercem dziecka. Nie widzę powodu, żeby nie wybrać się na spacer albo przejażdżkę, cokolwiek wolisz.

- W takim razie pojeździmy konno przed śniadaniem. Zaraz wstanę i się ubiorę. Spotkamy się na dole za pół godziny.

- Świetnie, ja też się przebiorę.

Lucinda wyszła z pokoju i wróciła do swojego apartamentu, gdzie przebrała się w aksamitny kostium do jazdy konnej. Kiedy zeszła na dół, powiedziano jej, że lady Fanshawe kazała ją przeprosić i wyjechała na spacer z księciem. Czy Mariah chciała mnie upokorzyć, czy też dała się porwać chwili? - zastanawiała się Lucinda. Poszła do stajni, zdecydowana mimo wszystko odbyć przejażdżkę. Kazała przygotować klacz. Stajenny pomógł Lucindzie zająć siodło i ruszyła.

Poranek był przyjemny, klacz rwała się do biegu i szarpała wodze, dopóki Lucinda nie puściła jej wolno. Kiedy dojeżdżała do kościoła stojącego na granicy wsi, tuż obok rozległ się wystrzał, który sprawił, że klacz stanęła na tylnych nogach. Lucinda z całej siły trzymała wodze, ale nie zdołała uchronić się przed upadkiem z rzucającej się ze strachu klaczy. Uderzyła głową w pień i straciła przytomność.

- Kochanie, obudź się, powiedz coś.

Lucinda jęknęła i otworzyła oczy. Zobaczyła pochyloną nad sobą Mariah, która dotykała jej twarzy chusteczką mocno pachnącą lawendą. Tuż za nią stał Justin.

- Och, dzięki Bogu! - wykrzyknęła Mariah i wyprostowała się. - Jakie to szczęście, że tędy pojechaliśmy. Justin usłyszał strzał i postanowił sprawdzić, co się stało. Moje biedactwo. Bardzo się potłukłaś?

- Głowa mnie boli tam, gdzie się uderzyłam - odparła Lucinda.

Justin podał jej rękę i pomógł wstać. Zachwiała się, ale przytrzymał ją mocno

- Klacz przestraszyła się wystrzału. Widzieliście, kto strzelał?

- Nie, przyjechaliśmy za późno - odparł Justin. - To moje ziemie i jeśli to był

kłusownik, chcę wiedzieć, gdzie podzieli się strażnicy. Nie będę tolerował obiboków. Mogłaś zginąć, moja droga. Na pewno nie jesteś ranna? Natychmiast poślemy po lekarza.

Mąż był wyraźnie zatroskany i Lucinda od razu poczuła się lepiej.

- To tylko niegroźny upadek, Justinie. Nie sądzę, żeby ktoś do mnie strzelał. To musiał być kłusownik albo jeden z twoich strażników polujący na dzikie ptactwo.

- Strażnicy nie śmieliby spłoszyć twojego konia - odparł z ponurym wyrazem twarzy książę. - Każę to sprawdzić, a na razie mogę cię tylko przeprosić i błagać o przebaczenie.

- Przecież to nie była twoja wina. Powinnam była poprosić któregoś ze stajennych, żeby mi towarzyszył, ale myślałam, że będę bezpieczna.

- I tak powinno być. Obiecuję, że więcej to się nie zdarzy.

Lucinda uśmiechnęła się do męża, dając mu do zrozumienia, jak wielką przyjemność sprawia jej jego troska.

- Nie martw się, skończy się na paru siniakach.

- Cała drżysz. Muszę cię zawieźć do domu.

- Robisz za dużo zamieszania, Justinie - powiedziała Mariah. - Lucindo, pojedziesz konno czy wolisz, żeby twój mąż sprowadził dwukólkę?

- Oczywiście że tak zrobię - oświadczył Justin. - Lucinda nie powinna wsiadać na konia po takim upadku. Poślę też po doktora.

- Nie rób sobie kłopotu - poprosiła Lucinda. - Mogę z powodzeniem wrócić konno do domu, jeżeli pomożesz mi usadowić się w siodle.

- Obawiam się, że mogłoby zakręcić ci się w głowie i znowu byś upadła. Możesz pojechać ze mną. Mariah poprowadzi twojego konia.

- Po co tyle zamieszania? - Lady Fanshawe wydeła wargi. - Nie przypominam sobie, żebyś w podobnych okolicznościach brał mnie na swojego konia.

- Nigdy nie uderzyłaś się w głowę. Ucierpiała tylko twoja duma. - Justin podał rękę żonie. - Zrób to, o co proszę.

Obolała Lucinda nie zamierzała dłużej się opierać. Mąż posadził ją na koniu, po czym sam wskoczył na siodło, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Pod wpływem bliskości Justina ogarnęła ją tęsknota za tym, czego zaznała podczas jednej wspólnej nocy. Zrozumiała, jak wiele traci z powodu separacji. Zapragnęła, by Justin pieścił ją i całował. Serce biło jej jak szalone, kiedy oparła się o niego plecami i odprężyła po raz pierwszy od wielu dni.

Mogłaby tak godzinami podróżować, jednak dojazd do domu zajął tylko chwilę. Justin zeskoczył z konia i wyciągnął ramiona, by pomóc jej zejść na ziemię. Przytrzymał ją nieco dłużej, niż to było konieczne, patrząc na nią uważnie. Myślała, że ją pocałuje albo coś powie,

ale czar przysł, gdy odezwała się Mariah.

- Jestem głodna. Jazda konna wzmaga mój apetyt. Dołączysz do mnie w salonie, Justinie?

- Może później. Najpierw odprowadzę żonę do jej apartamentu.

- Doskonale dam sobie radę sama - zapewniła Lucinda. - Położę się, ale nie potrzebuję lekarza, wystarczy mi ziołowa herbata.

Justin przyglądał jej się przez chwilę, jakby chciał zaprotestować, po czym skłonił głowę.

- Jak sobie życzysz, moja droga. Później zajrzę do ciebie, aby zobaczyć, jak się czujesz.

Lucinda podziękowała mu i skierowała się ku schodom. W apartamencie zdjęła strój do jazdy konnej i posłała Alice po napar, po czym wśliznęła się pod kołdrę. Wkrótce pokojówka przyniosła herbatę ziołową, którą Lucinda wypila i szybko zasnęła. Nie wiedziała, że Justin dotrzymał obietnicy i godzinę później przyszedł sprawdzić, jak się czuje.

Justin wydał polecenia strażnikom i wrócił do rezydencji. Nadal nie mógł otrząsnąć się z szoku, jaki wywołał w nim widok żony leżącej nieruchomo na ziemi. Przez krótki czas była nieprzytomna i bał się, że nie żyje. Wówczas pojął, co mógł stracić, a także zrozumiał, że kocha żonę. Gdy Lucinda ocknęła się, ogarnęła go wielka ulga, jednak wciąż stał nieruchomo, dopóki się nie poruszyła. Wtedy podał jej rękę i pomógł wstać. Powiedział jej, że drży, ale w rzeczywistości sam był bliski omdlenia. To jest miłość? Czyżby kochał Lucinę od początku, nie wiedząc o tym? Czy dlatego czuł silny gniew, kiedy odkrył, że go okłamała i oszukała? Patrząc na śpiącą żonę, miał gardło ściśnięte z emocji. Poprosi doktora, żeby przyjechał rano, chociaż wyglądało na to, że Lucindzie nic poważnego się nie stało. Los okazał się łaskawy. Lucinda nadal żyje, a on dostał szansę naprawienia błędów.

Dochodziła pora podwieczorku, kiedy Lucinda weszła do salonu. Ujrzała tam Jane i Andrew Lanchesterów, Justina, Mariah i dżentelmena, którego nie od razu poznała. Dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że to bratanek lady Morgan, który w trakcie balu niemal nachalnie ją obserwował.

- Lucindo, księżno. - Andrew wstał i podprowadził ją do fotela stojącego przy kominku. Dzień był tak ładny, że nie rozpalono ognia, ale fotel był wyjątkowo wygodny. - Zmartwiłem się, gdy dowiedziałem się o twoim wypadku.

- Och, nic strasznego się nie stało, ale Justin uznał, że powinnam odpocząć - odparła Lucinda. - Cieszę się, że widzę ciebie i Jane. Nie znam dobrze waszego znajomego, chociaż wydaje mi się, że już się spotkaliśmy.

- A, to Royston - rzekł lekceważącym tonem Andrew. - Nie bywa tu często, właśnie wrócił z ostatniej podróży do Devon.

- Mój wuj, sir John Marston, zachorował - powiedział młody człowiek, podszedł i skłonił się. - Prosił mnie, abym go odwiedził, i tak też uczyniłem. Wuj był przyjacielem pani ojca, księżno.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Royston patrzył na nią wymownie, niemal szyderczo.

- Tak... - Lucinda poczuła ściskanie w gardle. Podczas balu była zaaferowana i nie zwróciła uwagi na podobieństwo Simona do wuja, które teraz dostrzegła. To dlatego tak jej się przyglądał! - Tak... owszem, mógł znać mojego ojca.

- I panią. Mile panią wspominał, księżno. Bardzo zainteresowało go pani zamążpójście.

Dla Lucindy było oczywiste, że w tych słowach kryła się groźba. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Dziękuję, panie Royston. Ufam, iż pański wuj miewa się dobrze - powiedziała, choć Marstonowi życzyła jak najgorzej. Zapanowanie nad zdenerwowaniem przychodziło jej z największym trudem.

- Zmarł w ubiegłym tygodniu. Odziedzyczyłem jego majątek wraz z dobrodziejstwem inwentarza oraz wszystkie dokumenty - odparł z naciskiem Royston.

Czy wiedział, że jego wuj ją zgwałcił? Że urodziła dziecko, które znajdowało się w tym domu? - zastanawiała się Lucinda i uznała, że tak. Widziała to w jego oczach, poznawała po bezczelnym tonie głosu.

- Przykro mi z powodu pańskiej straty.

- Przyjechałem powiadomić o tym panią Mann - wyjaśnił. - Jej kuzynka pracowała u mojego wuja przez wiele lat. Obawiała się, że będzie musiała znaleźć nową pracę, zapewniłem ją jednak, że może zostać. Co prawda, nie będę często bywał w majątku, ale na razie nie zamierzam się go pozbywać.

Dlaczego mówi jej to wszystko? Lucinda nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Royston przekazuje jej tajną wiadomość, a uprzejma rozmowa kryje w sobie groźbę. W tym momencie podano herbatę. Mariah zaoferowała pomoc, ale Lucinda podziękowała jej, mówiąc, że czuje się na siłach podjąć obowiązki pani domu. Nalewała przyjaciółom herbatę i podawała filiżanki pokojówce, dumna, że nie drżą jej ręce.

Była świadoma, że Royston obserwuje ją spod zmrużonych powiek i głęboko się nad czymś zastanawia. Czy odkrył jej sekret dzięki wujowi i wpadł na pomysł, by ją

szantażować? W jaki sposób dowiedział się, że Angela przebywa w rezydencji? No tak, Mann mogła wspomnieć o tym kuzynce. Justin miał rację, obawiając się plotek służby. Prawdopodobnie gospodyni nie chciała zaszkodzić księżnej, ale niewinne zdanie mogło dać temu człowiekowi wszystko, czego potrzebował, aby kontynuować szantaż. Lucinda zrozumiała że propozycja męża umieszczenia Angeli w odpowiedniej rodzinie była rozsądna, mimo że niosła za sobą określone konsekwencje. Przypuszczalnie Mann napisała kuzynce o ślubie księcia z Lucindą. Sir John dowiedział się o tym od swojej gospodyni. Czy to on wysłał pierwszy list, czy też może przed śmiercią wtajemniczył krewnego w swoje sprawy? Czy uknuli to razem?

Myśli wirowały jej w głowie. Przyjaciele śmiali się, rozmawiali o letniej pogodzie i wydawanych w okolicy przyjęciach, ale głosy dochodziły do niej jak przez ścianę. W pewnym momencie odwróciła głowę i pochwyciła spojrzenie Roystona. Dlaczego do nich przyjechał?

W poczuciu Lucindy wizyta ciągnęła się w nieskończoność, niczym wymyślna tortura. Ogarnęła ją ulga, gdy Royston w końcu wyszedł, chociaż było jej przykro, że Lanchesterowie wkrótce poszli w jego ślady.

- Dzięki Bogu, że sobie poszedł - powiedziała Mariah, gdy tylko zostali sami. - Skóra mi cierpnie na jego widok.

- Masz na myśli Roystona?

- Kogóż by innego? Przyjeżdżał tu, zanim wyszłam za mąż, węszył i szpiegował. Raz poprosił mnie o rękę, ale mu odmówiłam. Nawet gdyby miał jakiś majątek, a nie ma mimo spadku po wuju, nie przyjąłabym jego oświadczyn.

- Spotkałam go do tej pory tylko raz, na balu - wyjaśniła Lucinda, uważając, by nie okazać zdenerwowania. - Nie odwiedzał nas przedtem. Zastanawiam się, dlaczego dziś się zjawił.

Mariah zaśmiała się beztrąsko.

- Och, przypuszczalnie dowiedział się, że Winston zostawił mi fortunę, i sądzi, że pozwolę mu przegrać ją w karty.

- Jest hazardzistą? - zainteresował się Justin.

- Wiem, że jego wuj był nałogowym graczem. Był bezlitosny, kiedy dobrze szło mu w kartach, ale słyszałam, że w ostatnich miesiącach stracił na tyle dużo, że musiał wrócić na wieś.

- Miał kłopoty finansowe? - Justin uniósł brwi. - Skąd się o tym dowiedziałaś, Mariah?

- Och, nie pamiętam. Przepraszam was, muszę napisać kilka listów. Mógłbyś je później ofrankować, Justinie?

- Tak, oczywiście - odparł i wstał, kiedy Mariah się podniosła. Ledwie drzwi zamknęły się za nią, przeniósł spojrzenie na żonę.

- Byłaś zdenerwowana, kiedy Royston mówił o swoim wuju. Zdradzisz mi dlaczego?

Zawahała się. Przez chwilę miała ochotę zachować to dla siebie, ale nauczona niedawnym doświadczeniem, wołała nie ukrywać niczego przed mężem.

- Sir John Marston był najbliższym przyjacielem mojego ojca. Tak przynajmniej sądziłam do tej nocy, kiedy mnie... zaatakował.

- To on był tym draniem! - Justin zmełł w ustach przekleństwo. - Cholerny łajdak! Myślisz, że jego siostrzeniec wie, do czego posunął się wuj?

- Przypuszczam, że Mann napisała do kuzynki, gospodyni Marstona, list, w którym wspomniała o naszym ślubie, i od tego się zaczęło. Sir John dowiedział się o ślubie i wtedy...

-...postanowił cię szantażować - dokończył Justin. - Później zachorował i niedawno zmarł. Uważam, że drugi list musiał napisać Royston. - Milczał przez chwilę, pogrążony w myślach. - Porozmawiam z gospodynią. Muszę się dowiedzieć, kto dostarczył listy, a kiedy przyjdzie następny, przesłucham posłańca.

- Następny? - Lucinda zbladła.

- Oczywiście. Będzie w nim podane miejsce, w którym masz złożyć pieniądze. Zrobisz to, ale najpierw pokażesz mi list. Przekonam się, kto odbierze pieniądze, i każę go śledzić.

- Co zrobisz później?

- Zostaw to mnie, Lucindo.

- Tak, Justinie, jeśli tego sobie życzysz. Przepraszam, że sprawiam ci tyle kłopotów. Pewnie żałujesz, że w ogóle mnie spotkałeś.

- Rzeczywiście, były chwile, kiedy uważałem, że byłoby lepiej dla nas obojga, gdybyśmy się nie poznali - przyznał Justin - ale oglądanie się wstecz jest bezprzedmiotowe. Jesteś moją żoną i będziemy cieszyć się tym, co mamy, najlepiej jak potrafimy.

Nuta żalu i pełne bólu spojrzenie sprawiły, że Lucindzie ścisnęło się serce. Zrozumiała, że choć bez wyrachowania, jednak popełniła wielki błąd, przyjmując oświadczyzny bez wyjawienia Justinowi, jakie wydarzenia kryje jej przeszłość. Odwróciła głowę, żeby ukryć łzy napływające jej do oczu.

- Wiem, że zachowałam się niewłaściwie wobec ciebie - powiedziała cicho. - Czy zdecydowałeś już, jak zamierzasz postąpić w sprawie Angeli?

- Służba myśli, że jest dzieckiem twojej kuzynki - odparł Justin. - Wkrótce powinna podjąć naukę w szkole z internatem dla dobrze urodzonych dziewcząt. Słyszałem o bardzo dobrej placówce w południowej części hrabstwa Devon. Będzie tam pod właściwą opieką i otrzyma staranne wychowanie, nauczy się także odpowiednich manier, tak byś pewnego dnia mogła sprowadzić ją tu jako swojego gościa. Możemy znaleźć jej dobrego męża. Niczego jej nie zabraknie.

- Jesteś bardzo wspaniałomyślny.

- Nie mogę pozwolić na obecność dziewczynki w rezydencji, zwłaszcza w zaistniałej sytuacji.

- Przepraszam, Justinie. Muszę pójść na górę i przebrać się do obiadu.

- Nie rób rozżalonej miny, Lucindo. Na razie nie mogę ci niczego obiecać, ale niewykluczone, że z czasem będziemy mogli sprowadzić twoją córkę do domu jako dziecko twojej kuzynki.

- Naprawdę? Dobrze czuje się w towarzystwie Alice. Czy musi wyjechać tak daleko i żyć wśród obcych? - Głos jej się załamał. Po chwili dodała: - Wybacz mi, potrzebuję trochę więcej czasu, żeby przyzwyczaić się do tej myśli.

- Lucindo, nie jestem potworem. Uwierz mi, gdyby był inny sposób...

- Wiem, że to nie twoja wina. Taka sytuacja nie miałaby miejsca, gdybym od początku była z tobą szczerą.

Odwróciła się i wyszła z salonu, aby schronić się w swoim apartamencie. Była zrozpaczona perspektywą rozstania z ukochaną córką, ale przecież kochała również męża. Wiedziała, że jest mu winna szacunek i powinna mieć wzgląd na jego nazwisko i pozycję społeczną. Opuszczenie Justina i wywołanie skandalu byłoby okrucieństwem wobec mężczyzny, który usiłował uchronić ją przed konsekwencjami jej błędów. Tego nie mogła uczynić nawet za cenę kolejnego rozstania z własnym dzieckiem. Angela będzie bezpieczna, otrzyma staranne wychowanie i wykształcenie. Pewnego dnia znów się spotkają i spędzą trochę czasu razem.

Kiedy drzwi zamknęły się za Lucindą, Justin zaklął pod nosem. Był wściekły na siebie, że znowu ją zasmucił. Należało jednak mieć się na baczności przed takim typem jak Royston. Jest bezczelny i ma szerokie grono znajomych. Jeśli zechciałby zniszczyć Lucindę, wystarczyłoby, gdyby rzucił kilka uwag na temat podobieństwa pomiędzy nią a dziewczynką. Towarzystwo nie potrzebowałoby potwierdzenia, insynuacja zhańbiłaby zarówno Lucindę, jak i rodowe nazwisko Avonlea. Gdyby córka była do niej mniej podobna, uznaliby ją za swoje nieślubne dziecko; mężczyzna o jego pozycji mógł sobie na to pozwolić. Lucinda

awansowała towarzysko przez małżeństwo i nie brakowało złośliwców, którzy z radością przyglądaliby się jej upadkowi. Musiał ją chronić.

Uzyska więcej informacji na temat szkoły i za kilka tygodni odwiezie tam Angelę. Zanim ją zostawi, upewni się, że dziewczynka będzie pod należytą opieką. Nie życzył jej źle, zorientował się już, że jest miła i ładna. Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby uczynić jej życie szczęśliwym.

Tymczasem musiał zastanowić się nad rozwiązaniem sprawy Roystona. Nie mógł pozwolić, aby dręczenie Lucindy uszło płazem temu niegodziwcowi, ale należało działać ostrożnie. Sir John Marston był hazardzistą i jeśli wierzyć Mariah, niewiele z jego majątku pozostało dla Roystona, który także jest nałogowym graczem. Niewykluczone, że istnieje możliwość zmuszenia go do zniknięcia i zostawienia Lucindy w spokoju. Justin nie sądził, żeby ten człowiek zwlekał z odebraniem tego, co jego zdaniem słusznie mu się należało, niemal jako część spadku po wuju.

Justin miał rację, oczekując w niedługim czasie kolejnego ruchu szantażysty. Gospodyni oświadczyła, że nic nie wie na temat listów dostarczanych do apartamentów księżnej, i poleciła pokojówkom, aby przekazywały jej wszystkie listy przynoszone przez posłańców. Dwa dni później Mann przyniosła list Justinowi. Towarzyszyła jej pokojówka. We dwie opisały wygląd posłańca, któremu kazano zaczekać na odpowiedź. Justin udzielił jej natychmiast po rzuceniu okiem na znajomy charakter pisma.

- Tego właśnie oczekiwałem - powiedział szorstko, kiedy rozłamał woskową pieczęć i przeczytał instrukcje. - Milly, powiedz posłańcowi, że nie będzie odpowiedzi.

- Tak, Wasza Wysokość - odparła Milly i zawahała się, a po chwili dodała: - Jeśli Wasza Wysokość pozwoli... znam tego chłopaka.

Justin był gotów jechać za posłańcem do jego pana.

- A kto go przysłał?

- Tego nie wiem, Wasza Wysokość, ale to młodszy syn farmera Jenkinsa, a rodzina Jenkinsów uprawia ziemię pana Roystona.

Justin powstrzymał okrzyk triumfu. Podziękował, odczekał, aż pokojówka wyjdzie z pokoju, i spojrzał na gospodynię.

- Milly bardzo mi pomogła. Proszę dołożyć jej dwa szylingi do wypłaty w tym miesiącu.

- Dziękuję. Czy księżę życzy sobie, żebym nadal przechwytywała listy księżnej?

- Na razie tak, ale tylko te bez znaczków. Chcę oszczędzić żonie czytania podłych anonimów. Nie zamierzam cenzurować jej korespondencji z przyjaciółmi.

- Rozumiem. Muszę powiedzieć, że kimkolwiek on jest, zasługuje na karę za dręczenie Jej Wysokości. Księżna bardzo się stara od czasu, gdy przypomniał pan jej o obowiązkach. Początkowo nie wiedziała, czego się od niej oczekuje. Poza tym wszyscy ją lubią.

- Dziękuję. Mann, możesz odejść.

Po wyjściu gospodyni Justin zmarszczył czoło. Czyżby była to zawołowana reprimenda za złe traktowanie Lucindy na początku małżeństwa? Czy plotkowano o tym w domu? Służba zwracała uwagę na takie sprawy, a skoro gospodyni wzięła stronę Lucindy, to rzeczywiście musiał być zbyt srogi dla żony. Przypomniał sobie wyraz jej twarzy, gdy rozmawiali o najlepszym rozwiązaniu dla jej córki. Czy istniało lepsze wyjście z sytuacji? To pytanie nie dawało mu spokoju. Na pewno był jakiś inny sposób poradzenia sobie z problemem.

Justin był zaskoczony serdecznością, z jaką Lucinda przyjęła obecność Mariah. Od razu zorientował się, że lady Fanshawe przyjechała do Avonlea z planem. Zamierzała z nim flirtować, być może nawet romansować, a jeśli to by się udało, doprowadziłaby do separacji pomiędzy nim a żoną. Nie wiedział, czy zamierzała go poślubić, kiedy upłynie wymagany względami przyzwoitości czas. Tymczasem ostatnio zauważył korzystną zmianę w jej zachowaniu. Porzuciła próby przyćmienia Lucindy i odsunięcia jej w cień; zamiast tego wydawała się ją adorować, jakby obezwładniona jej urokiem.

Justin zapragnął znaleźć się blisko żony, aby wziąć ją w ramiona i błagać o przebaczenie. Gdyby to było możliwe, pozwoliby jej zatrzymać dziecko, ponieważ pragnął, aby miała wszystko, co czyni ją szczęśliwą. Tęsknił za przeznaczonym dla niego nieśmiałym uśmiechem, który teraz rzadko wypływał na jej wargi. A gdyby oficjalnie przedstawił Angelę jako córkę zmarłej kuzynki Lucindy i nie zwracał uwagi na plotki? Najpierw musiał zyskać pewność, że Royston nie zniszczy Lucindy. Insynuacje i plotki to jedno, a dowody to coś zupełnie innego. W jego umyśle zaczął kształtować się plan, dzięki któremu mógłby zwabić Roystona w pułapkę. Na razie mógł o tym powiedzieć tylko jednej osobie. Wszyscy inni musieli myśleć, że dziewczynka została wysłana do szkoły. Z ponurą miną udał się na górę, żeby porozmawiać z Alice. Pokojówka będzie musiała bezwzględnie dotrzymać tajemnicy. Inaczej jego plan legnie w gruzach.

Rozdział dziewiąty

Jane Lanchester była zapaloną organizatorką corocznego kościelnego festynu i kiermaszu na cele dobroczynne, który już wpisał się w miejscową tradycję. To ona decydowała o liczbie straganów i dbała o różne formy rozrywki dla mieszkańców wsi, a zwłaszcza dla dzieci. Lucinda zgodziła się wygłosić parę słów na powitanie. Kupiła upominki i nagrody dla zwycięzców dziecięcych gier i wyścigów. W dzień kiermaszu wstała wcześniej i poszła piechotą do domu przyjaciółki, by omówić szczegóły. Impreza odbywała się w rozległych ogrodach lorda Lanchester, gdzie rozstawiono stragany z miejscowymi smakołykami oraz najróżniejszymi wypiekami, a także z upominkami oraz zabawkami.

- Chciałabym, żeby dzieci mogły kupować kandyzowane owoce, kruche toffi i ciasteczka marcepanowe za swoje kieszonkowe. Myślę, że torebka słodczy jest warta więcej niż pół pensa, ale to nie ma znaczenia. Chętnie rozdałabym wszystko, gdyby nie to, że pieniądze zasilą fundusz dla najuboższych - powiedziała Jane i dodała: - Lubię widzieć radość na twarzach dzieci.

- Będą mogły wygrać słodczy, drewniane figurki albo gwizdki - odparła Lucinda, z zadowoleniem rozglądając się dookoła. - Z przyjemnością otworzę festyn, chociaż wolałabym... - Urwała z westchnieniem.

- Co się stało? - spytała Jane, patrząc z z troskaniem na przyjaciółkę. - Czasami sprawiasz wrażenie nieszczęśliwej.

- Wolałabym, żeby towarzyszyła mi Angela. Nigdy nie uczestniczyła w festynie, a poza tym powinna pobawić się z dziećmi.

- Dlaczego nie miałabyś przyprowadzić dziecka kuzynki? Nie byłoby w tym niczego dziwnego ani nagannego - orzekła Jane, po czym na widok wyrazu twarzy przyjaciółki spytała: - Och, moja droga, czy dobrze się domyślam?

Lucinda skinęła głową.

- Tak. Rodzice mnie okłamali. Oddali moją córkę obcym ludziom. Znalazłam ją kilka miesięcy temu, tuż po ślubie. Tylko Justin zna prawdę, a teraz i ty.

- Pozwoli ci zatrzymać Angelę?

- Do czasu znalezienia dla niej odpowiedniej szkoły. Tam będę mogła ją odwiedzać. Justin zadba o przyszłość Angeli. Zostanie guwernantką albo wyjdzie za mąż za uczciwego człowieka.

- Och, to musi być dla ciebie okropne - powiedziała ze współczuciem Jane. - Prawie

wcale nie będziesz widywać córki.

- Cierpię z tego powodu. - Lucinda poczuła, że łzy napływają jej do oczu - jednak takie rozwiązanie jest dla niej najlepsze. Justin postąpił bardzo szlachetnie.

- Większość ludzi tak by to oceniła, ale ja uważam, że nie powinien was rozłączać. - W serdecznym geście Jane ujęła dłonie przyjaciółki. - Jeśli będziesz potrzebować pomocy, możesz na mnie liczyć.

- Myślałam o tym, żeby uciec z Angelą - wyznała Lucinda - ale nie mogę tego uczynić. Justin i tak dużo przeszedł, a przecież nie odwrócił się ode mnie. Muszę pokornie znieść swój los, podobnie jak Angela, chociaż wiem, że mocno przeżyje rozstanie ze mną, zwłaszcza że niedawno się odnalazłyśmy.

- Jesteś bardzo dzielna. Gdybyś w przyszłości chciała odwiedzić córkę, nie prosząc męża o zgodę, przyjdź do mnie, a ja wszystko zorganizuję.

- Justin mógłby dowiedzieć się o tym i wpaść w gniew. Dziękuję ci, ale to nie wchodzi w rachubę. Zbyt dotkliwie go zraniłam. Proszę, porozmawiajmy o festynie.

- Naturalnie. Przepraszam.

Po zjedzeniu lekkiego lunchu przyjaciółki przebrały się na popołudniową imprezę.

Lucinda denerwowała się przed wystąpieniem, lecz nie dała tego po sobie poznać. Dumnie wyprostowana weszła na podwyższenie. Zebrani głośno wymieniali uwagi, ale umilkli, gdy stanęła na podium.

- Panie i panowie, przyjaciele - zaczęła ciepłym tonem - jestem szczęśliwa, mogąc być tu dzisiaj z wami i mając zaszczyt otworzyć festyn. Jak zapewne państwo wiedzą, jestem żoną księcia Avonlea. Wszyscy mają się dobrze bawić: damy, lordowie i mieszkańcy wsi, a zwłaszcza dzieci. Przewidziano dla nich gry i wyścigi z nagrodami, które będą miały przyjemność wręczać. Zebraliśmy się także, żeby przekazać pieniądze na cele dobroczynne. Każdy ofiaruje tyle, ile będzie mógł. Na dorosłych za wygraną w przeciąganiu liny czeka nagroda w postaci pieczonego prosiaka, którą jak zwykle wręczy książę. Beczka piwa jest główną nagrodą w konkursie łuczniczym. Ogłaszam festyn za otwarty i życzę wszystkim wspaniałej zabawy.

Wystąpienie Lucindy zostało nagrodzone burzą oklasków. Gdy zeszła z podium, rozległy się pierwsze takty szybkiego tańca ludowego. Dźwięk skrzypiec przebiegał przez akompaniujące instrumenty. Gdzieś dalej katarzyniarz grał głośną, skoczną melodyjkę, jego małpka robiła różne sztuczki za kilka pensów. Dzieci oblegały liczne huśtawki. Uczestnicy festynu przechadzali się od straganu do straganu, starając się odgadnąć, ile słodkich fasolek znajduje się w słoiku, próbując trafić piłeczką w cel albo strzałkami do tarczy. Dzieci biegały,

brały udział w konkursach skoków i rzutów, grały w piłkę, w ciuciubabkę, podskakiwały, sięgając po jabłka, pierniki i landrynki ze stoiska z łakociami.

Było ciepłe popołudnie. Zapach róż i wiciokrzewu mieszał się w powietrzu z kuszącym aromatem ciepłych ciast i pieczonego prosięcia. Zajęta klaskaniem w ręce i wręczaniem nagród, Lucinda nie miała czasu żałować, że nie mogła zabrać ze sobą córki. Kiedy nagle ujrzała ją bawiącą się z innymi dziećmi w wyławianie wędkami zabawek ze szklanego pojemnika z wodą, ogarnęła ją radość, jednak natychmiast wyparta przez strach. Alice i jej siostra Marie nie uprzedziły Lucindy, że przyprowadzą Angełę. Do tej pory nie zauważyła Justina i ze względu na obecność córki miała nadzieję, że pojawi się później. Jednak już po chwili ujrzała męża zmierzającego w jej stronę. Na jego urodziwej twarzy malował się wyraz dezaprobaty.

Tylko niech nie wpadnie w złość, pomyślała zdenerwowana. Nie chciała poróżnić się z mężem w tak radosnym dniu. Obok Justina, trzymając go pod ramię, szła Mariah. Lucinda domyśliła się, że to lady Fanshawe nalegała, aby wcześniej wybrał się na festyn. Wcześniej zapytała ją, czy przyjdzie, i usłyszała: „Nie wiem, czy mi się będzie chciało. Wszystkie te imprezy są takie same. Trzeba być, jeśli ma się wygłosić mowę powitalną, ale poza tym to nic ciekawego”.

Lucinda przygotowała się w duchu na najgorsze. Znając męża, wiedziała, że nie urządzi publicznej awantury, ale da do zrozumienia, jak bardzo znów go zawiodła. Z zadumy wyrwał ją Andrew Lanchester, mówiąc:

- Cudowne popołudnie. Dobrze się bawisz? Ach, nie powinienem pytać. Wszyscy patrzą na ciebie z podziwem, a dzieci bardzo cię polubiły. O, widzę Justina i uroczą Mariah. Powiem mu, jak popularna jest jego księżna.

- Lucinda - rozległ się głos Mariah - masz czerwone policzki. Czyżbyś bawiła się z dziećmi? Doszły mnie słuchy, że świetnie sobie z nimi radzisz.

- Lubię patrzeć na radosne, beztrósko bawiące się dzieci. Cieszę się, że z okazji kiermaszu mogą zażyć radości. To dla nich ważne, nie sądzisz?

- Chyba tak - odparła Mariah, nie kryjąc znudzenia.

Andrew uśmiechnął się do Lucindy i podał ramię lady Fanshawe.

- Chodźmy, milady, pokażę ci atrakcje kiermaszu. Może ucieszy cię torebka toffi albo innych słodczy?

- Na litość boską, Lanchester, chyba nie przypuszczasz, że mam ochotę na te okropne lepkie toffi?

- A na lemoniadę? - nie ustępował, pociągając za sobą Mariah.

Justin uważnie popatrzył na żonę, gdy został z nią sam na sam.

- Co chciałaś osiągnąć, przyprawdzając tu córkę? - spytał.

- Nie zrobiłabym tego bez twojego pozwolenia, Justinie. Alice postąpiła samowolnie i otrzyma odpowiednią reprimendę. Zaraz każę jej odprowadzić Angelę do Avonlea.

- Doszedłem do wniosku, że w przyszłym tygodniu zawiozę twoją córkę do szkoły, o której ci wspomniałem.

Lucinda mocno zacisnęła dłonie w pięści, aż paznokcie wbiły się jej w skórę.

- Skoro uważasz, że to najlepsze rozwiązanie...

- Proszę, nie patrz na mnie tak, jakbym był potworem. Obecnie to rzeczywiście najlepsze rozwiązanie.

- Wiem - odparła Lucinda i w obawie, że się rozplacze, dodała: - Wybacz mi, ale muszę pomóc Jane. Do zobaczenia wieczorem.

- Angela będzie mogła nas odwiedzić szybciej, niż się tego spodziewasz. Porozmawiamy o tym w domu. Proszę, przyjdź do salonu przed obiadem.

- Dobrze, jeśli sobie tego życzysz.

Żona prezentuje się pięknie i godnie, pomyślał z dumą Justin. Mariah miała rację, twierdząc, że uczestnicy festynu podziwiają księżną. Wyraz zawodu widoczny na twarzy Lucindy, kiedy postanowił, że jej córka zostanie wysłana do szkoły, głęboko zapadł mu w pamięć. Gdyby jednak pozwolił na pobyt dziewczynki w domu, natychmiast powstałyby plotki, a Royston zadbałby o to, by dotarły do jak największego grona odbiorców. Popatrzył na Andrew Lanchestera, śmiejącego się w towarzystwie Mariah. Czy mógł powierzyć przyjacielowi sekret Lucindy? Był przekonany, że Jane Lanchester poznała prawdę, mogła jednak nie wtajemniczyć brata. Działając w pojedynkę, Justin miał niewielkie szanse osaczenia szantażysty, a wspólnie z Andrew mógłby opracować chytry plan. Lord Lanchester zapewne zmieniłby zdanie na temat Lucindy, ale byłaby to niewielka cena za okazaną pomoc. Być może jednak nie powinien ujawniać nie swojego sekretu przed mężczyzną, którego żona lubiła. Zdecydował, że ze względu na Lucindę poprosi Lanchestera o wsparcie, nie ujawniając szczegółów. Rozejrzawszy się dookoła, nie dostrzegł żony. Zmarszczył czoło, zastanawiając się, dokąd mogła się udać i dlaczego, skoro dobrze się bawiła.

Lucinda schroniła się w altanie ogrodowej. Usiadła na wyściełanej ławeczce i ukryła twarz w dłoniach. Przypomnienie konieczności rozstania z córką doprowadziło ją niemal do łez, była jednak zdecydowana dalej wypełniać swoje obowiązki z uśmiechem na ustach. Niestety, gdy przyglądała się biegowi z jajkami na łyżkach, niespodziewanie przy niej pojawił się Royston.

- Jak uroczo i niewinnie wyglądają te dzieci - powiedział cicho. - Twoja córka doskonale się bawi. Zastanawiam się, dlaczego księżę pozwala ci publicznie obnosić się z hańbą. A może uwierzył w kłamstwo, które rozpuściłaś wśród służby, księżno?

Lucinda czuła, jak radość z udanego dnia ulatuje z niej pod złośliwym spojrzeniem Roystona.

- Nie rozumiem pana. Pan się myli. Nie mam córki.

- Możesz okłamywać innych, ale mnie nie zwiedzisz. Na łożu śmierci wuj wyznał swój grzech księdzu. Stałem pod drzwiami sypialni i wszystko słyszałem, a potem przejrzałem jego rzeczy i znalazłem potrzebne mi dowody. Wuj zapisał adres twojej córki, który zamierzał ci wyjawić za cenę dziesięciu tysięcy funtów, dowiedziawszy się, że wyszłaś za mąż za księcia. Zmarł, nim zdążył wysłać ci drugi list, księżno. Zaskoczyłaś go, uciekając i znajdując córkę bez jego pomocy.

- Wymyśla pan jakieś niestworzone historie. Nie mam pojęcia, o czym pan mówi - oznajmiła stanowczo Lucinda, choć panowała nad sobą z najwyższym trudem.

- Na tamtym świecie wuj nie potrzebuje już pieniędzy na spłatę długów karcianych, ale jego nałóg doprowadził do tego, że dostałem mizerny spadek. Zamierzam powetować sobie tę stratę dzięki tobie. Obecnie cena wynosi dwadzieścia tysięcy funtów. Każdy tydzień zwłoki oznacza zwiększenie sumy o pięć tysięcy funtów. Na twoim miejscu zastosowałbym się do rad zawartych w liście, inaczej będziesz miała poważne kłopoty.

- Powtarzam: to pomyłka. Nie ma pan żadnych dowodów na swoje twierdzenia.

- I tu się mylisz, księżno. Dysponuję złożonym pod przysięgą zeznaniem doktora, który odbierał poród, oraz służącej, która wyniosła dziecko z pokoju.

- To tylko słowo opłaconej służącej przeciw mojemu. Zaprzeczę wszystkiemu.

- Nie będę musiał oficjalnie niczego udowadniać - odparł Royston. - Słówko tu, słówko tam i twoja reputacja na zawsze legnie w gruzach, księżno. Ludzie uwielbiają skandale, będą z ciebie kpić i obmawiać cię za plecami. Niektórzy odwrócą się od ciebie, inni zaczną szydzić. Nie uda ci się zaprzyjaźnić z szanowanymi damami.

- Jeśli chce pan rozpowiadać kłamstwa, proszę najpierw udać się do mojego męża. On będzie wiedział, jak z panem postąpić. A teraz przepraszam, nie mam czasu.

- Mogłem cię zastrzelić. Przypomnij sobie dzień, w którym spadłaś z konia. Strzeliłem w powietrze, żeby wystraszyć zwierzę, ale gdybym chciał, tobym cię zabił. Jestem groźnym przeciwnikiem, księżno, powinnaś już to wiedzieć.

Po tej denerwującej rozmowie Lucinda potrzebowała chwili samotności i schroniła się w ogrodowej altanie. Usiłowała zebrać myśli. Rozkleiła się, gdy zaczęła rozważać, do czego

był gotów posunąć się ten podły człowiek.

- Księżno... Lucindo.

Uniosła głowę i przez łzy popatrzyła na lorda Lanchester, który niespodziewanie się pojawił. Chwycił jej dłonie i uścisnął.

- Byłaś taka radosna, a teraz płaczesz. Co się stało? Jeśli to sprawka Justina, porozmawiam z nim i...

- Nie chodzi o Justina - załkała. - Gdybym ci się zwierzyła, odwróciłbyś się ode mnie ze wstrętem.

- Zapewniam cię, że nie. Uwierz mi.

- Szantażuje mnie pewien niegodziwiec - wyznała po namyśle Lucinda. - Grozi, że zrujnuje moją reputację i zniszczy dobre imię Justina.

- Możesz mi podać nazwisko tego nikczemnika?

- Royston. Jego wuj, sir John Marston, zgwałcił mnie, kiedy miałam szesnaście lat. Wszedł do mojego łóżka i wziął mnie przemocą. Urodziłam dziecko, o którym powiedziano mi, że nie żyje. W dniu ślubu otrzymałam list od szantażysty, który napisał, że moja córka żyje, i zaproponował, że wyjawi mi miejsce pobytu dziecka za dziesięć tysięcy funtów.

- Teraz już rozumiem, dlaczego uciekłaś. Sir John nie żyje, a jego krewny odkrył twoją tajemnicę i szantażuje cię, tak jak przedtem jego wuj. Mam rację?

- Tak. Czujesz do mnie obrzydzenie?

- Czuję obrzydzenie do Roystona i czynów jego wuja oraz do wszystkich podobnych im kreatur. Nic się nie zmieniło, nadal jesteś piękna, niewinna i dobra.

- Jesteś zbyt uprzejmy...

- Czy Justin wie o dziecku?

- Tak. W przyszłym tygodniu chce posłać moją córkę do dobrej szkoły. Będę mogła widywać się z nią, gdy podrośnie. To nie koniec problemów. Dopiero co Royston ze mną rozmawiał. Domaga się dwudziestu tysięcy funtów, a z każdym tygodniem zwłoki cena wzrośnie o pięć tysięcy.

- Co za kanalia! - zawołał z gniewem Andrew. - Jak śmie cię szantażować! Dam mu nauczkę, której nie zapomni do końca życia!

- Nie, błagam! Justin zamierza rozprawić się z szantażystą. Być może nie życzyłby sobie twojej pomocy.

- Najdroższa Lucindo, nie mam zwyczaju wtrącać się do nie swoich spraw, ale skoro Justin wie o wszystkim, musi działać szybko. Jestem pewien, że ten podlec nie da ci spokoju.

- Co należy zrobić?

Andrew podał Lucindzie chustkę.

- Otrzyj łzy, droga przyjaciółko, i o nic nie pytaj. Możesz mi wierzyć, twoje problemy wkrótce się skończą. Wracaj na festyn i nie myśl o szantażyście. Dziękuję ci za zaufanie i obiecuję, że zrobię wszystko, by więcej nikt cię nie nachodził.

- Dzięki tobie czuję się dużo lepiej. Błagam jednak, nie rób niczego, co mogłoby zaszkodzić tobie albo Jane.

- Nie bój się ani o mnie, ani o moją siostrę. Dam sobie radę.

- Brakuje mi słów, aby ci podziękować.

- Nie musisz nic mówić. Znajdź Jane i baw się dobrze, księżno.

- Obiecuję.

Ogromnie wdzięczna lordowi Lanchester, Lucinda opuściła altanę. Zadała sobie w duchu pytanie, jak Andrew zamierza zmusić Roystona do zachowania tajemnicy i odstąpienia od żądań. Zastanawiała się, czy groźby nie rozzuchwały podłego szantażysty.

Gdyby Lucinda uczestniczyła w spotkaniu Lanchestera i Roystona, które odbyło się nieco później tego popołudnia, byłaby zaskoczona, a może rozczarowana. Na pewno nie przysłoby jej do głowy, że Andrew zaprosi Simona Roystona na kolację i partyjkę kart. Tymczasem starała się nie myśleć o szantażyście przez resztę popołudnia. Wieczorem, po zakończeniu festynu i powrocie do rezydencji, zajrzała do biblioteki, gdzie zastała Justina. Na jego widok zadała sobie w duchu pytanie, czy powinna mu powiedzieć o spotkaniu z Roystonem, a także o tym, że zwierzyła się ze swych problemów Andrew Lanchesterowi.

- Kochanie - zaczął Justin - chciałem ci powiedzieć, że jestem z ciebie dumny, bo doskonale spisałaś się podczas festynu. A wracając do sprawy Angeli, uwierz mi, że wysyłanie jej do dobrej szkoły to obecnie najlepsze rozwiązanie.

- Angela będzie nieszczęśliwa, podobnie jak ja. Niemniej zgadzam się, żebyś zrobił to, co uważasz za stosowne. Mogłeś wyrzucić Angelę z domu, tymczasem okazałeś mi wyrozumiałość i dałeś mi czas na oswojenie się z sytuacją. Jestem ci za to wdzięczna.

- Chcesz z nami pojechać, kiedy będę odwoził twoją córkę do szkoły?

- Lepiej dla Angeli, jak pożegnam się z nią tutaj.

- Skoro tak uważasz - rzekł Justin i po namyśle dodał: - Kiedy wyjaśni się sprawa z Roystonem, będziesz mogła odwiedzać córkę i gościć ją tu w czasie wakacji.

- Bardzo ci dziękuję, to szlachetnie z twojej strony. Wiedz, że Royston groził mi dziś po południu. Cena za milczenie wynosi już dwadzieścia tysięcy funtów i będzie rosła co tydzień o pięć tysięcy, dopóki nie otrzyma pieniędzy.

- Royston rozmawiał z tobą tego popołudnia?! Do diabła! Dlaczego od razu mi o tym

nie powiedziałaś?!

- Byłam przerażona. - Po chwili wahania Lucinda zdecydowała się niczego nie ukrywać. - Royston przyznał się, że strzelił w powietrze, żeby wystraszyć mojego konia. Powiedział mi, że mógł mnie zabić, gdyby tylko chciał. Obawiam się, że jest do tego zdolny. Później schroniłam się w altanie, żeby się uspokoić, i tam zastał mnie Andrew Lanchester. Płakałam, więc zapytał, co się stało, a ja opowiedziałam mu całą historię. Postanowił rozprawić się z Roystonem, żeby ten okropny człowiek więcej mnie nie nękał.

- Dziwię się, że podzieliłaś się z Andrew swoim sekretem, Lucindo.

- Bałam się, że nabierze do mnie obrzydzenia, ale zapewnił, że z jego strony nic się nie zmieniło. Obwinia jedynie sir Johna i Roystona. Myślę, że zamierza dać Roystonowi nauczkę.

- Obawiam się, że to nie wystarczy. Zastanawiałem się, czy mogę zaufać Andrew. Chciałem cię zapytać, czy mogę wtajemniczyć go w twoje sprawy. Pomyślałem, że jeśli będzie nas dwóch, łatwiej poradzimy sobie z szantażystą. To, co mi powiedziałaś, świadczy o tym, że Royston jest bardziej niebezpieczny, niż myślałem.

- W takim razie wybacz, że zwierzyłam się Andrew.

- Mam nadzieję, że zachowa rozsądek. Gdybyśmy nie mieli dziś gości, pojechałbym do Lanchestera i o wszystkim z nim porozmawiał. Niestety, muszę poczekać z tym do rana. Mam nadzieję, że do tego czasu nie stanie się nic złego.

- Naprawdę, bardzo mi przykro.

- To nie twoja wina. Od początku postępowałem niewłaściwie. Gdybym okazał ci cierpliwość i wyrozumiałość, zwróciłabyś się z tym wszystkim do mnie, a nie do mojego przyjaciela. Dopuściłem do tego, by moja duma stała między nami.

- Andrew na pewno postąpi rozsądnie.

- Bywa, że działa pochopnie, pod wpływem impulsu. Mam nadzieję, że skontaktuje się ze mną, zanim poczyni jakieś kroki w tej sprawie. - Po chwili wahania Justin delikatnie dotknął policzka Lucindy. Wstrzymała oddech, drżąc w niemym oczekiwaniu, i bezwiednie rozchyliła wargi. - Cieszę się, że mi zaufałaś. Nie chciałbym, żeby rozdzieliły nas kolejne przemilczenia czy kłamstwa. Zdecydowanie wolę od nich prawdę, nawet tę niewygodną i bolesną.

- Wiem o tym, ale przez chwilę wahałam się, bo bałam się, że znowu wpadniesz w złość.

- Naprawdę jestem taki okropny? Bardzo cię przepraszam. Od początku naszej znajomości chciałem uczynić cię szczęśliwą - zapewnił Justin i złożył na ustach żony czuły

pocałunek, pozbawiony jednak namiętności.

Lucinda zapragnęła, by mąż wziął ją w ramiona. Nie odwiedził jej w sypialni od tamtej nocy, kiedy całował ją i pieścił.

- Myślę, że sama uczyniłam się nieszczęśliwą - powiedziała, gdy pocałunek dobiegł końca. - Od początku powinnam być z tobą szczerą. Być może zrezygnowałbyś z oświadczeń, a to oszczędziłoby nam wielu cierpień.

- Kochanie, nie chciałem się z tobą kłócić.

- Ja również wolałabym uniknąć nieporozumień. Może otrzymaliśmy dostateczną naukę i w przyszłości nie będziemy popełniać błędów. A teraz musimy powitać gości. Wprawdzie Mariah jest na dole, ale byłoby nieuprzejmością obarczyć ją naszymi obowiązkami. - Z tymi słowami Lucinda wyszła z biblioteki, a Justin udał się w ślad za nią.

Justin z podziwem przyglądał się, jak żona wita gości. Była w każdym calu księżną, o jakiej marzył. Zdał sobie sprawę, że nawet gdyby Lucinda przed przyjęciem oświadczeń odważyła się opowiedzieć mu o dramatycznych przeżyciach z przeszłości, i tak by się z nią ożenił. Oczarowała go, choć wówczas jej nie pokochał. W gruncie rzeczy to on zabiegał o Lucinę, która początkowo traktowała go z dystansem. To jego przekłęta duma i brak zaufania ze strony żony sprawiły, że ich małżeństwo stało się jałowe. Ojcu i babce nie udało się stłamsić Lucindy i naznaczyć jej na resztę życia, tymczasem on, nie panując nad gniewem i kierując się wpojonym mu przesadnym poczuciem honoru, zniszczył to, co najbardziej mu się w niej podobało. Do niedawna w głębi duszy liczył na to, że wbrew bolesnym doświadczeniom zaznają wspólnego szczęścia, ale ostatnio ogarnęły go wątpliwości. Może powinien zezwolić na separację? Czy powinien nalegać, by pozostała jego żoną?

A może zakochała się w Andrew Lanchesterze? Na tę myśl ogarnęła go zazdrość pomieszana z poczuciem utraty. Najwyraźniej przyjaciel kochał się w Lucindzie, mimo że próbował to maskować, flirtując z Mariah. Jego reakcja na wyznanie Lucindy i chęć udzielenia natychmiastowej pomocy dowodziły szczerości jego uczuć. Pomimo słów wypowiedzianych kiedyś w gniewie Justin nie podejrzewał przyjaciela o chęć uwiedzenia żony. Był jednym z najszlachetniejszych ludzi, jakich znał. Nie dopuściłby się podłości.

Justin nie mylił się w ocenie Andrew, byłby jednak zdumiony, gdyby tego wieczoru poznał jego myśli.

- Jesteś dla mnie za mocny, Royston - powiedział jeden z dżentelmenów siedzących wokół stołu w ustronnym saloniku wiejskiej gospody i rzucił karty. - Wcześniej nie widziałem takiej dobrej passy w kartach.

- Ja też nie - dodał lord Lanchester - ale to nie znaczy, że się wycofuję. Podnoszę

stawkę i liczę na to, że się odegram. A ty, Hendricks?

- O ile podnosisz? - spytał jakby od niechcienia sir Philip Hendricks. Otworzył kunsztownie zdobioną emaliowaną tabakierę i umieściwszy szczyptę tabaki na dłoni, zażył niuch, po czym spojrzął na zegarek. - Jeszcze nie ma trzeciej, za wcześnie na sen. O, widzę, że podnosisz o dwieście, Andrew. Doskonale, w takim razie przyjmuję i dodaję trzysta. Royston, przekonajmy się, czy i tym razem los potraktuje cię łaskawie.

Royston pociągnął kolejny łyk wina i pchnął na środek stołu złote gwinee. Wypił sporo, był czerwony na twarzy i wykazywał lekką niezbornosć ruchów. Szczęście dopisywało mu przez cały wieczór. Z gry zdążyło się wycofać czterech dżentelmenów.

- Chcesz podwyższyć stawkę, Lanchester? - zapytał.

- Pięćset - odparł Andrew - i jeszcze trzysta - dodał, dokładając złote monety.

- To dla mnie za wysoko - oznajmił Hendricks i odłożył karty. - Powinieneś pójść za moim przykładem, Royston. Szczęśliwa passa nie może trwać wiecznie.

- Przebijam o tysiąc - rzekł Royston i dorzucił monety do puli. - Sprawdzam, Lanchester.

Andrew z uśmiechem wyłożył na stół trzy dziesiątki.

Gdy Royston sięgnął po pieniądze, błyskawicznie chwycił go za nadgarstek.

- Najpierw karty.

- Na pewno ich nie przebijesz. - Royston pokazał trzy asy.

- Tak jak myślałem. - Andrew odwrócił karty Hendricksa, ujawniając dwa asy i dwa króle. - Od kiedy to w talii jest pięć asów? Odłożyłem te asy, Hendricks je wziął i uznałem, że masz pokera królewskiego albo blefujesz. Tymczasem oszukujesz.

- Ja?! - Royston gwałtownie poblądł, po czym znów poczerwieniał. - Jak śmiesz oskarżać mnie o oszustwo? Od początku miałem dwa asy, a potem doszedł trzeci. Jeśli ktoś tu oszukiwał, to Hendricks.

- To dlaczego masz to w rękawie?

Andrew wsunął dwa palce za falbanę u rękawa Roystona i wyciągnął kartę. Był to król.

- Podły oszust! - zirytował się sir Michael Jones. - Tydzień temu ograł mnie na czterysta gwinei.

- Wiedziałem, że nikt nie może mieć aż tyle szczęścia - dodał inny gracz. - Oddaj nam pieniądze.

Royston z trudem wstał, ręce mu drżały.

- To kłamstwo. Lanchester wsunął mi tę kartę do rękawa. Nigdy nie oszukuję.

- Obserwowałem cię przez cały wieczór - powiedział Andrew, wstając. - Zażucasz mi nieuczciwość?

- Tak, podle łżesz. Nie oszukiwałem.

- W takim razie jakim cudem w talii znalazło się pięć asów? - zapytał Hendricks. - Jesteś oszustem i kłamcą. Nigdy nie zagram z tobą w karty ani nie zaproszę do domu.

- Będziesz zgubiony, rozejdzie się wieść o twoim postępowaniu, a zapewniam cię, że tak się stanie - oznajmił Andrew. - Na twoim miejscu wyjechałbym z Anglii tak szybko jak to tylko możliwe.

- Do diabła, żądam satysfakcji! - krzyknął Royston, rzucając się przez stół w stronę lorda Lanchester. - Przysięgam, że cię zabiję!

- Z przyjemnością dam ci nauczkę - rzekł Andrew. Popatrzył na Hendricksa. - Będziesz moim sekundantem, a ty, Jones?

- Oczywiście - zgodzili się obaj arystokraci. - Spotkamy się jutro o świcie. Poproś swoich sekundantów, żeby dziś po południu omówili z nami warunki, Royston.

- Pojedynek odbędzie się na moim terenie jutro o świcie - zdecydował Andrew. - Dopilnuję, żeby był obecny lekarz. Przygotuję również dwa pistolety. Ty albo twoi sekundanci będziecie mogli je sprawdzić. Jestem ci winien ostrzeżenie, że byłem jednym z najlepszych strzelców w armii, ale i ty chyba zręcznie władasz bronią?

- Owszem, świetnie sobie radzę. - Royston rozejrzał się dookoła. - Myślicie, panowie, że oszukiwałem, ale to Lanchester kłamie.

- Proponuję, Royston, żebyś stąd wyszedł, zanim nie spuszczę ci manta - ostrzegł Hendricks. - Obraziłeś jednego z najszlachetniejszych ludzi, jakich znam.

- Nie wiem, dlaczego to zrobiłeś, Lanchester. - Royston zatrzymał się w drzwiach i posłał Andrew oskarżycielskie spojrzenie. - Policzę się z tobą, nawet gdyby miało mi to zająć resztę życia.

- Wyrównamy rachunki już jutro - powiedział Andrew. - Strzelaj prosto, nigdy nie chybiam.

Royston zatrzasnął za sobą drzwi.

- To drań! - oburzył się sir Michael. - Już dawno podejrzewałem go o oszustwa... Skąd wiedziałeś, Lanchester?

- Wykonywał nerwowe ruchy, a poza tym wyczułem coś w rogu jednej z kart. - Wyjął asa z talii i przesunął palcem po karcie. - O, tutaj jest nakłuta.

- Znaczone karty! Musiał je dodać do talii, kiedy przyszła jego kolej na tasowanie - podsumował Hendricks. - Przegrywał całymi tygodniami, a nagle zaczął wygrywać. Czulem,

że coś się za tym kryje.

- Okazało się, że jest oszustem - podsumował Andrew. - Dobrze, że prawda wyszła na jaw. Teraz musimy zadbać o to, żeby ten łajdak więcej nie bywał w towarzystwie.

- Rozprawię się z nim - oznajmił Hendricks. - Nie zabijaj go, Lanchester. Wystarczy, że go postrzelisz. Chyba nie chcesz uchodzić do Francji i czekać, aż sprawa przycichnie.

- Może warto zaryzykować za przyjemność oglądania go martwym - powiedział Andrew, nieświadom tego, że przyjaciel przygląda mu się z niedowierzaniem. - Myślę, że masz rację. Jeśli Royston się stawi, postrzelę go w ramię, licząc na to, że ta nauczka wystarczy.

- Wydaje mi się, że ucieknie - rzekł Jones. - Oszuści to przeważnie tchórze.

Rozdział dziesiąty

- Co ty najlepszego zrobiłeś! - Justin z niedowierzaniem wpatrywał się w Andrew. - Dlaczego go sprowokowałeś? Jeśli go zabijesz, to będziesz musiał na dłuższy czas opuścić Anglię.

- Trudno. Mam przyjaciół w Paryżu i w Hiszpanii. Zadbam o to, żeby wyjazd przypominał przedłużone wakacje.

- Chciałem go przyłapać na gorącym uczynku. Zaczekałbym, aż sięgnie po pieniądze wyłudzone drogą szantażu, i zagroziłbym mu więzieniem.

- To mogłoby się udać, ale równie dobrze Royston, który jest sprytnym oszustem, mógłby wziąć pieniądze i wrócić po więcej.

- Nie zrobiłby tego, gdybyśmy porządnie go nastraszyli. Przyznaję jednak, że dobrze to wszystko przeprowadziłeś - uznał książę. - Ten drań jest skończony i z pewnością nie będzie przyjmowany w towarzystwie. Poza tym myślę, że raczej ucieknie, niż stanie do pojedynku.

- To samo mówi Hendricks, ale ja uważam, że Royston się pokaże.

- Masz moje pełne poparcie - zapewnił Justin. - Kilka razy grałem z Roystonem w wista i nie zauważyłem niczego podejrzanego.

- Chyba jest zdesperowany. - Andrew zamilkł i odezwał się po dłuższej chwili: - Będę strzelał tak, żeby go zranić, a nie zabić. A jeśli nieznacznie chybię... cóż, przynajmniej zyskamy pewność, że nie będzie prześladował twojej żony.

- Wciąż nie jestem przekonany, czy to najlepszy sposób rozprawienia się z tym łajdakiem. Za życia naszych ojców można było umknąć wymiarowi sprawiedliwości, nawet jeśli pojedynek zakończył się śmiercią rywala, ale nastały inne czasy. Andrew, możesz zostać oskarżony za sam udział w pojedynku.

- Uważam, że warto zapłacić choćby i tę cenę. Przecież chodzi o zachowanie dobrego imienia księżnej.

- Jestem ci głęboko wdzięczny, przyjacielu, ale nie mówmy o pojedynku ani Lucindzie, ani Jane.

- Oczywiście. Nie będziemy niepokoić dam.

- W takim razie dziękuję ci za pomoc, mój drogi. Wiem, że nie muszę cię prosić, żebyś załatwił wszystko tak, by nikt nie łączył Lucindy z pojedynkiem.

- Właśnie dlatego zająłem się tą sprawą. W twojej obecności Royston mógłby być

bardzo ostrożny.

- Masz rację. Lucinda powiedziała mi, że wyznała ci swoją tajemnicę. Chciałem to zrobić, ale dopiero po uzyskaniu jej zgody. Wiadomo, że im mniej będziemy mówić na ten temat, tym lepiej.

- Żałuję, że z oczywistych względów nie mogę wyzwać na pojedynek sir Johna - powiedział Andrew. - Nie byłbym skłonny darować mu życia.

- Gdyby Lucinda wcześniej opowiedziała mi o tym, co przez tego drania przeżyła, dostałby ode mnie to, na co zasłużył. Uważam, że szubienica to zbyt łagodna kara dla takiego nikczemnika.

- Nie rozumiem, jak jej ojciec mógł być tak okrutny. Przypuszczam, że jesteś dumny, wiedząc, jak dzielnie sobie poradziła, Justinie. Na twoim miejscu szczerze podziwiałbym żonę.

- Chyba się nie pomylę, twierdząc, że darzysz Lucindę szacunkiem i sympatią?

- Wielką sympatią - podkreślił Andrew. - Gdybym spotkał ją przed waszym ślubem, bez wątpienia bym się jej oświadczył. Wiem, że bardzo cię kocha, i jestem zaszczycony, że uważa mnie za przyjaciela.

- Od dawna mam cię za bardzo szlachetnego człowieka, drogi przyjacielu. Chciałbym być obecny przy pojedynku, a przynajmniej go obserwować tak, żeby Royston mnie nie zauważył.

- Rzeczywiście, nie powinien cię widzieć. Może pomyśleć, że zastawiliśmy na niego pułapkę.

Ustaliwszy szczegóły, przyjaciele podali sobie ręce na pożegnanie i się rozstali.

- Dlaczego jesteś dla mnie taka miła? - spytała Mariah, spacerując z Lucindą po ogrodzie. Pochyliwszy się, by zerwać żółtą różę, z rozkoszą wciągnęła w nozdrza jej zapach. - Czy domyśliłaś się, że przyjechałam tu z zamiarem skłócenia cię z Justinem?

- Zauważyłam, że niechętnie widziałaś mnie w roli pani domu księcia, ale nie potrafię cię o to winić. Zresztą miałaś szansę wyjść za Justina.

- On mnie nie kochał. Stary książę źle zarządzał moim spadkiem. Nietrafione inwestycje sprawiły, że przepadła znaczna część mojego spadku. Justin zrobił dużo, żeby naprawić wyrządzone szkody, ale nie udało mu się odzyskać wszystkiego, co straciłam. Po moim ślubie to straciło znaczenie, jako że majątek męża wielokrotnie przewyższył to, co nawet taka kobieta jak ja umie wydać. Winston inwestował w duże spółki giełdowe i wciąż czerpię z tego bajeczny dochód.

- Początkowo sądziłam, że Justin kochał się w tobie.

- Zachowywałam się tak, abyś nabrała takiego przekonania. Chciałam wyrządzić ci przykrość, Lucindo. Bardzo cię za to przepraszam.

- Nie możesz zabrać mi tego, czego nie mam.

- Przecież kochasz Justina?

- Tak, ale nadal nie wiem, co on czuje do mnie.

- Przecież to oczywiste, że cię kocha. Inaczej nie ożeniłby się z tobą - orzekła stanowczo Mariah. - Coś się wam nie układa? Tak mi się wydawało. Justin rzadko miewał aż takie napady złego humoru.

- Wydarzyło się dość, by nadszarpnęło to jego nerwy - odparła Lucinda. - Nie pytaj o szczegóły, bo nie mogę ich wyjawiać.

- Uwielbiam tajemnice. Gdyby nie chodziło o ciebie, Lucindo, zrobiłabym wszystko, żeby poznać sekret, ale nie chcę cię niepokoić ani ranić. Traktuję cię jak przyjaciółkę i będzie mi cię brakowało, kiedy stąd wyjadę.

- To jest także twój dom i możesz w nim mieszkać, jak długo sobie życzysz. Jestem pewna, że Justin podziela moje zdanie.

- To możliwe, lecz nie mogę zostać tu na zawsze. - Mariah zaczerwieniła się. - Musiałam się ukryć przed światem i zastanowić nad sytuacją. Pewien atrakcyjny mężczyzna zaproponował mi małżeństwo, ale to hazardzista. Niewykluczone, że chodzi mu o moje pieniądze, nie o mnie.

- Tak myślisz? - Zaniepokojona Lucinda spojrzała na Mariah. - Rozmawiałaś o nim z Justinem? Poprosiłaś go o radę?

Lady Fanshawe zaśmiała się perliście.

- Rozum mówi, że powinnam poprosić Justina, żeby dowiedział się czegoś więcej o tym człowieku, a serce każe mi jechać do niego, zapomnieć o wszelkiej ostrożności i wyjść za mąż. Mam serdecznie dość wdowieństwa. Chcę znowu być kochana i rozpieszczana. Co byś zrobiła, będąc na moim miejscu?

- Chyba radziłabym ci iść za głosem serca, ale to jest bardzo ryzykowne w wypadku hazardzisty. Taki człowiek może doprowadzić do ruiny finansowej i zniszczyć ci życie. Jesteś piękną kobietą. Zaczekaj trochę, a na pewno znajdziesz kogoś odpowiedniego, kto szczerze cię pokocha.

- Cóż, rzeczywiście, może się okazać, że ten człowiek mnie zawiedzie - przyznała z westchnieniem Mariah. - Czy jednak nie byłoby warto wcześniej zaznać szczęścia?

- Nie chciałabym, żeby ktoś cię oszukał albo unieszczęśliwił. Uważam, że powinnas poprosić o radę Justina. Jestem pewna, że będzie wiedział, jak powinnas postąpić.

- Bez wątpienia każe mi zapomnieć o tym, do którego mnie ciągnie, i zostać żoną któregoś z szacownych, śmiertelnie nudnych zalotników.

- Niesprawiedliwie go osądzasz. Sądzę, że będzie ci radził zaczekać do czasu, aż znajdzie się kandydat, którego będziesz mogła i kochać, i szanować.

- Zamierzam pojechać do Londynu. Wybierzesz się ze mną, Lucindo? Chciałabym, żebyś poznała Sebastiana i wyraziła swoją opinię na jego temat.

- Nie wiem, jakie są plany Justina...

- Zawsze we wszystkim go słuchasz? - Mariah skrzywiła się pociesznie. - Jakie to musi być nudne dla was obojga. Powinnaś się z nim trochę podroczyć. Niech wie, że nie zawsze może dostać to, czego chce.

- Tak uważasz?

Lucinda zaczęła się zastanawiać nad radą Mariah, nie słuchając jej dalszej paplaniny. Być może poczucie winy sprawiło, że stała się zbyt potulna i tym samym na tyle nudna, że mąż nie dążył do bliskości. Przypuszczała, że rozczarowała Justina swoją nieporadnością, tymczasem zapewne przestała go interesować. Nie wiedziała, jak to zmienić. Wejść do jego sypialni i domagać się praw żony... Nie, to byłoby zbyt ostentacyjne. Jednak jeśli któreś z nich nie zrobi pierwszego kroku, to białe małżeństwo będzie trwać w nieskończoność, a Justin nie doczeka się dziedzica.

Lucinda bała się pustki w życiu po wyjeździe Angeli. Żyła w luksusie, miała przyjaciół i rozmaite zajęcia, jak jednak poradzi sobie, nie mając nikogo, komu ofiarowałyby miłość? Gdyby urodziła dziecko Justina, mogłaby je kochać i pieścić.

- Pojedziesz ze mną? - Głos Mariah przywrócił Lucindę do rzeczywistości.

- Chyba tak, o ile opóźnisz wyjazd o tydzień lub dwa.

- Doskonale. - Mariah ujęła Lucindę pod ramię. - Wcale aż tak bardzo się tam nie śpieszę. Lepiej, by Sebastian na mnie poczekał.

Justin dotarł na miejsce jako pierwszy, kilkanaście minut przed czasem. Zamierzając obserwować pojedynek z ukrycia, wszedł na drzewo. Z kryjówki wśród gałęzi widział Andrew i jego sekundantów, lekarza i bezstronnego świadka, gromadzących się w umówionym miejscu. Przez chwilę myślał, że plan się nie powiedzie, bo Royston nie stawi się o wyznaczonej porze. Jednak zanim zegar na wieży kościoła skończył wybijać godzinę, na polanę wjechało kilku jeźdźców na koniach.

- Nie byłem pewien, czy chodzi o to właśnie miejsce - odezwał się Royston, z charakterystyczną dla siebie arogancją. - Inaczej przyjechałbym wcześniej, milordzie.

Uczestnikom pojedynku wręczono broń. Sekundant Roystona sprawdził jego pistolet.

Potem załadowano broń i sprawdził ją niezależny świadek, który po chwili zapytał, czy strony są gotowe do pojedynku.

- Oczywiście - odparł Royston. - To sprawa honorowa. Nie jestem oszustem i zamierzam bronić dobrego imienia.

- Kontynuujmy - rzucił ponuro lord Lanchester.

Hendricks, grający rolę sekundanta, poprosił, by uczestnicy zetknęli się plecami, a następnie postąpili o dwadzieścia kroków.

- Kiedy doliczę do dwudziestu, odwracacie się i strzelacie - powiedział. - Zaczynam liczyć. Jeden, dwa, trzy, cztery...

Napięcie narastało z każdym krokiem. Gdy Hendricks odliczył do dziewiętnastu, Royston odwrócił się i strzelił. Kula trafiła przeciwnika w lewe ramię. Andrew potknął się, ale odwrócił, gdy wybrzmiało: „dwadzieścia” i uniósł broń, jednak Royston uciekł z pola walki, nie czekając na strzał.

- Cholerny tchórz - wycedził przez zęby Hendricks. - Strzelił za wcześnie. Lanchester, bardzo ucierpiał?

- Nie - odrzekł słabym głosem Andrew. Po tych słowach chwycił się za lewe ramię i opadł na kolana.

Natychmiast pochylili się nad nim lekarz i Hendricks. Justin zszedł z drzewa i do nich podbiegł. Nie zauważył zdziwionych spojrzeń zgromadzonych na polanie.

- Żyje?! - zawołał.

- Oddycha, Wasza Wysokość - odparł doktor.

- Mam tu powóz - rzekł Justin. - Zawieźcie lorda Lanchester do rezydencji. Przyjadę, jak tylko rozprawię się z Roystonem.

- Do Avonlea? - upewnił się Hendricks.

- Nie chcecie chyba doprowadzić panny Lanchester na skraj załamania nerwowego, przywożąc do domu brata w takim stanie? Służba będzie wiedziała, co robić. Mam coś ważnego do załatwienia.

Nie zważając na zdumionych towarzyszy, Justin wskoczył na konia Andrew i ruszył w pogoń za Roystonem, który uciekł pieszo, zostawiając swojego wierzchowca. Justin był zdecydowany dopaść go za wszelką cenę. Royston złamał reguły pojedynku, strzelając za wcześnie. Gdyby nie chybił, zabiłby Lanchestera. Ten nikczemnik musi zostać pojmany i ukarany.

Lucinę obudziły niecodzienne o tej porze odgłosy, dochodzące z parteru. Zaniepokojona włożyła jedwabny szlafrok i zeszła do holu, gdzie kamerdyner i lokaje głośno

rozmawiali z kilkoma mężczyznami.

- Co się dzieje? - spytała.

- Proszę nam wybaczyć, księżno - odpowiedział mężczyzna, w którym z trudem rozpoznała sir Michaela Jonesa. - Pani mąż poprosił nas o przywiezienie tu lorda Lanchester, by nie martwić jego siostry. Lord Lanchester został ranny w pojedynku.

- Ranny?! To straszne. Proszę natychmiast wnieść go na górę. Melkins, przydziel lordowi Lanchester najlepszy pokój gościnny i szybko poślij po doktora.

- Ja jestem lekarzem - oznajmił jeden z przybyłych. - Zgodnie z panującym zwyczajem, stawilem się na miejscu pojedynku. Nikt nie spodziewał się, że jeden z uczestników postąpi haniebnie. Lord Lanchester został postrzelony, gdy trwało odliczanie, i trzeba dziękować Bogu, że nie zginął.

Służący zanieśli rannego do pokoju gościnnego, a lekarz ruszył ich śladem.

- Kto go postrzelił? - spytała Lucinda, tknięta nagłym przeczuciem. - Chyba nie księżę?

- Nie - odparł sir Hendricks. - Pani mąż nagle się pojawił i wydał rozporządzenia po tym, jak Royston postrzelił lorda Lanchester i uciekł, zanim ten użył broni. Cóż, ten człowiek jest oszustem, i być może należało się tego spodziewać.

- Royston pojedynkował się z Andrew? - Lucinda nie potrafiła ukryć przerażenia.

Przeprosiła dżentelmenów i szybko udała się na piętro, gdzie ulokowano rannego. Czekala pod drzwiami, dopóki z pokoju nie wyszedł sir Michael.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytała.

- Myślę, że wszyscy powinniśmy napić się brandy - odparł sir Michael. - Przykro mi, że zerwaliśmy panią z łóżka, ale Avonlea nalegał, aby lord Lanchester został tu przywieziony księżęcym powozem.

- Gdzie jest mój mąż?

- Rzucił się w pogoń za winowajcą. Muszę przyznać, że nikt z nas nie pomyślał o tym, by mu towarzyszyć. Byliśmy zaskoczeni tym, co się stało. Tylko drań mógł strzelić, zanim skończyło się odliczanie.

Lucindę ogarnął strach na myśl, że Justinowi samotnie ścigającemu Roystona może przytrafić się coś złego.

- Czy wie pan, z jakiego powodu doszło do pojedynku?

- Lord Lanchester przyłapał Roystona na oszustwie przy karcianym stoliku. Royston wszystkiemu zaprzeczył i zażądał satysfakcji. Teraz już wiemy dlaczego. Chciał zabić Lanchestera.

- Jak poważne są obrażenia milorda?

- Musimy poczekać na to, co orzeknie doktor.

- Każę podać brandy. Proszę się rozgościć w salonie. Mam nadzieję, że mąż niedługo się zjawi. - Oby tylko wrócił cały i zdrowy, pomyślała.

Przeszła do kuchni i poleciła służącym podać dżentelmenom brandy, a dla siebie zamówiła herbatę. Wracając do salonu, po drodze wpadła na Mariah. Gdy Lucinda opowiedziała jej o tym, co się stało, lady Fanshawe natychmiast poprosiła o brandy.

- Co za emocje! - podsumowała z oczami błyszczącymi ożywieniem. - Biedny, kochany Andrew. Nie przypuszczałam, że jest zdolny zdobyć się na taki czyn. Zresztą Justina też nie podejrzewałam o to, że zechce za wszelką cenę dopaść tego łajdaka.

- Mam nadzieję, że nic mu się nie stanie - powiedziała Lucinda. - Przejdźmy do salonu. I tak nie zasną przed powrotem Justina.

Musiały czekać ponad godzinę, zanim lekarz oznajmił, że życiu lorda Lanchester nie zagraża niebezpieczeństwo. Mniej więcej w tym samym czasie pojawił się Justin.

- Nie mam wiele do powiedzenia - oznajmił. - Wiedziałem o pojedynku, a że uważam Roystona za typa spod ciemnej gwiazdy, postanowiłem obserwować przebieg zdarzeń. Royston przyjechał w ostatniej chwili, wydawało się, że wszystko jest w porządku, tymczasem wypalił z pistoletu przed czasem, gdy odliczono do dziewiętnastu. Andrew zachwiał się, ale chciał strzelić. Zanim zdołał to zrobić, Royston uciekł. Poleciłem przywieźć Andrew tutaj, żeby oszczędzić nerwów pani Lanchester, a potem wskoczyłem na konia Andrew. Niestety, nie znalazłem tego drania.

- To dobrze - orzekła Lucinda. - Mógłby cię zastrzelić, gdybyś go dogonił. Jest zdesperowany. Skoro był gotów zabić Andrew, nie zawahałby się i ciebie pozbawić życia.

- Masz rację, kochanie. Jako tutejszy sędzia pokoju wyznaczę nagrodę za schwytanie Roystona. Najchętniej kazałbym go powiesić za usiłowanie zabójstwa. Co z Andrew?

- Doktor wyjął kulę i opatrzył ranę - odparła Lucinda. - Kiedy do niego zajrzałam, wciąż był nieprzytomny. Teraz czuwa przy nim Alice, a Jane na pewno tu przyjedzie zaraz po otrzymaniu wiadomości.

- Może sama do niej napiszesz? - spytał Justin.

- Myślę, że wsiądę w powóz i przywiozę ją tu. Pójdę się ubrać. Zaproponuję, żeby Jane się spakowała i przeniosła do nas, dopóki jej brat nie wydobrzeje na tyle, by móc wrócić do domu. Jestem pewna, że będzie chciała osobiście go pielęgnować.

- Biedny Andrew. - Mariah zamyśliła się. - Chętnie będę czuwać przy jego łóżu. Mój kochany Winston powtarzał, że jestem idealną pielęgniarką. Pójdę teraz do naszego pacjenta.

- Jestem pewna, że Jane będzie ci wdzięczna za pomoc - powiedziała Lucinda i po wyjściu Mariah zwróciła się do męża: - Myślisz, że Royston znowu się zjawi?

- Nie sądzę. Na pewno nie chce zostać oskarżony o usiłowanie zabójstwa.

- Dlaczego pojechałeś na miejsce pojedynku? Chodziło o oszustwa karciane czy coś więcej?

- Andrew zaplanował wszystko po to, żeby uwolnić cię od wroga oraz zapobiec splamieniu twojego i mojego honoru.

- Uważasz, że chciał zabić Roystona?

- Tego akurat nie mogę być pewny, choć śmierć tego łajdaka raz na zawsze oddaliłaby widmo skandalu, prawda?

Lucinda zadrżała.

- To straszne.

Justin wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Poczula znajomy zapach, który ją rozczulał.

- Niestety. - Pocałował ją w czubek głowy. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko obecności Andrew w naszym domu? Pomyślałem, że panna Lanchester nie powinna zostać z tym wszystkim sama.

- To byłoby dla niej bardzo trudne. A poza tym obecność Andrew w niczym mi nie przeszkadza, bo nie miałam żadnych planów.

- Czyżby? Wczoraj wieczorem Mariah wspomniała, że chciałyby pojechać z tobą do Londynu. Rozumiem, że to nie był twój pomysł?

- Poprosiła mnie o radę. Powiedziałam jej, że nie jestem najlepszą osobą do rozwiązywania podobnych problemów. Uznałam, że powinna zwrócić się z tą sprawą do ciebie, Justinie, ale najwyraźniej ma przed tym opory.

- Bez wątplenia wie, jaka byłaby moja odpowiedź. - Uśmiechnął się. - Jeśli będziesz chciała pojechać do Londynu albo do Paryża, zabiorę cię tam po powrocie. Dziś po południu muszę wyjechać.

- No tak... - poczuła dławienie w gardle - szkoła...

- Nie zabiorę z sobą Angeli. Na razie obejrzę szkołę w pobliżu Avonlea. Gdyby okazała się odpowiednia, mogłabyś spotykać się z córką prawie w każdy weekend. A jeśli uda się nam uciszyć Roystona, zatrudnię guwernantkę, żeby Angela mogła tu mieszkać jako dziecko twojej zmarłej kuzynki. Jednak najpierw musi wyjechać, dopóki nie zyskam pewności, że ten łajdak nie będzie nas nachodził.

Lucinda wpatrywała się w męża, nie wierząc własnym uszom.

- To znaczy, że przyjmiesz Angelę do rodziny?

- Tak, jako dziecko twojej kuzynki. Obawiam się, że nie możemy ujawnić prawdy, ale nie jestem aż tak podły, żeby zabrać ci córkę. Z początku myślałem, że Angela będzie musiała wyjechać na stałe, ale potem doszedłem do wniosku, że byłoby to zbyt okrutne dla ciebie i dla niej. Rozmawiałem z Alice. Będzie opiekować się Angelą, dopóki mała będzie mieszkać w rezydencji i nikomu nie zdradzi twojego sekretu. Gotowa jest nawet przysiąc przed sądem, że Angela jest córką twojej kuzynki. Może nie jest to idealne rozwiązanie, ale tylko tyle możemy zrobić, żeby uniknąć skandalu. Uwierz mi, najchętniej zlekceważyłbym konwenanse i pozwolił ci zatrzymać Angelę jako swoją córkę, ale ucierpiałabyś na tym ty i nasze dzieci.

- Będziemy mieli dzieci? - spytała cicho.

- Mam nadzieję. - Uśmiechnął się. - Niedługo przyjdę do twojej sypialni. Myślę, że dojdziemy do porozumienia.

- Marzę o tym, Justinie.

Podbudowana, Lucinda udała się do swego pokoju, by się przebrać. Zawijając pod brodą wiśniowe wstążki kapelusza, spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Była bardzo blada. Justin okazał jej wiele serca i chciał się z nią pojednać, ale nie potrafiła uwierzyć w to, że ją kocha. Potrzebował jej jedynie do splodzenia dziedziców fortuny i nazwiska.

Po otrzymaniu wiadomości Jane Lanchester wpadła w rozpacz. Dopiero po dłuższej chwili zapanowała nad płaczem.

- Wybacz mi - powiedziała do Lucindy - wyobraziłam sobie, że mogłabym stracić brata. Poczułam tak wielką ulgę, kiedy wrócił z wojny, a teraz to... Muszę wziąć się w garść. Andrew byłby zły, widząc mnie w tym stanie. Zaraz się spakuję, wezmę parę rzeczy dla niego i jadę. Zaczekasz, czy mam posłać po powóz?

- Naturalnie, że zaczekam. Przykro mi, że to ja przyniosłam ci tę niepomyślną wiadomość.

- Przecież nie mogłaś niczemu zapobiec. - Jane mocno wydmuchała nos. - Andrew ma wybuchowy temperament i stoczył już niejedną pojedynek. Był nawet aresztowany i tylko dzięki wstawiennictwu Justina nie został skazany za zakłócanie spokoju. Jedynie o to mogli go wtedy oskarżyć, bo uczestnicy pojedynku zgodnie strzelili w powietrze.

- Szkoda, że i tym razem tak się nie stało - zauważyła z westchnieniem Lucinda. - Nie traćmy czasu. Pomogę ci się pakować.

- Służący spakują rzeczy Andrew, a ja zaraz wrócę - powiedziała Jane. - Służba dośle wszystko, czego zapomnę.

- Jak chcesz.

Lucinda podeszła do okna i zapatrzyła się na ogród. W pewnej chwili doznała wrażenia, że ktoś ją obserwuje. Wytężyła wzrok, ale nie dostrzegła niczego podejrzanego. Uspokoiła się, gdy nadeszła Jane. Przyjaciółka niosła niewielką torbę.

- Doktor złoży Andrew jeszcze jedną wizytę i na pewno chciałabyś usłyszeć, co ma do powiedzenia.

- Jedźmy. Chciałabym jak najszybciej zobaczyć brata.

- Wiem, że się niepokoisz.

Wsiadły do powozu, który szybko ruszył w stronę posiadłości Avonlea. Natychmiast po przyjeździe Jane udała się do brata, a Lucinda do swojego apartamentu. Po krótkim odpoczynku przeszła do pokoju szkolnego. Chciała wykorzystać każdą nadarzącą się okazję do spotkania z Angelą. Justin obiecał, że pozwoli dziecku zamieszkać z nimi, gdy zyska pewność, że unikną skandalu. Nie mogła jednak na to liczyć i musiała przygotowywać się na rozstanie z ukochaną córką.

- Ma gorączkę - odparła Jane, gdy później tego dnia Lucinda zapytała ją o samopoczucie brata. - Majaczy. Dobrze, że go pielęgnuję, i nikt poza mną tego nie słyszy.

- A co takiego mówi?

- Myśli, że jestem jego kochanką. Próbował mnie pocałować. - Jane roześmiała się. - A poza tym powiedział, że masz piękne oczy. Nazwał cię swoją księżną i opowiadał bzdury. Naturalnie, nie powtórzę mu tego, kiedy dojdzie do siebie, bo byłby bardzo zakłopotany.

- Cieszę się, że Andrew ma rozsądną siostrę. Chcesz zjeść w pokoju czy zejdziesz na posiłek?

- Mariah zmieni mnie, żebym mogła zjeść drugie śniadanie, więc niedługo przyjdę.

- Rób, na co tylko masz ochotę. To jest dom twój i Andrew na tak długo, jak tylko będziecie chcieli.

- To bardzo miłe z twojej strony. - Jane zamyśliła się. - Wciąż nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi. Dlaczego brat stoczył pojedynek z powodu jakiegoś oszustwa w grze w karty i czemu świadkiem pojedynku był twój mąż, chociaż nie odgrywał roli sekundanta?

- Czasem mężczyźni robią dziwne rzeczy, nie uważasz? - podsumowała lekkim tonem Lucinda, czuła się jednak winna, wiedząc, że Andrew Lanchester cierpi z jej powodu. Nie była pewna, czy zamierzał zastrzelić Roystona, czy tylko skompromitować go w światku angielskiej socjety. Oszust go przechytrył, a może był tak przerażony, że bał się czekać i stawić przeciwnikowi czoło, jak przystało na prawdziwego mężczyznę?

Niedawno, stojąc przy oknie salonu w domu Lanchesterów, Lucinda odniosła wrażenie, że ktoś ją obserwował. Justin uważał, że Royston już był na statku albo zmierzał

w stronę wybrzeża, aby opuścić Anglię. A jeśli Royston zatrzymał się gdzieś w sąsiedztwie? Chyba jednak nie. Być może sprawa oszustw karcianych z czasem by przycichła, jednak fakt, że podczas pojedynku strzelił przed wydaniem komendy, przekreślił go w ludzkich oczach raz na zawsze. Nigdy nie będzie mógł się pokazać w towarzystwie, a jeśli Andrew Lanchester umrze, Royston zawisnie na szubienicy.

Po drugim śniadaniu Lucinda namówiła Jane na spacer, nie wyszły jednak poza teren ogrodu. Spędziły ponad godzinę na świeżym powietrzu, a po powrocie dowiedziały się, że Justin wyjechał w interesach. Pod nieobecność męża dom wydał się nagle Lucindzie dziwnie pusty.

Rozdział jedenasty

Następnego ranka Andrew zbił wszystkich z tropu oświadczeniem, że czuje się dostatecznie dobrze, by wrócić do domu, i nie dał się zatrzymać w łóżku przez kolejny dzień. Serdecznie pożegnał Lucindę i poprosił, by Justin niezwłocznie po powrocie złożył mu wizytę. Mariah postanowiła towarzyszyć Lanchesterom, tym bardziej że Jane zaprosiła ją na kilkudniowy pobyt.

- Andrew jest zły, że przez najbliższe dni będzie skazany na siedzenie w czterech ścianach - wyjaśniła. - Przywracasz mu pogodę ducha, Mariah. Słyszałam, jak się w twojej obecności śmieje. Potrzeba mu kogoś, kto uprzyjemni mu czas. Masz piękny głos, kiedy czytasz, i świetnie grasz w karty.

- Wprawdzie nie graliśmy o wielkie stawki, ale i tak wydawał się całkiem zadowolony - przyznała Mariah i popatrzyła na Lucindę. - Nie będziesz miała nic przeciwko temu? Justin powinien wkrótce wrócić.

- Wesprzyj przyjaciół. Nie musisz dotrzymywać mi towarzystwa. Mam mnóstwo zajęć, a Justin będzie tu jeszcze dzisiaj.

- Niedługo wybierzemy się do Londynu - obiecała Mariah i pocałowała Lucindę. - Powiem wtedy Justinowi, jakim jest głupcem, skoro chce posłać dziewczynkę do szkoły. Powinna zostać w rezydencji.

- Nie rób tego, proszę.

- Muszę podziękować za gościnność, księżno - rozległ się niespodziewanie głos lorda Lanchester. Zszedł ze schodów i ujął dłoń Lucindy lewą ręką, prawe ramię bowiem podtrzymywał temblak. - Mam nadzieję, że nie sprawiliśmy kłopotu.

- Jak możesz tak myśleć? Po tym... - Lucindzie załamał się głos. - Jestem wdzięczna, chociaż nie trzeba było...

- Mam nadzieję, że nie pogorszyłem sytuacji - odrzekł z powagą. - Proszę, nie zapomnij o mojej prośbie i powtórz Justinowi, żeby złożył mi wizytę, gdy tylko wróci.

- Na pewno nie zapomnę.

Lucinda wyszła na dwór, by pożegnać odjeżdżających przyjaciół. Gdy została sama, opadło ją przygnębienie. Justin traktował ją ostatnio uprzejmie, ale nadal nie spróbował się do niej zbliżyć, i ta obojętność sprawiała jej ból. Nawet jeśli w końcu do niej przyjdzie, kierując się nadzieją poczęcia dziedzica, to nie dlatego, że ją kocha czy jej pragnie. Z trudem powstrzymując łzy, ruszyła po narzutkę. Postanowiła pójść na spacer, bo dawno nie

wypuściła się dalej niż do ogrodu.

Justin pojawił się pół godziny po wyjeździe Lucindy. Natychmiast zapytał o żonę, ale zdawało się, że nikt nie wie, gdzie się podziała, dopóki jeden z lokajów nie wyraził przypuszczenia, że księżna poszła na spacer.

- Gdzie są nasi goście?

- Wyjechali dziś rano, Wasza Wysokość. Lord Lanchester odzyskał siły i koniecznie chciał wrócić do domu, a lady Fanshawe postanowiła im towarzyszyć. Ma tam pozostać przez kilka dni.

- A niech to diabli! - rzucił Justin, zaskakując lokaja. - Myślałem, że żona będzie miała do towarzystwa przynajmniej lady Fanshawe.

Sprężystym krokiem wyszedł z domu i ruszył w kierunku lasu. Wiedział, że Lucinda chadzała tam często wtedy, gdy przebywał w Londynie. Przy odrobinie szczęścia miał szansę szybko ją znaleźć. Po bezcelowej podróży był głodny i zmęczony. Szkoła nie nadawała się dla córki jego żony. Uczniowie nie mieli odpowiedniego wychowania, nie byli też jego zdaniem dostatecznie zadbani. Wprawdzie zatrzymanie dziewczynki w rezydencji i zatrudnienie guwernantki mogło wywołać plotki, ale był gotów podjąć takie ryzyko. Chciał jak najszybciej powiadomić o swojej decyzji żonę. Do niej należało ostatnie słowo.

Justin nie spotkał Lucindy, mimo że szedł lasem przez godzinę, zanim zrezygnował i zawrócił z nadzieją, że zastanie żonę w salonie. Gdy zapytał gospodynię, czy księżna wróciła, usłyszał, że milady nie zostawiła żadnych dyspozycji w sprawie obiadu.

- To bardzo dziwne, milordzie. Powinnyśmy dzisiaj omówić jadłospis na cały tydzień.

- Podejrzewam, że żonę zajęły inne sprawy. Gdy tylko się zjawi, proszę jej powiedzieć, że jestem w domu i chciałbym, aby poświęciła mi kilka chwil.

- Oczywiście, Wasza Wysokość - odparła gospodyni i po krótkim wahaniu dodała: - Ostatnio księżna wydawała się zasmucona. Wszyscy ją podziwiamy. Postąpiła bardzo miłosiernie, że po śmierci kuzynki wzięła na wychowanie jej córkę. Wprawdzie słyszałam, że kuzynka nie miała męża i dlatego nie wiadomo, czy dziewczynka zostanie w rezydencji, ale to byłaby wielka szkoda...

- Skąd się wzięły plotki? - spytał Justin. - Dziecko jest sierotą, ale bez wątplenia z prawego łoża. Rozpytywałem o dobrą szkołę, być może jednak zatrudnimy guwernantkę. Decyzja należy do księżnej.

- Co za wstrętne oszczerstwo - orzekła gospodyni, najwyraźniej zadowolona z tego wyjaśnienia. - Gdybym wiedziała, natychmiast uciąłabym plotki. Zrobię to przy najbliższej okazji.

- Bardzo o to proszę. - Justin nieznacznie skłonił głowę. - Nie chciałbym, żeby na dziewczynkę padł choćby cień skandalu.

- Na pewno nic takiego się nie stanie, Wasza Wysokość. To było nieporozumienie i dopilnuję, żeby służba poznała prawdę.

Zadowolony, że udało mu się zrobić pierwszy krok ku zapewnieniu Angeli miejsca w swoim domu, Justin wrócił myślami do Roystona. Musiał zająć się tym człowiekiem, nie mógł przecież pozwolić, żeby taki łotr prześladował Lucindę. Justin zrozumiał, jak ważne jest dla niego szczęście żony. Tylko gdzie ona jest? Nie wróciła z przechadzki, bo gospodyni niezwłocznie by go o tym zawiadomiła. Może więc zdecydowała się odwiedzić Jane Lanchester? Musiałaby przejść szmat drogi, a rozstała się z Lanchesterami nie dalej jak tego ranka. Nie potrafiłby dłużej beczynn timer czekać, postanowił więc sprawdzić, jak czuje się Andrew. Był przekonany, że po powrocie zastanie Lucindę w rezydencji.

Justin przyjechał w porze podwieczorku, licząc na to, że zasiądzie do niego razem z Lucindą, ale nadal żony nie było. Wiedział już, że nie złożyła wizyty Lanchesterom. Wyszedł z salonu, w którym lubiła przesiadywać popołudniami, by zajrzeć do jej apartamentu. W sypialni służąca rozkładała właśnie na łóżku wieczorową suknię pani. Odwróciła się z uśmiechem, który jednak szybko zgasł. Sztywno dygnęła.

- Myślałam, że to milady, Wasza Wysokość.

- Powiedziano mi, że wybrała się na spacer. Nie zostawiła wiadomości?

- Nie, Wasza Wysokość. Po wyjeździe przyjaciół milady wydawała się zasmucona. Wzięła narzutkę i wyszła. Torebka leży w pokoju, nie wydaje mi się też, żeby pani pojechała do kogoś z wizytą, bo nie przebrała się w suknię podróżną.

- Jak tylko się zjawi, proszę jej powiedzieć, że cieszyłbym się, gdyby poświęciła mi kilka chwil przed obiadem. - Justin zdawkowo skinął głową i przeszedł do swoich pokoiów.

Pamiętał, co przeżył zaraz po ślubie, kiedy oblubienica nagle znikła, starał się więc zapanować nad rozbudzoną wyobraźnią, ale kłębiące się w głowie myśli nie dawały mu spokoju. Czy aż tak bardzo ją unieszczęśliwił? Wprawdzie powiadomił ją, że nie wchodzi w rachubę ani unieważnienie małżeństwa, ani rozwód, ale okazał gniew, a później potraktował ją tak, jakby zrobiła coś złego. A ona przecież tylko kochała swoje odzyskane dziecko, z którym los obszedł się okrutnie. Powinien podziwiać jej odwagę i wyraźnie dać do zrozumienia, że całą winą obciąża człowieka, który sprowadził na nią hańbę, ale ją uważa za całkowicie niewinną. Okazał się głupcem, pozwalając, by złość i duma wzięły nad nim górę. Jak mógł być taki nieczuły?

Justin wiedział, że Andrew kocha się w Lucindzie, ale instynkt podpowiadał mu, że

przyjaciel nie zrobiłby w tej sprawie pierwszego kroku, chyba że Lucinda zwróciłaby się do niego w skrajnej rozpacz. Szlachetny przyjaciel dochodził do siebie po pojedynku, w którym to on, Justin, powinien był stanąć w obronie swojej żony. Chyba zabiłby Roystona, gdyby tamtego dnia udało mu się go znaleźć.

Nagle Justin zmartwiał. A może Royston nie czmychnął i nadal przebywa w Anglii? A jeśli porwał Lucinę, chcąc zemścić się za to, że został skompromitowany? Andrew miał dobre intencje, ale niechcący pogorszył sytuację. Lucinda została porwana! Justin nerwowo krążył po pokoju i był coraz bardziej pewien, że gdziekolwiek przebywa żona, nie znalazła się tam z własnej woli. Co robić? Siedzieć i czekać na list z żądaniem okupu czy wyruszyć na poszukiwania?

Wrócił do sypialni żony. Pokój był pusty, modna suknia wciąż leżała na łóżku w tym samym miejscu, w którym zostawiła ją służąca. Zszedł na parter i spytał, czy ktokolwiek ze służby widział księżną po tym, jak rano wyszła z domu, ale wszyscy zgodnie zaprzeczyli. Natychmiast posłał po zarządcę i nakazał rozpocząć poszukiwania. Był na to najwyższy czas, bo choć zaczynało zmierzchać, jeszcze nie zapadł zmrok. Ktoś z mieszkańców majątku musiał coś widzieć.

Ledwie Lucinda otworzyła oczy, poczuła silny ból z tyłu głowy. Przyłożyła w to miejsce dłoń; był tam duży guz, ale skóra nie została rozcięta. Ten, kto zadał uderzenie, jedynie ją ogłuszył. Najwyraźniej chciał, żeby żyła. Wychodząc z domu, miała na palcu pierścioneł ze szmaragdem, a na szyi perły. Przekonała się, że biżuteria pozostała na swoim miejscu, a więc nie chodziło o rabunek. Jediną osobą, która mogła ją porwać, był Royston. Jakie będzie jego następne posunięcie?

Usiadła i odkryła, że znajduje się w sypialni. Wątle światło sączyło się przez okna pozbawione zasłon. Umeblowanie było skąpe: łóżko, stół z krzesłem i niewielka skrzynia przy łóżku. Mógłby to być pokój służącej, ale wydał jej się za duży. Pomyślała, że raczej gościnny, tyle że ogołocony.

Cóż to za miejsce? Opuściła stopy na podłogę i spróbowała wstać, ale zakręciło jej się w głowie tak mocno, że z powrotem opadła na poduszkę. Uderzenie w głowę pozbawiło ją przytomności, a pamiątką po nim były także mdłości. Powinna poleżeć i odpocząć, ale czas płynął. Wkrótce służba zacznie się zastanawiać, gdzie jest księżna. A może uznają, że wróciła do starego zwyczaju oddawania się bardzo długim spacerom? Nigdy dotąd tak długo nie pozostawała poza domem. Nawet gospodyni zacznie wydawać się to dziwne, ale z kim podzieli się niepokojem o los pani? Może Justin już wrócił, czy jednak odgadnie, co zaszło?

Ależ głupio postąpiłam! - uznała ze złością Lucinda. Może, pomny na ucieczkę w dniu

ślubu, mąż nie zacznie jej szukać, a kiedy dostanie list z żądaniem okupu, wpadnie we wściekłość? Zresztą, czy Justin może dobrze myśleć o kobiecie, która sprawia mu same kłopoty? Jeszcze raz spróbowała postawić stopy na podłodze i odkryła, że tym razem uda jej się zachować wyprostowaną sylwetkę. Była bosa. Rozejrzała się w poszukiwaniu trzewików, ale nie mogła ich wypatrzeć. Czyżby spadły jej z nóg w czasie, gdy Royston niósł ją do pokoju? A może zabrał je, żeby nie mogła uciec? Gdyby ucieczka powiodła się, Justin nie musiałby płacić okupu.

Wolno podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Wyglądało na to, że dom otacza duży ogród. Byłaby gotowa się założyć, że tu nikt nie mieszka, a właściciel pozostawił to miejsce na pastwę żywiołów. Rama okienna gniła, a z tego, co było widać w wątlej poświacie księżycy, wynikało, że ścieżkami i trawnikami już od dość dawna nikt się nie zajmował. Gdzie mogła się znajdować? Nie pamiętała, kiedy tu trafiła. Czy była w pobliżu Avonlea, czy też przewieziono ją dalej?

Zachowała się wyjątkowo niefrasobliwie, że tak łatwo pozwoliła się zaskoczyć napastnikowi. Spróbowała otworzyć okno. Ustąpiło łatwo, ale na zewnątrz nie było żadnego uchwytu, a skok z piętra nie wydawał się dobrym pomysłem. W najlepszym razie mogłaby złamać nogę, w najgorszym skrzywić sobie kark. Słyszac hałas dobiegający z korytarza, szybko zamknęła okno i odwróciła się do niego plecami. Otworzyły się drzwi i do środka wszedł Royston, trzymając w ręku latarnię. Spojrzał najpierw na łóżko, potem jego wzrok powędrował ku oknu.

- Podejrzewam, że uprowadzenie jest pańską sprawką. Co zamierza pan zyskać taką niegodziwością? Chyba dla pana byłoby lepiej opuścić Anglię.

- Właśnie tego życzyliby sobie twój mąż i jego przyjaciele - powiedział Royston, krzywiąc się pogardliwie. - Łatwo się nie poddaję. Lanchester wywiódł mnie w pole. To on podrzucił mi kartę. Najpierw sam mi ją dał, a potem oskarżył o oszukiwanie. Bez wątpienia chciał zabić mnie w pojedynku, tak się jednak złożyło, że okazałem się szybszy.

Lucindę przeszył zimny dreszcz.

- Szczerze wątpię. Lord Lanchester należy do najbardziej honorowych ludzi, jakich znam.

- Wiem, że jego słowu uwierzą prędzej niż mojemu. Jestem zrujnowany i zamierzam uciec do Francji albo do Włoch, gdzie będę mógł zmienić nazwisko. Potrzebuję pieniędzy, aby zrealizować ten plan. Twój mąż zapłaci za mój pobyt za granicą.

- Skąd przypuszczenie, że zapłaci za moją wolność?

- Wpadł w panikę już poprzednio, kiedy niespodziewanie zniknął. W życiu nie

widziałem, żeby ktoś odchodził od zmysłów tak jak wtedy Avonlea. Spotkaliśmy się przypadkowo i zaproponowałem pomoc w poszukiwaniach, ale odrzucił tę ofertę. Kocha cię, mimo że masz nieślubne dziecko. Naprawdę lepiej było zapłacić dwadzieścia tysięcy, kiedy nadarzała się okazja. Teraz cena za twój powrót i moje milczenie wynosi pięćdziesiąt tysięcy.

- Jak ktoś mógłby zapłacić tyle pieniędzy? Księżę na pewno tego nie uczyni. Zatrudni ludzi, którzy nas znajdą, a wtedy pan zostanie aresztowany. Obawiam się, że jeżeli nie pozwoli mi pan odejść, czeka go pewna szubienica. Obiecuję zachować milczenie i dać panu szansę ujścia przed wymiarem sprawiedliwości pod warunkiem, że natychmiast pan mnie wypuści.

- Nie wywiniesz się tak łatwo. Twój mąż zabiłby mnie już za to, że próbowałem cię szantażować. Avonlea jest dumnym człowiekiem i nie pozwoli mi uciec. Muszę więc zdobyć pieniądze, żeby znaleźć się poza jego zasięgiem.

- Namawiam do namysłu. Jeśli pozwoli mi pan wrócić do domu, znajdę dziesięć tysięcy funtów, których życzył sobie pański wuj, i nie wspomnę o tym mężowi.

- Księżna traci czas. - Royston zaśmiał się nieprzyjemnie. - Wyobrażam sobie, że Avonlea już cię intensywnie szuka. Naturalnie, nie przyjdzie mu do głowy, żeby zajrzeć właśnie tutaj, bo nie wie, że to miejsce należy do mnie. Niech się trochę podenerwuje. Jak wpadnie w rozpacz, łatwiej zgodzi się na moją cenę.

- Spotka pana niemiłe rozczarowanie. Mój mąż nie zapłaci.

- Wobec tego nie wyjdiesz stąd żywa - orzekł Royston. Oczy zabłyśły mu złowieszczo i Lucindę przeszedł lodowaty dreszcz. - Jeśli mam umrzeć, to ty, księżno, pokażesz mi drogę. Przysięgam, że prędzej wpakuję ci kulę w głowę, niż pozwolę odejść bez okupu.

- Musi pan obniżyć cenę. Na taką nikt się nie zgodzi.

- Twój mąż jest bajecznie bogaty, znajdzie taką kwotę. Życzę miłych snów i radzę nie myśleć o wyskoczeniu przez okno. Następstwa byłyby bardzo nieprzyjemne.

- Chce mi się jeść. Zamierza mnie pan zagłodzić?

- Nie trzymam tu jedzenia. Pomysł przyszedł mi do głowy, kiedy zobaczyłem cię samą, i zadziałałem pod wpływem impulsu. Przyniosę jedzenie rano, ale tylko pod warunkiem, że będziesz grzeczna. Jeszcze raz życzę dobrej nocy.

Royston wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Ponieważ księżyc schował się za chmurami i w pokoju zapadła ciemność, Lucinda po omacku szukała drogi do łóżka. Wreszcie wyczuła kolanami krawędź i usiadła na materacu, krzyżując ramiona. Jej prześladowca był bezwzględny. Nie wątpiła, że jeśli nie dostanie okupu, postąpi tak, jak zapowiedział.

Wolałby, żeby zginęła, niż wydostała się stąd żywa. Jak można z dnia na dzień zdobyć tyle pieniędzy? Chyba nawet majątek Justina nie był wart takiej bajecznej sumy. A może?

Zmarznięta, głodna i obolała Lucinda znów się położyła. Wiedziała, że teraz nie uda jej się uciec, ale może rano, kiedy Royston przyniesie jedzenie...

- Lucinda nie wróciła na noc do domu - oświadczył zdenerwowany Justin. - Wczoraj o niczym ci nie wspomniałem, bo miałem nadzieję, że jednak się zjawi, ale teraz muszę spytać, czy czegoś nie wiesz. Czy nie powiedziała, że zamierza mnie opuścić? Czy zwierzyła się tobie lub Jane?

- Była trochę markotna, kiedy odjeżdżaliśmy - odparła za zafrasowanego brata Jane - ale z niczego nam się nie zwierzyła. Dlaczego uważasz, że mogła cię opuścić?

- Wiedziała, że szukam szkoły dla jej córki, a myślę, że nie chciała rozstać się z Angelą.

- Ciężko przeżyłaby rozłąkę z córką, ale na pewno ciebie nie opuściłaby, to wiem. Czy dziewczynki też nie ma?

- Bawi się pod okiem pokojówki. Lękam się, że Lucindę uprowadzono. Rozesłałem ludzi po posiadłości, przeszukują cały teren, bo również mógł zdarzyć się wypadek.

- Uprowadzono? - powtórzyła zdumiona Jane. - Kto mógłby coś takiego zrobić?

- Royston - odparł z posępną miną Andrew - i to przeze mnie. Chciałem raz na zawsze uwolnić Lucindę od szantażysty, ale chyba tylko zaszkodziłem. Wybacz mi, Justinie. Musimy przeczesać twoje lasy, posłę też po ludzi, którzy szukali jej poprzednio. Prawdopodobnie Royston chce się zemścić.

- Czy zadowolony się okupem? Jak sądzisz?

- To łądak i utracjusz, ale nie wydaje mi się, żeby chciał skrzywdzić Lucindę. Chyba że bałby się o swoje życie.

- Na pewno już wie, że jego życie przestało być cokolwiek warte. Strzelając przed końcem odliczania, sprowadził na siebie hańbę. Karą za uprowadzenie jest szubienica. Jeśli trafi w ręce wymiaru sprawiedliwości, to zawiśnie.

- Z tego wynika, że jest tym bardziej niebezpieczny, bo nie ma nic to stracenia. Weź broń, Justinie, i jeśli nadarzy ci się okazja, strzelaj tak, żeby zabić. Ja postąpię tak samo.

- Na pewno ciągle boli cię ramię. Błagam, Andrew, nie narażaj się. Przyjechałem do was, licząc na to, że może Jane coś wie. Nie zamierzałem prosić cię o udział w poszukiwaniach.

- Ramię mam odrętwiałe, ale to na szczęście było tylko draśnięcie. Nie wybaczyłbym sobie, gdybym siedział w domu wtedy, gdy zaginęła Lucinda. Zresztą prawdopodobnie

niechęcy popchnąłem Roystona do tego aktu desperacji. Nie pomyślałem w porę.

- Dlaczego? - spytała Mariah, stając w progu. - Co takiego nieprzemyślanego zrobiłeś?

- Podśluchiwałaś pod drzwiami? - oburzył się Justin. - Myślałem, że już z tego wyrosłaś.

- Nie, i dobrze się stało. Jeśli szukacie miejsca, do którego Royston mógł zabrać Lucindę, to chyba mogę wam pomóc.

Natychmiast zwróciły się ku niej trzy pary oczu. Mariah uśmiechnęła się zadowolona z efektu, jaki wywołała.

- Ten okropny człowiek zalecał się do mnie, zanim wyszłam za mąż. Przypadkiem wiem, że niedaleko stąd stoi stary, rozsypujący się dom, który Royston odziedziczył po ciotce. Nie sposób sprzedać go bez remontu, a remont kosztowałby majątek.

- Skąd to wiesz? - spytał Justin.

- Przed kilkoma laty natknęłam się na tę ruderę, kiedy byłam na przejażdżce, i nie umiałam się oprzeć chęci obejrzenia jej z bliska, bo interesowałam się starymi domami. Wtedy stał pusty od jakichś dwóch lat i drzwi nie były zamknięte, co więcej, ledwie trzymały się na zawiasach. Weszłam do środka, żeby popatrzeć, i tam zastał mnie Royston. Chciał wykorzystać sytuację, ale uderzyłam go w twarz szpicrutą i uciekłam. Przypuszczam, że nigdy mi tego nie wybaczył, choć potem wspominał ten epizod żartem i żarliwie przeproszał.

- Powinnaś była opowiedzieć mi o tym w swoim czasie. Spuściłbym mu tęgie lanie - powiedział Justin. - Gdzie to jest?

- To stary dom lady Ridley. Na pewno znasz to miejsce, Andrew.

- Naturalnie! Przed laty Royston złożył mojemu ojcu ofertę sprzedaży tej nieruchomości. Stoi pomiędzy naszymi posiadłościami, Justinie, na kawałku bezpiecznej ziemi, którego żaden z nas nie chce. Posesję otacza duży ogród, i to wszystko.

- Natychmiast musimy tam pojechać! - zawołał książę, ale szybko się zreflektował i dodał: - Pod warunkiem, że poddasz takiemu zadaniu.

- Oczywiście, że tak. Pokażę ci drogę. Pozwól tylko, że coś na siebie włożę i przyniosę pistolety. Jane, poproś stajennego, żeby osiodłał mojego konia.

- Mojego też - wtrąciła Mariah. - Przyłączam się do was. Strzelam nie gorzej niż wy.

- Nie ma mowy - zaoponował Justin. - Weźmiemy jeszcze dwóch twoich stajennych, Andrew. Royston bez wątpienia nie podda się bez walki.

- I moim zdaniem najpierw zastrzeli Lucindę - wypaliła Mariah, wywołując konsternację pozostałych. - Mnie o nic nie będzie podejrzewał. Pozwólcie mi spróbować. W tym przypadku spryt może być ważniejszy od siły.

- Weźcie to pod rozwagę - odezwała się Jane. - Mariah nie jest głupia.

Słyszając trzask drzwi wyjściowych, Lucinda podbiegła do okna. Royston wyszedł na zewnątrz, dosiadł konia i odjechał, prawdopodobnie w poszukiwaniu jedzenia. Lucinda rozejrzała się za jakimś orężem. Musiała być gotowa do ataku natychmiast po powrocie swojego dręczyciela. Przesunęła wzrokiem po skrzyni, łóżku i krześle, ale nie dostrzegła niczego stosownego. Spróbowała podnieść krzesło, wiedziała jednak od razu, że jest zbyt ciężkie, by się nim posłużyć. Ujęła je jednak za oparcie i z zamachu uderzyła nim w ścianę. Rozległ się trzask. Jedna z nóg pękła, ale nie odpadła. Lucinda musiała powtórzyć operację jeszcze trzy razy, nim w końcu oddzieliła od reszty mebla masywną drewnianą nogę. W końcu jednak mogła z satysfakcją spojrzeć na trzymaną w dłoni broń.

Wiedziała, że kiedy Royston wejdzie z jedzeniem, będzie musiała doskoczyć do niego zza drzwi i uderzyć. Był od niej o wiele silniejszy, więc plan miał szansę się powieść wyłącznie z zaskoczenia. Lucinda podbiegła do łóżka i ułożyła w nim wałek tak, jakby ktoś spał w pościeli. Była gotowa.

Wkrótce potem usłyszała, że drzwi na dole się otwierają. Sztywna ze zdenerwowania czekała, aż Royston pokona schody. Stał pod drzwiami jej więzienia, te jednak nie chciały ustąpić. Zabrzmiał okrzyk irytacji, a potem pytanie:

- Lucinda, jesteś tam?

Głos należał do kobiety. Mariah! Lucindzie mocniej zabiło serce.

- Jestem. Royston pojechał po jedzenie. Uważaj, bo lada chwila może wrócić.

- Odsuń się, muszę przestrzelić zamek.

- Dobrze. Już.

Huk był przerażający, ale zamek rozsypał się na kawałki i Mariah wpadła do pokoju. Oczy jej zajaśniały na widok Lucindy z nogą od krzesła w ręce.

- Powinnaś była wiedzieć, że łatwo się nie poddasz! - zawołała. - Justin i Andrew zostali na zewnątrz. Przekonałam ich, żeby pozwolili mi wejść pierwszej, bo bałam się, że Royston cię skrzywdzi, jeśli będą próbowali wdrzeć się tutaj siłą.

- Postąpiłaś lekkomyślnie. Royston stracił pozory przyzwoitości i postawiony pod ścianą nie zawahałby się zabić ani mnie, ani ciebie. Musimy szybko uciekać.

- Nie boję się go - powiedziała Mariah. - Zastrzeliłabym tego szczura bez wahania.

Lucinda pokręciła głową.

- Pewnie nie traktowałabyś tego jak przygody, gdybyś dostała po głowie, a potem całą noc przesiedziała głodna pod kluczem. Naprawdę musimy uciekać - ponagliła Lucinda.

Pierwsza wyszła z pokoju na korytarz. Była w połowie schodów, gdy w drzwiach

wejściowych, które Mariah zostawiła otwarte, pojawił się Royston. Natychmiast wycelował pistolet w Lucindę.

- A więc mąż cię znalazł. Gdzie on jest? Wydaje mu się, że jest bystry, ale nie wyjdiesz stąd żywa.

Royston przesunął palec na kurek broni, najwyraźniej zamierzając wystrzelić. Lucinda krzyknęła przeraźliwie i w tej samej chwili wdarli się do środka Justin i Andrew. Przypadli do podłogi. Jednocześnie huknęły dwa strzały. Royston runął na ziemię, trafiony w czoło i w plecy.

Lucinda odwróciła się i przekonała, że Mariah trzyma w dłoni niewielki pistolet ze srebrną kolbą. Jego lufa wciąż dymiła. Drugi strzał oddał lord Andrew Lanchester. Chwiejnie zeszła na dół, mijając po drodze na schodach ciało Roystona. Nogi niechybnie odmówiłyby jej posłuszeństwa, ale na szczęście podbiegł do niej Justin i mocno ją objął.

- Czy... czy on nie żyje? - spytała drżącym głosem.

- Na pewno - odparł Andrew, oglądając ciało Roystona. - Nie wiem, czyj strzał go zabił, ale ten drań już nie będzie sprawiał ci kłopotów.

- Zabierz mnie, proszę, do domu. - Lucinda popatrzyła przez łzy na męża. - Bez wątpienia Royston był podłym człowiekiem, ale mimo wszystko współczuję mu, nie potrafię inaczej. Dla lady Morgan musimy wymyślić jakąś historię, która złagodzi ogrom jego hańby.

- Tym się nie zajmuj - powiedział Justin. - Zostaw to mnie. Royston zostałby powieszony, gdyby Andrew go nie zastrzelił. Nazwisko Mariah nie może w tym kontekście się pojawić, bo trzeba pilnować zasad przyzwoitości.

- Bzdura - rzuciła Mariah i zeszła do nich. - Jestem pewna, że mój strzał go powstrzymał, i guzik mnie obchodzi, czy to było przyzwoite. Świetnie strzelam i nieważne, kto o tym wie.

- Bez wątpienia doskonale strzelasz - przyznał Andrew - i nawet uznałbym trafienie za twoje, ale Justin ma rację. Lepiej cię do tego nie mieszać. Niewykluczone, że będę musiał stanąć przed sądem, oskarżony o morderstwo.

- Nie dopuszczę do tego - sprzeciwił się Justin. - Mam przyjaciół, którzy będą wiedzieli, jak to dyskretnie załatwić. Uratowaliście życie mojej żonie. Nawet nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem wam wdzięczny. Mogę za ciebie poręczyć, Andrew. A co do ciebie, Mariah, mam na względzie jedynie twoją reputację.

- Myślę, że powinniście zająć się Justinem - powiedziała słabym głosem Lucinda i zemdlała.

Gdy się ocknęła, spostrzegła, że leży na szezlongu w salonie, a Justin siedzi obok,

wymachując jej pod nosem przypalonym piórkiem.

- Pfuj, to okropne - powiedziała i odtrąciła jego dłoń. - Daj spokój, ze mną już dobrze.

- Naprawdę, najdroższa? Zaczynaliśmy się o ciebie martwić.

- Czy wszyscy odjechali?

- Tak, udało mi się ich wypłoszyć, chociaż Mariah chciała zostać, żeby cię pielęgnować. Wytłumaczyłem jej jednak, że wkrótce odzyskasz przytomność. Nic ci nie jest, prawda?

- Nic a nic. Po prostu zemdlałam. Przepraszam, że cię wystraszyłam, ale jestem okropnie głodna. Od wczorajszego śniadania nic nie jadłam i nagle zabrakło mi sił.

- Zostałaś potraktowana haniebnie, i to nie tylko przez Roystona. - Justin ujął dłoń żony. - Czy potrafisz wybaczyć mi gruboskórność? Od razu powiem ci, że postanowiłem jednak nie wysłać Angeli do szkoły. Zamieszka razem z nami, a ja zatrudnię guwernantkę, która będzie dawać jej lekcje. Kiedy Angela będzie starsza, pošlemy ją na rok na pensję dla panien. Poza tym zapiszę jej odpowiednią sumę, żeby starczyło na posag, i miejmy nadzieję, że któregoś dnia znajdzie dobrego męża.

- Bardzo jesteś szczodry, Justinie. Nie oczekiwałam aż tak wiele. Uczyniłeś mnie bardzo szczęśliwą.

- Obawiam się jednak, że musimy utrzymać tę fikcję z kuzynką, chociaż dopuściłem do sekretu Mariah. Była dzisiaj tak dzielna i lojalna, że jestem absolutnie pewien jej milczenia.

- Naturalnie, takiej przyjaciółce na pewno mogę zaufać. Co do Angeli, to wytłumaczę jej, że musi nazywać mnie ciocią. Przyzwyczai się, bo będzie otoczona miłością.

- Powinienem zgodzić się na takie rozwiązanie od razu, ale niestety, uniosłem się dumą. Wierzę jednak, że mi to wybaczysz i dasz szansę pokazania, jak bardzo cię podziwiam.

- Naprawdę? - spytała, lekko się rumieniąc. - Myślałam, że po pierwszej wspólnej nocy rozczarowałeś się mną. Wiem, że cię zawiodłam, ale następnym razem...

- Ani mnie nie zawiodłaś, ani nie rozczarowałaś. - Justin ujął dłonie Lucindy w swoje.
- Popatrz na mnie. Nie ponowiłem próby zbliżenia, bo odniosłem wrażenie, że to, co w małżeństwie jest fizyczne, niezbyt ci się podoba. Wydawało mi się, że potrzebujesz czasu, skoro tyle wycierpiałaś przez tego drania. Szkoda, że wcześniej o nim nie wiedziałem! Powinienem był gołymi rękami skrócić mu kark.

- On nie żyje - przypomniała mu Lucinda i pogłaskała męża po policzku. - Każdej samotnej nocy marzyłam o tym, żebyś do mnie przyszedł. Sądziłam, że nabrałeś do mnie niechęci...

- Jak mogłaś w ogóle tak pomyśleć? - Justin ucałował dłonie żony. - Kocham cię i pożądam. Okazałem się głupcem. Przecież poznałaś tylko brutalną siłę, nic nie wiedziałaś o sztuce miłości. Pamiętaj, nie bój się mówić mi o tym, co sprawia ci przyjemność.

- Sądzisz, że moglibyśmy zacząć od nowa dziś wieczorem? - spytała cicho Lucinda.

Justin roześmiał się.

- A dobrze się czujesz?

- Doskonale, tylko jestem bardzo głodna.

- W takim razie każę natychmiast podać obiad - odparł z uśmiechem Justin i wstał, żeby zadzwonić.

- Jest dopiero trzecia po południu.

- Wczoraj w nocy nie spałem i wołałbym położyć się dzisiaj wcześniej niż zwykle.

Epilog

Justin i Lucinda zwiedzali Paryż, do którego wybrali się w spóźnioną podróż poślubną, aby nareszcie nacieszyć się miesiącem miodowym. Ten ranek spędzali, pływając po Sekwanie w wynajętej łodzi. Poprzedniego dnia pojechali obejrzeć imponujący pałac w Wersalu, wcześniej odwiedzili liczne muzea i ogrody, a zaraz po przybyciu dostali zaproszenie na wielki bal.

- Ostatnio dość często wydajesz mi się senna, kochanie. Czy na pewno nic ci nie dolega?

- Nic a nic. Niewykluczone, że spodziewam się dziecka. Przypominam sobie takie napady senności z czasów, gdy byłam w ciąży z Angelą. Nie wspominałam ci o tym wcześniej, by nie rozbudzać twoich nadziei. W każdym razie teraz jestem już prawie pewna, bo dwa razy nie miałam dolegliwości miesięcznej.

Justin uniósł dłoń żony do ust i ją pocałował.

- Naprawdę, kochanie? Czy wolałabyś odpocząć przez resztę dnia? A może wrócimy do Avonlea?

- Stanowczo nie - odparła Lucinda. - Dzisiaj wybieram się do lekarza, którego mi polecono. Może po wizycie będę mogła powiedzieć ci coś więcej, mój kochany. W każdym razie on na pewno uzna, że jestem zdrowa, a senność w moim stanie jest naturalna. Będziemy więc dalej zwiedzać tak jak do tej pory, co najwyżej możemy włączyć do planu dnia godzinę popołudniowego odpoczynku, jeśli doktor go zaleci.

- Będziesz odpoczywać z zalecenia męża - odparł Justin, obejmując żonę czułym spojrzeniem. - Otoczę cię troskliwą opieką i nie przyjmę sprzeciwów.

- Wcale nie zamierzałam się sprzeciwiać. Miło być rozpieszczaną, chociaż zapewniam cię, że mam się jak najlepiej. Wiedz, że nie ma przeszkód, byś towarzyszył mi w odpoczynku.

- Kocham cię, moja ty piękna, zachwycająca trzpiotko. Nie wiem, czy mówiłem ci już, jak bardzo?

- Jeśli nie, możesz to zrobić dziś po moim powrocie od lekarza.

- I co, kochanie? - spytał Justin, leżąc obok żony. - Zostanę ojcem?

- Doktor był tego pewien, chociaż to dopiero początek. Stwierdził, że takie objawy są bardzo wyraźnym wskazaniem. Wiele kobiet skarży się na senność w pierwszych miesiącach.

- A nie męczą cię mdłości? Kobiety w twoim stanie często, zdaje się, cierpią z tego powodu?

- Owszem, ale nie miałam takiego problemu przy Angeli, więc chyba i teraz go uniknę.

- Czy jesteś pewna, że chcesz tu jeszcze zostać?

- Naturalnie, mój kochany. Bardzo podoba mi się Paryż, jestem tu pierwszy raz, a przede wszystkim mogę cię tu mieć tylko dla siebie. Najdroższy, wyrzuć z głowy wszystkie troski i pocałuj mnie. Minęły już dwie godziny, odkąd mówiłeś mi, jak bardzo mnie kochasz. Chcę, żebyś powiedział to jeszcze raz.

- Naturalnie, moja miłości.



THEAN

